

Jak daleko się posuniesz,  
aby zawładnąć czyimś życiem?



# BAD MOMMY

zła mama

tarryn fisher

bestsellerowa autorka wg list: „New York Timesa”

SON  
WYDAWNICTWO  
SINE QUA PON



tarryn fisher

# BAD MOMMY

zła mama

tłumaczenie  
Agnieszka Brodzik

Kraków 2017

*Dla Amy Holloway  
#jestemztoba*

*Najzdradliwsze jest serce nade wszystko  
i najprzewrotniejsze, któż je pozna?  
Jr 17, 9*

# **CZĘŚĆ PIERWSZA PSYCHOPATKA**

## Jeden Zła mama

Widzę, że dostajesz więcej, niż ci się należy. Nie mogę na to patrzeć. Boli mnie to, bo zasługuję na więcej niż ty. Rzecz w tym, że mogłabym być lepszą tobą. I'm every woman, it's all in me[1].

Dziewczynka miała jasne włosy. Kiedy wiatr zawiął mocniej, podnosiły się wokół jej głowy, tworząc aureolę w kolorze słomy. Wyobrażam sobie, że sama miałam takie włosy w dzieciństwie. Nie mogę mieć pewności, bo matka była zbyt zajęta pracą, żeby zrobić mi choć kilka zdjęć. Po co komu dzieci, jeśli nie ma się czasu, by je fotografować? Nieważne. W każdym razie należy zaznaczyć, że moja matka to suka. Sięgnęłam po telefon i zrobiłam zdjęcie małej, gdy biegła, a za nią podążały włosy. Wyszło mi tak dobrze, że można by spokojnie wywołać je i powiesić na ścianie. Zachwyciłam się własnym talentem do uchwycenia piękna.

Gdy tylko ją zobaczyłam, obudziłam się z długiego snu, przeciągnęłam niczym kot i usłyszałam, jak serce bije mi z nową energią. Zamknęłam oczy i podziękowałam wszechświatowi za ten dar. Potem znowu chwyciłam telefon i zrobiłam kolejne zdjęcie, ponieważ *ja* nie zamierzam być złą matką.

To była ona. Wiedziałam o tym. Wszystko, czego pragnęłam. Wszystko, na co liczyłam. Sparaliżowana patrzyłam, jak podchodzi do samochodu w towarzystwie wysokiej, ciemnowłosej kobiety. Czy to była jej matka? A może niania? Nie widziałam między nimi żadnego podobieństwa, nie licząc koloru oczu – brązowego. Wtedy jednak usłyszałam, że dziewczynka mówi do niej „mamusiu”, i wzdrygnęłam się... zwiędłam... umarłam. Ona nie jest tym, za kogo ją uważasz, mała.

Ruszyłam za nimi do domu, jadąc z parku swoim białym fordem, świeżo umyтым i błyszczącym. Bardzo zwracałam na siebie uwagę i bałam się, że matka się zorientuje, że ktoś je śledzi. Zdarza mi się za dużo myśleć, jasne? Mój umysł jest jak komputer, na którym ktoś otworzył zbyt wiele programów. Jestem też po prostu bardzo inteligentna, a bardzo inteligentni ludzie mają dużo myśli, ale to są wszystko genialne myśli.

Uspokoiliam się, otwierając nową zakładkę w umyśle – zakładkę rozsądku. Większość matek nie zauważa zbyt wielu rzeczy, nie tych *ważnych* rzeczy. Są zbyt zajęte, zbyt skupione na swoich pociechach: czy czy są czyste, czy nie wkładają do buzi brudnych zabawek, czy znają już cały alfabet? Matki otaczają się kokonem nowoczesnego świata. Kiedyś bały się wszystkiego: dyzenterii, grypy,

oskalpowania przez Indian, polio. Teraz martwią się tylko, czy w dziecięcym soczku nie ma zbyt dużo wysokokalorycznego syropu glukozowo-fruktozowego. Ogarnijcie się. Wszyscy wkurzają się o nieistotne sprawy. Lepiej martwcie się, że ktoś jedzie za wami w błyszczącym białym SUV-ie, że wychowujecie narcyzów, że za dwadzieścia lat wasze dzieci będą was nienawidzić, bo nie wypracowaliście wystarczających granic.

Zatrzymały się, żeby zatankować, więc zrobiłam kółko i stanęłam na parkingu nieopodal, gotowa w każdej chwili ruszyć. Bezdomny mężczyzna zapukał mi w szybę, kiedy próbowałam obserwować samochód. Dałam mu dolara, bo miałam dobry humor, a poza tym chciałam, żeby sobie poszedł. Widziałam z tego miejsca matkę. Odwiesiła pistolet i obeszała auto, by usiąść za kierownicą. Zapaliłam silnik i pojechałyśmy.

Chciałam zobaczyć włosy mężczyzny, zakładając oczywiście, że jeszcze je miał. W dzisiejszych czasach rodzicem może zostać każdy: dwóch mężczyzn, dwie kobiety. Nic już nie jest takie samo. Oczywiście żadna ze mnie homofobka, ale to niesprawiedliwe, że geje dostają dzieci, a ja nie.

Kiedy zatrzymały się na podjeździe, ja zaparkowałam po drugiej stronie ulicy, pod drzewem, którego gałęzie uginały się pod ciężarem dużych, różowych kwiatów. Nastął ten okres w roku, kiedy świat budzi się do życia i wszystko dokoła wypuszcza pączki po zimie. Oprócz mnie. Patrzyłam na kwiaty, wiedząc, że sama jestem pozbawiona życia, chociaż nie z mojej winy. Ludzie to pijawki, dezenterzy. Czułam się samotna i odosobniona, ponieważ nie znalazłam nikogo takiego jak ja. Wszyscy powtarzają, że trzeba „znaleźć swoje plemię”, ale gdzie się podziało moje? Czy były nim te małomiasteczkowe dziewczyny, z którymi dorastałam? Nie. Kobiety z biura, w którym dostałam pierwszą posadę? Na pewno nie. Zaakceptowałam bardzo wcześnie, że zostanę sama. Bawiłam się z przyjaciółmi, których tylko ja widziałam, a jako dorosła większość znajomości zawierałam przez internet. Patrzyłam, jak matka wypina śpiące dziecko z fotelika i podnosi je, opierając na biodrze. Poczulałam ukłucie zazdrości, lecz zaraz dziewczynce opadła głowa i chciałam podbiec, żeby... żeby co? Podnieść ją? Zabrać dziecko? Syknęłam, siedząc za kierownicą. Zła mama. Niektórzy ludzie nie zasługują na to, by mieć dzieci.

Mieszkali w szarym ceglany budynku z okresu Tudorów, niedaleko mojego własnego skromnego lokum. Cóż za zbieg okoliczności! Znowu porównałam z sobą daty. Dwa lata, dwa miesiące, sześć dni. Czy to jest właśnie to dziecko? W zasadzie byłam pewna, jednak gdzieś w głębi serca ciągle skrywały się dręczące wątpliwości. Po tych wszystkich strasznych rzeczach, które wydarzyły się w moim życiu, poszłam do medium. Powiedziała mi, że spotkam jeszcze duszę mojego

dziecka i będę wiedzieć, że to ona. Wyobrażałam sobie tę chwilę wiele razy: że zobaczę ją jako nastolatkę, jako dorosłą kobietę, a nawet pielęgniarkę w szpitalu, w którym umierałabym ze starości. Wyciągnęłam z torebki paczkę krakersów w kształcie rybek i zaczęłam kompulsywnie wpychać je do ust.

Już miałam zasnąć, kiedy dokładnie o szóstej piętnaście na podjeździe pojawił się złoty sedan. Nikt nigdy nie podejrzewa złotych sedanów, ponieważ jeżdżą nimi tylko nudni ludzie. Tacy, którzy są zbyt nijacy, by kupić... no, powiedzmy, biały lub czerwony samochód. Są neutralnymi obywatelami. Tworzą jednolity tłum. Rzuciłam paczkę krakersów na fotel pasażera i wyprostowałam się, strzepując okruszki z podbródka. Z auta wysiadł mężczyzna. Wytężyłam wzrok w blaknącym świetle, żeby zobaczyć kolor jego włosów. Było już niestety zbyt ciemno. Kolejny przykład na to, że zmiana czasu rujnuje życie.

Rozważałam wyjście z samochodu, mogłabym udawać, że jestem na spacerze, może zatrzymałabym się i zapytała o drogę. Nie, nie mogę ryzykować. Mężczyzna trzymał teczkę i machał nią, maszerując. Czy on gwizdał? Szczęście w ramionach, szczęście w ustach, szczęście w kroku. Wszystko to ułuda. Miałam ochotę ostrzec go, że pewnego dnia to straci. Tak wygląda życie.

Kiedy dotarł przed wejście do domu, włączyło się światło, a ja pochyliłam się do przodu. Jego włosy były ciemne! Skronie zapewne pokrywały mu się już siwizną, jednak ja ze swojego miejsca widziałam tylko ciemną czuprynę w żółtawym świetle lampy.

Rzuciłam się na oparcie fotela bez tchu. Miałam rację. Schowałam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać. Mokre, gorzkie łzy spływały z moich policzków na sweter. Rozpaczałam po tym, co utraciłam i czego nigdy nie doświadczę. Potarłam skórę pod oczami, żeby pozbyć się łez, i obserwowałam otwierające się drzwi. Kobieta przywitała męża, rzucając mu się w ramiona. Wyglądali jak idealna rodzina, jakby w tym szarym domu szczęście przychodziło z łatwością. Byłam już pewna, że ona na to nie zasługuje.

Zła mama.



– Właściwie to nie mam obsesji na ich punkcie.

– Nie?

– Nie. – Dlaczego mój głos brzmiał w ten sposób? Dotknęłam gardła i chrząknęłam. – Interesują mnie, to prawda. Ale nie jestem... szalona. – Dlaczego ciągle zapewniałam ludzi, że nie jestem wariatką? Dlatego że oni wszyscy są tacy normalni, nudni?

– Fig. – Terapeutka wychyliła się z fotela, od jej okularów w czerwonych oprawkach odbiło się światło.

Ja za to spuściłam wzrok i zaczęłam patrzeć na jej buty, również czerwone. Wszystko idealnie dopasowane. Zupełnie jakby osobowość straciła znaczenie. Postukałam po zegarku w kolorze złotego rózu, a potem podniosłam rękę, żeby włożyć palec w srebrne kółko w moim uchu. Może terapeutka to zauważy i ją zainspiruję. Właśnie na tym polega sens życia. Sprawiać, by inni zechcieli być tobą.

– Jechałaś za matką i córką całą drogę z parku, prawda?

Przekręcała moje słowa, próbując nadać im ton szaleństwa. W tym tkwiło ryzyko chodzenia do psychologa.

– Jechałam z powrotem na moje osiedle – poprawiłam ją. – Wracałam z parku. A one mieszkają bardzo blisko.

Myślałam, że to rozwiąże sprawę, jednak ona wbijała we mnie wzrok.

– Czyli wcale nie zatrzymałaś się pod ich domem i nie obserwowałaś go przez kilka godzin, żeby zobaczyć ojca dziewczynki?

– Owszem, zatrzymałam się – przyznałam. – Już to tłumaczyłam. Byłam ciekawa.

Znowu usiadła głębiej w fotelu i zapisała coś w notatniku. Wyciągałam szyję, lecz terapeutka zawodowo ukrywała różne rzeczy. Może była psychopatką. Spisywanie notatek, których nie mogę przeczytać, było okazywaniem swojej władzy, prawda?

– A jak często zdarzało ci się tak robić od tamtego pierwszego razu?

Nagle tak bardzo zachciało mi się pić, że język przykleił mi się do podniebienia. Rozejrzałam się po gabinecie w poszukiwaniu wody. Ciepłe powietrze leciało z otworów wentylacyjnych w suficie. Zdjęłam niedawno kupiony sweter i oblizyłam usta.

– Kilka razy – powiedziałam swobodnym tonem. – Mogę się napić wody?

Pokazała mi małą lodówkę stojącą w kącie pomieszczenia, wstałam i podeszłam do niej. W środku stały rzędy miniaturowych buteleczek. Chwyciłam jedną z końca, żeby wybrać najchłodniejszą, i wróciłam na swoje miejsce. Grałam na zwłokę, otwierając powoli butelkę i łapczywie pijąc wodę. Jeszcze chwila i usłyszę, że nasz czas się skończył, a na ostatnie pytanie odpowiem za tydzień. Jednak terapeutka nie zakończyła naszej sesji, a ja zaczęłam się pocić.

– Dlaczego twoim zdaniem czujesz się tak silnie związana z tą matką i jej córką?

Zaskoczyła mnie. Spróbowałam się rozluźnić, skrobiąc delikatnie paznokciem nadgarstek i zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie wiem. Nigdy wcześniej o tym nie myślałam. Może dlatego, że dziewczynka jest w wieku, w jakim byłaby moja córka.

Tamta pokiwała głową, a ja wtuliłam się mocniej w poduszki.

– I może dlatego, że ta kobieta...

– Jej matka?

Posłałam jej groźne spojrzenie.

– *Ta kobieta* – podkreśliłam – nie wygląda tak, jak inne matki. Jest antymatką.

– Niepokoi cię to czy fascynuje?

– Nie wiem. Może jedno i drugie.

– Opowiedz mi o niej, o tej matce. – Rozsiadła się wygodniej na fotelu, za to ja zaczęłam nerwowo skubać skórki wokół paznokci.

– Ubiera się tak, że inne matki się na nią gapią. Skórzane spodnie, koszulka z Nirvaną pod blezerem. Nie widziałam jeszcze, żeby ktoś nosił tyle bransoletek. Raz założyła czarną fedorę i szarą prześwitującą koszulę. Gdyby nie długie włosy, cały świat zobaczyłby jej sutki.

– A jak pozostałe matki reagują na jej obecność na placu zabaw? – zapytała. – Zauważyłaś?

Tak. Właśnie dlatego w ogóle zwróciłam na nią uwagę. Patrzyłam, jak na nią patrzę, i dałam się wciągnąć.

– Nie próbuje nawet rozmawiać z innymi matkami. Da się wyczuć, że właśnie z tego powodu jej nie lubią. Wzgardziła nimi, zanim one miały szansę wzgardzić nią. Moim zdaniem to genialne posunięcie. Teraz są jak stado psów i gapią się tylko na nią, czasem z ciekawością, czasem wręcz nieprzyjaźnie.

– Podoba ci się to?

Zastanowiłam się.

– Tak, chyba podoba mi się, że ona ma to gdzieś. Zawsze chciałam tak umieć, nie przejmować się.

– Dobrze jest patrzeć na siebie z dystansu – odparła. – Ocenić swój sposób

działania.

– Więc dlaczego ich śledzę? – zapytałam w chwili szczerości.

– Nasz czas się skończył. Widzimy się w przyszłym tygodniu, Fig. – Uśmiechnęła się.

Późnym wieczorem tego samego dnia pojechałam pod dom Złej Mamy i zaparkowałam blok dalej. Myślałam, żeby zrezygnować, ale nie dam się zastraszyć jakiejś tam psycholożce. Na dworze panował chłód. Sięgnęłam po bluzę, która leżała na tylnym siedzeniu, i włożyłam ją, starannie schowałam włosy pod kapturem. Wątpiłam, żeby ktokolwiek mnie przyłapał, ale tak jasne włosy zwracają uwagę. W tej części miasta mieszkały młode rodziny, których porządni członkowie kładą się do łóżka przed dwudziestą drugą, jednak ostrożności nigdy za wiele. Uznałam, że moją przykrywką będzie późne bieganie. Dość niewinne. Gdyby ktoś wyjrzał w tej chwili przez okno, zobaczyłby kobietę w dresie, która próbuje być najlepszą wersją samej siebie. Schyliłam się, żeby poprawić sznurówki nowych butów. Kupiłam je w sieci specjalnie na tę okazję. Widziałam takie na nogach Złej Mamy w parku – śnieżnobiałe z akcentami w leopardzim wzorze. Od razu zapragnęłam takie mieć. Wyobraziłam sobie, jak wpadamy na siebie w sklepie albo na stacji benzynowej i słyszę od niej: „O, mam takie same buty! Czy one nie są cudowne?”. Nauczyłam się tej sztuczki od matki, która w ten sposób podrywała mężczyzn po odejściu od ojca. „Udajesz, że lubisz coś, co oni lubią, żebyście mieli coś wspólnego. Może naprawdę to polubisz i wtedy wygrywasz podwójnie”.

Zostało jeszcze kilka kroków.

Rozejrzałam się spłoszona po uliczce z malowanymi ręcznie skrzynkami pocztowymi i bujnymi kobiercami kwiatów. Ani żywej duszy. W większości okien nie paliły się już światła. Przez kilka sekund biegłam w miejscu, a potem chwyciłam drzwiczki skrzynki i szarpnęłam. W środku znalazłam trzy listy, a na nich małe brązowe pudełko. Zabrałam wszystko i schowałam w ogromnej kieszeni bluzy, jednocześnie się rozglądając. Buty piły mnie w palce i niczego tak nie pragnęłam, jak rozsiąść się na kanapie z filiżanką herbaty i pocztą Złej Mamy. Może nawet zjem do tego ciasteczka, te z puszki z małym szkockim terierem.

Pierwsze, co robiłam po powrocie do domu, to rozebrałam się. Spodnie są dla łajz. Poza tym wpijały mi się w talię i sprawiały, że nad paskiem zbierała się fałda – a to paskudne uczucie. Zniosłam pocztę Złej Mamy do kącika jadalnego i odłożyłam bez zaglądania do środka. Cierpliwości, powiedziałam sobie. Wszystko, co najlepsze, wymaga cierpliwości. Zrobiłam herbatę, starając się dolać mleka w idealnym momencie. Chwyciłam puszkę ze szkockimi ciasteczkami i zniosłam razem z filiżanką do kącika – sama odnowiłam te stare drewniane meble – usiadłam na jednym z żółtych krzeseł. Rozłożyłam koperty na stole,

na końcu sięgnęłam po paczkę. Głęboki oddech, dobra... Przewróciłam pierwszą adresem do góry. Kobieta nazywała się Jolene Avery.

– Jolene Avery – powiedziałam na głos. A potem, żeby nie dać się czarowi pięknego imienia, dodałam: – Zła Mama.

Otworzyłam kopertę pilniczką i wyciągnęłam ze środka pojedynczą kartkę papieru. Rachunek za leczenie, nuda. Przejrzałam szybko treść. Dwa tygodnie wcześniej pobrali jej krew. Szukałam pośród medycznego żargonu więcej szczegółów, ale to wszystko. Badanie krwi. Po co? Cięża? Badania okresowe? Procedury medyczne nie były dla mnie czymś nieznanym. W zeszłym roku dwukrotnie hospitalizowano mnie z powodu zbyt wysokiego ciśnienia, a do tego robili mi cały szereg badań, kiedy okazało się, że mam jakieś plamki na mózgu. Winię za nie George'a i to wszystko, co przez niego wycierpiałam. Cieszyłam się doskonałym zdrowiem, dopóki nie dowiedziałam się, jakim jest sukinsynem.

Odłożyłam rachunek i zabrałam się za następną kopertę. Ta była zaadresowana do męża, Dariusza Avery'ego. W środku znalazłam reklamę ubezpieczenia – śmieć. Darius i Jolene Avery. Ugryzłam ciastko. Trzecim listem było zaproszenie na przyjęcie urodzinowe. Czerwone i żółte balony, bąbelkowe literki.

*Trzecie urodziny Giany!*

*Miejsce: Queen Anne Park*

*Pawilon #7*

*Czas: 14:00*

*W razie czego kontaktować się z Tianą. Prosimy o przybycie na czas.*

Co za człowiek upomina gości trzyletniej córki, by się nie spóźniali? Wiem, ktoś z nerwicą natręctw. Ktoś, kto wygląda nocą przez okno, żeby mieć pewność, że sąsiedzi nie wystawiają śmieci zbyt blisko jego trawnika. Ktoś małostkowy i żaloszny. Czy rodzice małych dzieci nie są przypadkiem znani ze swojego spóźnialstwa? Trochę demoralizujące jest przypominanie im o ich porażkach na zaproszeniu.

Odłożyłam kartkę małej Giany i przesunęłam bliżej paczkę. Co może znajdować się w tak małym pudełku? Ostre, wysokie litery, stawiane bardzo ciasno niebieskim atramentem. Adresatką była Jolene Wyatt – to musiało być panięńskie nazwisko.

Wzięłam nożyczki, żeby odciąć taśmę, nucąc pod nosem. Kiedy paczka została otwarta, przechyliłam ją, a ze środka wypadła zawartość. Na mojej otwartej dłoni wylądowało niebieskie aksamitne pudełeczko – takie, w jakich zazwyczaj trzyma się biżuterię. Na wieczku leżała złożona faktura; odłożyłam ją i otworzyłam pudełeczko. Od razu poczułam rozczarowanie. Zobaczyłam maleńki lazurowy

koralik, zabezpieczony czerwoną nitką. Wyciągnęłam go i podniosłam do światła. Nic szczególnego. Albo, jak powiedziałyby moja matka – nic, o czym warto by było napisać w liście. Może Zła Mama była jedną z tych pomysłowych kobiet, które robią bransoletki i inne takie. Zakładają sklep z ręcznie wykonywaną biżuterią na Etsy. Zanotowałam sobie, żeby później jej tam poszukać. Opieka nad dzieckiem jej nie wystarczała, potrzebowała czegoś *więcej*, żeby poczuć się znowu sobą – przesiadującą w barach dziwką, która w wolnym czasie bawi się w robienie biżuterii. Odłożyłam koralik z powrotem do pudełeczka i wrzuciłam wszystko do szuflady, nagle poczuwszy zbliżającą się migrenę. Postanowiłam *więcej* o tym nie myśleć, nie poświęcać uwagi niewdzięcznym ludziom. Robiło mi się od tego niedobrze. Ona nie zasługiwała na córeczkę. Położyłam się na kanapie z zimnym okładem na czole. Zasnęłam.

## Trzy Dom obok

Fig – mówili mi ciągle – dlaczego nie masz dzieci? Taka jesteś dla nich dobra”. I co ja niby miałam na to odpowiedzieć? Raz omal się udało. Ale, widzisz, mąż mnie zawiódł. I straciłam swoje dziecko – córeczkę.

*Moje dziecko.* Czekałam na nią tak długo, dwa razy przechodziłam leczenie płodności, które pozbawiło nas oszczędności i skończyło się niczym. Straciłam już nadzieję... a potem straciłam okres. Jeden miesiąc, drugi. Zrobiłam test. Wszystko się potwierdziło podczas sówicie okraszonej łzami wizyty u lekarza. Podał mi chusteczki, mówiąc o wynikach badania, a ja ryczałam jak... cóż, jak dziecko.

Miała dopiero wielkość klementynki. Obserwowałam na bieżąco jej rozwój za pomocą aplikacji na telefon, każdego dnia sprawdzałam, jak jej maleńkie ciało się zmienia. Wysyłałam zrzuty ekranu George'owi, a on odpowiadał emotikonkami. Z kijanki rozwinęła się w miniaturowego człowieczka z noskiem i paluszkami. A potem nagle zniknęła. Mój cud, moje dziecko. Ciało wyrzuciło ją z siebie w kawałkach. Żadna kobieta nie powinna czegoś takiego doświadczyć. George'a oczywiście przy mnie nie było. Pracował. Sama pojechałam do szpitala i sama słuchałam wyjaśnień lekarza. Poroniłam. Kiedy George się o wszystkim dowiedział, nawet nie płakał. Jego twarz zrobiła się blada, jakby zobaczył ducha, a potem zapytał lekarza, kiedy będziemy mogli spróbować jeszcze raz. Chciał po prostu wymazać jej istnienie i postarać się o nowe dziecko. George, który kazał mi odcinać skórki od chleba w kanapkach z grillowanym serem i dmuchać w gorącą zupę, nie płakał jak dziecko. Byłam zła, rozżalona. Obwinałam go za poronienie, bo nie poświęcał mi dość uwagi. Powodzenia dla George'a i jego zimnego serca. Nie chciałam już być jego mamusią. Zostałam mamusią prawdziwej dziewczynki i znowu ją odnalazłam, prawda? Na świecie są miliardy ludzi, a ona znalazła się zaledwie pięć bloków ode mnie. Wydawało się to aż za dobre, by mogło być prawdziwe.

Zaczęłam chadzać na długie spacery, aż do Cavendish Street, za park z fioletowymi ławkami i sklepem z mrożonym jogurtem w dużych papierowych kubeczkach. Skręciłam w lewo przy Little Caesars, gdzie zawsze mieli przynajmniej dwa koty siedzące pod ścianą, i zatrzymałam się w Tin Pin na szybkie cappuccino. Podawali tu bardzo dobrą kawę, ale wszystkie kelnerki wyglądały jak dziwki. Starłam się na nie nie patrzeć przy składaniu zamówienia, jednak czasami bywało to trudne. Nie bardzo rozumiem, co te różowe, spuchnięte części ciała mają

wspólnego z kawą. Napisałam im kilka sugestii i włożyłam do specjalnego pudełka przyczepionego na ścianie. „Kelnerki powinny nosić mniej prowokacyjne stroje”. „Zatrudnijcie starsze kobiety, które traktują swoje ciała z szacunkiem”. Kiedy to nie pomogło, napisałam w końcu: „A żebyście spłonęły w piekle, cysate bździągwy”. Mimo to nic się nie zmieniło, a kelnerki nadal nie przykrywały swoich muffinek. Nie przypominam sobie, by moje kiedykolwiek były takie twarde.

Na chodniku również stało kilka stolików, a ponieważ pogoda była ładna, wyniosłam swoją kawę na zewnątrz i usiadłam. Obserwowałam przejeżdżające samochody i zerkiałam na koty, które nie poruszyły się ani o centymetr od czasu mojego przyjścia. A potem, kiedy kawa się skończyła, ruszyłam pod ich dom na West Barrett Street.

Nie chciałam tego przyznać, ale ich ulica była ładniejsza niż moja. Drzewa wyższe, domy bardziej zadbane. Różnicę robiły szczegóły: białe okiennice i tulipany na brzegach kobierców sprawiały wrażenie bardziej... osobistych. W tej chwili po drugiej stronie ulicy rosły różowe kwiaty. Widziałam tam dziewczynkę, która krzyczała z radości i pytała Złą Mamę, czy może między nimi pobiegać. Mamusia jej pewnie pozwoli. Co tam samochody, baw się, dziecko, na ulicy. Nierozważne, niebezpieczne, głupie.

Zatrzymałam się na dłużej przed ich domem, udając, że wiążę sznurówki. Kiedy skończyłam, nieśpiesznie podniosłam coś z chodnika, narzekając na śmieci do przechodzącej obok kobiety. Spojrzała na mnie jak na wariatkę i nawet nie zwolniła; miała słuchawki w uszach. Pewnie słuchała jakiejś gównianej muzyki, Justina Bieliebera czy kogoś w tym stylu. Przeszły mnie ciarki.

Słyszałam jakiś dźwięk, jakby głos dziecka. Nadstawiłam uszu. Śmiech dobiegający ze środka, a może płacz. Nieważne – pragnęłam jednego i drugiego. Niestety słyszałam tylko przejeżdżające samochody i szczekającego psa. Westchnęłam rozczarowana. A potem to zobaczyłam: sąsiedni dom był na sprzedaż. Na początku mnie to zaskoczyło, ale potem coś zaczęło mnie łaskotać w środku. Czy to nie niezwykły zbieg okoliczności? Wszystkie elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Potrzebowałam nowego domu, prawda? Zasługiwałam na to. Na pozbycie się tych wszystkich złych wspomnień, które mnie otaczały jak duchy. Nie musiało tak być, racja? Mogłabym przeprowadzić się tutaj, do tego małego domku z kremowymi okiennicami i drzewkiem oliwnym przed wejściem. Stworzyć nowe, piękne wspomnienia i być kilka kroków od córeczki. Kto by pomyślał? Kto...

## Cztery Menstrualny

Powiedziałam terapeutce, że planuję kupić dom.

– Nie wydaje mi się, by to był dobry pomysł – odparła. – Kupujesz ten dom, żeby być blisko dziewczynki, w której twoim zdaniem znajduje się dusza waszego nienarodzonego dziecka.

Doktor Matthews to młoda kobieta – zbyt młoda, żeby naprawdę znać się na swojej pracy. W zasadzie właśnie to w niej lubiłam. Była mniej krytyczna niż, powiedzmy, ktoś parający się psychologią od dwudziestu lat. Uczyłyśmy się od siebie. Jak się nad tym zastanowić, była pewnie wdzięczna, że ma kogoś takiego jak ja, żeby uczyć się swojego fachu.

– Och, daj spokój. – Uśmiechnęłam się. – Nie jestem aż tak szalona. Nie sprzedawałabym swojego domu i nie przeprowadzałabym się tylko z tego powodu. To zbieg okoliczności. Tamto miejsce po prostu bardzo mi się podoba.

Doktor Matthews patrzyła na mnie, stukając długopisem w żółty notes. Co to oznaczało – to stukanie? Czyżbym ją frustrowała? A może pomagało jej to myśleć? Albo naśladowała metronom, próbując nadać swoim myślom rytm? Małe kropeczki pojawiały się w miejscu, gdzie jej długopis trafiał w kartkę, tworząc chaotyczną niebieską chmurę. Kto w ogóle używa niebieskiego długopisu? Doktor Matthews wyglądała, jakby w czasach szkolnych grała w orkiestrze, miała bladą twarz, mysie włosy i okulary. Dzisiaj była ubrana w żółty sweterek i żółte buty. Mogłabym się założyć, że grała na puzonie i dlatego teraz robiła doskonałego loda.

– Zdarzało ci się już skupiać na czymś niemal obsesyjnie – powiedziała.

Nie spodobał mi się jej ton.

– Czyżby? Jakies przykłady?

– Dlaczego sama nie odpowiesz na to pytanie? – zasugerowała.

Spojrzałam na nogawki jej spodni, zmarszczone na wysokości kostek, i buty na płaskiej podeszwie. Tak, zdecydowanie orkiestra.

– Cóż – zaczęłam nieśmiało. – Przez jakiś czas miałam obsesję na punkcie domu. Projektów, biżuterii własnej roboty...

– Co jeszcze? – zapytała.

Nic nie przychodziło mi do głowy. Doktor Matthews zmrużyła i tak wąskie oczy, a ja zaczęłam się wiercić na fotelu. W takiej chwili jej oczy niemal całkiem zniknęły. Stawała się kobietą bez oczu.



– Kiedyś obsesyjnie przejmowałaś się tym, co myślą o tobie inni – powiedziała w końcu.

Och, to.

– Tak właśnie uważasz? Bardzo się tym przejęłam – zazartowałam. Nie wiedziałam, czy zrozumiała. Tak czy inaczej, nie zareagowała w żaden widoczny sposób na fakt, że żartuję w takiej chwili. Zanotowałam sobie, żeby poszukać jakiejś mniej sztywnej terapeutki, która ma krzytną poczucie humoru.

– Dlaczego czyjaś opinia jest dla ciebie tak ważna? – Ominęła moje przyznanie się do winy i zaszarżowała.

Poczułam się niepewnie. Nie ufam ludziom, którzy nie śmieją się z moich dowcipów. Jestem śmieszna i kropka.

– Nie wiem... problemy z dzieciństwa? – Zacisnęłam uda. To trochę jak bawienie się piłeczką antystresową, tylko boli.

– Masz osobowość paranoiczną, Fig – powiedziała.

Otworzyłam szeroko oczy, przerażona.

– Co to znaczy? – zapytałam.

– Nasz czas się skończył – odparła doktor Matthews. – Porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu.

Obie wstałyśmy – ja z szoku, ona na lunch. Jakie to okrutne, powiedzieć komuś, że jest popieprzony, a potem zostawić go z tą wiadomością do następnego tygodnia.

Pierwsze, co zrobiłam po powrocie do domu, to wygooglowałam „osobowość paranoiczną”. Jeśli doktor Matthews rzuciła mi diagnozę w twarz i wszelkie tłumaczenia zostawiła na kolejną wizytę, czułam się rozgrzeszona, by sięgnąć po wiedzę z internetu.

„Są często sztywni i krytyczni, chociaż sami z wielkim trudem akceptują krytykę”. To najpierw zwróciło moją uwagę w tekście. Zaczęłam obgryzać skórki wokół paznokci i pomyślałam o dzinsach doktor Matthews. Potem przeczytałam resztę.

- Są chronicznie podejrzliwi, spodziewając się, że inni chcą ich skrzywdzić, oszukać albo zdradzić.

- Winę za swoje problemy zrzucają na innych albo sytuacje, na które nie mają wpływu. Nie zauważają własnej roli w konfliktach interpersonalnych, zamiast tego często czują się niezrozumiani, źle traktowani albo prześladowani.

- Są podatni na gniew, bywają nieprzyjaźnie nastawieni i miewają napady agresji.

- Widzą własne nieakceptowalne postawy u innych zamiast u siebie, przez

co często niesłusznie oskarżają ich o wrogość.

- Lubią mieć nad wszystkim kontrolę, stawać w kontrze i długo chowają urazę.
- Generalnie są nie lubiani, trudno nawiązują przyjaźnie i wchodzą w związki.
- Ich proces myślowy jest zaburzony, głównie przez paranoiczne pomysły, lecz nie tylko. Ich percepcja i wnioskowanie mogą być dziwne i specyficzne, a na silne emocje reagują irracjonalnie, mogą wręcz sprawiać wrażenie cierpiących na urojenia.

Kiedy skończyłam czytać artykuł, westchnęłam z ulgą. Żadna z tych cech się nie zgadzała. Doktor Matthews się myliła. Pewnie sama cierpiała na wszystkie objawy i próbowała sprzedać mi własną psychozę. Powinnam jej to powiedzieć. Może mi podziękuje.

Postanowiłam, że więcej się z nią nie zobaczę, i odwołałam wizytę zaplanowaną na następny tydzień. Zostawiłam jej przy tym wiadomość, że muszę w tym czasie iść na ślub. Dopiero po rozłączeniu się zdałam sobie sprawę, że byłam umówiona na środę, a nikt nie bierze ślubu w środku tygodnia. Może lesbijki. Jeśli ktoś zapyta, powiem, że to ślub lesbijek. Zadzwoiłam też do swojej agentki nieruchomości i poleciłam jej złożyć ofertę kupna domu. Nie potrzeba mi akceptacji innych, żeby podejmować decyzje.

Astrologia to jedno wielkie gówno. Gwiazdy to gigantyczne kule płonącego gazu, które krążą w próżni. Nie obchodzisz go ani ty, ani twój przyszły mąż, ani beznadziejna praca, ani czy widzisz świat w czerni i bieli, nie dostrzegając odcieni szarości (Skorpion). A już z pewnością mają gdzieś, Byku, czy skręcasz w stronę konserwatyizmu albo czy jesteś uparty i zdeterminowany. Jeśli któraś z tych cech jest prawdziwa, to wyłącznie z twojej winy, a nie galaktyki. Sama jestem Bykiem i mogę opowiedzieć ci o sobie bez pomocy gwiazd.

Nie jestem typowym szeregowcem słuchającym rozkazów, ale też i nie przywódcą, bo brakuje mi odwagi. Nie uważam tego za wadę; tak naprawdę to moja mocna strona. Przywódców pali się na stosie za zbyt zdecydowane opinie. Ja mówię je bez pretensjonalnej brawury. Na przykład kiedy ludzie na Facebooku walczą o jakąś ważną sprawę, ja udostępniam czyjąś opinię, nie dodając od siebie ani słowa. Podążam za przywódcą w taki sposób, który wzmacnia ich pozycję, jednocześnie nie tracąc przy tym niezależności. Kiedy ktoś mi odpisze, że nie zgadza się z moim udostępnieniem, mogę powiedzieć: „Okej, ale to nie ja napisałam ten artykuł, a niektóre argumenty były słuszne”. I już, po kłopotcie, wszyscy się ze mną zgadzają i kiwają głowami.

Na urodziny zażyczyłam sobie nowe kalosze. Właściwie to chyba nie do końca o nie poprosiłam. Przypięłam je na tablicy na Pinterest – kalosze z linii Nightfall Wellingtons. Zła Mama miała białe w czarne wzory, więc ja wybrałam czarne w białe wzory, żebyśmy nie miały takich samych. Powiedzmy sobie szczerze – mieszkam w Seattle i już mam kalosze. Takie tanie, w kwiatki. Te designerskie są zupełnie niepraktyczne, więc kupienie ich totalnie nie jest w stylu Byka (gówno, gówno). Po prostu je chciałam, a uczę się akceptować swoje pragnienia. W końcu dostałam je od matki, co mnie zaskoczyło, bo były cholernie drogie, a matka jest strasznym dusigroszem – każe dołożyć do benzyny, jeśli skorzystasz z jej podwózki. Właśnie tak się kończą lata zaniedbywania – żeby je wynagrodzić, kupujesz drogie designerskie kalosze. Ale za to zajebiście wyglądały na moich stopach. W horoskopie na ten tydzień pewnie wyczytałabym: „Otrzymasz niespodziewany i kosztowny prezent od kogoś bliskiego!”.

W dniu urodzin założyłam nowe buty i właśnie wtedy zadzwoniła agentka.

– Mamy już datę podpisania umowy! – zawołała do telefonu. Ona zawsze krzyczy. „To taki piękny dom, tyle w nim potencjału! O mój Boże, spójrz na te

panele!”

– Pani chyba żartuje – powiedziałam. – Mnie się nigdy nie przytrafia nic dobrego.

– Wygląda na to, że tym razem się pani poszczęściło! – krzyknęła znowu.

Najpierw zabrakło mi tchu, a potem próbowałam się rozpłakać, bo pomyślałam, że w takiej chwili by wypadało. Niestety udało mi się tylko wydobyć z siebie kilka gardłowych dźwięków i pociągnąć nosem.

– Przeziębienie panią dopadło? – wrzasnęła. – Powinna się pani napić gorącej herbaty z miodem! Zaraz pani przejdzie!

Pożegnałam się i rozłączyłam. Co za narcyz. Mimo wszystko wysłałam jej na koniec kosz owoców, żeby podziękować za ciężką pracę. Dbałam o ludzi, nawet kiedy byli wkurzający.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytała mama, kiedy do niej zadzwoniłam.

– Tak. Chyba że wszystko się jeszcze spieprzy... jak zawsze w moim życiu. Pomożesz mi przy przeprowadzce?

– Muszę jeszcze zapytać Richarda, ale pewnie tak.

Richard to jej nowy facet. Lubiłam nazywać go Dickiem, bo straszny był z niego dupek[2].

– Richard też może przyjść pomóc. Przydałaby się dodatkowa para rąk. – Właśnie pakowałam zawartość szafki na leki, wkładając wszystkie buteleczki do pudełka po butach. Wyciągnęłam jedną z czasów, kiedy udawałam, że mam raka, i potrząsnęłam ją, trzymając przed twarzą. Zawsze lubiłam myśleć, że jestem przeklęta. Poza tym umierając, nabierasz perspektywy, zyskujesz determinację. Ludzie mówią ci, że jesteś odważna, i naprawdę w to wierzą, jakby to był mój wybór, że zachorowałam na tego urojonego raka.

Matka milczała przez dłuższą chwilę.

– No, Richard nie przepada za takimi rzeczami.

Nie przepada za tym, że jego kobieta ma dzieci?

– Żaden problem – skłamałam. – Właściwie to chciałabym cię mieć przez kilka dni tylko dla siebie.

– Zajmę się sprzątaniami – oznajmiła radośnie. – Wiesz, jaki mam stosunek do sprzątania.

Och tak, wiedziałam.

– Muszę kończyć, mam. Dzwoni Tina.

– Świetnie, powiedz jej...

Rozłączyłam się, zanim dokończyła zdanie. Tina była moją przyjaciółką. Zmyśloną przyjaciółką. Stworzyłam ją, żeby móc się wymigiwać od rozmów telefonicznych i obowiązków rodzinnych. Tina pracowała na misji w Haiti, więc

rzadko bywała w kraju. Dlatego też kiedy dzwoniła albo przyjeżdżała z niezapowiedzianą wizytą, musiałam rzucać wszystko, żeby się z nią zobaczyć. Uwielbiałam Tinę. Nie jestem za bardzo religijna, jednak dziewczyna miała wielkie serce. Poza tym należała do tego typu przyjaciół, którzy są przy tobie zawsze wtedy, kiedy tego potrzebujesz.

– Cześć, Tina – powiedziałam, odkładając komórkę na blat. – Miło, że zadzwoniłaś.

Zaniosłam pudełko z lekami do pokoju dziennego i spojrzałam na puste, beżowe ściany. Nie będzie mi żal po tym domu, tym życiu. Gdzieś w próżni gwiazdy zgadzały się ze mną. „Byku, twoje życie niespodziewanie zmieni się na lepsze”.

## Sześć Ogród litości

Postanowiłam jeszcze raz popatrzeć na ogród. Agentka wykrzyczała coś o drzemającym w nim potencjale, co zazwyczaj oznaczało totalne gówno, w które tak naprawdę trzeba będzie wpompować tysiące dolarów. Ktoś mi kiedyś powiedział, że mam ogromny potencjał, a trzeba by co najmniej trzydziestu tysięcy dolarów, żeby moje cycki i tyłek nie zwisały smętnie. Kiedy wyszłam na zewnątrz, nie zobaczyłam żadnych kwiatów, wszystko zmieniło się w ugór. W trawniku rosło mnóstwo stokrotek, a do tego wszędzie miał suche łaty. Sękata jabłoń zdecydowanie wymagała przycięcia. Jedyne, co było dobre w tym ogrodzie, to stojąca z tyłu altana. Odłaziła z niej farba, rosnąca na niej niegdyś róża się zmarnowała, ale w przeszłości musiała być naprawdę ładna i to piękno można jej przywrócić. Tak jak mnie.

George by się świetnie sprawdził. Uwielbiał pracować w ogrodzie. Może zatrudnię kogoś, dzięki temu miałabym szybkie efekty, nie musiałabym czekać. Ktoś mógłby przychodzić regularnie i się nim zajmować. Postanowiłam, że popytam sąsiadów, czy mogą kogoś polecić. Prośenie ludzi o radę jest dobrym sposobem na nawiązywanie znajomości, nawet jeśli się tej rady nie potrzebuje. Już miałam wrócić do środka i wyszukać kilka numerów, gdy z ogrodu obok usłyszałam dziecięcy głos. Serce waliło mi jak młot, kiedy podeszłam do ogrodzenia, za którym znajdował się dom Złej Mamy. Wyrzałam i zobaczyłam małą – powód tego wszystkiego. Dziewczynka nagle podniosła wzrok, jakby wyczuła, że się jej przyglądam. Spojrzałyśmy sobie w oczy, na jej drobnej twarzy nie malował się ani strach, ani niepokój. Dlaczego mnie to dziwiło? Przecież się znałyśmy. Chrząknęłam.

– Cześć, nazywam się Fig. A ty?

Miała na sobie różową spódniczkę baletnicy i koszulkę z brokatowym napisem „Księżniczka tatusia”. Kiedy się odezwałam, natychmiast przestała robić to, co robiła, i poświęciła mi całą swoją uwagę.

– Fig – powiedziała słodkim głosem, a potem się roześmiała. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Tak, Fig – odparłam. – To moje imię. – Pokazałam na siebie. – A twoje? – Teraz mój palec wystrzelił w jej stronę. Wychylałam się nad ogrodzenie, niemal za mocno, żeby ją zobaczyć. Jeszcze parę centymetrów i bym się przewróciła.

Obejrzała się przez ramię, pewnie szukając Złej Mamy. No właśnie, gdzie tamta

się podziewa? Jak mogła zostawić dziecko samo w ogrodzie? Przecież mała mogłaby gdzieś pójść albo... zostać porwana.

– Gdzie twoja mamusia? – zapytałam.

Pokazała na tylne drzwi. Przez kuchenne okno słyszałam brzdęk mytych naczyń. W tle grała muzyka folkowa, do której śpiewał kobiecy głos.

– Mamusia – powiedziała dziewczynka, wyciągając rękę w stronę domu. Na jej małych paznokciach było widać resztki niebieskiego lakieru. Pragnęłam chwycić jej dłoń, pogłaskać palce. Już miałam coś powiedzieć, kiedy usłyszałam wołanie. Szybko się wyprostowałam i przybrałam beznamiętny wyraz twarzy.

– Mercy... Mercy Moon.

Zła Mama wyszła tylnymi drzwiami, wycierając ręce w ścierkę w czarno-białą kratkę. Miała na sobie ogrodniczki, a włosy spięła na czubku głowy w wielkim koku.

– Mercy, z kim rozmawiasz?

Zamrugalam. Tak się nazywała? Nazwali ją Mercy Moon? Uśmiechnęłam się półgębkiem. Zła Mama szła w naszą stronę, trzymając dłoń nad oczami, żeby ochronić je przed słońcem.

– Dzień dobry – zawołałam. – Nazywam się Fig. Dopiero co się wprowadziłam. Przepraszam, nie chciałam przestraszyć pani córeczki. Rozumiem, że pewnie nie może rozmawiać z nieznajomymi.

Zła Mama uśmiechnęła się do mnie. Idealnie białe zęby do idealnie białego podkoszulka.

– Witaj. Miło mi cię poznać. Mów mi Jolene. A to jest Mercy. – Dziewczynka, znudzona nową sąsiadką, kucała w trawie i dręczyła jakiegoś owada patykiem.

– Mercy, zostaw tego owada. Przecież to żywa istota.

– Ile ma lat? – zapytałam.

– Mercy, powiedz pani Fig, ile masz lat – podsunęła jej Jolene. – Mercy...

Dziewczynka rzuciła patyk i pokazała dwa pulchne paluszki.

– Moja córeczka też by tyle miała. Skończyłaby dwa lata w styczniu – powiedziałam, spoglądając na Mercy.

Jolene zrobiła taką samą minę jak każdy, komu powiesz, że straciłaś dziecko – na jej twarzy malowały się współczucie i ulga, że spotkało to kogoś innego, nie ich. Pieprz się.

– Mercy miała urodziny we wrześniu. Prawda, kochanie? – Pogłaskała dziecko po główce. – Mieliśmy przyjęcie z kucykami.

– Kucykami – powiedziała Mercy, odwracając na chwilę wzrok od owada. Miałam ochotę klasnąć z radości. Uwielbiałam kucyki i jako dziecko sama miałam takie przyjęcie. Przebrałam się za kowbojkę.

Spojrzałam na Mercy. Właściwie imię bardzo do niej pasowało. Maleńkie ucieleśnienie dobrotliwości. Prawdziwy mały cud świata, na którego nikt, absolutnie nikt, nie zasługiwał.

– Lubię kucyki – powiedziałam, a potem zapytałam Złą Mamę: – Macie na nazwisko Moon?

Pokręciła głową, uśmiechając się szeroko.

– Nie, to jej drugie imię. Tata wybierał. Nasze nazwisko to Avery.

– Moje Coxbury – odparłam. Użyłam panińskiego i doskonale się z tym poczułam. Tak dobrze, że zakołysałam się nieco, mówiąc to na głos.

Fig Coxbury brzmiało jak nazwa tańca.

– Zapraszam cię na kawę, Fig. Upiekłam też coś, ale moje wypieki nie są dobre, o ile nie kupię ich w sklepie. – Złapała Mercy za ramiona, tak jak to robią matki, i uśmiechnęła się do mnie. Jej uśmiech był szczery, jednak nie podobało mi się, jak dotykała Mercy.

– Z przyjemnością. Muszę tylko wrócić na chwilę i wyłączyć światła – powiedziałam, kiwając głową na dom. – Wciąż się rozpakowuję, więc z chęcią na chwilę oderwę się od pracy.

– Tam jest furka. – Jole pokazała na krzaki kawałek dalej na lewo od miejsca, w którym stałam. – Nie widać jej przez te krzaczory, ale jak je odepchniesz, powinnaś dać radę otworzyć drzwiczki i przejść. Nie bój się użyć siły. Te domy należały kiedyś do matki i córki – wyjaśniła, patrząc na swój. – Zamontowały furkę, żeby wnuczki mogły łatwo przechodzić między posesjami.

Czy to nie cudowny zbieg okoliczności?

– Możesz też przejść przodem, jeśli wolisz...

– Nie, tak jest okej – odparłam przymilnie. – Zaraz będę. Tylko się trochę odświeżę.

Patrzyłam, jak wchodzi do środka, trzymając się za ręce. Czy Mercy chwyciła dłoń matki luźno? Czy żałowała, że to nie moja ręka? Wróciłam szybko do domu i zaczęłam gorączkowo szukać zielonego sweterka i szczotki do włosów. Nie zamierzałam ich odwiedzać, nie mając na sobie czegoś ładnego. Dzieci lubią żywe kolory, prawda? Przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Przytyłam, odkąd zaczęły się te wszystkie problemy. Byłam tęsza w pasie i moja normalnie pociągła twarz zrobiła się teraz jak księżyc w pełni. Podniosłam rękę i dotknęłam włosów, które zaczynały siwieć. Kiedy byłam dzieckiem, miały kolor włosów Mercy. Po dwadzieście stopniowo zmieniły odcień z koloru zboża na brudny blond. I ile bym nie próbowała, nie potrafiłam ich zapuścić. Nie dalej niż do brody. Oczami wyobraźni zobaczyłam gęsty czarny kok na czubku głowy Jolene i zmarszczyłam brwi. Pewnie je przedłużała. Postanowiłam, że następnego dnia zafarbuję swoje.



Zafarbuję i podetnę, żeby poprawić sobie nastrój. Mercy by się spodobało, gdybyśmy miały taki sam kolor. Przed wyjściem z domu zadzwoniłam do swojej fryzjerki i umówiłam się na wizytę.

– Pasemka – powiedziałam przez ściśnięte gardło do recepcjonistki – żeby pasowały do koloru włosów mojej córki.

Kiedy zamknęłam drzwi i ruszyłam chodnikiem do domu sąsiadów, bawiąc się kluczami, w drogich srebrnych czółenkach, które kupiłam raptem tydzień wcześniej, czułam się szczęśliwsza niż przez ostatnie kilka miesięcy. Zupełnie jakby wszechświat rozkwitał, odpłacając mi za wszystko, co wycierpiałam. Nadeszła moja chwila i nie zamierzałam pozwolić, by coś mnie powstrzymało. Na pewno nie George, a już w szczególności nie ja sama.

## Siedem Niedobre ciasto

Nie spodziewałam się takiej Jolene Avery. Ani takiego wnętrza domu. Nad domem się szczególnie nie zastanawiałam, bo głowę miałam zbyt zajęta Mercy, jego maleńką mieszkanką, żeby rozmyślać nad tym, jak teraz ludzie urządzą swoje pokoje i kuchnie. Wyobrażałam sobie coś zabałaganionego, pełnego pamiątek z wakacji, wzorzystych dywanów, obtłuczonej, niepasującej do siebie zastawy stołowej. Jednak kiedy przeszłam przez drzwi frontowe, otwarte przez Mercy, pilnowaną przez stojącą w progu kuchni Jolene, byłam zaskoczona. Wszystko eleganckie, w dobrym guście. Jasnoszare kanapy ustawione wokół białego, kosmatego dywanu, pośrodku którego stał skórzany puf. Na ławie leżały książki z Jimim Hendriksem i Kurtem Cobainem na okładkach. Na ścianie wisiało duże oprawione zdjęcie samolotu ze śmigłem na tle chmur. Jolene chyba zauważyła malujący się na mojej twarzy szok, ponieważ powiedziała:

– W innym życiu byłam dekoratorką wnętrz.

Pomyślałam o małym niebieskim paciorku, który leżał w mojej szufladzie. Ktoś, kto urządzał swój dom w ten sposób, z pewnością kupił lazurowy koralik z myślą o specjalnym przeznaczeniu. Otrząsnęłam się z zamyślenia, kiedy Mercy pokazała na moje buty i rzuciła:

– Sebrne.

– Tak, są srebrne – odparłam, kucając, żeby spojrzeć jej w oczy. – Ale z ciebie mądra dziewczynka.

– Sebrne – powtórzyła.

– Chodź od razu do kuchni – oznajmiła Zła Mama, odwracając się, i przeszła pod łukiem.

Jeszcze raz zerknęłam na biały kamienny kominek i ruszyłam za nią, z Mercy u boku.

– Macie wspaniałe światło w domu – powiedziałam.

– Prawda? – odparła. – Właśnie dlatego go kupiliśmy. Dariusz powiedział, że jeśli mamy mieszkać w Seattle, musimy mieć dom z najlepszym światłem, inaczej wszyscy zachorujemy na depresję.

– I chorowaliście?

Nie powinnam pytać o takie sprawy kogoś, kogo poznałam raptem godzinę wcześniej, niestety wymknęło mi się.

– Czasami – powiedziała. – Kiedy za dużo czasu spędzam sama, czuję się

samotna. – Zdziwiła mnie jej szczerą odpowiedź, a jeszcze bardziej fakt, że wiedziałam, jak to jest.

– Czym się zajmuje twój mąż? – rzuciłam. – Przepraszam, czy nie zadaję zbyt wielu pytań? Często mi się to zdarza.

Machnęła ręką.

– Och, daj spokój. Przecież właśnie to robią ludzie, kiedy się poznają.

Postawiła przede mną talerzyk z kawałkiem ciasta – o którym wcześniej mówiła, że nie jest zbyt dobre – i poszła nalać kawy. Słyszałam Mercy w drugim pokoju, wyraźnie zaaferowana zabawą wydawała głośne piski.

– Jest psychologiem – odparła Jolene. – Ma własny gabinet w Ballard.

– Ach! Wspaniale.

– A ty gdzie pracujesz, Fig? – zapytała. Zaskoczyła mnie, wypowiadając moje imię. Większość ludzi nie wymawia imienia kogoś, z kim właśnie rozmawia.

– Tworzę strony internetowe – powiedziałam. – Na zlecenia.

– Fajnie – rzekła, stawiając przede mną kubek z kawą, a potem ruszyła do lodówki po śmietankę. – Wychowałeś się w stanie Waszyngton?

Pokręciłam głową.

– Nie, w małym miasteczku w Wisconsin. Przeprowadziłam się tutaj z mężem po ślubie.

– I wciąż jesteście...

– To długa historia. I skomplikowana. Utrzymanie małżeństwa nie jest łatwe.

– Jesteś szczęśliwa?

Nikt nigdy nie zadał mi takiego pytania. Jak można na nie odpowiedzieć?

– Staram się – odparłam szczerze.

Myślałam, że będzie bardziej wypytywać, ale ona tylko przyniosła mi cukier i śmietankę, a potem się uśmiechnęła.

Ciasto było dobre. Pyszne. I właśnie wtedy przekonałam się, że Zła Mama jest kłamczuchą. Nikt nie piecze takich pysznych ciast, nie zdając sobie sprawy, jakie są dobre.

Po kilku minutach do kuchni przybiegła Mercy i zaczęła ciągnąć Złą Mamę.

– Jesteś zmęczona czy chcesz ciasta? – zapytała.

– Ciasta – odparła Mercy, a potem dodała: – Proszę.

Zła Mama pochwaliła ją za „proszę”, a potem ukroiła jej wyjątkowo duży kawałek ciasta.

Kiedy kończyłam kawę, czując w ustach resztki słodczy, do domu wrócił Darius Avery. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi frontowych i wysoki pisk Mercy, która pobiegła do tatusia. Chwilę później Darius wszedł do kuchni, niosąc małą na biodrze i teczkę w wolnej ręce. Z bliska wyglądał lepiej. Zła Mama wydawała

się zaaferowana jego pojawieniem się, jej policzki się zaróżowiły, a oczy... a niech mnie... błyszcząły? Patrzyłam na nich, wspominając swoje pierwsze obserwacje. Wtedy on wydawał mi się szczęśliwy. Teraz wszyscy wyglądali na szczęśliwych, a ja nagle poczułam się jak intruz, który ogląda coś intymnego. Zaczęłam się nerwowo wiercić na stołku, aż w końcu Zła Mama przypomniała sobie o gościu.

– Och, Darius, to jest nasza nowa sąsiadka, Fig – powiedziała, poprawiając włosy. – Wprowadziła się do domu po Larronsach. Zaprosiłam ją na kawałek mojego okropnego ciasta i kawę.

Darius odłożył teczkę. Mercy odwróciła się do mnie, jakby dopiero co zauważyła moją obecność. Zrobiłam głupią minę, a ona się uśmiechnęła. Aż mi się zrobiło ciepło w sercu.

– Miło mi cię poznać, Fig. Witamy na osiedlu – powiedział, pochylając się, by podać mi rękę. Zauważyłam, że ma wyjątkowo serdeczny uśmiech, który zarażał, kiedy się na nim skupiło. Szybko odwróciłam wzrok, czując, że się rumienię.

– Miło mi – odparłam, wstając. Okruszki spadły z moich kolan na podłogę. Co za wstyd. Chciałam je pozbierać, ale Darius mnie powstrzymał.

– Nie trzeba. Mamy Roombę.

– Co takiego?

Pokazał na małe okrągłe urządzenie w kącie pokoju.

– Automatyczny odkurzacz.

– Aha.

– Jak ci smakowało okropne ciasto mojej żony? – zapytał, przewracając oczami.

Miałam rację z tymi siwiejącymi włosami na skroniach. Teraz doskonale je widziałam, te szczypty soli w pieprzu. Darius nie był zbyt wysoki, mierzył pewnie równe metr osiemdziesiąt, ale za to za jego szerokimi ramionami kobiety szalały. Ciekawe, ile spośród jego pacjentów to kobiety i czy potrafiły się skoncentrować, kiedy na nie patrzył.

– To chyba najlepsze ciasto, jakie kiedykolwiek jadłam – oznajmiłam szczerze. – A jak widać, jem bardzo dużo ciasta.

Poklepałam swoje fałdki na brzuchu. Zła Mama zaczerwieniła się i odwróciła, żebym nie widziała jej twarzy.

– Moja żona jest przesadnie skromna. I to nie tylko w kwestii pieczenia ciast – powiedział Darius, patrząc na Jolene z uczuciem. – Niemal wszystko robi lepiej niż inni.

Spojrzała na niego przez ramię, wkładając kubki do zlewu, a mi nagle zrobiło się niedobrze. Czy ktoś kiedykolwiek patrzył na mnie w ten sposób? Pewnie nie. George przez większość czasu gapił się w ekran telewizora. Zalała mnie fala

zazdrości.

– Lepiej już pójdę – powiedziałam, łapiąc Mercy za stópkę. Uśmiechnęła się do mnie, a potem zabrała nogę. – Dziękuję za zaproszenie.

– Fig, powinnaś przyjść na nasz kolejny babski wieczór – zaproponowała Zła Mama. Wytarła ręce ścierką i okrążyła wyspę, żeby stanąć przede mną. – Spotykamy się z dziewczynami z okolicy co drugi piątek. Dzięki temu można poznać nowych ludzi. Wyjść z domu.

Darius kiwał głową, mimo że Mercy próbowała włożyć mu palce do nosa.

– Z chęcią. O której?

– Zbieramy się tutaj o szóstej – powiedziała i zerknęła na męża. – Szóstej – podkreśliła, a Darius przytaknął z miną winowajcy.

– Czasami zatrzymują mnie dłużej w gabinecie – wyjaśnił. – Jolene bardzo się denerwuje, jeśli w co drugi piątek nie wracam przed szóstą. – Rzuciła w niego ścierką, a on złapał ją z uśmiechem. Kiedy puścił jej oko, poczułam motylki w brzuchu.

Z każdą minutą było mi coraz gorzej. Powoli cofałam się w stronę drzwi, a Avery'owie szli za mną.

– W takim razie do zobaczenia w piątek.

Stali w progu i machali do mnie, kiedy wracałam do swojego domu. Pieprzona idealna rodzinka. Postanowiłam, że wieczorem zjem dwa szkockie ciastka.

## Osiem Co drugi piątek

Wyglądałam przez okno wykuszowe, obserwując, jak przychodzą. Kury, całe sześć kur domowych, chociaż Zła Mama mówiła, że liczba zmienia się w zależności od tego, kto jest akurat wolny. Trzy z nich były chude, pozostałe trzy jeszcze chudsze. Zaczęłam ciągnąć materiał koszulki w kwiecisty wzór, którą wybrałam na ten wieczór. To jedyna wyjściowa bluzka, jaką miałam, chyba żeby policzyć kolekcję świątecznych swetrów. Ale nie można zakładać ubrań z cekinowymi choinkami w lipcu, prawda? W ostatniej chwili przebrałam się w cienki sweterek z niebieskimi płatkami śniegu. Kury wszystkie ubrały się w obcisłe dzinsy albo sukienki, które podkreślały ich krągłości. Jedyna rzecz w mojej szafie, która choć odrobinę przypominała dzinsy z lycrą, to legginsy kupione w celu obrabowania skrzynki Averych. Wyciągnęłam je z prania i powąchałam, a potem założyłam. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w wysokim lustrze. Teraz potrzebowałam już tylko butów na wysokich obcasach – jestem za niska. Zdecydowałam się na czarne sandały, które kupiłam rok temu i nigdy wcześniej ich nie nosiłam. Przeczesałam włosy szczotką ostatni raz i nałożyłam na usta błyszczącyk. Żałowałam, że przez cały tydzień ciągle obzerałam się szkockimi ciastkami. Obiecałam sobie, że później je spalę ćwiczeniami. Pieprzyć to. Jestem piękna taka, jaka jestem. George przez lata wmawiał mi kompleksy. Nie pozwolę, żeby banda chudych lasek robiła to samo. Wymaszerowałam z domu tak zdeterminowana, że omal nie zapomniałam o zamknięciu drzwi.

Ich drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam zapukać. Zła Mama stała w progu, z koktajlem w ręku, miała zarumienione policzki i błyszczące oczy.

– Hej, Fig – zawołała. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, najwyraźniej oceniając mój ubiór, a potem dodała: – Gotowa na zabawę?

Odsunęła się, żeby mnie wpuścić, a mi nagle z nerwów zabrakło tchu. Właściwie nie jestem zbyt towarzyska. Dlaczego znowu to sobie robiłam? Nie, upomniałam się w duchu. To George próbował mi to wmówić. George nienawidził wychodzić z domu, dlatego powtarzał, że i tak nikt nas nie lubi, więc po co się spotykać z ludźmi, skoro nie jesteśmy lubiani? „Zostaliśmy tylko ja i ty, Figgy”, mówił.

– Bardzo – rzuciłam.

Zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie zebrały się wszystkie kury i gdzie stał shaker do martini. Trzy rzeczy przyciągały w ten sposób kobiety: alkohol, mężczyźni i ploteczki. Ploteczki były najatrakcyjniejsze, ale wystarczy połączyć

te trzy składniki, żeby otrzymać właśnie tego rodzaju pełne desperacji, gorączkowe zainteresowanie, jakiego byłam świadkiem. Wyobraziłam sobie kobiety z epoki kamienia łupanego, tańczące wokół ogniska; mąż jednej z nich wynalazł ogień, pozostałe były zazdrosne. Dobry Boże. Tego wieczora miałam być częścią odwiecznej tradycji. Cudownie.

– Dziewczyny, to jest moja nowa sąsiadka, Fig – oznajmiła Zła Mama. Wszystkie podniosły na mnie oczy w tym samym momencie; niektóre szybciej opanowały wyraz twarzy niż inne. Blondynka w koszulce bez ramiączek i szpilkach z wężowej skóry wyszła jako pierwsza. Przytuliła mnie, mówiąc z przesadnym entuzjazmem:

– Witaj w naszym klubie, Fig! Naprawdę się tak nazywasz? Zawsze chciałam mieć takie fajne, urocze imię, ale oczywiście dostałam Michelle. A ponieważ wszędzie jest pełno Michelle, każę mówić na siebie Chelle, ale ty możesz mówić do mnie, jak zechcesz. Czy to legginsy sportowe? Wow, podziwiam zaparcie. Sama nie ćwiczyłam, odkąd urodził się mój najmłodszy, a ma już cztery lata.

Ciągle jeszcze nie doszłam do siebie po tej tyradzie, kiedy Zła Mama zaczęła przedstawiać mnie całej reszcie.

Yolanda, fizjoterapeutka o wielkich cyckach, uśmiechała się szeroko, pokazując dziąsła. Casey, która w ciągu dwóch pierwszych minut naszej znajomości dumnie oświadczyła, że jest gospodynią domową, zapytała mnie, czy mam dzieci.

– Nie – odparłam.

– Och, moje jedno ma trzy miesiące, a drugie sześć lat. Cudowne dzieciaki. Lily to prawdziwy geniusz, a Thomas świetnie śpi, chyba że akurat jest głodny. – Zaśmiała się i poprawiła biustonosz. Zła Mama przewróciła oczami. Ja ukryłam uśmiech. Uznałam, że to właśnie mąż Casey wynalazł ogień.

Amanda, hipsterka, nosiła okulary z czerwonymi oprawkami i patrzyła na mnie bez uśmiechu. Ciemne włosy zebrała na czubku głowy w roztrzepany kok i wybrała najmniej dziwkarski strój z całej grupy. Postanowiłam zapamiętać na przyszłość, by trzymać się od niej z daleka. Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzyła. Ludzie, którzy traktują siebie aż tak poważnie, są niebezpieczni. Amanda była typem pilnującym swojego terytorium. Zapewne uważała się za najlepszą przyjaciółkę Złej Mamy. Charlotte i Natalie były siostrami. Na krótką chwilę odwróciły się w moją stronę, pomachały mi bez przekonania, kiedy Zła Mama je przedstawiała, a potem natychmiast wróciły do przerwanej rozmowy, która najwyraźniej dotyczyła ich mężów.

– Natalie przyłapała męża na zdradzie – powiedziała cicho Zła Mama. – Pewnie będziemy rozmawiać o tym cały wieczór.

Nie powiedziała tego z przekąsem, raczej zwyczajnie stwierdziła fakt, a mi się

spodobało, że zostałam włączona do czegoś tak prywatnego. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, przyglądając się naszyjnikowi, który wisiał na jej wystających obojczykach. Mały niebieski kamyczek na srebrnym łańcuszku. Oczy omal mi nie wyszły z orbit. Zauważyła moje spojrzenie i podniosła rękę, żeby dotknąć biżuterii.

– Prezent – wyjaśniła. – Od Dariusa. Chciałam podobny kamień wprawić w jego zegarek na naszą rocznicę. Złożyłam zamówienie, ale przesyłka chyba zaginęła.

Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Pomyślałam o małym aksamitnym pudełeczku, które leżało bezpiecznie w mojej kuchennej szufladzie. Chciałam dotknąć paciorka, spojrzeć na niego jeszcze raz, gdy już poznałam jego przeznaczenie.

Popatrzyłam na Złą Mamę, nagle poczułam się lekko. Wyglądała tak ładnie. Ubrała się w czarny kombinezon bez ramiączek i czerwone czółenka. Po raz pierwszy zauważyłam jej tatuaże i zmarszczyłam brwi. Jaki dawała w ten sposób przykład Mercy? Ludzie bazgrali jej na skórze. Na samym końcu przedstawiła mi Gail, która była najbardziej przyjacielska z grupy – uścisnęła mnie, zapytała, na kogo głosowałam, powiedziała, że żartuje, a potem uścisnęła mnie jeszcze raz. Moim zdaniem nie żartowała. Zaprowadziła mnie do shakera, do którego wszyscy jakby się modlili, i zapytała, czy może mi nalać martini.

– Napiję się w restauracji – powiedziałam. – Nie chcę prowadzić po alkoholu.

– Musiałyśmy odwołać rezerwację. – Zła Mama skrzywiła się. – Darius utknął w gabinecie, więc posiedzimy tutaj. – Przez chwilę w jej oczach zagościło rozczarowanie, lecz zaraz znikło.

– Zamówiliśmy sushi! – zawołała Gail, zmieniając temat. – Lubisz sushi, prawda?

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się. Nienawidziłam sushi.

Pozwoliłam Gail zrobić mi drinka, podczas gdy Zła Mama przyprowadziła Mercy do kuchni, żeby powiedziała dobranoc.

– Mogę ją położyć, jeśli chcesz zostać tutaj – zaproponowałam. Wiedziałam, że pewnie przekraczam granicę, ale bardzo chciałam się zająć małą. Zwróciłam się do Mercy: – Małym dziewczynkom przed spaniem czytam trzy bajki. Założę się, że nie lubisz słuchać aż tylu.

Wyciągnęła do mnie rączki, a ja z radości dostałam dreszczy.

Zła Mama wydawała się nieprzekonana.

– Zrób sobie przerwę. Przyda ci się – powiedziałam jej i uśmiechnęłam się krzepiąco. – Zawołam cię, kiedy skończę z bajkami, i dasz jej buziaka na dobranoc.

To ją wyraźnie uspokoiło. Popatrzyła w stronę kuchni, gdzie pozostałe dziewczyny właśnie grały w pijacką grę, a potem niechętnie puściła Mercy, która natychmiast skoczyła mi na ręce.



– Okej – rzuciłam. – Musisz mi pokazać, gdzie jest twoja sypialnia. – Zaczęła się wiercić, żebym postawiła ją na podłodze, a potem pobiegła korytarzem. Ruszyłam jej śladem do ostatnich drzwi po lewej i zatrzymałam się w progu, podczas gdy ona pośpieszyła od razu do regału z książkami.

Cudownie. Tylko to słowo przychodziło mi do głowy, gdy patrzyłam na pokój, który Zła Mama przygotowała dla małej.

– Mercy, to najładniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziałam.

Weszłam do środka, moje stopy zapadły się w miękki dywan. Wyglądało to tak, jakby ktoś przyczepił kredki świecowe do sufitu, a te później się rozpuściły i spłynęły po ścianach. Cztery nogi łóżka Mercy były wielkimi lizakami, a na każdej możliwej powierzchni stały pluszaki. Zanim jeszcze zdążyłam się dobrze rozejrzeć, Mercy ciągnęła mnie już w stronę łóżka, trzymając pod pachą trzy książeczki. Uśmiechnęłam się, żałując, że nie widziałam, jak je liczy. Kiedy już położyłyśmy się na łóżku, objęłam ją ramieniem i sięgnęłam po Dobranoc, Śmierdziuszkę. Czy właśnie tak by to wyglądało? Urządziłam pokój dla dziecka w tym samym tygodniu, kiedy potwierdziliśmy ciążę. Wybrałam materac z misiami i kupiłam karuzelę z Układem Słonecznym, by powiesić ją nad łóżeczkiem. Kiedy straciłam córeczkę, spakowałam wszystko i oddałam do sklepu z używanymi rzeczami. Wszystkie moje marzenia wylądowały w kartonie po puszkowanym rosolu z makaronem. Powieki Mercy zaczęły opadać w połowie następnej książeczki. Wcale nie chciałam, żeby zasypiała. Najchętniej przeczytałabym jej każdą bajkę, jaką miała w pokoju. Zostałam i przeczytałam trzecią historyjkę, chociaż dziecko pogrzyżyło się już we śnie. Zawsze dotrzymuję obietnic. Na koniec poprawiłam jej kołderkę, pocałowałam delikatnie w policzek i na palcach opuściłam pokój.

## Dziewięć Perspektywa

Kiedy wróciłam do kuchni, wszyscy przerwali rozmowy i popatrzyli na mnie. Spuściłam wzrok na spodnie, żeby się upewnić, że nie dostałam przedwcześnie miesiączki. Przydarzyło mi się to raz w liceum i wciąż dręczyło mnie to wspomnienie.

– Zasnęła – powiedziałam – jeszcze zanim skończyłam czytać drugą bajkę. – Gail zasalutowała mi szklanką fireballa, a reszta zaczęła bić brawo. Wyszczерzyłam zęby wbrew sobie.

Włosy Złej Mamy się rozczochrały i wisały jej wokół twarzy. Odsunęła się od blatu, przy którym stała razem z Amandą, i zbliżyła się, by objąć mnie ramieniem. Podała mi kieliszek, a swój podniosła nad głowę.

– Za Fig, zaklinaczkę dzieci – powiedziała.

– Za Fig – powtórzyły kobiety.

Za chwilę poczułam cynamonowy ogień spływający mi gardłem i dostałam napadu kaszlu, a wszyscy dokoła cieszyli się, jakby to była najfajniejsza rzecz na świecie, robić sobie krzywdę alkoholem.

– Okropne – rzuciłam, oddając kieliszek. Przycisnęłam dłoń do ust, czekając, aż pieczenie ustanie.

– Słyszaliście? – odezwała się Zła Mama. – Fig mówi, że chce jeszcze!

Radość, nalewanie, kaszel. Oczy mi zaczęły łzawić i czułam ciepło przy kołnierzyku, kiedy pojawił się Darius z sushi. Wyprostowałam się na jego widok i poprawiłam włosy.

Zła Mama objęła go w pasie i stanęła na palcach, żeby pocałować męża w brodę. Darius, który trzymał w rękach reklamówki z jedzeniem, pochylił się, by dostać właściwy pocałunek.

– Fig – powiedział, wyróżniając mnie z całej grupy. – Przyszłaś. Co myślisz o nowych koleżankach? To kompletne wariatki.

Poczułam gorąco wspinające mi się po szyi, ponieważ zapytał mnie przy wszystkich. To nie było złe uczucie, po prostu takie, do którego nie byłam przyzwyczajona. Kiedy ostatni raz taki mężczyzna jak Darius poświęcił mi tyle uwagi?

– Próbują mnie upić – oznajmiłam. – Nigdy wcześniej nie byłam pijana. – Wszyscy odwrócili się w moją stronę. Zupełnie jakbym nagle ogłosiła, że nigdy nie miałam orgazmu.

– Co takiego? Fig, mówisz poważnie? – Casey, mamuśka chwalipięta, zaczęła mi nalewać kolejnego shota.

Darius odstawił reklamówki na blat kuchenny, a potem wziął shota, który miał być dla mnie. Odchylił głowę do tyłu i wlał w siebie alkohol na oczach wszystkich kobiet. Poczułam, jak robi mi się gorąco, bo on chciał coś, co miało być moje. Kiedy odstawił kieliszek, spojrzął na żonę i powiedział:

– Gdzie mój mały księżyc[3]?

– Śpi. Fig ją położyła. Czy to nie wspaniałe?

Nie nazwałabym usypiania dziecka czymś wspaniałym, ale mimo to cieszyłam się poświęcaną mi uwagą.

– Co zrobiłaś? – zapytał, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. – Zdradzisz swój sekret?

– Mercy nie cierpi spać – wyjaśniła Zła Mama. – Co wieczór musimy z nią walczyć, żeby wreszcie się położyła. Każda z siedzących tu osób próbowała i poniosła klęskę. – Wszyscy naraz zaczęli kiwać głowami. Dlaczego od razu mi tego nie powiedziała? Może chciała mnie sprawdzić, a może wyczuła moją niezwykłą więź z Mercy.

– Och. – Nie wiedziałam, co innego powiedzieć. W środku cała płonęłam z radości. – Nic nie zrobiłam. Sama szybko usnęła.

Tak naprawdę chciałam im wyjaśnić, że mnie i Mercy łączy coś wyjątkowego i jeśli ktoś może ją uspić, to właśnie ja. W końcu została mi odebrana. To ja powinnam każdej nocy kłaść ją do łóżka. Pewnie dlatego mieli z tym takie problemy. Ale nie można takich rzeczy mówić ludziom, przynajmniej nie od razu.

Nałożyłam sobie na talerz kilka tych malutkich, kolorowych roladek z rybą, które wzbudzały we wszystkich takie zachwyty, a potem usiadłam przy stole. Ostatnie puste krzesło znajdowało się przy Amandzie, która zrobiła mi więcej miejsca, kiedy się zbliżyłam.

– A więc, Fig – zaczęła – co sprowadza cię na nasze osiedle?

– Potrzebowałam zmiany – odparłam, przesuwając sushi po talerzu za pomocą pałeczek, które mi ktoś podał. – Życie wydało mi się zatęchłe, wiesz? Byłam bardzo przygnębiona, dlatego postanowiłam coś z tym zrobić.

Wszyscy, którzy mnie usłyszeli, pokiwali jednocześnie głowami, jakby sami coś takiego doświadczyli. Amanda zmarszczyła lekko brwi.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała, a potem podniosła kieliszek martini. Szybko robiłam to samo ze swoim. – Za nowe początki.

Stuknęłyśmy się kieliszkami i w pewnym sensie bardziej ją polubiłam. Za nowe początki. Może zbyt surowo oceniałam kobiety. Społeczeństwo nauczyło nas szukać u siebie nawzajem ukrytych zamiarów. George zawsze uważał, że ludzie

lubią mnie, bo mają w tym jakiś interes. Kiedyś poznałam i polubiłam pewną kobietę u fryzjera, kiedy obie siedziałyśmy pod suszarkami. Rozmawiałyśmy o muzyce z lat osiemdziesiątych, podjadaniu płatków późnym wieczorem i czekaniu na dzieci przez ponad dziesięć lat. Kiedy zbierałam się już do wyjścia, podała mi kartkę, na której zapisała swoje imię i numer telefonu, powiedziała, że musimy się umówić na kawę. Vivi, tak się nazywała. Wróciłam do domu podekscytowana i zdradziłam wszystko George'owi, który siedział przed telewizorem z piwem w ręku. Nie miałam żadnych przyjaciółek i to spotkanie wydawało mi się spełnieniem nadziei, która nie opuszczała mnie od czasu przeprowadzki do Waszyngtonu. Vivi i Fig na zakupach, Vivi i Fig przy stoliku przed kawiarnią jedzące lunch w okularach przeciwsłonecznych, Vivi i Fig wysyłające do siebie kartki na święta i organizujące, w odpowiednim czasie, przyjęcia z okazji narodzin dzieci.

„Dała ci swój numer telefonu? – zapytał George, nie odwracając wzroku od meczu. – Pewnie jest lesbijką i chce, żebyś wylizowała jej cipkę”.

Nie zapisałam sobie tego numeru. Włożyłam go delikatnie do śmieci z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku. Jestem samotniczką, wmawiałam sobie. Mam George'a – mamy siebie – i to wystarczy. Poza tym George pewnie miał rację. W końcu kobieta dopiero co obcięła się na krótko. Jeśli nie po tym poznajemy lesbijki, to ja nie wiem po czym.

A jednak teraz otaczała mnie cała grupa kobiet, które wznosiły za mnie toasty i wiwatowały, gdy położyłam Mercy spać. Może posiadanie koleżanek to jest właśnie to, czego mi trzeba. Plemię, którego szukałam. Przestanę je oceniać, przestanę doszukiwać się fałszu w okazywanej mi sympatii. Także w przypadku Złej Mamy. Przecież nie miała pojęcia na temat mojego związku z Mercy, bo niby skąd? Obie zostałyśmy ofiarami okrutnego życia. Spojrzałam na nią – rozmawiała właśnie z Gail, tą przyjacielską – i poczułam ogromną wdzięczność. Była serdeczna i starała się, najlepiej jak mogła, zająć Mercy. Wreszcie odnalazłam moją kochaną córeczkę, a Zła Mama opiekowała się nią przez cały ten czas.

Jolene podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się, a ja odpowiedziałam tym samym. Wszystko zaczynało być dla mnie takie oczywiste, jakby ktoś przejechał żelazkiem po koszuli i wyprasował zmarszczki. Wcześniej wyglądała tak, teraz wygląda zupełnie inaczej. Zjadłam pierwszy kawałek sushi i smakował mi. Niesamowite, co można osiągnąć, zmieniając perspektywę. W pewnym momencie w trakcie wieczora zdałam sobie sprawę, że wszyscy inni są bardziej pijani niż ja. Wyszłam na chwilę na świeże powietrze i znalazłam tam Dariusa, który właśnie siedział na fotelu ogrodowym i sącył drinka. Miał rozpiętą koszulę i poczochrane włosy.

– Wyglądasz, jakbyś się chował – powiedziałam. – Za dużo kobiet?

– Nigdy nie jest za dużo kobiet – odparł z uśmiechem, zmęczony.

Nagle zrobiło mi się go żal. Pracował cały dzień, wysłuchując ludzi, biorąc na barki ich ciężar, a potem wracał do domu, gdzie czekała na niego banda wstrętnych, pijanych kur domowych. Biedaczysko. Pewnie najchętniej spędziłby cichy wieczór z żoną albo przed telewizorem.

– Co pijesz? – zapytałam, przyglądając się jego prawie pustej szklance. – Należę ci kolejnego.

– Przyniesiesz mi drinka, chociaż ja tu jestem gospodarzem, a ty gościem? – Odchylił się w fotelu, żeby móc na mnie spojrzeć, a ja wzruszyłam ramionami.

– Pewnie, dlaczego nie?

Roześmiał się, zrobił to jakby cynicznie. Czy można się śmiać cynicznie?

– Gin z tonikiem.

Wzięłam jego szklankę i wróciłam do środka. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, gdy nalewałam drinka; wszystkie kury rozsiadły się po meblach w pokoju dziennym. Co kilka sekund dało się słyszeć wybuch śmiechu, a ja się wzdrygałam – czy Mercy się nie obudzi? Wrzuciłam do szklanki plasterki limonki, a kiedy podniosłam wzrok, zauważyłam, że Jolene mi się przygląda.

Chyba znowu zdecyduję się na raka, pomyślałam, przechodząc przez tylne drzwi. Zyskiwałam nim idealną dawkę współczucia.

## Dziesięć Cała wypłata

Obudziłam się z bólem głowy. Takim, który wgryzał się w przestrzeń za oczami i sprawiał, że krzywisz się przy najmniejszym hałasie. Wzięłam laptop do łóżka i usiadłam, żeby poszukać czegoś w internecie. Wpisywałam takie hasła jak „guz mózgu” i „tętniak”. Kiedy zyskałam już pewność, że to tylko zwyczajny kac, ostrożnie podniosłam się z łóżka i poszłam do kuchni, żeby zaparzyć herbatę. Budzenie się z kacem wydało mi się czymś bardzo dorosłym i modnym. Kim Kardashian pewnie miała kaca każdego dnia. Żeby jak najlepiej zrozumieć, jak należy się zachowywać w takim stanie, przejrzałam zdjęcia oznaczone #kac na Instagramie. Przekonałam się, że większość dziewczyn z kacem wiązała włosy w kok na czubku głowy. Zrobiłam sobie taką fryzurę i przejrzałam się w lustrze. Wyszła mi raczej mała kupa niż kok – musiałabym zapuścić włosy. Założyłam okulary przeciwsłoneczne, żeby chronić oczy przed światłem, i ruszyłam w dresach na targ. W każdą sobotę Jolene i Mercy robiły zakupy. Jeśli nie padało, szły cztery przecznice do najbliższego sklepu Whole Foods, zatrzymując się po drodze na jogurt. Taka już była Jolene: uwielbiała małe rytuały. Ja sama uważałam się za spontaniczną. Nawet na kupno domu zdecydowałam się pod wpływem impulsu. I postąpiłam słusznie. Spontaniczność to dobra cecha u matek – dzięki temu dzieci widzą, że życie to seria niespodziewanych wydarzeń i należy poddać się jego biegowi. Nie poszłam na zakupy. Te cztery przecznice pokonałam samochodem, który zaparkowałam na miejscu dla kobiet w ciąży. Trafiłam akurat w momencie, kiedy w polu widzenia znalazły się Jolene i Mercy. Jolene pchała spacerówkę, a Mercy radośnie podskakiwała obok niej z buźką umazaną jogurtem. Szybko weszłam do marketu i złapałam wózek, a potem zaczęłam wrzucać do niego przypadkowe rzeczy, żeby wyglądało, że spędziłam w sklepie już jakiś czas. Szczerze mówiąc, nienawidziłam Whole Foods. Mogliby sprzedawać flegmę goryli i ludzie płaciliby za nią jak za ulęgałkę, bo wystarczała im naklejka z napisem „organiczne”. Wszystkie panienki w drogich legginsach Lululemon popijające wodę kokosową mogą się walić. Pojawiłam się tutaj z jednego tylko powodu: Mercy Moon. A skoro już tu byłam, zamierzałam przejść na dietę. Zgadza się, dietę. Załadowałam do wózka jarmuż i rzodkiewki – bo ładnie wyglądały – i wodę kokosową, a potem udałam się do półek z płatkami, żeby dać Jolene i małej czas na wejście do sklepu. Usłyszałam swoje imię w chwili, gdy z uwagą czytałam skład zdecydowanie zbyt drogiego płatków owsianych.

– Fig! Hej, Fig.

Przybrałam wyraz zaskoczenia na twarzy i odwróciłam się. Wciąż miałam na nosie okulary przeciwsłoneczne, ale szybko je zdjęłam, żeby Mercy mogła zobaczyć, że jestem szczerą.

– Hej, ślicznotko – powiedziałam i puściłam jej oko. Uśmiechnęłam się do Jolene i wrzuciłam paczkę płatków do wózka. – Mam kaca – szepnęłam.

Jolene podniosła brwi i pokiwała głową, jakby doskonale wiedziała, o czym mówię. Już otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, kiedy zobaczyłam idącego w naszą stronę Dariusza. Nagle język mi skołowaciał.

– No proszę, proszę. Fig też ćpa organiczny jarmuż z Whole Foods. – Wyszczrzył zęby i pocałował Jolene w czoło.

– Właściwie to... – wyjąkałam, ale zmieniłam zdanie. – Tak, to prawda. Uwielbiam to miejsce.

Zajrzał do mojego wózka.

– Wygląda na to, że masz już wszystko oprócz legginsów Lululemon.

Otworzyłam i zaraz zamknęłam usta, serce waliło mi jak młot. A potem zaczęłam się śmiać. Nie śmiałam się tak od bardzo dawna. Czułam się świetnie. Ja i on byliśmy praktycznie tą samą osobą. Przedrzeźnialiśmy nadgorliwe wysiłki ludzi, którzy uważali się za panów świata, a tak naprawdę byli niewolnikami mody.

– Kupiłam spodnie w Targecie – powiedziałam. – Właściwie to samo.

– Jasne – odparł. – Co ja sobie myślałam?

– Nie słuchaj go – odezwała się Jolene, dając mu żartobliwego kuksańca. – Lubi nabijać się z klientek Lululemon, a nocami jedną z nich obcałowuje. – Zauważyłam na jej legginsach charakterystyczne logo. Brawo, Jolene, naprawdę ładnie z twojej strony rozmawiać o intymnym pożyciu w sklepie.

– Cóż, skoro już przepłacamy za organiczne, karmione trawą, wzbogacone w antyoksydanty życie, nie widzę powodu, żeby nie robić tak samo ze spodniami. Twoja pupcia wygląda w nich cudownie, kochana.

Podobało mi się, dopóki nie wypowiedział ostatnich słów. Od razu przestałam się uśmiechać i odwróciłam wzrok, żeby nie zobaczył mojego spojrzenia. Mercy, która plątała mu się między nogami, zapłakała nieszczęśliwie i oznajmiła, że jest głodna. Wszyscy skupili uwagę na niej i za chwilę wesoła rodzinka pożegnała się ze mną, a następnie opuściła alejkę z płatkami. Przed tym jednak zaprosili mnie na obiad. Powiedziałam, że po powrocie do domu sprawdzę w kalendarzu i zadzwonię do nich. Potem się zreflektowałam i poprosiłam ich o numer. Jolene odparła, że jej komórka się rozładowała, więc – ku mojej radości – Dariusz poprosił mnie o mój i wysłał mi krótką wiadomość, żebym mogła się z nimi skontaktować w razie potrzeby. Dokończyłam zakupy, ale z wrażenia serce waliło mi tak mocno,

że ledwo słyszałam własne myśli. Poprosił mnie o numer telefonu... łup łup. Mnie... łup łup. Miał taką piękną kobietę u boku, a zauważył mnie – naprawdę mnie zauważył... łup łup.

Dorzuciłam jeszcze kilka dietetycznych rzeczy, a potem, w ostatniej chwili, wybrałam się do alejki z kosmetykami i sięgnęłam po trzy różne maseczki do twarzy i błyszczycy do ust. Zaniedbałam się. Właśnie to się dzieje, kiedy się smucisz. Wystarczy, że ktoś zwróci na ciebie uwagę – tylko jedna osoba – i nagle znowu budzisz się do życia. Kiedy wróciłam do domu, wzięłam się za rozpakowywanie zakupów, nucąc pod nosem In The Air Tonight Phila Collinsa. Potem weszłam do internetu i zamówiłam bieżnię oraz legginsy Lululemon. Wieczorem wysłałam Dariusowi wiadomość, dziękując, że był dla mnie taki miły, i prosząc o numer telefonu do Jolene. Odpisał od razu, przy okazji informując, że obiad będzie w piątek o 17:30.

„Musimy jeść wcześniej ze względu na Mercy – pisał. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko”.

„Hej, żaden problem – odpowiedziałam. – Mam coś przynieść?”

„Wino, jeśli masz ochotę”.

Wino, no proszę. Zupełnie nie znałam się na winie. Kiedyś wypłam kieliszek moscato i nawet mi smakowało. Kupię moscato! Podekscytowałam się tym wszystkim – wybieraniem wina, wybieraniem stroju, a także posiadaniem planów na piątek wieczór. Moje życie wreszcie zaczęło zmieniać się na lepsze.



## Jedenaście Pieczeń rzymska

Darius zrobił pieczeń rzymską. Kiedy wyciągnął ją z piekarnika, Jolene się skrzywiła.

– Żartujesz? Mam traumę po pieczeni rzymskiej z dzieciństwa.

Mnie jednak wystarczył jeden kęs, żebym wywróciła oczami z ekstazy. Idealna ilość... wszystkiego. Zalały mnie wspomnienia z domu rodzinnego, jeszcze sprzed przeprowadzki do Stanów. Wspomnienia pieczeni mamy i tego, jak zareagował na nią ojciec.

– Smakuje jak u mojej mamy – powiedziałam, a oczy Dariusza się rozjarzyły. To w końcu mężczyzna, a mężczyźni potrzebują komplementów. Właśnie myślałam o tym, z jaką radością mu go sprawiłam, kiedy Jolene zepsuła tę chwilę swoim prychnięciem. Ona krytykowała wszystko, co robił, sugerując, że nie dość się stara. Jednak jego pieczeń była dobra. Naprawdę dobra.

– Właściwie to przepis mojej matki.

Opowiedział historię z dzieciństwa, w której jego rodzicielka wydawała się jak Maria z Dźwięków muzyki. Opisywane przez niego wspaniałe dzieciństwo zrobiło z niego dobrego człowieka. Jolene przewróciła oczami. Z brodą wspartą na dłoni bawiła się kawałkiem pieczeni na talerzu.

– Boże, miej litość – powiedziała, patrząc na mnie. – Nie wierz w ani jedno słowo. Duszę jego matki zamordował szowinizm jego ojca.

Darius nawet się nie wzdrygnął. Jakby uważał za zabawne to, jak krytykowała jego rodzinę. Wcześniej nazwała jego siostrę zakonnica pod wezwaniem świętej krytyki, a on roześmiał się i poklepał ją po tyłku, podczas gdy ja zastanawiałam się, kiedy poczta dostarczy moje legginsy. A potem Mercy, słodka Mercy – zjadła cały kawałek pieczeni, patrząc na tatusia z uwielbieniem. Wręczyłam im butelkę moscato zaraz po przyjściu, ale Darius nalał tylko mi – dla siebie i Jolene wyciągnął czerwone. Okej, zapamiętam: piją czerwone wino. Pisnęłam cicho, przelękając. Darius uznał, że to oznaka aprobaty, i dolał mi więcej. Właściwie to się dusiłam – smakowało jak perfumy.

– Masz jakąś rodzinę w okolicy, Fig? – zapytała Jolene.

Zauważyłam, że zadaje wiele pytań. Gdy tylko odpowiedziałam na jedno z nich, ona wystrzeliwała następne. Czy to nie on jest terapeutą z zawodu?

– Nie – odparłam. – Mama mieszka w Chicago, a tata... cóż, jest wszędzie. Rozwiedli się, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Mam też siostrę, ale nie

rozmawiamy ze sobą, chyba że ona czegoś ode mnie chce.

Jolene zrobiła minę, jakby знаła to uczucie.

Darius postawił na stole deser, tuż pod moim nosem. Było to jedno z ciast Jolene.

– Tylko małe kawałeczki – powiedziałam. – Staram się pilnować, żeby nie jeść za dużo.

Ukroił mi duży kawałek, a ja zabrałam się za jedzenie. Jolene była naprawdę głupia, udając, że nie potrafi piec. Przypominała mi tym te chude dziewczyny, które ciągle narzekają, że są grube. Zjadłam dopiero połowę, kiedy Mercy wgramoliła mi się na kolana. Miałam ochotę krzyknąć z radości.

– To zazwyczaj chwilę zajmuje, ale jak się już mała rozkręci... – rzuciła Jolene i puściła Mercy oko, a dziewczynka zachichotała. Nie podobało mi się to. Nie próbuj odbierać mi tej chwili, okej?

Chciałam jej powiedzieć, że ja i Mercy nie potrzebujemy rozgrzewki, ponieważ znamy się już bardzo długo, może nawet kilka żyć. Czy to działa właśnie w ten sposób? Ludzie dostawali w darze ciągle te same dusze? W takim przypadku dlaczego Mercy udała się do Jolene? Może jesteśmy ze sobą w jakiś sposób związane, pomyślałam, patrząc na nią. Czy to nie interesująca myśl? Nagle wydała mi się bardzo bliska. Ścisnęłam Mercy lekko, kiedy zaczęła pożerać swoje ciasto.

– Urodziłam się w Anglii – oznajmiłam. – Rodzice poznali się tam, kiedy ojciec pracował na kontrakcie. Przeprowadzili się do Stanów, gdy skończyłam siedem lat.

– Ach – zaczęła Jolene – to wiele wyjaśnia. Czasami mówisz jak prawdziwa Brytolka.

Uśmiechnęłam się. Podobało mi się, że to zauważyła. Ludzie, którzy zwracają uwagę na szczegóły, nie są dupkami – tacy ludzie naprawdę cię widzą. Takie coś wymaga pewnego wysiłku, żeby spojrzeć poza siebie i dostrzec innych. W dzisiejszych czasach rzadko się to zdarza.

– Moja matka ma silny akcent – powiedziałam. – Chyba przejęłam go trochę po niej.

Darius zapytał, czy chciałabym herbaty zamiast kawy, skoro jestem Brytolką, a ja odparłam, że tak, chcę. Przyniósł mleko i miseczkę z kostkami cukru, czym zrobił na mnie wrażenie – wiedział dokładnie, jak pijemy herbatę.

– Podoba ci się osiedle? – zapytał.

– Och, uwielbiam je. Jest barwniejsze niż poprzednie.

– Barwniejsze – powtórzył Darius. – Zaiste jest tutaj barwnie, nieprawdaż?

Wszyscy się roześmialiśmy.

– A twój... jak on się nazywa? Czy może nie powinienem o nim wspominać? – dodał, kiedy zobaczył mój wyraz twarzy. Szybko zmieniłam minę. Nie chciałam

nudzić ich szczegółami swojego nieudanego małżeństwa. Było, jakie było.

– Nie, nic się nie stało. Po prostu staram się być szczęśliwa – odparłam, a Darius pokiwał głową, jakby mnie rozumiał.

– Czyli sprzedałaś swój dom i kupiłaś nowy. Potrzebowałaś odmiany. Nowego początku.

– Mniej więcej. Trzeba próbować wszystkiego. – Zaczynałam czuć dziwny smak w ustach. Nie lubiłam rozmawiać o tych bezsensownych sprawach.

Aż podskoczyłam, kiedy Jolene wyciągnęła rękę i ujęła moją dłoń, ściskając ją lekko. Łzy napłynęły mi do oczu i musiałam odchylić głowę, żeby nie spłynęły. Ile czasu minęło, odkąd ostatni raz ktoś okazał mi tyle serdeczności? Nie miałam przyjaciół, więc została mi w zasadzie tylko matka, a ona, kiedy myślała, że jest mi smutno, wysyłała mi do domu bukiet słoneczników. Na kartce zawsze pisała coś absurdalnego, na przykład: „Jutro zaświeci słońce”. I tak poczyniła ogromne postępy. Kiedy straciłam dziecko, oznajmiła: „Było zbyt małe, żeby w ogóle nazywać je dzieckiem, Fig. Broda do góry, ani się obejrzysz, kiedy będziesz miała następne”.

– Ugh, przez was zaraz się rozpłaczę – rzuciłam, wycierając oczy. – Wszystko już skończone. Tak myślę. Cieszy mnie to.

– Wiem, że to strasznie wyświechtany frazes, ale lepiej jest nam bez ludzi, którzy ciągną nas w dół i nie dają wsparcia. Będziesz musiała przejść leczenie, jednak w końcu wydobrzejesz, bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję. – Pokiwałam głową, zgadzając się z tymi słowami. Może dlatego Darius lubił Jolene, mówili tym samym językiem. – Zmiana tematu – rzekła Zła Mama, machając ręką w powietrzu. Pomyślałam, że nieco się wstawiła. – Darius, jesteś w tym dobry.

Darius zaczął opowiadać historię z pracy o tym, jak przyłapał sekretarkę na podsłuchiwanie jego pacjentów. Minęło zaledwie kilka minut, a my już się zaśmiewaliśmy. Zrobiło mi się lżej na duchu. Przez cały ten czas brakowało mi przyjaciół, takich prawdziwych przyjaciół, którym by na mnie zależało. Mercy dokończyła jeść ciasto i zeskoczyła mi z kolan. Poinformowała wszystkich obecnych, że to ja mam położyć ją do łóżka.

– Trzy bajki – powiedziała, pokazując pięć palców.

Jolene poprawiła jej paluszki, tak by wyprostowane miała tylko trzy.

– A co, jeśli pani Fig musi iść do domu, Mercy? Może...

– Nie, zrobię to. Z chęcią.

– No, proszę, Mercy. Zaklinaczka dzieci, Fig, zgodziła się poczytać ci do snu. Normalnie święto – zażartowała Jolene.

Byłam niesamowicie podekscytowana.

– Chodźmy, Mercy – rzuciłam, próbując ukryć podniecenie. – Możesz wybrać

trzy książeczki, ale niezbyt długie.

– Bardzo długie – odparła mała, ciągnąc mnie korytarzem w kierunku swojego pokoju.

Usłyszałam, jak Jolene mówi Dariusowi, że idzie wziąć szybki prysznic. Potem zachichotali oboje jak pary, które szepczą sobie o seksie. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, jak znikają w pokoju, który chyba był ich sypialnią.

Kiedy skończyłam czytać, Mercy uśmiechnęła się posłusznie w pościeli i zamknęła oczy. Miała idealnie długie rzęsy. Pocałowałam ją w czółko, a potem odłożyłam książki na miejsce i na palcach wyszłam na korytarz. Darius siedział w pokoju dziennym, opierając nogi na pufie i czytając książkę Stephena Kinga, która była grubsza niż wszystkie moje książki razem wzięte. Po Jolene nawet śladu.

– Wow, ale to długie – rzekłam.

– To samo powiedziała mi Jolene – odparł Darius.

Zaśmiałam się nieco i stałam z zakłopotaniem w progu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Wiedziałam, że powinnam już wyjść, jednak myśl o powrocie do ciemnego domu i położeniu się do łóżka samotnie wydawała się strasznie przygnębiająca.

– Odprawiam cię, Fig – oznajmił Darius, a potem dodał: – Jolene rozboleła głowa i po prysznicu położyła się od razu spać. Prosiła, bym powiedział ci dobranoc.

Pokiwałam głową zadowolona, że będę go miała tylko dla siebie przez chociaż kilka minut.

Ruszyliśmy do drzwi i czułam dreszcze na całym ciele. To było miłe, naprawdę miłe. Niewielu mężczyznom tak bardzo zależy.

– Wiesz, że jeśli potrzebujesz się wygadać, ja słucham zawodowo – powiedział.

– Hej, nic mi nie jest. Jestem silna, niezależna i w ogóle. – Zanuciłam mu do tego piosenkę Beyoncé i zaraz się oboje roześmialiśmy. – Poza tym jestem tak popieprzona, że żaden psycholog sobie ze mną nie poradzi.

– Nieprawda. Kiedyś to samo uważałem o sobie. Kiedy się nieustannie myśli, wiele rzeczy się przeinacza. Musisz wypowiedzieć myśli na głos, żeby wiedzieć, że nie jesteś jedyną popieprzoną osobą. To ogromna różnica, gdy już się ma tę świadomość.

– Pewnie masz rację – rzuciłam i nawet w moich uszach zabrzmiało to nieprzekonująco.

Pokiwał głową, jakby mnie rozumiał. Te sprawy wymagają czasu. Mogłabym się założyć, że powtarzałabym to swoim pacjentom.

– Jak się nazywa ten twój koleś?

– Nie jest moim kolesiem.

– Dobra, ten koleś, za którego kiedyś wyszłaś... Fred?

- George.
- Weasley?
- Co? – Podniosłam wzrok zdezorientowana.
- O rany, nie czytałaś *Harry’ego Pottera*. Tracisz za to dużo punktów.
- Nie rozumiem. O czym my w ogóle mówimy?

Darius westchnął.

- O George’u. O rozwodzie.

– Cóż, rozwód to trudna sprawa. Nie potrafię powiedzieć nic więcej. Chciałam się rozwieść, potem nie, potem znowu chciałam. George ma o mnie bardzo złe zdanie.

– Sprawy z byłymi partnerami często się komplikują – zgodził się. – Moja była ciągle mieszka w okolicy. Czasami widujemy ją, kiedy idziemy gdzieś na obiad. Nieprzyjemna sytuacja to za mało powiedziane w tym przypadku.

Ożywiłam się, słysząc tę informację.

- Czyżby źle się skończyło? – zapytałam, zerkając na niego kątem oka.

– No, właściwie tak. W pewnym sensie. Zdecydowanie tak. Byliśmy zaręczeni, ale odwołałem ślub, ponieważ chciałem być z Jolene.

- Twoja była i Jolene się znały?

– Tak, były przyjaciółkami.

To wszystko, co mi zdążył powiedzieć, zanim dotarliśmy pod moje drzwi. Chciałam wszystko cofnąć i zacząć od nowa, dowiedzieć się więcej.

- Hej, dzięki za zaproszenie. Pieczeń była idealna.

Uśmiechnął się i odwrócił, żeby odejść do domu.

– Hej – zawołał jeszcze. – Słyszałaś kiedyś tę piosenkę Mirandy Dodson? *Try Again?*

Pokręciłam głową.

- Powinnaś.

Patrzyłam, jak wraca na podjazd, a potem chodnikiem do domu. Dopiero wtedy otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Od razu znalazłam piosenkę na Spotify i puszczałam ją w kółko, popijając herbatę, myjąc zęby i kładąc się do łóżka. Zasnęłam, słuchając utworu, który polecił mi Darius. Najcudowniejszy prezent.

## Dwanaście Koleś

Barbra Streisand to moja idolka. *I Finally Found Someone* to chyba najlepsza piosenka świata. Ludzie w moim wieku słuchają tego gówna z radia. Gwiazdeczek pop, które jęczą i wyginają się jak gwiazdy porno. W muzyce nie trzeba całego tego efekciarstwa, wystarczy szczerłość – takiego rodzaju surowa szczerłość, jaką słyhać u Barbry Streisand w *Guilty* i, o Boże, w *Memory*. Ryczałam jak dziecko przy *Memory*. Dariusz też ją lubił, podobnie jak Jeffa Bridgesa, którego wielokrotnie nazywał miłością swojego życia. Jolene zawsze się przy tym krzywiła. Właściwie to często się krzywiła, za każdym razem na Dariusza. Przy mnie była zupełnie inną osobą, bardzo czułą i troskliwą. Dariusza i Jeffa traktowała lekceważąco, a oni wydawali się występować w duecie.

– Nie mogłeś wybrać kogoś lepszego? Mam ciarki, jak na niego patrzę – powiedziała. – Moglibyśmy oboje kochać się w Bradleyu Cooperze.

Nienawidziła wszystkiego, co było bardzo popularne. Bradley Cooper to żart; tak naprawdę się w nim nie podkochiwała. Irytował ją humor – w tym komedie i *Saturday Night Live*. Co za potwór nienawidzi *Saturday Night Live*? W zasadzie była długa lista rzeczy, których Jolene nienawidziła: Beyoncé, pizza, bejsbol, Alicia Silverstone w *Słodkich zmartwieniach*, Bananagrams – to ostatnie było naszą ulubioną grą. Broniliśmy swojej pozycji, wspólnie wymieniając plusy bejsbolu i wyśmiewając jej brak poczucia humoru. Nie ustępowała, a ja się zastanawiałam, jak to jest nie przejmować się tym, co ludzie o tobie myślą.

Dariusz uwielbiał tego kolesia, a ja uwielbiałam Dariusza za to, że uwielbia tego kolesia.

– Daj mu spokój – mówiłam jej. – Niech kocha to, co zechce. – Kąciki jej ust unosiły się w małym uśmiechu, który sugerował, że Jolene skrywa tajemnicę.

Wkurzało mnie to, jak czepia się go o różne rzeczy. Nie miała pojęcia, jaką jest szczęściarą, że może być z kimś takim. Właściwie to ogólnie nie doceniała swojego szczęścia. Ja na jej miejscu postępowałabym zupełnie inaczej, to pewne. Zaczynając od Dariusza. Traktowałabym go jak mężczyznę, okazywała więcej zainteresowania tym, co kocha i kim jest. Wyobraziłam sobie, jak ssie mu penisa i przerywa, żeby powiedzieć: „On zawsze tak wyglądał? Nie wiem, czy mi się podoba. Powinniśmy oboje polubić coś innego”.

Egoistyczna suka.

Tacy ludzie jak ona są w związku wyłącznie ze sobą. Co swoją postawą uczyła

Mercy o ojcu? Że jego pieczeń rzymska nie jest dość dobra? Że jego idole są dziwni? Źle, wszystko źle. Nie pasowali do siebie. A pomijając jej niechęć do wszystkiego, co on uwielbia, Jolene ciągle siedziała ze wzrokiem wbitym w komórkę. Często musiał powtarzać się dwa albo trzy razy, żeby spojrzeć na niego ze zdziwieniem i zaczęła słuchać. Mogłabym się założyć, że ma kogoś na boku i właśnie dlatego Darius tak bardzo ją rozczarowuje. Nie zostawia się jednego faceta, nie mając drugiego w zanadru.

Pisałam do niego codziennie tylko po to, by wiedzieć, czy wszystko u niego okej – bo ktoś powinien się o niego troszczyć. Darius był równie załamany i samotny jak ja. Wysyłaliśmy do siebie memy i dowcipy, pomagając sobie nawzajem przetrwać ciężkie dni. Wyczekiwałam każdej kolejnej wiadomości od niego, przeznaczonej wyłącznie dla mnie. Wypełniałam pustą przestrzeń pozostawioną przez Jolene, mówiąc mu, jakim jest wspaniałym ojcem i mężem, pytając o to, jak minął mu dzień. Nie stroniłam od tego i w krótkim czasie staliśmy się przyjaciółmi. On pisał pierwszy, potem ja odpisywałam i tak mijał nam cały dzień. Zastanawiałam się, czy mówił żonie, jak często ze sobą rozmawiamy, czy może o wszystkim wiedzieliśmy tylko my dwoje. To niemal jak romans. Czy myślał o mnie, gdy przebywał z nią? Nie czułam się winna, ponieważ byłam przekonana, że ona też do kogoś pisze. Na urodziny Dariusza kupiłam trzy bilety na koncert Jeffa Bridgesa za całe sześćset dolarów. Wspomniałam o tym niezobowiązująco Jolene, żeby sprawdzić jej reakcję.

– Taki prawdziwy koncert, na którym Jeff Bridges naprawdę śpiewa? – zapytała, nie dowierzając. – Takie istnieją?

– No jasne, głuptasie. A co innego dzieje się na koncertach?

Chwyciła spray z płynem do czyszczenia stali nierdzewnej i zaczęła polerować zmywarę.

– Cholera, to brzmi jak najgorszy wieczór świata, ale okej. – Roześmiała się. – Kupiłaś już bilety?

– Jeszcze nie – skłamałam. – Nie chciałam kupować biletów na koncert, na który byś nie poszła.

– Dla miłości jestem gotowa na poświęcenia. – Wycierała zmywarę z wyjątkowym wigorem. Kiedy nie patrzyła, przewróciłam oczami. – To bardzo miłe z twojej strony, Fig. Darius będzie naprawdę podekscytowany.

Owszem, był. Jeff Bridges powodował u niego emocjonalny wzwód. Liczyłam, że moje bilety wywołają ten prawdziwy. „Fig – powie mi wtedy – jesteś dla mnie taka dobra. Też chcę ci sprawić przyjemność”. Od razu poczułam wyrzuty sumienia za tę myśl. Jolene to porządna dziewczyna i moja przyjaciółka. Nie zrobiła mi nic złego. To wszystko moja wina. To ja jestem złą osobą.

Fantazjowałam, że mam to, co ona, ale z tym już koniec. Jolene nie miała żadnego wpływu na to, że jestem taka popieprzona.

Dariusz bardzo się ucieszył, kiedy pokazałam mu bilety. Może nie skakał z radości, ale oczy mu się rozjarzyły, a kiedy mi dziękował, jego głos wydawał się o oktawę wyższy. Napawałam się jego uwagą.

– Możemy też wyjść na kolację – zaproponowałam. – Gdzie zechcesz.

– The Dude<sup>[4]</sup> – powiedział przez ściśnięte gardło. Byłam taka zadowolona z jego reakcji, taka zadowolona z siebie. Kosztowało mnie to mnóstwo pieniędzy, ale czy miłość nie jest bezcenna?

Widziałam swoją przyszłość w tym mężczyźnie. Kochałam go. Był wszystkim, czego chciałam, kiedy byłam jeszcze młoda i głupia, ale zamiast tego zadowoliliłam się George'em... nudnym, monotonnym, cichym... George'em. Dariusz czekał na mnie, tylko jeszcze o tym nie wiedział. My dwoje zostaliśmy wyrzeźbieni z tego samego kawałka drewna. Powoli zaczynał to zauważać. Widziałam to w jego oczach. Kiedyś jarzyły się za każdym razem, gdy Jolene wchodziła do pokoju, teraz wydawał się sceptyczny... znudzony. Ja też bym się nią znudziła. Wyczerpywała człowieka tym swoim ciągłym sprzeciwem. Jednak ze mną nigdy by się nie nudził – zadbałabym o to. Pasowaliśmy do siebie. To wszystko tylko kwestia czasu.



## Trzynaście Przydomek

Myślałam o samobójstwie przynajmniej dwa razy w tygodniu. Oczywiście nie w dramatyczny sposób – no, może trochę. W końcu przez większość nastoletnich lat byłam tancerką i występowałam na scenie. Wyobrażanie sobie śmierci, posiadanie władzy nad własnym życiem – to na mnie działało. Nawet jeśli ostatecznie nie masz dość odwagi, by to zrobić, wciąż istnieje taka możliwość. Nie jestem pewna, co wzbudzało we mnie większe przygnębienie: to, co mogło się wydarzyć, czy to, co powinno było się wydarzyć. Brakowało mi samej *idei* małżeństwa, tej z okresu, gdy się jest młodym i emocjonalnie nieskałanym. Gdy wyobrażasz sobie, jak będzie wyglądało twoje życie, nie umieszczasz w nim męża, który milczy, zaniedbuje cię i wiecznie się poci. Albo tego uczucia pustki, z jakim patrzysz na wszystkie inne kobiety trzymające na rękach dzieci. Skończyłam już trzydziestkę i miałam coraz szersze biodra i coraz mniejsze szanse na zajście w ciążę. Traciłam czas w beznadziejnym małżeństwie, z emocjonalnie martwym mężczyzną. Małżeństwo to tylko bardzo dużo brudnych naczyń i kropelki moczu na desce klozetowej.

Z tym całym ciężarem na barkach pojechałam do Edmonds, gdzie wijące się jak wąż tory kolejowe okręzały Sound. Postanowiłam, że najlepszym sposobem na śmierć jest rzucić się pod pociąg. Lubiłam pociągi i gwizd, z jakim mijają stację. Każdego dnia przez tydzień jeździłam tam, żeby oglądać przejeżdżające wagony z nogami wiszącymi nad niedużym urwiskiem, a piękno Waszyngtonu roztaczało się przed moimi oczami. Idealne miejsce do popełnienia samobójstwa, z Górami Kaskadowymi w oddali i taflą lodowato błękitnej wody u ich podnóża. Waszyngton w pełnej krasie, oto, co zobaczyłabym jako ostatnią rzecz przed śmiercią. Jednak w tygodniu, który wybrałam jako odpowiedni moment, wpadłam w sklepie na dziewczynę, która pracowała z George'em. Spotkałam ją tylko raz na przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia, gdzie upiła się i powiedziała, że dwa tygodnie wcześniej poroniła. Już ósmy raz. Dziewczyna była gotowa zwinąć żagle. Pomyślałam, że to dziwne wyrażenie – jakby chodziło o firmę, która nie wypaliła. Zwinąć żagle.

Zauważyła mnie przed regałem ze słodyczami i podeszła, żeby się przywitać, niosąc na obu biodrach dzieci. Z początku jej nie rozpoznałam, miała pełniejszą twarz i obcięła włosy na krótko – tuż powyżej brody.

Stałam bez tchu i słuchałam jej opowieści o dwóch rundach *in vitro*, które dały

dwójkę cudownych dzieci. *Bliźniaki!* Odrzuciłam swój plan z pociągiem, postanawiając, że zamiast tego skupię się na pozytywnym myśleniu i „wierze w przyszłość”, jak to ładnie ujęła.

Opowiedziałam to wszystko Jolene pewnego dnia, gdy piłyśmy herbatę w jej kuchni. Mercy siedziała z nami i bawiła się miarkami i miską pełną wody. Herbata Jolene wystygła, gdy trzymała ją w dłoniach i słuchała ze zmarszczonymi brwiami. Kiedy skończyłam, odstawiła kubek i chwyciła mnie za rękę.

– Nigdy więcej tak nie myśl. Musisz mi mówić, kiedy czujesz się samotna. Słyszysz mnie, Fig? Życie to wspaniała rzecz i nie możesz pozwolić, żeby ktoś ci je zrujnował. – Oczywiście miała na myśli George’a, jednak nie mogła mieć pojęcia, że również ona je rujnowała.

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło i pokiwałam głową, ocierając łzę zwisającą z kącika oka. Jolene nie była taka zła. A kiedy mówiła, trzymając mnie za rękę, naprawdę jej wierzyłam. Oczywiście, że nie chciała, żebym umarła. Przecież nie wiedziała, że jestem zagrożeniem dla jej idealnego życia. A przynajmniej *rzekomo* idealnego.

– Staram się nie być już taka jak wcześniej – powiedziałam. – Mam obsesję na punkcie pociągów już od jakiegoś czasu i wycofuję się z życia!

– Pociąg – odezwała się Mercy, podnosząc wzrok. – Pociąg robi ciu-ciu.

– Tak, ciu-ciu. Jesteś najmądrzejszą dziewczynką na świecie – odparłam. Uśmiechnęła się szeroko i przysięgam, że nigdy nikogo i niczego nie kochałam tak bardzo jak to dziecko. Już niedługo, kochana.

– Możesz wciąż zrobić wspaniałe rzeczy w życiu – oznajmiła Jolene.

Wzruszyła mnie jej powaga. Opuściłam małe miasteczko, chcąc dokonać czegoś wspaniałego, jednak potem... cóż, przydarzyło mi się życie. Kiedyś chciałam zrobić coś dość ważnego, by mnie zapamiętano. W tej chwili nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– A ty? – zapytałam. – Co ty chciałabyś robić?

Usiadła głębiej na krześle i spojrzała na mnie tak, że poczułam się nieswojo. Potrafiła swoją odpowiedzią na pytanie sprawić, że twoja reakcja mówiła jej coś o tobie.

– Poza byciem mamą?

– Tak.

– Czy w życiu liczy się coś więcej niż bycie rodzicem? – zapytała, uśmiechając się kącikiem ust.

– Wiele osób tak uważa – odparłam półzartem.

– A co ty uważasz? – zapytała, składając ręce na kolanach. Świdrowała mnie wzrokiem, dwoma silnymi brązowymi świdrami.

– Nie rozumiem ludzi, którzy nie chcą mieć dzieci. Moim zdaniem jest z nimi coś nie tak.

Gapiała się na mnie przez chwilę, a ten okropny zrezygnowany uśmiech nie zniknął z jej ust.

– Cóż, Mercy nie zajmuje mi całego czasu. Są rzeczy, których jeszcze o mnie nie wiesz... – urwała.

Zerknęłam na Mercy, która była zbyt mała, żeby zrozumieć znaczenie tonu matki. Sączyła wodę z miarki, nucąc pod nosem. Chciałam jej powiedzieć, żeby nie piła wody, do której wkładała rączki, ale dałam sobie spokój. Czasami dzieciom trzeba pozwolić na bycie dziećmi.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

– Takie tam. Każdy z nas ma coś takiego.

– No mów. Jesteśmy przyjaciółkami, prawda? – Zmieniłam wyraz twarzy, żeby wyglądać na urażoną, niestety chyba nie udało mi się ukryć ciekawości. – Dopiero co opowiedziałam ci o moim samobójczym tańcu z pociągami... – Wzbudzenie poczucia winy u ludzi zawsze działało. Ja dałam coś tobie, ty daj coś mnie.

– Mam pewne hobby.

Pomyślałam o małym niebieskim paciorku, który znalazłam w jej skrzynce pocztowej. Sklepek z biżuterią na Etsy! Postanowiłam po powrocie do domu od razu coś kupić – i założyć później, by to zobaczyła. Lubiłam wspierać małe biznesy, zwłaszcza te prowadzone przez przyjaciół.

– Hobby? Jakie hobby? – zapytałam.

Sprawiła wrażenie, jakby żałowała, że powiedziała aż tyle. Zaciśnęła usta i zmarszczyła brwi, zaglądając do kubka. Zwróciłam uwagę, że jej paznokcie były pomalowane na żywy, arbuzowy róż, błyszczący jak maleńkie cukierki.

– Piszę – powiedziała w końcu. Spojrzała na mnie niepewnie, jakby to było coś, o czym nie lubi rozmawiać. Cała się spięła.

– Aha – mruknęłam rozczarowana. Nastawiłam się już na nowy naszyjnik. – Opublikowałaś coś kiedyś?

– Pewnie. Kilka rzeczy. – Przeszukiwała teraz szafkę pod zlewem, zapewne potrzebowała środka do czyszczenia stali nierdzewnej. – Piszę książki pod pseudonimem i nikt nie wie, kim jestem.

Wydałam zduszony jęk. Naprawdę. A potem sięgnęłam po kubek i napiłam się zimnej herbaty. Próbowałam wyobrazić ją sobie jako pisarkę, ale widziałam tylko jej długie, ciemne włosy i tatuaże. Wyglądała raczej jak barmanka.

– Jak brzmi...

– Nie pytaj – wtrąciła się w połowie zdania. – I tak już jestem zażenowana.

– Okej – odparłam spokojnie. – Myślisz, że sięgnęłabym po którąś z twoich

książek?

– Może...

Pomyślałam o regałach w domu. Nie rozpakowałam jeszcze kartonów z książkami. Spędzałam zdecydowanie zbyt wiele czasu tutaj.

– O czym piszesz?

– No, nie wiem. O trudach... życiu... kobietach z przeszłością.

– Niewiele mi to mówi – odparłam, krzywiąc się.

– Bo staram się nic nie powiedzieć.

– Aha. – Nagle poczułam się zraniona. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Bardzo się starałam nawiązać z nią głębszą relację, stać się kimś, komu mogłaby się zwierzać. Nie pomagała mi w tym. Próbowaliśmy ją polubić, a ona ukrywała coś przede mną. Poczucie krzywdy ustąpiło miejsca gniewowi. Nie powinna traktować mnie w ten sposób. Nie powinnam na to pozwalać.

– Muszę iść – powiedziałam. – Zapomniałam, że mam pieczeń w piekarniku... – Nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy. Ale ze mnie kłamczucha.

– Fig...

Pocałowałam Mercy w czubek głowy i obiecałam, że niedługo znowu przyjdę, a potem ruszyłam w stronę drzwi, mijając po drodze Dariusa. Nie słyszałam, jak wszedł do środka.

– Hej, Fig – powiedział.

Rzuciłam „cześć” przez ramię i praktycznie pobiegłam do domu. Pewnie napisze do mnie, pytając, co się stało. Przeciągnę to, ile będę mogła. Lubiłam, gdy ludzie proszą. Jak tylko znalazłam się u siebie, włączyłam wieżę stereo i podkręciłam głośność. Uruchomiłam niedawno skompilowaną playlistę. Nazwałam ją *Blond obserwatorka*. Gdy muzyka grała dość głośno, by Avery’owie ją słyszeli, zaczęłam rozpakowywanie książek, układałam je według kolorów, tak jak widziałam na Pinterescie. Przyglądałam się wszystkim zdjęciom pisarzy. Nie znalazłam nigdzie Jolene. A to niespodzianka. Pisarka... Jak mogła to przede mną ukrywać? Właśnie takie sztuczki próbują odstawiać kobiety. Demonstracja siły. Chciały zatrzymać dla siebie największe osiągnięcia, a potem pochwalić się nimi w chwili, gdy jesteś najsłabsza. Jak się tak zastanowić, to w sumie Jolene miała w sobie coś z artystki. Tatuaze, rozczochrane czarne włosy, doskonale zaprojektowane wyposażenie wnętrza domu. Odwróciłam się i rozejrzałam po swoim salonie – część rzeczy stała jeszcze w kartonach, część czekała na poukładanie. Lubiłam myśleć, że mam styl nowoczesny z ostatniego półwiecza. Jolene nie była lepsza ode mnie. Pokażę jej jeszcze, z kim ma do czynienia. Wyciągnęłam laptop i wpisałam „Pinterest” do wyszukiwarki. Nie korzystałam ze swojego konta od czasu, kiedy razem z George’em przeprowadziłam się do Waszyngtonu. Szybko

znalazłam Jolene Avery, jej profil nie był ustawiony na prywatny. Przeskrolowałam tablicę: przepisy, przyjęcia urodzinowe, ślub, dom. Kliknęłam na ostatnią zakładkę i otworzyłam się na inspiracje.

## Czternaście Pociągi

Następnego ranka po tym, jak wymaszerowałam z domu Averych i zamówiłam nowe wyposażenie salonu, znalazłam paczkę przed drzwiami. Zniosłam ją do kuchni i ostrożnie zdjęłam brązowy papier, starając się go nie porwać. Książka. Obróciłam ją w rękę. Nie zamawiałam książki, a poza tym na paczce nie było mojego adresu ani znaczka. Wtedy zrozumiałam. To Jolene zostawiła ją przed moim domem. To była jej książka. Musiała się poczuć winna zeszłego wieczora i przyniosła mi książkę w ramach przeprosin. Tytuł brzmiał *Śnieżna chata*, a autorka nazywała się Paige DeGama. Nie zamieszczono zdjęcia, wydawnictwo ograniczyło się do krótkiego biogramu.

„Paige DeGama to absolwentka Uniwersytetu w Miami. Jest moim ksiązkowym i miłośniczką kawy. Napisała *Pożeracza*, *Tę drugą*, *Zawsze* oraz *Kochany kłamca*. Mieszka w Seattle z córką i mężem”.

Musiałam usiąść. Jak ktoś mógł zachować coś takiego dla siebie? Miała drugą tożsamość, życie na papierze. Czy to dlatego, że ceniła sobie prywatność? A może istniał inny powód, dla którego Jolene Avery nie chciała przyznać się do własnej twórczości? Przyjrzałam się okładce – była na niej zwykła chatka w śniegu. Żadnego „tylko dla dorosłych”, żadnej półnagiej całującej się pary. Włączyłam komputer i wyszukałam jej pseudonim: Paige DeGama. Pojawiły się setki wyników: wywiady dla prasy, blogi poświęcone jej książkom, nawet strona fanowska, gdzie ludzie dosłownie rozpływali się nad nią. Spekulowali na temat jej wyglądu, zastanawiali się, gdzie pracuje jej mąż i co powiedzieliby, gdyby spotkali się z nią twarzą w twarz. Jedna dziewczyna opublikowała zdjęcie swojego nowego tatuażu – cytatu ze *Śnieżnej chaty*. Pod tym postem były dziesiątki komentarzy, w których ludzie wklejali fotki swoich własnych tatuaży – wszystkie nawiązywały do książek Paige. Totalnie popieprzone.

Jakim człowiekiem trzeba być, żeby inni czcili cię w ten sposób? Próbowałam pogodzić to szaleństwo z kobietą mieszkającą w domu obok. Właściwie to zabawne, że komuś tak bardzo zależy na kimś, kogo nawet nie zna. Wyłączyłam komputer i położyłam się na kanapie. Dudniło mi w głowie, jakby zaraz miała mnie zacząć boleć.

Kiedy się obudziłam, książka wciąż leżała mi na piersi. Stwierdziłam, że przeczytam jedną albo dwie strony, żeby wyczuć klimat, ale tak się wciągnęłam, że

połknęłam sześć rozdziałów. W *college'u* chodziłam na zajęcia z literatury dla zaawansowanych. Moja nauczycielka, była zakonnica, często mówiła, że słowo pisane ma swój rytm i melodię. Zupełnie oczarował mnie styl Jolene, *staccato* jej zdań połączone z tak wartko płynącym rytmem, że nie chcesz odłożyć książki, by go nie przerwać. Zanim dotarłam do siódmego rozdziału, zatrzasnęłam gwałtownie książkę, ubolewając nad tym, że okazała się tak dobra. Czułam przygnębienie. Poszłam do lodówki, mojego ulubionego miejsca w gorszych chwilach. Terapia w kolorowych opakowaniach, która szła mi prosto w biodra. Jednak zawartość mojej lodówki niedawno przeszła metamorfozę i teraz znajdowało się w niej dużo zieleni i owoców. Wszystko było nie tak, jak powinno. Postanowiłam wziąć książkę i poczytać gdzie indziej. Nie mogłam się skoncentrować, gdy w domu obok była Jolene. Czułam się, jakby zaglądała mi przez ramię i wypytywała o opinię.

Pojechałam na północ, do Mukilteo, do małego parku nieopodal plaży, i usiadłam, opierając się o wyrzuconą na brzeg kłodę. Otworzyłam książkę. Po jakimś czasie po torach przetoczył się pociąg, jeden z tych towarowych, ciągnących ze sobą sterty stali i grube bale. Pstryknęłam mu fotkę, gdy mnie mijał, i wrzuciłam na Instagrama. Dwie minuty później dostałam wiadomość od Jolene.

„Gdzie jesteś? Wszystko w porządku?”

Zawahałam się. Dlaczego zadawała mi takie pytania? A potem zrozumiałam – opowiedziałam jej o pociągach. Przyszło jej do głowy, że znowu myślę o samobójstwie.

„Nic mi nie jest. A co?”

Pojawiły się trzy kropki, które oznaczają, że twój rozmówca właśnie coś pisze. Przeczytałam kilka stron książki, zanim znowu spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Wtedy się okazało, że wysłała mi dwie wiadomości.

„Gdzie jesteś?” oraz „Już wsiadam do samochodu...”.

Wyobraziłam sobie, jak chwyta klucze, pośpiesznie tłumacząc się Dariusowi, który zapewne właśnie gotował obiad, i wskakuje do auta, żeby... co? Uratować mnie? Naprawdę myślała, że byłaby w stanie dotrzeć tu na czas, gdybym postanowiła wejść na tory? A może wydawało jej się, że zdoła mnie przekonać tą klasyczną przemową z obowiązkowym „każde życie jest ważne”? Przykro mi to mówić, Jolene, ale muszę cię uświadomić, że moje życie nie jest ważne. Moim życiem jest Mercy.

Odpisałam jej dziesięć minut później, kiedy byłam już pewna, że wjechała na autostradę.

„Już wracam. Żyję. Dzięki za troskę”.

Potem wyłączyłam telefon, żebym nie musiała odbierać kolejnych wiadomości

od niej. Czytałam jej książkę i to wystarczyło. Stresował mnie fakt, że myślał o mnie ktoś tak... zapatrzony w siebie. Jej bohaterka, Neena, była opętana nienawiścią do samej siebie i zakładałam, że Jolene opierała tę postać na własnych doświadczeniach. Ciekawe, co Darius pomyślał o tej książce. A potem zdałam sobie sprawę, że wcale jej nie czytał. Bo gdyby przeczytał, z pewnością wysłałby żonę na przymusową terapię.

Kiedy dziesięć minut później szłam z powrotem do samochodu, byłam przygnębiona. Właśnie skończyłam rozdział, w którym Neena przypalała sobie skórę zapalniczką. Matko Boska, co było nie tak z tą kobietą? Włożyłam książkę pod fotel pasażera, żebym nie musiała na nią patrzeć. Emo – idealnie pasujące słowo. Gdy po czterdziestu minutach dotarłam do domu, Jolene siedziała na schodkach, a na jej twarzy malował się niepokój.

– Wszystko w porządku? – zapytała, skacząc na równe nogi. – Tak się martwiłam.

– Dlaczego? Potrzebowałam tylko trochę spokoju. Lubię siedzieć nad wodą, łatwiej się myśli.

– Aha. Po prostu zobaczyłam zdjęcie pociągu i założyłam...

– Myliłaś się – odparłam krótko. Postanowiłam, że nie powiem jej nic o książce. Ruszyłam do środka, nie poświęcając już więcej uwagi Jolene.



## Piętnaście Kicz

Moja siostra przyłapała swojego męża nieudacznika na wysyłaniu zdjęć penisa do koleżanki z pracy. Zadzwoiła do mnie z płaczem, gdy byłam u Dariusa i Jolene. Musiałam wyjść na zewnątrz, żeby z nią porozmawiać.

– Przyjedź do mnie – powiedziałam od razu. – Zarezerwuj bilet i po prostu przyleć. Potrzebujesz kilku dni, żeby pomyśleć. Poza tym nie chcę, żebyś była sama z tym erotomanem.

– Dobra – odparła ochrypłym głosem. – Zaraz kupię bilet. – Nie rozłączyłam się z nią, dopóki ona tego nie zrobiła, a potem wróciłam do środka.

– Nienawidzę mężczyzn – oznajmiła Jolene. Zobaczyłam, jak Darius podnosi brwi, i chciałam się uśmiechnąć. – Musisz ją tu przyprowadzić, żebyśmy mogli ją poznać. Oczywiście jeśli będzie w stanie. Przechodzi teraz przez coś naprawdę paskudnego. Może uda nam się poprawić jej humor.

Pokiwałam głową.

– Na pewno jej się spodoba ten pomysł. Właściwie to pierwszy raz tutaj przyleci.

– Jak go przyłapała? – zapytał Darius. Właśnie próbował zrobić purée z ziemniaków dla Jolene, demonstracyjnie pokazując, że nie potrafi obsługiwać robota kuchennego. Jolene trąciła go biodrem, a on żartobliwie klepnął ją w tyłek. Zaśmiałam się, patrząc na nich. Zawsze się wygłupiali.

– Zobaczyła w komórce. Chyba zawsze tak to się kończy, prawda?

– Technologia to przekleństwo zdradzającego mężczyzny.

– Prawda – przyznałam. – Ale znając moją siostrę, i tak z nim zostanie. Dlatego nie mogę go za bardzo zjechać, bo się obrazi. W każdym razie to straszny dupek.

Przenieśliśmy się do pokoju dziennego, a Darius rozpałił w kominku. Zauważyłam, że Jolene postawiła na półce metalową replikę Space Needle.

– Gdzie to kupiłaś? – zapytałam.

– Tak się składa, że w Space Needle. Dlaczego pytasz? Też chcesz taką?

– Nie jest w moim stylu – odparłam. – Trochę kiczowate.

Darius zakrztusił się drinkiem. Nie chciałam tego powiedzieć. Czasami coś mi się działo z głową i potrafiłam coś głupio palnąć. George powtarzał, że szwankuje mi filtr.

Podeszłam do kominka, żeby przyjrzeć się replice. Owszem, można uwielbiać Seattle, ale stawianie u siebie w domu tanich pamiątek wydawało się... desperackie. Co niby chciała tym udowodnić? Mogłabym się założyć, że lubię

Seattle bardziej niż Jolene, ale nie zamierzałam lecieć do salonu i tatuować sobie Space Needle, żeby to udowodnić. Nagle poczułam zew rywalizacji. Jolene mieszkała tu raptem kilka lat dłużej ode mnie. To nic nie znaczyło. Uważała się za większą hipsterską seattleczankę niż ja, ale to gówno prawda.

– Muszę tam zabrać siostrę – powiedziałam. – Na pewno jej się spodoba.

– Kiedyś jedliśmy tam obiad – rzekł Darius. – Restauracja się obraca. – Zakręcił kółko palcem i zagwizdał. Co za głuptas. Razem z Jolene tworzyli jedną z tych par, które ciągle robią coś interesującego.

– Jak się poznaliście? – zapytałam ją, przerywając milczenie, kiedy na chwilę przestaliśmy rozmawiać. Natychmiast sięgnęła po butelkę i dołała sobie wina. Wymowne.

– Cóż – zaczęła, posyłając mężowi znaczące spojrzenie. – Zналиśmy się przez przyjaciółkę. Nie zaczęliśmy się spotykać, dopóki się nie rozstali, a rok później wpadliśmy na siebie na koncercie.

– Czyli... ciągle przyjaźnicie się z tą dziewczyną?

– Dani? Nie. Nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, kiedy się dowiedziała.

Darius chrząknął, podczas gdy Jolene wypijała duszkiem całe wino. Tak wiele szczegółów tej historii pozostawało dla mnie zagadką. Dani... Danielle? Dannika? Daniella? Chciałam móc po powrocie do domu poszukać jej w internecie.

– W końcu wszystko się jakoś ułożyło – powiedziałam. – Wy jesteście razem, a rodzina jest ważniejsza niż przyjaciele, prawda?

Darius wzniosł za to toast. Potem nachylił się i powiedział:

– Odszedłbym do Jo pięć lat wcześniej, ale potrzebowałam trochę Hootie i trzech piw, żeby nabrać odwagi.

Jolene dźgnęła go żartobliwie łokciem.

– Nazywasz odwagą gapienie się na mnie cały wieczór? – Zaśmiała się.

– Tak, jesteś bardzo agresywna. Wiele ryzykowałam. Poza tym nie wahałaś się, kiedy zaprosiłem cię na lunch.

– Tak, bo to był lunch – odparła. – Lunch to nie randka, to tylko spotkanie znajomych, którzy chcą pogadać, bo dawno się nie widzieli. Dzięki temu wygrałeś. Gdybyś zaprosił mnie na kolację, odmówiłabym.

Darius złapał się za pierś, jakby ugodziła go w samo serce.

Czytałam kiedyś, że kobiety w nieszczęśliwym małżeństwie zaczynają najpierw zauważać mężczyzn znajdujących się w najbliższym kręgu – męża koleżanki, trenera personalnego, współpracownika. Kiedy brakuje im miłości, skupiają się na pozytywnych cechach innych mężczyzn, zastanawiając się, czy ktoś inny mógłby lepiej zaspokajać ich potrzeby. W czasie najgorszych okresów z George'em byłam zafiksowana na kurierze, który wyglądał jak napakowany

Topher Grace i zawsze gawędził ze mną, gdy odbierałam przesyłki. Nigdy nie miał na palcu obrączki, a ja wyobrażałam sobie, że któregoś dnia zaprosi mnie na kawę. Spotkalibyśmy się w Tin Pin i śmialibyśmy się z dziwkarskich strojów kelnerek, odwracając wzrok od ich piersi i patrząc tylko sobie nawzajem w oczy. Dowiedziałam się, że nazywa się Tom. Widziałam, jak zawsze ustępował kobietom na chodniku, odsuwając się na bok. Prawdziwy dżentelmen. A kiedy mówił do mnie, patrzył mi w oczy, czego George nie robił od lat. Potem z dnia na dzień przestał dostarczać mi przesyłki i zastąpiła go Fern – blondynka w średnim wieku, która wyglądała jak lesbijka. Po Tomie przyszedł czas na kolesia z siłowni. Nigdy nie rozmawialiśmy, ale czułam napięcie między nami, gdy biegał dziesięć kilometrów dziennie na bieżni. Był tak samo zainteresowany mną, jak ja nim. Zaczęłam go nazywać swoim mężem z siłowni. Pewnego dnia wyobraziłam sobie, że jednocześnie sięgamy po spray i śmiejemy się, a potem zaczynamy rozmawiać. Zostawiam dla niego George'a i chociaż rozstanie jest paskudne, ostatecznie nowy mąż okazuje się wart zachodu.

– Fig?

– Co...?

Oboje mi się przyglądali. Cholera. Muszę być bardziej czujna.

– Obiad już gotowy – powiedziała Jolene.

Ruszyłam za nimi do kuchni.

## Szesnaście Taka teraz jestem

Tessa przyleciała z zapuchniętymi oczami i pełnym nadziei uśmiechem przyklejonym do twarzy. Serce mnie bolało na myśl, co on jej zrobił. I dla kogo? Dla jakiejś dziwki, która nie zmagala się z przeciwnościami losu u jego boku, tak jak Tessa? Gdzie się podziała jego lojalność? Czyżby zapomniał, co jej ślubował? Wyszukamy dziwkę w internecie i będziemy pokazywać sobie nawzajem jej zdjęcia, mówiąc rzeczy, które zawsze mówiło się w takich sytuacjach: „Jak on mógł? Przecież ty jesteś ładniejsza”. „Myślisz, że się mną znudził?” „Nie, po prostu jest świnią. Faceci robią takie rzeczy, żeby pompować swoje ego”.

Nienawidziłam go, ale tego nie mogłam powiedzieć. Musiałam być ostrożna.

– Ale schudłaś! – rzuciła Tessa, gdy wsiadłyśmy do auta. – Świetnie wyglądasz, Figgy.

Chciałam odwdzińczyć się takim samym komplementem, jednak zabrzmiałoby to raczej jak upomnienie, więc ugryzłam się w język.

– Poznam twoich przyjaciół? Tych sąsiadów, o których ciągle mówisz?

– Tak! Zaprosili nas do siebie. – Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej kolano. – Zrobimy, co tylko będziesz chciała. Chcę, żebyś zobaczyła miasto. Myślałam o obiedzie w Space Needle.

Pokiwała entuzjastycznie głową.

– Z chęcią.

Mimo naszych planów, by się zabawić, Tessa większą część następnych trzech dni spędziła na rozmowach z tym oszustem Mikiem. Pierwszej nocy obudziła pół osiedla, wrzeszcząc wniebogłosy. Wskoczyłam z łóżka i spojrzałam na zegarek. Trzecia nad ranem. Znalazłam Tessę w pokoju dziennym, maszerującą w kółko jak wariatka, z butelką wódki w ręku. Następne dwie godziny próbowałam ją uspokoić, podczas gdy ona wypłakiwała mi się w rękaw i powtarzała, jak bardzo kocha męża. Przyszłość była pewna: moja siostra wróci do tego kłamliwego faceta. Serce kobiety to przekleństwo. Przyjmie go z powrotem, ale pewnie będzie mu wypominać ten błąd do końca życia. Taka była natura wybaczenia. Zawsze trzeba za nie zapłacić.

– Wiem, co czujesz do George’a – powiedziała cicho, gdy głaskałam ją po głowie. – Czuję to samo u boku Mike’a. Frustrację, rozpacz. Jednak nie jest tak łatwo odejść. Nie możesz mi się dziwić. George może cię nie zdradził, ale wiesz, jak trudno jest odejść, bez względu na wszystko.

Kiwnęłam głową i ścisnęłam ją mocniej, niemniej nie zgadzałam się z jej słowami. Małżeństwo z George'em od początku wydawało mi się więzieniem. Staralam się wyciągnąć z tego jak najwięcej, a jednocześnie cały czas rozpaczliwie szukałam drogi ucieczki. Tessa tkwiła o kilka kroków od wolności. Nikt nie dziwiłby się, gdyby odeszła od męża, który ją zdradza. Dla mnie to nie było takie łatwe. Sytuacja z George'em była zupełnie inna. On był tylko skorupą człowieka, lecz nigdy nie zrobił nic złego.

Ostatniego wieczora dotrzymałam obietnicy i zabrałam siostrę na obiad do Space Needle. Choć raz nie trzymała w ręku telefonu i uśmiechała się. Mike rano wysłał kwiaty do mojego domu, dwa tuziny czerwonych róż. Na ich widok Tessa przestała płakać i jakby wstąpił w nią nowy duch. Poszłyśmy do dużego sklepu z upominkami, żeby zabić czas, zanim zaproszą nas na górę. Łaziłyśmy między półkami, dotykając bluz, bawiąc się śnieżnymi kulami, śmiejąc się i robiąc to, co robią siostry. Tessa zobaczyła, że przyglądam się metalowej replice Space Needle, jaką widziałam wcześniej w domu Jolene.

– Powinnaś ją sobie kupić – powiedziała. – Świetnie będzie wyglądać w twoim nowym, wspaniałym domu.

Przygryzłam wargę niezdecydowana. Replika była droga. Ale chciałam ją mieć.

– Nie mogę. Mam teraz za dużo wydatków.

Zanim zdążyłam zaprotestować, chwyciła ją i zabrała z półki.

– Ja ci kupię. Twoja wkurzająca siostra musi się odwdzińczyć za gościnę.

– Dobra. – Uśmiechnęłam się podekscytowana. Wiedziałam dokładnie, gdzie ją postawię.

Gdy wróciłyśmy do domu po obiedzie, przed wejściem stało kilkanaście kartonów.

– Trochę przesadziłam – powiedziałam z poczuciem winy.

– Nonsens – odparła. – Po prostu poszłaś za przykładem młodszej siostry.

Zaśmiałyśmy się i wniosłyśmy pudła do środka. Najpierw odpakowałam swoją Space Needle i postawiłam na półce nad kominkiem. Potem wspólnie wyjęłyśmy z kartonów mój nowy pokój dzienny, popijając prosecco prosto z butelki. Tak, taka teraz byłam.

## Siedemnaście Papierosy

Siedziała z tyłu i paliła papierosa, z łokciami na kolanach i rozczochranymi włosami. Nie wiedziałam, że pali, i nigdy nie wyczułam od niej zapachu tytoniu. Nigdzie nawet śladu po Mercy – pewnie leżała już w łóżku. W domu było ciemno, nie licząc światła w spiżarni, które wydobywało się przez kuchenne okno. Zastanawiałam się, czy nie podejść do frontowych drzwi i nie zapukać, ale pomyślałam, że nie zostanę usłyszana, a nie chciałam budzić dzwonkiem Mercy. Postanowiłam podejść do furtki w ogrodzie. Porastała ją jeżyna. Ciernie pokaleczyły mi dłonie, gdy przesunęłam je na bok, by dostać się do klamki. Wiem, że Jolene mnie zobaczyła, gdy pchnęłam furtkę i przeszłam na ich posesję, jednak nie odezwała się ani słowem. Przeszedł mnie dreszcz.

– Jolene? – zawołałam nieśmiało. – Wszystko w porządku?

Bez odpowiedzi. Zrobiłam kilka kroków w jej stronę. Czułam teraz zapach papierosów. Dostawałam od nich okropnych bólów głowy.

– Jolene... – powiedziałam znowu, kiedy znalazłam się raptem trzy kroki od niej. Podniosła wzrok do mojej twarzy, wydawała się zaskoczona moją obecnością.

– Fig, na śmierć mnie wystraszyłaś – powiedziała, pocierając czoło.

– Dlaczego tu siedzisz? – zapytałam. – Gdzie Mercy i Darius?

Jolene machnęła ręką, posyłając w moją stronę chmurę dymu.

– Darius zabrał ją na weekend do swojej matki. Ona mieszka w Olympii.

– Aha – rzuciłam i usiadłam obok niej. – Dlaczego nie pojechałaś z nimi?

– Bo jego matka to wredna jędra.

– Aha – powtórzyłam. – A co Darius myśli o tym, że zostałaś w domu?

Zgasiła papierosa o beton i spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

– A to ma jakieś znaczenie?

Miałam milion rzeczy do powiedzenia, na przykład – „Tak, to ma znaczenie”. Albo „Małżeństwo wymaga kompromisów”. Albo „Kiedy za kogoś wychodzisz, wychodzisz za całą jego rodzinę”. Ale coś mi mówiło, że moja opinia tego wieczora się nie liczyła. A może nigdy.

– Pokłóciliście się? – zapytałam. – Czy to dlatego...

– Dlatego siedzę tutaj i palę? – dokończyła. – Nie, Fig. Robię to od czasu do czasu i to nie ma nic wspólnego z Dariuszem i naszymi kłótniami.

Zabolało. Poczulałam się skarcona jak dziecko.

– W takim razie zostawię cię samą – odparłam, wstając. Nagle jej wzrok złagodniał i złapała mnie za rękę.

– Przepraszam. Masz – powiedziała, a potem zapaliła drugiego papierosa i podała go mnie. Był długi i cienki, coś takiego mogłaby palić Cruella de Mon. W zasadzie nie paliłam, ale Jolene chyba chciała się ze mną w ten sposób pogodzić, a ja pragnęłam się przekonać, czy ma coś ważnego do powiedzenia. Zapaliła kolejnego dla siebie i trzymała go w soczyście czerwonych ustach. Czyżby się z kimś umówiła? Nie widziałam, żeby wychodziła z domu. Miała na sobie podarte czarne dzinsy i kozaki w tym samym kolorze. Faktycznie, jak się jest typem emo, właśnie w takim stroju wychodzi się na miasto. Zaciągnęłam się papierosem i zaraz zaczęłam kasłać. Obrzydliwe.

– Chciałam być dla ciebie dobrą przyjaciółką – oznajmiłam nagle. – Nie zawsze jest łatwo mówić ze zwykłymi znajomymi o różnych rzeczach. Oceniają cię i robi się dziwnie. – Spojrzała teraz na mnie z zainteresowaniem, więc mówiłam dalej. – Gdyby się jednak miało sąsiada, kogoś neutralnego, z kim można zawsze pogadać, a może się wygadać, byłoby idealnie.

Jej srogi wyraz twarzy nieco złagodniał. Jolene poprawiła papierosa, którego trzymałam w palcach, żebym robiła to prawidłowo. Znowu się zaciągnęłam i tym razem nie kasłałam. Za to zakręciło mi się w głowie.

– Kocham Dariusza – powiedziała. – Wybraliśmy siebie na resztę życia.

Czekałam, aż powie coś więcej, lecz kiedy uparcie milczała, zaczęłam bawić się papierosem, aż oparzyłam sobie rękę. Ssąc palec, zastanawiałam się, czy będziemy tu siedzieć cały wieczór w ciszy, czy może powinnam jeszcze się odezwać.

– Jest jakieś „ale”? – zapytałam po dłuższej chwili.

– Nie – odparła, lecz po chwili dodała: – Nie jestem dobra w monogamii.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Czy Jolene się do czegoś przyznawała? Powinnam próbować z niej to wyciągnąć, czy po prostu dać jej mówić? Postanowiłam, że powtórzę jej coś, co usłyszałam w radiu.

– Ludzie są z natury monogamiczni. Zbaczamy z tej ścieżki, gdy nasze szczęście jest zagrożone. Szczęście jest związane z przetrwaniem. Gdy nie jesteśmy szczęśliwi, wydaje nam się, że źle sobie radzimy w życiu, zwłaszcza kiedy w mediach społecznościowych wszyscy wrzucają radosne hasztagi i zdjęcia wszystkiego, co najlepsze. Jedno wielkie kłamstwo. Przez większość czasu nasze życia to limbo, a nie szczęście.

Zgasiła papierosa i odwróciła się w moją stronę.

– Dariusz jest we wszystkim dobry. Jest dobrym ojcem, pozwala mi być sobą. Jest miły, delikatny i całe życie pomaga innym ludziom.

– Masz kogoś? – zapytałam cicho i konspiracyjnym tonem. Przypomniały mi się

czasy szkoły średniej, kiedy dziewczyny zawsze siedziały i dyskutowały o dramatycznych wydarzeniach ze swojego życia, trzymając blisko głowy.

– Nie... właściwie nie...

Wiedziałałam, że coś przede mną ukrywa. Postanowiłam zmienić taktykę.

– Byłaś gdzieś dzisiaj? Wszykowałaś się – rzuciłam, pokazując na jej buty.

– Tak – odparła, zapalając kolejnego papierosa.

Zmieniłam pozycję, bo zaczynałam tracić czucie w pośladkach. Nie miałam już tyle miękkiej wyściółki, co kiedyś.

– Nie ufasz mi? To dlatego odpowiadasz półsłówkami? – Staralam się sprawiać wrażenie skrzywdzonej, co w sumie było prawdą. Nie dałam jej powodu, by we mnie wątpiła.

– Ja nikomu nie ufam, Fig. Nawet sobie samej. – Westchnęła i zgasiła papierosa, zanim zdążyła się porządnie zaciągnąć. – Chodź – rzuciła, podnosząc się. Patrzyłam, jak strzepuje piach z džinsów i wchodzi do kuchni. Wstałam i ruszyłam jej śladem. Jolene wstawiła wodę na herbatę, postawiła kubki i wyciągnęła cukier. Nie zapaliła światła, robiła wszystko po ciemku.

– Spotkałam się dzisiaj ze starym znajomym – powiedziała, stawiając przede mną kubek herbaty. – Z *college'u*. Przyjechał właśnie do miasta, bo odwiedzał przyjaciela, i zaprosił mnie na kolację.

– Aha. Czy coś... Czy do czegoś doszło? – zapytałam, starając się, by zabrzmiało nonszalancko.

Machnęła ręką, marszcząc brwi.

– Nie, nic z tych rzeczy. Miło się z nim zobaczyć po tylu latach, wiesz? Chyba tęsknię za czasami młodości i wolności.

– Ten facet cię pociąga?

Zawahała się.

– Skłamałabym, gdybym zaprzeczyła. Jest bardzo przystojny.

– To dlatego Darius zabrał Mercy do rodziców? Nie podobało mu się, że poszłaś na tę kolację?

Moje pytania stawały się dla niej coraz bardziej uciążliwe.

– Nie był zadowolony. Ale mamy pewne porozumienie. Darius nie próbuje mnie zmienić, a ja nie próbuję zmienić jego. Nie jestem dziewczyną, która po ślubie zamyka się w domu. Kiedy kolega jest w mieście, idę się z nim zobaczyć. Tyle.

Zapewne to samo mu powiedziała.

– Nie powinnaś się zmieniać – odparłam. – Wyszedł za ciebie, bo byłaś sobą. Kiedy zaczynasz zmieniać małe rzeczy, zmianom ulegają też te duże.

Byłam podekscytowana. Mówiłam to, co chciała usłyszeć, i z każdym kolejnym słowem ufała mi coraz bardziej.



– Związek powinien się opierać na całkowitym zaufaniu. Jeśli Darius w pełni cię zna, nie powinien mieć jakichkolwiek obiekcji co do twojego spotkania ze starym znajomym.

– Dzięki, Fig. Musiałam to usłyszeć.

– Ten facet, z którym zjadłaś kolację... Czy ty z nim kiedyś...?

Potrząsnęła głową, jeszcze zanim skończyłam zdanie.

– Nie, nic w tym stylu. Ledwo się znamy. W *college'u* trzymaliśmy się z zupełnie różnymi ludźmi. Dopiero po skończeniu szkoły zbliżyliśmy się do siebie. Raz czy dwa razy w roku zgadywaliśmy się na Facebooku. To luźna znajomość.

– Dlaczego w takim razie zaczęłaś po tym spotkaniu kwestionować swoją zdolność do monogamii?

Jej dłoń zamarła nad kubkiem. Jolene nie spojrzała na mnie, nawet w półmroku widziałam, jak zaciska szczękę. Wciąż kręcił ją ten facet. Wbrew temu, co mówiła. A może po prostu nie kręcił jej już Darius. Nieustannie narzekała na jego nieobecność. Nie miała pojęcia, jakie ma szczęście. Jej mąż ciężko pracował i wcale nie w jakiejś nudnej robocie bez przyszłości. Pomagał ludziom. Powinna być z niego dumna.

– Robi się późno – powiedziała, zanosząc kubek do zlewu. – Muszę się już chyba położyć.

– Oczywiście.

Wstałam i ruszyłam do tylnych drzwi, kiedy Jolene opłukiwała kubki, trzymając nisko głowę.

– Wrócą jutro? – zapytałam na odchodne.

– Słucham? – Wydawała się zdziwiona, że jeszcze nie zniknęłam.

– Mercy i Darius...

– Nie wiem. Dobranoc, Fig.

Przez chwilę byłam zdezorientowana, nie wiedziałam, w którą stronę się zwrócić, by dojść do furki. Czy ona mnie właśnie odesłała, chociaż przez godzinę wysłuchiwałam jej zwierzeń? Przyszłam zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku, a ona na koniec kazała mi sobie iść. Taka z niej przyjaciółka. Dlaczego mnie to dziwiło? W końcu ukradła przyjaciółce chłopaka. Ostatnią myślą, jaką miałam przed położeniem się do łóżka, wykończona i śmierząca papierosami, była wizja Dariusza i Mercy. Zasługiwali na coś więcej.

## Osiemnaście Słodkie zmartwienia

Nie widziałam się z Averymi przez całe dwa tygodnie. Właściwie to nie. Widziałam ich w niedzielę, jak uradowani wsiadają do samochodu Dariusza, a Jolene trzyma w ręku naczynie żaroodporne z zapiekanką. A w poniedziałek przez okno na tyłach domu patrzyłam, jak jedzą obiad przy stole piknikowym w ogrodzie. Dariusz i Mercy walczyli, dzierżąc kolby kukurydzy jak miecze, a Jolene śmiała się i robiła im zdjęcia. Z kolei w środę wyszli na spacer, trzymając małą za rękę i podnosząc ją co kilka kroków. W czwartek Dariusz przyniósł bukiet kwiatów i butelkę czerwonego wina, a później tego samego wieczora słyszałam przez otwarte okno w ich sypialni, jak uprawiają seks. W piątek ich nie widziałam.

Zaciągnęłam zasłony i leżałam po ciemku, słuchając, jak Barbra Streisand śpiewa *Woman in Love*. Dawno nie czułam się tak źle. Czym się w ogóle martwiłam? Tym, jak potraktowała mnie Jolene? Tym, że Dariusz nie szukał kontaktu ze mną ani nie zaprosił mnie na obiad? A może wszystko przez to, że przez dwa tygodnie nie spotkałam się z moją kochaną Mercy? Już miałam przewrócić się na drugi bok i zamówić pizzę, kiedy przyszedł SMS. Serce zaczęło walić mi jak młot, gdy tylko zobaczyłam jej imię. O wilku mowa, pomyślałam z przekąsem, wpisując PIN.

„Napisał do mnie”.

Minęły całe dwie minuty, zanim się domyśliłam, o kim mowa. Dzyń! Dzyń! Dzyń!

„Kto do ciebie napisał?” – wystukałam, udając głupią.

„Ryan, ten znajomy, z którym się spotkałam”.

– Ryan – powiedziałam na głos. Teraz poznałam jego imię.

„No, nie śpieszył się”. Potem pomyślałam, że powinnam dodać coś, co utrzyma lekki ton, dosłałam uśmiezek.

„Wysłał mi kilka piosenek. Mają mi pomóc w pisaniu”.

Wyczuwałam w jej słowach niepokój. Najwyraźniej chciała nabrać dystansu i spojrzeć z boku na to, czego ten cały Ryan od niej chce. Od razu wyszukałam go na Instagramie, przeglądając wszystkie obserwowane przez Jolene profile. Facet okazał się zdecydowanie różny od Dariusza; był bardziej wyrazisty, miał modną fryzurę z wygolonymi bokami i paskiem dłuższych włosów na środku głowy. Był wytatuowany i lubił kolor fioletowy. Pasował do Jolene, tak jak Dariusz pasował do mnie. Większość opublikowanych przez niego zdjęć przedstawiała naturę albo

centrum miasta, w którym mieszkał. Od czasu do czasu wrzucał swój portret z poważną miną.

„To bardzo miłe – napisałam. – Fajne te piosenki?”

„Nawet spoko”.

Poczułam, że ponownie się ode mnie odsuwa. Jeśli chciałam, żeby znowu do mnie mówiła, powinnam powiedzieć jej to, co chciałaby usłyszeć.

„Koleś zupełnie się w Tobie zabujał i nie obchodzi go, że jesteś mężatką. Ostro”.

Odpisała chwilę później.

„Właśnie to mnie przeraża. W ogóle nie pytał o Dariusza, a kiedy próbowałam poruszyć ten temat, szybko mówił o czymś innym. Chciał rozmawiać wyłącznie o mnie i moim pisaniu”.

Przewróciłam się na brzuch i przygryzłam wargę.

„Czy Dariusz pyta Cię o książki?”

„Nie”.

„Zależy mu na Tobie. Nie ma w tym nic złego”.

Krótko po tym przestała do mnie pisać, a kiedy wyjrzałam przez okno, zobaczyłam ją, jak bawi się z Mercy. Dałam jej jednak do myślenia.

Postanowiłam odezwać się do Dariusza i sprawdzić, co u niego. Wysłałam mu mema z jednym z jego ulubionych filmów, który zupełnie przypadkiem był też moim ulubionym filmem. Jolene przewróciła oczami, kiedy przyznaliśmy się do tego przy obiedzie, a potem powiedziała, że sama uwielbia *Dom z piasku i mgły*. Chciałam jej powiedzieć, żeby wyluzowała, jednak Dariusz mnie uprzedził, nazywając *Dom z piasku i mgły* śmiertelnie przygnębiającym filmem.

„*Słodkie zmartwienia?* – odparowała Jolene. – To wasz ulubiony film? Z kim ja się zadaję?” Mówiła to żartobliwym tonem, ale wszyscy wiedzieliśmy, że była też trochę poważna. To zabawne, jak szybko przy odrobinie starań można poznać czyjąś osobowość.

Spojrzelśmy z Dariuszem na siebie, podczas gdy Jolene zaczęła narzekać na popkulturę i jej destrukcyjny wpływ na gusta ludzi. „Można ją lubić – powiedziała – ale nie można się do niej ograniczać”.

Odpisał mi natychmiast krótkim „LOL”, a potem dodał:

„Nazwałabyś mnie samolubnym?”

„Nie prosto w oczy”.

Od razu wiedziałam, że ma na myśli Jolene, i w głębi duszy się z nim zgodziłam. Jolene chciała, żeby wszyscy spełniali jej standardy i traktowali siebie samych poważnie. To męczące i oboje z Dariuszem byliśmy ofiarami jej apodyktycznego oceniania. Z radością odebrałam jego kolejną wiadomość, w której zapytał, czy oglądałam *Magnolię*, kolejny z jego ulubionych filmów. Kiedy przyznałam się, że

nie, upierał się, by pożyczyć mi swoją płytę. Miałam przyjść wieczorem ją odebrać. Serce waliło mi jak młot, gdy odłożyłam komórkę i wstałam z łóżka.

Dobra wiadomość była taka – nie czułam się już przygnębiona. Zła – przybrałam prawie dwa kilogramy przez ostatnie kilka dni i musiałam je zrzucić. Wyciągając dres, wspominałam swoją pierwszą wizytę tutaj, kiedy udawałam, że biegam i potrzebuję chwili odpoczynku na chodniku. Tamte dni były już dawno za mną. Otaksowałam swoją figurę w lustrze. Kto by pomyślał, że pod tym całym tłuszczem jestem taka drobna? Zrobiłam się teraz dużo chudsza od Jolene, która miała duży biust i szerokie biodra, więc raczej należała do tych bardziej krągłych kobiet. Może takie wolał Darius, ale nie, uznałam, że to nie w jego stylu. Miał różnicowany gust w wielu sferach, nigdy nie ograniczał się do jednego typu.

Przebiegłam ponad sześć kilometrów, nogi bolały mnie w podziękowaniu za wysiłek. Napisałam do Jolene, pytając, czy Ryan wysłał jej coś, czym warto się powzruszać. Jakaś głęboko ukryta częśćka mnie czuła, że jej obowiązkiem jest popychanie Jolene w stronę Ryana. Miałam przeczucie, jeśli chodzi o tych dwoje, takie samo jak w przypadku mnie i Dariusa. Kiedyś intuicja podobnie pchała mnie w stronę George'a, jednak on wszystko spieprzył, prawda? Przestał o mnie dbać i odsunęliśmy się od siebie. Związek należy pielęgnować.

„Kilka rzeczy. Generalnie go ignoruję” – napisała.

Najwyraźniej nie miała pojęcia o tym, jak działa na mężczyzn. Dorośli faceci łąsili się do niej jak szczeniaczki. Żalotne. Wróciłam do domu i włożyłam płytę z *Magnolią* do odtwarzacza.

## Dziewiętnaście Magnolia

Zupełnie mi się ten film nie podobał, ale nie powiedziałam o tym Dariusowi.

– Fajny – oznajmiłam. – Inny niż wszystkie. – Wydawał się nieco rozczarowany moim brakiem entuzjazmu, więc dodałam: – Naprawdę podobał mi się motyw przewodni: przypadek.

I w pewnym sensie mi się podobał, prawda? Spędziłam dwie godziny na czytaniu recenzji w internecie, próbując zrozumieć to, co właśnie obejrzałam i co Darius chciał, żebym zrozumiała. Dopiero po kilkunastu tekstach wreszcie załapałam, że byłam częścią dziwnego zbiegu okoliczności i bez względu na to, czy Darius zdawał sobie z tego sprawę, w ten sposób aprobował moją przeprowadzkę do domu obok, a także nasze relacje. Zauroczyło mnie przesłanie *Magnolii*, nawet jeśli egzekucja na koniec wydała mi się absurdalna. Poza tym podobał mi się sposób, w jaki działał jego umysł – oglądane przez niego filmy oraz patrzenie na świat. Był mądry, lecz nie pretensjonalny. Kiedy mówił do mnie, nie mówił w *moją stronę*, jak George, ale naprawdę do mnie. Zanim jeszcze zdążyłam wyjść z ich domu, wręczył mi kolejną płytę, tym razem z filmem *Wątpliwość*. Wciągnęłam nosem zapach jego wody kolońskiej i poczułam łaskotanie między nogami.

– Na długo utknie ci tutaj – powiedział, pukając się w skroń. Stwierdziłam, że Darius cierpi na niezdrową fascynację Philipem Seymourem Hoffmanem. Kiedy poszedł do łazienki, żeby wziąć prysznic, postanowiłam złożyć Jolene pewną propozycję. Planowałam to już od jakiegoś czasu.

– Powinniście gdzieś dzisiaj wyjść – powiedziałam jej. – Na kolację, drinka, cokolwiek. Ja popilnuję Mercy.

Nie nazwałabym Jolene wprost nadopiekuńczą. Raz widziałam, jak zostawiła na blacie nóż, po który mogła sięgnąć Mercy. Niemniej nie pozwoliłaby zajmować się Mercy nikomu prócz matki. Frustrujące. Mercy dobrze się czuła w moim towarzystwie. Lubiła mnie.

– Potrzebujecie trochę czasu dla siebie, nawet jeśli tylko godzinę czy dwie. Małej nic nie będzie, Jolene. – Chyba jej to nie przekonało, więc zdecydowałam się na odważny ruch. – Darius wydaje się ostatnio zdenerwowany... może trochę zdystansowany. To wyście przyda się wam obojgu.

Trafiłam w dziesiątkę. Na jej twarzy nagle pojawiło się poczucie winy, zaczęła przygryzać usta. Zerknęłam na jej wiszące smętnie włosy i worki pod oczami.

Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że może być zmęczona. Skupiałam się głównie na Dariusie i Mercy. Czasami zapomniałam pomyśleć też o Jolene.

– Może na godzinkę – odparła. Wygrałam, chociaż nie pozwoliłam, by zdradziła to moja mina.

– Przyjdę o siódmej. To znaczy, że masz dwie godziny, żeby przyzwyczać się do tej myśli i wypić dość dużo, by faktycznie skorzystać z mojej propozycji.

Roześmiała się, wiedziałam jednak, że Jolene zdarzało się o tej porze wypić kilka kieliszków wina. Paskudne czerwone coś smakujące zgnilizną. Mówiła, że robi to, by się odstresować, ale ona przecież zarabiała na życie pisaniem – co niby ją stresowało?

– Dobra, ale przesunmy to na ósmą, żeby Mercy była już w łóżku – powiedziała szybko Jolene, a potem dodała: – Nie chcę, by pomyślała, że ją porzuciliśmy.

Tylko dzięki dużej sile woli nie przewróciłam oczami. Zamiast tego pokiwałam głową i uśmiechnęłam się, ruszając w stronę drzwi. Dobry Boże. Jaki dramat. Przecież nie zostawiała Mercy w rękach zupełnie obcej osoby.

– Do zobaczenia – rzuciłam – za dwie godziny.

Po zaledwie trzydziestu siedmiu minutach Jolene odwołała. Wściekłam się. Maszerowałam w kółko po pokoju dziennym i palił mnie gniew. Wiadomość od Jolene była przyjacielska, a za wymówkę posłużył jej Darius – podobno miał ciężki dzień i nie czuł się na siłach – ale ja znałam prawdę. Nie ufała mi. Wypiłam kilka kieliszków starego rumu, który trzymałam w spiżarni, a potem wyciągnęłam z szafy bluzę z kapturem. Czułam się beztroska... w pełni życia! Tak wiele dla nich poświęciłam. Nie wiedzieli, ile mają szczęścia. *Zależało* mi na nich. Ilu ludzi może się cieszyć relacją z kimś takim jak ja? Kimś, komu tak bardzo zależy?

Pojechałam piątką na wschód, mijając tę modniejszą, bardziej hipsterską część miasta, i zjechałam na boczną ulicę w nieco bardziej szemrane okolice Shoreline. W takich miejscach jak to trzeba mieć cały czas zablokowane drzwi w samochodzie i trzymać pod ręką gaz pieprzowy. Znalazłam brudny sklep monopolowy z okratowanymi oknami i parkingiem z popękany asfaltem. Mogłabym pewnie kupić alkohol znacznie bliżej domu i w bezpieczniejszym miejscu, jednak lubiłam taką dramatyczniejszą oprawę. Może ktoś mnie tu będzie nagabywać? A poza tym czułam potrzebę wyrwania się z domu. Zostawienia ludzi, którzy myśleli, że są szczęśliwi, chociaż nie znali pełnego obrazu sytuacji – oślepieni niewłaściwą percepcją tego, co dobre, a co złe. Ryan podrywał Jolene pod nosem Dariusza, a Darius coraz więcej czasu spędzał poza domem, ponieważ czuł się nieszczęśliwy. Biedna mała Mercy potrzebowała rodziców, jednak uwaga obojga była skupiona na czymś innym. Ale cóż, byłam jeszcze ja i nie zamierzałam pozwolić, by Jolene zaniedbywała małą. Dzięki Bogu stałam się częścią jej życia,

napełnię ją swoją miłością. Często wyobrażałam ją sobie jako nastolatkę, wściekłą na rodziców (nie bez powodu) i wdzięczną za moje zaangażowanie w jej życie.

Stałam przed szeregiem różnych butelek białego i brązowego rumu, kiedy Dariusz do mnie napisał.

„Dziękuję za propozycję. Może innym razem?”

„Które z Was nie chciało wyjść?”

„Chyba ja”.

„Właśnie tak myślałam”.

Tak się wkurzyłam, że wepchnęłam telefon do tylnej kieszeni, nie czekając na jego odpowiedź, chwyciłam butelkę Kapitana Morgana i sześciopak coli, a potem pomaszerowałam do kasy. Ekspedient zapytał mnie, czy to wszystko, a ja kazałam mu dorzucić cienkie papierosy. Takie w różowym opakowaniu – Jolene miała takie. Sięgnęłam po paczkę zapalek z małej popielniczki stojącej obok kasy i powiedziałam mężczyźnie, żeby zatrzymał resztę. Nigdy wcześniej tak nie robiłam, lecz znałam to z filmów. Nie czekałam do powrotu do domu ze spróbowaniem świeżo zakupionych produktów. Puskę coli otworzyłam zaraz po wejściu do samochodu i duszkiem wypiąłam jedną czwartą zawartości. Odkręciłam butelkę rumu i uzupełniłam puszkę, a potem zamieszałam. Upiłam łyk. Okropne. Za dużo rumu, ale byłam zbyt zdenerwowana, żeby wybrzydząć. Zapaliłam papierosa i popijałam drinka, obserwując przejeżdżające samochody. Już miałam ruszyć, kiedy zauważyłam nieodebrane połączenie od Jolene. Zszokowało mnie. Może zmieniła zdanie i mimo wszystko chciała wyjść z domu. Sprawdziłam pocztę głosową, ale nie było żadnej nagranej wiadomości. Postanowiłam oddzwonić.

– Hej, hej – powiedziała.

– Cześć – odparłam, starając się mówić bez emocji.

– Widziałam, jak wyjeżdżasz, i chciałam się upewnić, że wszystko w porządku. Tak się śpieszyłaś, jakbyś kogoś goniła. Czy na pewno wszystko...

Widziała, jak wyjeżdżam? Czyżby obserwowała mnie przez okno?

– W pobliżu nie ma żadnych pociągów – odparowałam. – Jeśli o to naprawdę pytasz.

– Nie, nie, nie – rzuciła szybko. – Nie to miałam na myśli. – Obie wiedziałyśmy, że właśnie to miała na myśli. – Zastanawialiśmy się z Dariusem, czy poszłabyś z nami na miasto w przyszłym tygodniu. – Nie ciągnęła dalej, czekała na moją reakcję. Przewróciłam oczami.

– Pewnie, brzmi fajnie. O jakim dniu mówimy?

Powiedziała mi, że o czwartku, bo tego wieczora jej matka mogłaby się zaopiekować Mercy. Umówiłyśmy się na siódmą.

– Siódmą? – zapytałam. – Jesteś pewna, że nie wolicie ósmej?

– Nie. Mama chce spędzić trochę czasu z wnuczką.

Wzięłam duży łyk coli z rumem i pożegnałyśmy się uprzejmym, ciepłym tonem, jaki przyjmują kobiety, które nie mogą się nawzajem znieść.



## Dwadzieścia Czarna czy fioletowa

Kiedy w czwartek wieczorem szłam chodnikiem do Averych i zobaczyłam samochód Amandy na ich podjeździe, ścisnęło mnie w żołądku. Ja szłam sama. Potrzebowałam przerwy od... mojego drugiego życia. Przyjaciółki Jolene były podejrzliwe wobec każdego nowego członka ich małej grupy. Bacznie obserwowały taką osobę, ważąc swoją ocenę. Pocięczałam się faktem, że to była Amanda – mogło być gorzej. Żałowałam, że tak wiele czasu poświęciłam na to, by wybrać fioletową ołówkową sukienkę. Zawsze dawało przewagę, gdy było się osobą witającą się ze wszystkimi, a nie tą, z którą inni się witają. Jolene napisała do mnie wcześniej, żebym weszła bez pukania. Kiedy otworzyłam drzwi, usłyszałam śmiech. Poczulałam się zazdrosna, że zaczęli beze mnie, ale szybko przybrałam neutralny wyraz twarzy i weszłam do środka.

– Fig! – zawołał ktoś. – Jesteśmy w kuchni.

Jolene wyjrzała za próg, uśmiechając się szeroko. Ostrożnie ruszyłam przez pokój dzienny, szykując się na taksujące spojrzenia. Za chwilę moim oczom ukazała się Jolene kucająca przed zmywarką, ubrana w moją sukienkę. Nie tę fioletową, lecz jej czarną wersję, nad którą zastanawiałam się godzinami. Fioletową czy czarną? Fioletową czy czarną? W końcu wybrałam fioletową, by kojarzyła mi się mniej z pogrzebem, a bardziej z latem. Teraz, gdy widziałam Jolene w czerni, zwątpiłam w swój wybór. Dzięki sukience zwracała na siebie większą uwagę, jednak najważniejsze było to, co znajdowało się pod materiałem. Uśmiechnęłam się słabo, spodziewając się, że ktoś skomentuje nasz niefortunny dobór strojów, ale najwyraźniej nikt nie zwrócił na to uwagi i tylko się ze mną przywitani.

Miałam ochotę wykrzyknąć: „Mam taką samą sukienkę jak ona! Czy wy jesteście ślepi?”.

Jolene zapytała, czego chcę się napić.

– Tego, co wy – odparłam, a ona nalała mi ginu z tonikiem.

Podeszła Amanda.

– Świetnie wyglądasz – zawołała.

Normalnie podeszłabym ostrożnie do komplementu od innych kobiet, które często składały je tylko po to, by wytknąć jakąś wadę: „Wyglądasz świetnie, rzuciłaś już ten swój tłuszczyczek”. Albo: „Wyglądasz świetnie, czyżbyś schudła? Ja też schudłam, widać?”. Jednak Amanda niczego nie dodała, przechodząc

do tematu pogody i pracy. A poza tym faktycznie wyglądałam świetnie. Podała mi drinka, w którym stukwały kostki lodu. Zerknęłam na Jolene, stała obok Dariusa. Jego ramię otaczało ją nonszalancko w pasie i wyglądało na to, że kciuk bawił się brzegiem majtek przez materiał sukienki. Ja sama nie założyłam bielizny; Dariusz lepiej by skorzystał w moim przypadku. Byłam o wiele szczuplejsza od Jolene.

Zupełnie jakby cały wszechświat nastawił się przeciwko mnie, odezwała się Amanda:

– Masz wspaniałą sukienkę, Jolene, wyglądasz jak seksowna kocica.

Dariusz uśmiechnął się do niej, patrząc przez ramię, i powiedział:

– No nie? Nie potrafię się od niej odkleić.

– Całe szczęście nie musisz – odparowała Amanda. Nie pierwszy raz zauważyłam, że świetnie się ze sobą dogadują. Wycofałam się do kuchni przygnębiona. Amandę i Dariusa łączyło podobnie kostyczne poczucie humoru. Ich dowcipy najczęściej były przyjmowane ze śmiertelną powagą i dezorientacją, bo nikt nigdy nie miał pewności, czy żartują.

Jolene oznajmiła, że jeśli chcemy dotrzeć na czas, by odebrać rezerwację, musimy już ruszać. Dariusz i Jolene wzięli swój samochód i po krótkiej wymianie zdań Amanda i Hollis wsiedli na tylną kanapę.

– Jedź z nami, Fig – zawołali. Nie chciałam być ściśnięta między nimi. Rozdrażniona pomaszero wałam do swojego auta, przeklinając pod nosem. Byłam pewna, że zrobili to wszystko specjalnie.

Kiedy dotarliśmy do restauracji, szefowa sali pochwaliła sukienkę Jolene. Znowu przewróciłam oczami.

Jako ostatnia usiadłam przy stole i zajęłam miejsce najdalej od Jolene i Dariusa. Staralam się unikać wzroku reszty, by nikt nie zauważył mojego rozdrażnienia. Rozmowa najpierw dotyczyła zamówień, a później najlepszych ostryg w mieście. Dariusz oznajmił, że ostrygi są afrodyzjakiem. Wszyscy to już słyszeliśmy, jednak wszyscy i tak udawali zainteresowanie. Nie minęło wiele czasu i zaczęliśmy mówić o seksie. Zerkalam na Dariusa, kiedy się odzywał, zastanawiając się, jaki jest w łóżku. Miałam już nieraz okazję usłyszeć jęki Jolene przez otwarte okno w ich sypialni. Sama nie uprawiałam seksu tak dawno, że moja Noonie zaczęła łaskotać.

Matka nazwała moją cipkę Noonie. Powiedziała, że nie chce, żebym krzyczała w kolejce w sklepie spożywczym jak córka jej przyjaciółki Lisy: „Piecze mnie wagina!”. Dlatego nazwałyśmy ją Noonie i tyle. Właściwie nie wiem, skąd wzięła to imię. Babcia Katie, mojej koleżanki z szóstej klasy, nazywała się Noonie, przez co nieraz czułam się bardzo niezręcznie. W duchu nazywałam ją babcią Waginą. Nigdy nie zwierzyłam się z tego przyjaciółce. Pewnie z czasem powinnam porzucić nazywanie tak swojej cipki, ale jakoś nie zrobiłam tego ani w *college'u*, ani

w dorosłym życiu. I oto wylądowałam przy tym stole, myśląc o Noonie i gapiąc się na miskę francuskiej zupy cebulowej, gdy wszyscy wkoło się śmiali.

Kiedy podniosłam wzrok, zauważyłam, że Dariusz patrzył na mnie z drugiego końca stołu. Oblał mnie rumieniec aż po palce u stóp.

## Dwadzieścia jeden Zabawna dziewczyna

Właśnie gawędziłam z Jolene w kuchni, kiedy Darius wrócił z pracy. Miał brązową plamę na koszuli, a na nosie okulary w czarnej oprawce, których nigdy wcześniej nie widziałam. Wydawał się tego dnia wyjątkowo milczący – cmoknął Jolene w policzek, rzucił krótkie „cześć” do mnie, a potem chwycił szklanekę z suszarki. Nasza rozmowa o nocowaniu Mercy u mamy Jolene została przerwana w połowie, gdy obie skupiliśmy się na napiętych ramionach Dariusza.

– Ciężki dzień w pracy? – zapytała Jolene, podchodząc do niego i głaszcząc go po plecach, gdy kroił plaster limonki do drinka.

To była moja ulubiona część dnia – kiedy Darius opowiadał o swoich pacjentach. Nigdy nie podawał ich imion, ale zawsze miał dla nas historie, po których albo się śmiałyśmy, albo jęczałyśmy z frustracji. Jolene mówiła, że Darius zabierał ich ciężar. On tylko wzruszył ramionami i podszedł do kosza, by wyrzucić wysuszony kawałek limonki. Najwyraźniej nie przejmując się tym odrzuceniem, Jolene przeszła przez kuchnię i usiadła przy stole, kładąc nogi na krzesło obok, podczas gdy Darius rozpoczął pełne sprawozdanie z dnia pracy. Dokończył drinka i nalał następnego, a Jolene wypytywała go o kobietę, która zmuszała dziesięcioletniego syna do ubierania się na różowo, chociaż wszyscy w szkole się z niego śmiali.

– Dostałem dzisiaj wiadomość od Rachel – powiedział w końcu, wyciągając butelkę ginu z szafki. Rachel, tego imienia jeszcze nie słyszałam. Zerknęłam na Jolene, która skubała skórki wokół paznokci. Na jej twarzy nie malowały się żadne emocje, nie dając mi wskazówki co do roli, jaką Rachel grała w ich życiu.

– I co napisała?

– Rozwodzi się. Wydała mi się tym strasznie przybita. Jej mąż chyba walczy o pełną opiekę nad dziećmi.

Jolene obróciła się gwałtownie i zapytała z troską:

– Wszystko z nią w porządku?

Teraz Darius wzruszył ramionami.

– Cierpi. Kilka lat temu próbowała popełnić samobójstwo, więc z nią nigdy nie wiadomo. Pytała, czy będę niedługo w mieście.

Zastanawiałam się, o jakim mieście mowa, kiedy odezwała się Jolene:

– Ciągłe mieszka w Miami?

Darius pokiwał głową.

– Powiedziałem jej, że przyjadę w przyszłym tygodniu na konferencję, a ona zaprosiła mnie na kawę.

– Powinieneś się z nią zobaczyć – odparła Jolene. – Jeśli nie ma nikogo bliskiego, może ty jej pomożesz.

Oczy Dariusa zapłonęły, jakby ta sugestia go rozgniewała.

– To moja była dziewczyna, Jolene. Nie obchodzi cię to?

Podniosła w uporze brodę, chociaż jej oczy wypełniły się łzami.

– Oczywiście, że nie. Ufam ci. Jeśli Rachel ma kłopoty, ty możesz jej pomóc. Jesteś psychologiem, na Boga.

– Na pewno ktoś jej pomaga – powiedział cicho, odwróciwszy głowę, i nalał sobie drinka.

Stałam tak nieruchomo, jak tylko potrafiłam, bojąc się, że jeśli przypomnę sobie o mojej obecności, zakończą rozmowę.

– To była tylko sugestia, Darius. Nic się za nią nie kryło – szepnęła Jolene.

Darius oparł się plecami o blat kuchenny, pocierając usta brzegiem szklanki. W tej chwili wydawał się jakiś inny niż zwykle, może zbyt wiele wypił. Zadrzałam, widząc jego dziki wzrok.

– Wciąż coś do mnie czuje. Czy tego właśnie chcesz, Jo? Żeby próbowała mnie odzyskać, byś ty mogła bez przeszkód zająć się swoim romanssem?

– To chore – warknęła Jolene. Podniosła się z krzesła i jej komórka głośno upadła na podłogę.

– Na pewno bym nie odmówił. Nadal jest cholernie seksowna.

Poczułam ukłucie zazdrości o tę całą Rachel. Chciałam ją zobaczyć, przekonać się, jak wygląda.

Twarz Jolene przybrała soczyście czerwony kolor. Spodziewałam się, że zaraz wybuchnie, może zacznie na niego wrzeszczeć, jednak zamiast tego podeszła spokojnie do lodówki i wyciągnęła butelkę wody.

– Zrób, co chcesz, Darius. – Nie spuszczała z niego wzroku, odkręcając korek i przystawiając butelkę do ust. Czy ona właśnie zasugerowała, że Darius pragnął Rachel? Hipokryzja, zważywszy na fakt, co sama kombinowała z Ryanem.

– W tej chwili chcę wziąć prysznic – oznajmił.

Kiedy wyszedł, stałyśmy w ciszy, a każda bała się spojrzeć na tę drugą. Co tu się przed chwilą wydarzyło?

– Nie mówił poważnie – odezwałam się. – Tylko żartował.

– Fig, masz skrzywione pojęcie na temat Dariusa. Wiem, że go... szanujesz. Ale go nie znasz. – Była czerwona na twarzy, usta zacisnęła w bladą kreskę. Pomyślałam o tych wszystkich fankach jej książek, które wpisywały się na stronach. Co by powiedziały, gdyby zobaczyły ją teraz: brzydką i wytrąconą

z równowagi. Bardzo ludzką. Nikt by nie biegł tatuować sobie jej słów, gdyby zobaczyli ją w tym żalonym stanie. Przez sekundę rozważałam, czy nie zrobić jej zdjęcia i nie opublikować w internecie. Niestety wiedziałyby, że to ja.

– Chcesz się przespać z Ryanem – odparowałam. – Czym to się różni?

Otwierała i zamykała usta, lecz dopiero po chwili dobyły się z nich jakieś słowa.

– Nigdy tego nie powiedziałam. – Mówiła przez ściśnięte gardło; zaczęłam się bać, że się na mnie gniewa.

– Wiem – wyjąkałam. – Chodzi mi o to, że... pewnie byś to zrobiła. To bardzo ludzkie, zastanawiać się, jakby to było przespać się z kimś, z kim się jest blisko.

Zadarła głowę i w jej oczach mignęło coś trudnego do odczytania.

– Kocham Dariusza. Chcę być z Dariuszem. Wtedy rozmawialiśmy tylko hipotetycznie, jak koleżanka z koleżanką. Rozumiesz?

Pokiwałam głową.

– Oczywiście, ale faceci to faceci. Chcą bzykać ładne laski. Dariusz cię kocha. Po prostu powiedział coś nieprzemyślanego.

– Nie znasz go – powtórzyła. Zrobiłam się bardzo, bardzo zła.

Przypomniała mi się kwestia z Zabawnej dziewczyny, którą Rose wygłosiła w rozmowie z Fanny: „Kiedy na niego patrzysz, widzisz tylko to, co chcesz widzieć”. Fanny powiedziała wtedy: „Widzę go takim, jakim jest. Kocham go takiego, jakim jest!”.

Ona nie знаła go takiego, jakiego ja go znałam. Naciskała go i dręczyła, aż się przed nią zamknął. Nie był szczęśliwy – wiedziałam to ja, wiedziała to i ona. Jolene żyła w nierealnym świecie. Ja widziałam wszystkie jego oblicza, które bał się pokazać Jolene. I dzięki Bogu – Dariusz potrzebował kogoś, kto go zrozumie. Poza tym uważałam, że to, co powiedział o Rachel, było dziwne. Każdy z nas chciał pieprzyć się z kimś, z kim nie powinniśmy tego robić. Gdy poznawałam kogoś nowego, wyobrażałam sobie, jak uprawiam z nim seks. Nauczyłam się tego jako nastolatka. Jeśli Jolene myślała, że Dariusz myśli wyłącznie o niej, oszukiwała się.

Pierwsze kroki po powrocie do domu skierowałam do szafki na przyprawę. W pustej butelce po słodkiej papryce ukryłam swojego Nubby'ego i spędził tam większość mojego małżeństwa. George był zdecydowanie przeciwny wibratorom, przekonywał mnie, że nie pozwalają kobietom cieszyć się prawdziwym seksem. Jednak przez osiem wspólnych lat George ani razu nie zdołał doprowadzić mnie do orgazmu. Kupiłam Nubby'ego w serwisie internetowym, przez kilka dni stresując się dostawą, jakby George mógł przejąć paczkę. Kiedy wreszcie go dostałam, zaniósłam go do sypialni i pierwszy raz od lat szczytowałam. Przez kilka kolejnych tygodni George komentował mój dziwnie dobry humor.

Powiedziałam mu wtedy, że zaczęłam używać w kuchni nowych przypraw, o których przeczytałam w gazecie. „Cokolwiek to jest, nie przestawaj”, odparł mi wtedy. Posłuchałam.

Zaniosłam Nubby’ego do mojego nowego skórzanego narożnika, włączyłam wieżę stereo i położyłam się. Barbra śpiewała *What Kind of Fool*, a ja leżałam, myśląc o Dariusie i o tym, jak pieściłby Rachel.

Zasypianie zawsze było dla mnie problemem. Miałam tak wiele rzeczy do przetrawienia, przemyślenia po całym dniu. Czasami wielokrotnie powtarzałam w głowie jakieś wydarzenie, aż zdawało mi się, że zwariuję. Mój umysł nigdy się nie wyłączał i każdego ranka budziłam się z nowymi zmartwieniami. A kiedy na powrót się rozbudzałam, nie potrafiłam pozbyć się niepokoju. Zjeżdżał z wysokiego wzgórza i nabierał prędkości, tylko że nigdy nie docierał do podnóża, nigdy się nie zatrzymywał. Czasami siadałam o północy na kanapie, z laptopem otwartym na kolanach, Barbrą śpiewającą cicho z głośników, i pracowałam trochę, ale głównie rozmyślałam. Kiedy znowu zerkałam na zegarek, była piąta rano, a ja nie miałam pojęcia, kiedy minęło tyle godzin.

Robiłam mentalne listy: wszystko, w czym byłam lepsza od niej, i jak mogłam uczynić go szczęśliwszym. Gdyby ją zostawił, moglibyśmy dzielić się opieką nad Mercy. Zostałabym jej mamą. Moja rodzina stałaby się wreszcie kompletna. Co, jeśli Jolene dowie się o wszystkim przedwcześnie? Właśnie to spędzało mi sen z powiek. Musiałam być dobrą przyjaciółką, żeby nie nabrała podejrzeń.

Nie robię nic złego.

To ona robi coś złego.

Nie zadzwoniła do mnie, nie zaprosiła do siebie – odezwałam się do niej pierwsza. Wysłałam jej swoje nagie zdjęcie spod prysznic. Napisałam kilka motywujących cytatów i anegdotek, ponieważ Jolene znowu pracowała nad książką. Zaproponowałam, że przyjdę i ugotuję im obiad. Bywały dni, kiedy mnie ignorowała, ale czasami odpowiadała. Mania, artystyczna mania. Potrafiłam się z nią utożsamiać. Sama byłam artystką, chociaż nie znalazłam jeszcze swojego medium.

Z początku się opierała, jednak później – cud nad cudami – zaczęła się zgadzać. Biegłam do sklepu, napełniałam wózek produktami, którymi chciałam zrobić na niej wrażenie: kozim serem, rukolą i najchudszą mieloną wołowiną, jaką mogłam znaleźć. Potem pojawiałam się w ich domu z prezentem dla Mercy, która witała mnie z radością. Ponieważ moja relacja z Dariuszem weszła na następny poziom, poświęcał mi mniej uwagi, gdy widzieliśmy się na żywo, nie patrzył mi w oczy, nie zwracał się do mnie bezpośrednio. Chciałam mu powiedzieć, żeby przestał. Powinien się zachowywać normalnie. Pomyślałam jednak, że może

przeżywał żałobę po swoim małżeństwie, więc zostawiłam go w spokoju. Oboje potrzebowaliśmy czasu, by przyzwycząić się do nowej sytuacji. Jolene dała mi numer swojej fryzjerki, kiedy ją poprosiłam.

– Mam umówioną wizytę za dwa tygodnie – powiedziała mi. – Farbuję włosy na czarno na zimę.

Na czarno? Już miała hebanowe włosy, a teraz chciała jeszcze ciemniejsze? Skoro jednak moja wizyta była wcześniej niż jej, mogłam ją uprzedzić i jako pierwsza zafarbować włosy na czarno. Patrzyłam na jej twarz, kiedy je zobaczyła. Malował się na niej szok. Dla mnie to duża zmiana.

Nie robię nic złego.

To ona robi coś złego.

– Gdzie masz durszlak? Przepraszam, czy ja ci przeszkadzam?

Popatrzyłam na nią, a ona pokazała mi palcem na szafkę, w której schowała durszlak. Czasami przebywanie z nią w pokoju nie różniło się niczym od bycia samą. Zadrżałam, myśląc o Dariusie. NIE! Skończyłam już wybierać strony. Mogłam być przyjaciółką obojga, kochać ich oboje, traktować ich w swojej głowie jak dwie niezwiązane ze sobą osoby. Może kiedy ja i Darius będziemy już razem, pozostaniemy z Jolene przyjaciółmi. Przekona się, że nie pasowali do siebie, sama będzie szczęśliwa z Ryanem i spróbuje zachować dobre relacje dla dobra Mercy.

Jolene nieopodal stuknęła w klawiaturę, a ja szykowałam zapiekankę, zastanawiając się, jakby to było poczuć w sobie Dariusza. Czy podobnie jak ona krzychałabym tak głośno, że słyszeliby mnie sąsiedzi? Czy całowałby mnie swoimi miękkimi, pełnymi ustami w chwili mojego szczytowania? Ręce mi się trzęsły przy gotowaniu. Robiłam zapiekankę dla Dariusza. Chciałam być tą, która zaspokaja jego potrzeby: gotowaniem, ciałem, ustami. Zapiekanka była też dla mnie, żebym za jej pomocą udowodniła, że mogę być dobrą przyjaciółką, nawet jeśli Jolene na to nie zasługiwała. Nie było łatwo.

Właśnie wyjmowałam zapiekankę z piekarnika, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Słyszałam, że Darius je otwiera, a zaraz potem do kuchni dotarły głosy Amandy i Hollisa. Wiedziała o ich wizycie? A on wiedział? Nie mówiąc mi, zachowali się wprost niegrzecznie. Jolene wstała i poszła do drugiego pokoju. Próbowałam spojrzeć jej w oczy, ale ona uśmiechała się i szła w stronę Amandy, jakbym ja nie istniała. Powiedziałam, że idę do łazienki, zrobiło mi się niedobrze. Słyszałam ich rozmowę, a po chwili całą czwórką ruszyli do kuchni. Zmusiłam się do uśmiechu i sięgnęłam do szafki po talerze, ignorując zaskoczenie, jakie malowało się na twarzy Amandy.

– Fig, twoje włosy! – zawołała. Podniosłam rękę, żeby dotknąć kosmyka, podczas gdy wzrok Amandy wędrował między mnie a Jolene.



– Hej, hej. Zostajecie na obiad? – zapytałam, żeby odwrócić jej uwagę.

Amanda popatrzyła na Jolene, która kiwała głową.

– Tak, zostają.

– W takim razie dobrze, że zrobiłam tę ogromną zapiekankę. – Roześmiałam się.

Zajęłam się nakrywaniem stołu dla sześciu osób, nalewaniem wina i wrzucaniem kostek lodu do szklanek z wodą. Prawie na nich nie patrzyłam, ale czułam na sobie ich wzrok. Żmije. Jędze. Właśnie tak. Jolene nie miała monopolu na czarne włosy, więc niech się pieprzą.

Postawiłam na stole sałatkę i zawołałam wszystkich do pokoju.

– Jak to jest mieć dwie żony, chłopie? – zażartował Hollis, przyglądając się przygotowanemu przeze mnie stołowi i klepiąc Dariusa po ramieniu. Dariusz posłał mi nerwowe spojrzenie, a potem podszedł do Jolene i przytulił ją, jakby próbował coś tym udowodnić. Żalosne. A jednak wszyscy to kupili, tę jego czułość na pokaz. Szczęśliwe małżeństwo. Patrzyłam na Hollisa, który patrzył na Dariusa, i nie potrafiłam odczytać jego wyrazu twarzy. Może go nie doceniałam i on też nie dał się nabrać. Kiedy nadszedł czas, żeby usiąść do stołu, znalazłam się obok Hollisa, z Dariusem i Jolene naprzeciwko nas (i Mercy między nimi), Amanda zajęła miejsce przy węższej stronie.

Ja i Hollis sięgnęliśmy po sól w tym samym momencie. Pierwszy się wycofał i zaczął przeproszać.

– Hej, to tylko sól – powiedziałam. – Pewnie wychowałeś się w rodzinie katolickiej. – Nie żartowałam, niemniej on zaczął się śmiać.

– Zgadza się. Czyżby zdradziły mnie wylewne przeprosiny?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie ma znaczenia, czy naprawdę zrobiłeś coś złego, prawda? W dziewięciu przypadkach na dziesięć, nawet jeśli nijak nie zawiniłeś, czujesz się winny. Ktoś wpada na ciebie w sklepie: „Przepraszam!”. Niechący upuszczasz mydło pod prysznicem: „Moja wina!”. Praktycznie zawsze, gdy na chwilę zapadnie cisza, jesteś przekonany, że to ty zrobiłeś coś nie tak. Szybko! Trzeba to naprawić przeprosinami!

Hollis śmiał się tak bardzo, że prawie płakał. Nawet Mercy chichotała do niego.

– O, Boże – wydusił z siebie w końcu. – A co z naszą potrzebą, by wszyscy nas lubili?

– Coś takiego istnieje? – Też się roześmiałam, sącząc wino. Jednak Hollis miał rację.

Pracownicy TSA z pewnością nie musieli mnie lubić. Tak samo urzędnicy, monterzy kablowki, kasjerka w supermarkecie. To jednak nigdy nie powstrzymało mnie przed nieustannymi próbami zadowalania ich. Zagadywałam wesoło,

pomagałam, jak tylko mogłam, żartowałam sama z siebie, by ich praca wydała się łatwiejsza.

Lubiłam więź, jaka mnie z nimi łączyła. Ha! Katolicyzm łączy ludzi. Schyliłam się i pogłaskałam go po nodze, tuż nad kolanem. Katolicka solidarność. Skłamałabym, mówiąc, że mnie nie pociągał – był całkiem przystojny. Właściwie podobała mi się większość mężczyzn – nie musieli być przystojni, wystarczyło mi to coś. I niemal zawsze wyobrażałam sobie, jak uprawiam z nimi seks. Amanda miała szczęście... na które nie zasługiwała.

– Jeszcze wina? – zapytałam z uśmiechem i zajęłam się uzupełnianiem kieliszków.

– Pyszna ta zapiekanka, Fig – powiedziała Jolene. – Bardzo ci dziękuję. – Dokoła rozległy się pomruki zgody. – Fig zajmowała się nami, kiedy ja kończyłam książkę. Gotuje i pomaga mi z Mercy. Jestem jej niezmiernie wdzięczna.

Spuściłam ze wstydu wzrok, ale nie potrafiłam ukryć uśmiechu. Kiedy znowu podniosłam głowę, zobaczyłam, że Amanda mi się przypatruje.

– Co cię skłoniło, żeby... zafarbować się na czarno? – zapytała.

– A, wiesz. Potrzebowałam zmiany. Lubię mieć ciemniejsze włosy zimą.

– Ja też – odezwała się Jolene i podniosła kieliszek. – Za zimę.

Stuknęliśmy się i byłam wdzięczna za zmianę tematu. Jeśli chciałam zdobyć zaufanie Amandy, musiałam nad tym jeszcze popracować.

## Dwadzieścia dwa Najciaśniejsza cipka

Jak to się zaczęło? Kiedy ostatecznie przekroczyliśmy granicę? Nawet już nie pamiętam, szczerze mówiąc. Myślę, że po wszystkim dostałam stresu pourazowego. Z pewnością pewne rzeczy wyparłam z pamięci. Wiem tylko tyle, że pewnego dnia jedno z nas poszło zbyt daleko. To chyba musiało się wydarzyć, bo już od jakiegoś czasu testowaliśmy granice. Ludzie to stworzenia obdarzone popędem, który można długo tłumić, jednak ostatecznie i tak weźmie górę. Nie wydaje mi się, by ktokolwiek naprawdę chciał pójść o krok za daleko z żonatym mężczyzną. To społecznie nieakceptowalne. A teraz czułam nieustanną radość, choć strach podcinał mi skrzydła. Starłam się powtarzać sobie, że nie jestem *taka*. Niestety nie da się nieustannie wmawiać sobie jednego, bo w końcu i tak zrobi się drugie. Byłam taka.

Może problem stanowiły nuda albo poczucie bezużyteczności. A może po prostu chciałam przypomnieć sobie, kim byłam, zanim przedmieścia wzięły górę i dałam sobie wmówić, że muszę pasować do reszty. Darius przemówił do mnie, prosto do serca. Czasami gawędziliśmy o niczym konkretnym, co zawsze było miłe i dzięki czemu czas szybciej mijał. Innym razem zagłębialiśmy się w naprawdę poważny temat, którego nie poruszaliśmy z nikim innym. Dzięki Dariusowi samotność mi tak nie dokuczała.

George nigdy właściwie ze mną nie rozmawiał. Nie wydaje mi się, żeby konkretnie ze mną miał ten problem, raczej po prostu należał do facetów, którzy nie wypowiadali swoich myśli na głos. Darius wypytywał mnie o George'a i seks. No to mu opowiedziałam. Za każdym razem George potrzebował dziesięciu minut, żeby wejść do środka, a jęczał przy tym i narzekał, jaka jestem ciasna. Darius od razu się tym podniecił. Byliśmy dwójką sfrustrowanych, wygłodzonych emocjonalnie ludzi. Miło wiedzieć, że nie jest się w tym samemu. Zdradził mi, że kiedy Jolene pracuje nad powieścią, on przestaje dla niej istnieć. Kiedy do niej pisał, godzinami czekał na odpowiedź. Zastanawiałam się, czy Jolene pisuje z Ryanem. To by było coś.

Często narzekała na jego namolność i to, że wolał cały dzień wysyłać do niej SMS-y zamiast porozmawiać z nią po powrocie do domu. „Może ma tego dosyć, bo cały dzień mówi” – zasugerowałam. Nie łyknęła tego. „Trzeba oddzielać pracę od rodziny” – odparła. Darius musiał poświęcać uwagę jej i Mercy. Inaczej po co mu w ogóle rodzina? Pomyślałam, że jest dla niego zbyt surowa. Zawsze pisał

do mnie w ciągu dnia, z pracy. Rozumiałam go. Gdy wszyscy opowiadali mu o swoich problemach, potrzebował kogoś, kto poprawi mu nastrój czymś lekkim i żartobliwym. Jolene była samolubna.

A potem, krótko po komentarzu o mojej ciasnej cipce, wysłał mi wiadomość: „Chcę zobaczyć, jaka jest ciasna”. Serce zaczęło mi walić jak młot. Oczywiście, że mógł zobaczyć. Należała do niego. Godzinę zajęło mi zrobienie idealnego zdjęcia: usiadłam na brzegu wanny, rozłożyłam nogi i dwoma palcami odkryłam to, co Darius nazwał najpiękniejszą cipką, jaką kiedykolwiek widział. Kiedy to zobaczyłam, zakręciło mi się w głowie i poczułam się jak najseksowniejsza kobieta na świecie. Pomyślałam wtedy o cipce Jolene, którą Darius najwyraźniej uznał za mniej ładną, i natychmiast zrobiłam się mokra.

„Słyszałam was, jak uprawialiście seks. Chyba dobrze się bawiliście...”

Odpisał mi, że nie jest źle. Byłam rozczarowana. Chciałam, żeby powiedział coś przeciwnego. Jolene nie może być dobra we wszystkim, a poza tym jest zbyt sztywna, żeby się nadawać do seksu. Potem odebrałam kolejną wiadomość.

„Leży jak kłoda, ale staram się to jak najlepiej wykorzystać”.

Nie chciałam mu się wydać zbyt napalona, więc wysłałam tylko:

„Nuda”.

„No...”

Myślałam, że może nie chciał już dłużej ciągnąć tego tematu, jednak zaraz napisał mi coś jeszcze.

„Naprawdę chciałbym cię posmakować”.

Wyobraziłam go sobie między moimi nogami. Złapałabym go za włosy, wygięła plecy w łuk i przycisnęła jego twarz bliżej.

„Tylko posmakować?”

Wysłał mi zdjęcie swojego penisa, żeby pokazać, jaki jest podniecony. Rozpoznałam płytki z łazienki na parterze jego domu i zaczęłam się zastanawiać, gdzie jest Jolene. Ekscytujące. Kręciła się gdzieś po domu, podczas gdy Darius patrzył na zdjęcie mojej cipki i robił sobie dobrze.

„Jest naprawdę duży. Będziesz musiał wkładać go powoli”.

Bardzo mu się to spodobało. Wysłał mi krótkie „OMG”, a potem pokazał mi dowód, że właśnie doszedł. Jolene może mieć świetne cycki, jędrny tyłek i cały swój seksapil, jednak dzisiaj to ja doprowadziłam jej faceta do orgazmu. Ciekawe, czy odmówi jej, gdy będzie chciała wieczorem seksu. Na samą myśl zrobiło mi się miło.

Długo obserwowałam okno ich sypialni. Rozważałam nawet, by podkraść się do ich ogrodu i podsłuchiwać. O jedenastej wieczorem zgasło światło i Darius wysłał mi ostatnią wiadomość.

„Nie mogę przestać o Tobie myśleć”.

Nazajutrz upiekłam quiche i zaniiosłam do Averych. Dariusz był w pracy, a Jolene otworzyła mi drzwi w samym ręczniku, ponieważ dopiero co wyszła spod prysznic.

– Postanowiłam coś ci ugotować – powiedziałam – bo strasznie dużo pracujesz.

Wepchnęłam jej quiche w ręce i zgodnie z moimi przypuszczeniami zaprosiła mnie do środka. Moja Mercy bawiła się klockami na dywanie.

– Nie jest ci trudno pracować, gdy ona jest w pokoju? Dajesz radę cokolwiek zrobić?

Jolene zdjęła ręcznik z głowy i powiesiła na jednym ze stołków, żeby wysechł.

– Nie jest łatwo – odparła. – Co kilka minut Mercy mi przerywa, ale zdążyłam się już przyzwyczaić.

Potrząsnęła głową, żeby odgarnąć włosy do tyłu, a potem podeszła do szafki i wyjęła talerze. Widziałam strużki wody spływające po jej opalonych ramionach. Zostawiała kałuże na kuchennej podłodze. Co dawało jej tyle pewności siebie, że mogła kroić quiche i rozmawiać z sąsiadką, mając na sobie tylko ręcznik?

– Mogłabym zostać i pobawić się z Mercy – zaproponowałam. – Wiem, że kończysz już pisać.

Jej oczy nagle rozbłysły.

– Naprawdę? Nie chciałabym cię wykorzystywać.

– Daj spokój. Urządzimy sobie herbatkę w ogródku. – Powiedziałam to na tyle głośno, żeby mała mnie usłyszała. Zaraz wbiegła do kuchni z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Pobaw z Mercy – zawołała.

– Chciałabyś?

Pokiwała główką, a uśmiechała się tak szeroko, że prawie nie było jej widać oczu.

– Dobra – zgodziła się Jolene. – Zabierz swoje lalki i dzbanek z filiżankami.

Słyszając tupot jej małych stópek, gdy pobiegła do pokoju, poczułam, jak moje serce napełnia się radością.

– Dziękuję, Fig. Strasznie się stresuję terminami. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi w ten sposób pomożesz.

– Hej, nie mam drugiej takiej przyjaciółki jak ty. Chcę pomóc.

Uśmiechnęła się i w oczach stanęły jej łzy.

– Ryan odzywał się do ciebie ostatnio? – zapytałam i odkroiłam widelcem rozek quiche’a, a potem podniosłam go do ust.

– Tak, utrzymujemy kontakt. Ciągłe wysyła mi piosenki, które jego zdaniem będą dla mnie inspiracją. To naprawdę... miłe.

Miłe, pomyślałam. Jasne. Czy właśnie dlatego nie chciała spojrzeć mi w oczy?

– A ty wysyłasz mu coś? – Przeżuwałam swój quiche, podczas gdy Jolene tylko bawiła się jedzeniem.

– Nie, nie chciałabym, żeby sobie coś pomyślał.

Omów nie przewróciłam oczami. Przecież już dawno sobie coś pomyślał. Tacy byli mężczyźni: kobiety stawały się dla nich zdobyczami i próbowali je złowić, korzystając ze wszystkich możliwych chwytów.

– Pokaż mi jego zdjęcie – oznajmiłam.

– Fig! Nie. Co ci przyszło do głowy? I gdzie się podziała Mercy? Mercy...

Roześmiałam się.

– Daj spokój. Nie próbuj zmieniać tematu. Chcę tylko zobaczyć, czy jest przystojny. Pokaż.

Po kilku minutach przekonywania wreszcie weszła na jego instagramowy profil i podała mi swój telefon.

– O mój Boże, spójrz na jego usta. Na pewno świetnie całuje. – Podniosłam na nią wzrok, a ona spojrzała na mnie spode łba. – Och, nie udawaj, że o tym nie myślałaś. Możesz kochać Dariusa i nadal fantazjować o innych mężczyznach. – Pokręciłam głową, uśmiechając się do niej pobłaźliwie.

– Nie. Nie mogę. Kocham Dariusa i jestem zadowolona z pożycia. Naprawdę zadowolona. Nie zdążyłam się nim jeszcze znudzić.

Odstawiła pusty talerz do zlewu, a ja pomyślałam o tym, co Darius powiedział mi zeszłej nocy – że Jolene leży jak kłoda. Najwyraźniej różnili się w swoich opiniach. Ja ujeżdżałabym go tak mocno, że nigdy by już do niej nie wrócił. Wyobraziłam sobie jego napiętą twarz i otwarte usta, jego ręce ściskające mnie w pasie i powtarzane w kółko „O mój Boże”.

– Kiedy wracaliśmy od mamy, zrobił mi dobrze palcami – rzuciła Jolene. – Cały czas prowadził. Jechaliśmy sto dwadzieścia na godzinę na międzystanowej, a on włożył mi rękę pod spódnicę...

Nie wiem, która z nas się bardziej zaczerwieniła, ja czy ona.

– O matko – wypaliłam. – Ale ostro.

Ile razy patrzyłam na jego dłonie i zastanawiałam się, jakby to było, gdyby wsunęły się we mnie? Przez tyle lat małżeństwa George ani razu nie zrobił czegoś takiego.

– Nie mogę przestać o tym myśleć – powiedziała. – Teraz chyba już wiesz, co czuję do swojego męża. Wciąż sprawia, że mam motylki w brzuchu.

– Rozumiem. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. – Ja też nie mogę przestać o tym myśleć.

Obie się śmiałyśmy, kiedy do kuchni wparowała Mercy, niosąc lalki i maleńkie

filizanki. Jolene ścisnęła moje ramię i popatrzyła na mnie z wdzięcznością, zanim wyszłam z małą do ogrodu.

– Cieszę się, że jesteś moją sąsiadką, Fig. Miło jest mieć przyjaciółkę tak blisko. Uśmiechnęłam się, bo też byłam zadowolona. Bardzo.

## Dwadzieścia trzy Inne rzeczy

Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, udawałam, że jestem czymś innym. Nie kimś innym, ale czymś, na przykład lampą, portfelem albo szminką. Rzeczami, których ludzie potrzebują i których często używają, noszą przy sobie. Wyobrażałam sobie dotykające mnie usta i palce przesuwające się po moim kręgosłupie w poszukiwaniu włącznika. Chciałam być chciana. To pragnienie nie osłabło, wręcz przeciwnie – z czasem stało się silniejsze. Jakoś w szkole średniej przerzuciłam się z rzeczy na ludzi. Potem, zupełnie niespodziewanie, zapragnęłam być Mindy Malone. Jej wnętrze nie robiło wrażenia, ale – Boże – jej zewnątrz było cudowne. Wszyscy to widzieli i krążyli wokół niej jak zwierzęta w cyrku, próbując zdobyć jej uwagę. Nie mogłam na to patrzeć. Chciałam, żeby zobaczyli, jaka jest naprawdę, ale jednocześnie pragnęłam tego, co ona miała, więc trzymałam się z boku i obserwowałam. Mindy głównie bawiła się włosami, co robiła większość popularnych dziewczyn. A gdy kogoś nie lubiła, prychała, mijając go na korytarzu. Przyjaciele ją naśladowali, więc niekiedy dało się słyszeć chór parskających uczniów. Mindy miała delikatne, mlecznobiałe dłonie – dotknęła mnie nimi raz, gdy coś upuściła, a ja schyliłam się, by to podnieść z podłogi. To była płyta CD, Jewel.

Musnęła mnie palcami, mówiąc: „Dzięki”. Po prostu „dzięki”, nie „dziękuję” albo „dziękuję, Fig”. Rzuciła tylko dwie sylaby, jakby wcale nie była wdzięczna. Właściwie nawet na mnie nie spojrzała. Na drugi dzień kupiłam taką samą płytę w galerii i słuchałam, leżąc na podłodze w swoim pokoju. Zastanawiałam się, które piosenki przemawiały do Mindy Malone, które śpiewała razem z Jewel. To było dziwne. Jewel była dziwna. Nazajutrz zaniiosłam płytę do szkoły i trzymałam w ręku, mając nadzieję, że Mindy to zauważy. Zauważyła.

– O, świetnie, świnka Figgy odkryła Jewel – powiedziała, przewracając oczami.  
– Ciekawe, jak to się stało. – Jej papużki gromko się zaśmiały. Wredne suki. Mindy Malone nie miała Jewel na wyłączność. Patrzyłam przed siebie i ignorowałam je. To najlepszy sposób na radzenie sobie z prześladowaniem: udawaj, że nic sobie z tego nie robisz.

Nie wiedziałam, kim jestem. Zupełnie jakbym przekopywała się przez sterty wyrwanych włosów i zębów. Czułam głównie obrzydzenie, jednak gdzieś w głębi mojego serca kryła się też ponura fascynacja, że mogłam być tak brzydka i wciąż istnieć.



Pragnęłam, by ktoś mnie pragnął. Pragnienie to było pączkiem róży, który rozkwitał z czasem. Byłam znudzona i pasywna, żywiłam małąstkową urazę. Wiedziałam to o sobie od dawna: że nigdy nie wybaczę Mindy Malone potraktowania mnie z góry, George’owi zaniedbania albo Jolene tego, że ma coś, czego pragnęłam. Obserwowałam ludzi, a potem chciałam tego, czego oni chcieli. Czy to ma sens? Chciałam wszystkiego, wszystkich podróży, wszystkich mężczyzn, całej uwagi. Byłam głodna życia. Byłam żądna uwagi. Miałam ochotę rozłupać sobie czaszkę i wlać do niej doświadczenia – te dobre, te złe, cholera, nawet te zupełnie średnie i obojętne. Nie chciałam tego wszystkiego przeżywać, bo życie bywa trudne i wyczerpujące, a poza tym, nie oszukujmy się, miałam robotę na głowie.

Zaniosłam paczkę papierosów do ogrodu i zdjęłam folię. Kupiłam te same, które paliłam razem z Jolene tamtego wieczora; były długie i cienkie, jak jej palce. Wypaliłam jednego albo dwa, nie zaciągając się. Nie chciałam się od nich uzależnić; chciałam tylko poczuć się znowu jak wtedy – ekscytująca i ciekawa. Nie chciałam być sobą, chciałam być Jolene.

Planowali wakacje we Francji. Jolene dokończyła książkę i wysłała do redakcji. Darius przyniósł do domu kwiaty w dniu, kiedy napisała ostatnie słowa. Patrzyłam, jak niesie je do środka z głupim uśmiechem na twarzy. Powiedział mi, że lubi, kiedy Jolene nie pracuje nad powieścią. Poświęca mu wtedy więcej uwagi i wydaje się szczęśliwsza. To prawda – sama się o tym przekonałam. Zrobiłam im niespodziankę i zaniosłam ciasto. Jolene uwielbia torty lodowe. Zaklaskała na widok mojego podarunku i, oczywiście, zaprosiła mnie do środka.

– Jak chciałabyś to uczcić? – zapytał ją Darius.

– Chcę obejrzeć jakiś horror. To wszystko. Chcę leżeć na kanapie i jeść ciasto – puściła mi oko – oglądając straszny film.

– Okej – zgodził się Darius. – Właśnie tak zrobimy.

– Zostaniesz z nami, Fig? – zapytała Jolene. – Zaczniemy zaraz po tym, jak położę Mercy do łóżka.

– Pewnie. – Pokiwałam głową, chociaż nie lubię horrorów.

W końcu jednak żadnego nie obejrzelśmy. Darius za dużo wypił i zaczął w kółko gadać o papieżu. Kiedy Jolene przypomniała mu, że mieliśmy oglądać film, zbył ją machnięciem ręki i nie przestawał gadać jeszcze długo po północy. Wreszcie Jolene poszła spać, a ja wróciłam do domu. Mimo wszystko była miłsza.

Umówiła mnie nawet ze swoimi koleżankami po fachu, którym miałam stawiać strony internetowe. Wyglądało na to, że jeśli Jolene kogoś polecała, wszyscy rzucali się na tę osobę, ściskając w ręku dolary. Miałam pozajmowane terminy do przyszłego lata i bardzo mnie to cieszyło.

Patrzyłam, jak dwa dni przed wyjazdem Jolene pakuje swoją walizkę. Siedziała po turecku na dywanie, otoczona przez sterty odważnych kolorów. Byłam zazdrosna. Chciałam jechać, ale ona zabierała ze sobą Dariusza, nie mnie. Zazartowałam sobie na ten temat, a ona odwróciła się i bardzo poważnie oznajmiła: „Ciebie zabiorę na następną wycieczkę. Byłaś kiedyś w Europie? Musisz tam pojechać. Europa zmieni twoje życie”. Wciąż dochodziłam do siebie po tej wypowiedzi, wyobrażając sobie, jak spacerujemy razem paryskimi ulicami, kiedy ona zrzuciła prawdziwą bombę:

– Dariusz chce dziecka.

Całe szczęście patrzyła przy tym na dzinsy, które właśnie składała. Gdyby zobaczyła wyraz mojej twarzy, wszystko by się wydało.

Co jest, kurwa?

– Co masz na myśli?

– To, co powiedziałam. Chce zacząć się starać o dziecko.

Mówiła o tym tak spokojnie, swobodnie. Mnie żołądek podjechał do gardła i czułam, że zaraz zwrócę jajka zjedzone na śniadanie, a ona mówiła o dzieciach jak o wycieczce do supermarketu.

– Nie zrobisz tego, prawda? – zapytałam.

– A dlaczego nie? Chyba już czas.

– Dziecko zrujnuje ci życie – palnęłam. – Jemu się wydaje, że to takie proste. Nie jest. Wystawi wasz związek na próbę. Już teraz Dariusz wydaje ci się nieobecny, a co dopiero jak pojawi się niemowlę.

Gapiła się na mnie ze swojego miejsca na dywanie, mrugając tak leniwie, że przez chwilę myślałam, że świat zwolnił.

– Skąd to wiesz, Fig? – zapytała w końcu. – Skąd wiesz, jak to jest opiekować się niemowlęciem?

– No... widziałam u znajomych.

Włożyła dzinsy do walizki i wstała.

– Jedno dziecko już urodziłam. Poznałaś Mercy?

Skrzywiłam się, słysząc ten sarkazm.

– Mercy już podrosła. Zaczyna się sama sobą zajmować. Naprawdę chcesz znowu zacząć od początku?

– Tak się robi. Ludzie rodzą dzieci i układają sobie życie.

Jasne, pomyślałam. Ale nie z kimś, w kim jestem zakochana.

– Muszę iść – powiedziałam na głos. – Miłego wyjazdu.

– Na pewno będzie miły – odparła lodowatym tonem.

## Dwadzieścia cztery Złodziejki

Czułam, że wydarzy się coś złego. Powietrze było naładowane od tych wszystkich rzeczy, które zrobiłam. Czy żałowałam? Nie jestem pewna. Miałam dość czasu, żeby się opamiętać, ale nie opamiętałam się. Może po prostu złościłam się, że zostałam przyłapana, że wszystko musiało się skończyć. Podobała mi się ta ekscytacja, te emocje. A teraz nie odzywał się i zbyt się wystraszyłam, żeby pierwsza nawiązać kontakt. Co, jeśli jej o wszystkim powiedział? Co wtedy? Moje życie było związane z nią.

Bałam się. Straciłam apetyt. Siedziałam w domu i wyobrażałam sobie wszystkie możliwe zakończenia. Piłam.

Kiedy pewnego ranka odezwał się mój telefon, informując o wiadomości od Dariusa, wyskoczyłam z łóżka. Lepiej, żebym nie wpadła w kolejne tarapaty. Poszłam do kuchni i nastawiłam czajnik, zaczęłam stukać naczyniami, żeby brzmiało, jakbym była zajęta. Przeczytałam SMS-a przy stole, z kubkiem herbaty w ręku. Dłonie mi się trzęsły. Powinnam chyba coś zjeść.

„Jolene została okradziona. Potrzebuję Twojej pomocy”.

Z początku byłam rozczarowana. Potem zaczęłam się cieszyć. Wysłał mi prośbę o pomoc. To oznaczało, że mi ufał, że uważał mnie za kogoś, do kogo można się zwrócić w potrzebie.

„Jak to się stało?” – odpisałam, a potem jeszcze: „Możesz na mnie liczyć”.

Przyczaili się na nią, kiedy robiła sobie zdjęcie na tle wieży Eiffla. Gdzie się podziewał Darius, kiedy do tego doszło? Powiedział, że nie zwracał uwagi, że sam zajmował się fotografowaniem. Jolene okrążyło osiem dziewczyn, a on wydostał się z tego kręgu i odszedł, zostawiając ją samą... nie odwracając się za siebie. I komu tu wierzyć? Jolene zarabiała wymyślaniami opowieści, więc ja głosowałabym na Dariusa. Problemem były pieniądze. Złodziejki zabrały jej cały portfel, a potem rozbiegły się w różnych kierunkach, żeby zmylić ofiarę. Jolene nie wiedziała, która z dziewczyn zanurkowała do jej torebki i zabrała portfel.

„Nie możecie skorzystać z twoich kart?”

„Wszystkie pociąłem”.

„Dlaczego?”

Na odpowiedź musiałam poczekać dłuższą chwilę. „Przekroczyłem już limity. Staram się z nich nie korzystać”. To dziwne, ale postanowiłam nie dopytywać. Dlaczego nie mogli po prostu spłacić kart? Czy Jolene wiedziała, że nie mogli już

nimi płacić?

Chciałam to wszystko wiedzieć, jednak nie powinnam być wścibska.

„Więc w jaki sposób mam Wam pomóc?”

„Wyślij nam pieniądze do hotelu” – odpisał.

Cholera. Nie mieli nawet swojej karty bankomatowej. Co tam się wydarzyło?

„Okej. Napisz mi tylko adres”.

„Jolene wariuje z nerwów. Obwinia mnie za wszystko”.

Oczywiście. Jakim cudem to jego wina, że jakieś gówniary postanowiły ją okraść? Poza tym każdy wie, że w miejscach popularnych wśród turystów trzeba uważać. Nie wierzyłam, by Dariusz zostawił ją na pastwę losu w chwili, gdy otoczyła ją banda złodziejek. On by nigdy czegoś takiego nie zrobił. Musiałam chronić Dariusza przed Jolene. Wiedziałam, jak się potrafi zachowywać w gniewie. Biedak. Nie zasłużył sobie na to. Chwyciłam torebkę leżącą na kuchennym stole i napisałam do niego, wychodząc z domu.

„Już idę. Nic się nie martw. Pieniądze są w drodze”.

## Dwadzieścia pięć Łyżeczka

Amanda i Hollis mieszkali na Bainbridge Island, gdzie można się było dostać promem z centrum Seattle w pół godziny. Zaprosiła mnie kiedyś, żebym wpadła „kiedy tylko zechcę”, więc zadzwoniłam w piątek rano zapytać, czy mają wolny weekend. Nie mogłam dłużej znieść napięcia.

– Jasne. Przyjeżdżaj – wydyszała do mikrofonu. Brzmiała, jakbym przerwała jej trening. – Kupię jakieś wino i możemy tu posiedzieć wieczorem.

Zapisałam jej adres i poszłam spakować rzeczy do małej torby, w ostatniej chwili wrzuciłam do niej także laptopa. Cała się trzęsłam, wsiadając do samochodu i ruszając na prom.

Barbra nie wystarczała mi tego dnia. Włączałam piosenki, które przypominały mi o Dariusie – kompilowałam listę od samego początku naszej znajomości – i starałam się nie myśleć o ich wakacjach we Francji. To niesprawiedliwe. Nie tylko pojechała tam z nim, ale też miała wszystko: pieniądze, podróże, ubrania, podziw setek, jeśli nie tysięcy kobiet. Nie zasługiwała na nic. Poznałam jej prawdziwe oblicze, w przeciwieństwie do jej licznych fanów. Stałam się świadkiem najintymniejszych momentów ludzkiej brzydoty. Gdyby czytelniczki mogły ujrzeć chociaż przebłysk prawdziwej Jolene Avery, przestałyby ją podziwiać z taką gorliwością. Pewnie, potrafiła pisać. Sama stałam się ofiarą jej słów – pożerałam je, jakby były prawdą objawioną. Udostępniłam nawet cytaty z jej książek na Instagramie, poruszona jej wnikliwością w kwestii ludzkiej psychiki. Więcej niż raz zdarzyło mi się wyobrażać sobie, jak zdradzam wszystkim jej sekret – była takim samym człowiekiem jak cała reszta i ja chciałam to ogłosić. Usłyszałam sygnał dźwiękowy promu i z zaskoczeniem zdałam sobie sprawę, że właśnie wpływamy do doków. Chciało mi się sikać i poczułam przytłaczającą potrzebę, by napisać do Dariusa z zapytaniem go, co u nich. Powstrzymałam się przed wyciągnięciem telefonu, żeby sprawdzić, czy któreś z nich opublikowało coś nowego na Instagramie. Niezdrowo tak często to sprawdzać, a poza tym wszystko i tak było farsą. Dariusz powiedział mi, jaki jest nieszczęśliwy, więc wszelkie ich zdjęcia były zwyczajnym kłamstwem na potrzeby mediów społecznościowych. Kupiłam kawę w małym lokalu na Main Street i zaniósłam ją na przystań, żeby popatrzeć na łodzie. Właściwie nie miałam ochoty na kawę, po prostu potrzebowałam czegoś, co odwróciłoby moją uwagę. Mój umysł się przegrzewał, cały czas podsuwając mi wizje Dariusa i Jolene na ich idealnych wakacjach.

Chciało mi się krzyczeć z rozpaczy. Serce waliło mi jak młot i musiałam usiąść, żeby je uspokoić. Właśnie wtedy zauważyłam leżącą obok srebrną łyżeczkę. Czystą i nową, jakby ktoś dopiero co ją umył. Kiedy ją podniosłam, wydawała się lekka jak piórko – plastikowa łyżeczka udająca coś drogiego.

– O mój Boże – szepnęłam, przekrzywiając głowę, żeby przyjrzeć się bliżej. To znak. Poczułam coś ciepłego na policzku i kiedy podniosłam rękę, żeby dotknąć twarzy, zdałam sobie sprawę, że płaczę. Przycisnęłam łyżeczkę do piersi, z moich oczu wartko popłynęły łzy. – Znak – powtarzałam na głos raz za razem.

Darius wysłał mi kiedyś opowiadanie, które napisał na lekcje języka angielskiego w szkole średniej. Wydrukowałam je i czytałam wielokrotnie. Miał bogate słownictwo już w tak młodym wieku, trafiało z kartki prosto do mojego serca. Szukałam przesłania w jego opowieści o łyżeczce. Ostatecznie uznałam, że symbolizuje ona szczęście – chłopiec z tekstu znalazł ją przypadkiem i nosił przy sobie w najtrudniejszych momentach życia. Wróciłam do samochodu, ściskając łyżeczkę w dłoni. Postanowiłam, że będę żyć dalej – nabrałam pewności, że nic do tej pory nie wydarzyło się przypadkiem.

Amanda czekała na mnie przy drzwiach, kiedy zatrzymałam się przed ich piętrowym domem. Wiatr znad wody bawił się jej włosami. Pomyślałam, że właśnie przez włosy rozpoczęła się ta podróż, i uśmiechnęłam się. Tęskniłam za Mercy, ale zepchnęłam tę myśl gdzieś na bok, chwyciłam torbę i pomaszerowałam po brukowanym podjeździe. Myliłam się co do Amandy. Z początku traktowała mnie z dystansem, jednak z czasem się przede mną otworzyła i dbała o to, by nie zabrakło mnie we wspólnych spotkaniach.

– Cześć, wariatko – powiedziała bez uśmiechu. Gdyby chodziło o kogoś innego, uznałabym to za przytyk, jednak Amanda nazywała mnie wariatką w życzliwy sposób. Przekonałam się już, że rzadko się uśmiecha i sprawia wrażenie zmęczonej życiem, co mija jej dopiero po kilku drinkach. Jolene zdradziła mi raz, że nie zna drugiej osoby, która zakochiwałaby się tak mocno jak Amanda – dlatego ostrożnie dysponowała swoimi uczuciami.

Ich dom miał drogie okna, za którymi rozpościerał się wspaniały widok na wodę. Posadziła mnie przy stole w jadalni i wręczyła kieliszek słodkiego moscato, mojego ulubionego, i zaczęła szykować obiad. Gawędziłyśmy z dwóch końców pomieszczenia i strasznie chciałam opowiedzieć jej historię łyżeczki. W końcu się zламаłam.

– Łyżeczka? – powtórzyła, podnosząc brwi.

– Tak – potwierdziłam. Wyciągnęłam ją z torebki i pokazałam Amandzie.

– I co z tą łyżeczką? – Hollis wszedł właśnie do środka przez drzwi do garażu, posyłając w moją stronę jeden z jego przyjacielskich uśmiechów, a potem

pocałował żonę w policzek.

– Wariatka znalazła łyżeczkę. – Uśmiechnęła się. Tak! Uśmiech!

Skrzywiłam się i napiłam wina. Hollis popatrzył na nas, tak jakbyśmy obie były niespełna rozumu, a potem zaczął wypytywać mnie o pracę i ostatnie wieści. Lubiłam go, może nawet bardziej niż Amandę. Był facetem idealnym – mężem idealnym – i często się zastanawiałam, czy Amanda zdawała sobie sprawę z tego, ile ma szczęścia. Ja i Hollis zostaliśmy wychowani w tej samej wierze i gdy tylko znaleźliśmy się w jednym pomieszczeniu, któreś z nas zaczynało rzucać dowcipy o katolickim wychowaniu.

– Jest nieszczęśliwy – powiedziałam.

Amanda i Hollis popatrzyli na siebie znacząco.

– Skąd wiesz? – zapytała.

Żadne „Dlaczego tak mówisz? Wyjaśnij” ani „Dlaczego mówisz coś tak okropnego o naszej kochanej Jolene?”.

– Sam mi to powiedział. Jolene traktuje go z góry i w ogóle go nie wspiera. Uwierzcie mi. Kłóć się na moich oczach. Ona ciągle się wyzłośliwia jego kosztem. Nie jest taka, za jaką ją macie. Znam ją lepiej niż ktokolwiek inny.

Wyciągnęłam telefon i zaczęłam szukać nagrania, żeby im to udowodnić.

– Wszystkie pary się kłóć – oznajmiła Amanda. – To nie znaczy, że powinni się rozstać.

Usłyszałam obronny ton w jej głosie i przewróciłam oczami. Nikt nigdy nie dostrzegął prawdy w przypadku Jolene. Powoli stawało się to problemem. Zignorowałam wzbierającą we mnie gorycz, powtarzając sobie, że to nie w moim stylu. Ja byłam dobroduszną i zawsze szukałam w ludziach zalet. Nie mogłam pozwolić, żeby Jolene to zmieniała.

– Masz rację – odparłam – ale Darius mi powiedział, że jest nieszczęśliwy. – Podkreśliłam słowo „powiedział” najmocniej, jak potrafiłam.

Oboje ucichli i unikali mojego wzroku.

– No cóż, jeśli tak, może ta podróż do Francji to naprawi – stwierdziła Amanda, wstała i ruszyła do kuchni, by dopilnować obiadu.

Poczułam się zlekceważona. Ludzie zwyczajnie nie chcą słyszeć prawdy. Mają swoje przekonania i każde ich podważenie budzi w nich niepokój.

– Pisał do mnie z Paryża, kiedy jedli obiad – zawołałam. – Siedział z nią przy stole i pisał, jaki jest nieszczęśliwy. To było raptem kilka godzin temu. Kiedy wrócą, nie będzie lepiej. Nie powinni być razem.

Hollis oznajmił, że idzie do łazienki, a Amanda stała przy kuchence i powoli mieszała.

– Rozumiesz, co chcę powiedzieć, prawda?

Kiedy cisza się przedłużała, zaczęła mi drgać lewa powieka. Nalałam sobie wina i patrzyłam na łódź pływającą po jeziorze. Znajome uczucie. To wszystko wina Złej Mamy.



**CZĘŚĆ DRUGA  
SOCJOPATA**

## Dwadzieścia sześć Dr Seuss

- Mam raka – powiedziała.
- Jakiego?
- Szyjki macicy.

Mówiła to beznamiętnym tonem, ale później przekonałem się, że to część gry. Jej twarz zawsze układała się według wyuczonych wzorów. Aby się przekonać, że coś jest nie tak, należało spojrzeć jej prosto w oczy. Jej spojrzenie było dziwne. Szalone. Unikała kontaktu wzrokowego, chociaż uwielbiała patrzeć. Uciekała... gapiła się... uciekała. Jej oczy przypominały małe ptaszki. Nie dało się ich złapać. Wtedy jednak tego jeszcze nie wiedziałem.

– Jak się z tym czujesz? – zapytałem. W takich sytuacjach można rzucić jakimś frazesem, na przykład „bardzo mi przykro”, co zawsze prowadzi od niezręcznych słów, niezręcznej ciszy i szybkiej zmiany tematu. Drugim rozwiązaniem jest zadawanie pytań.

– Jest, jak jest – odparła. – Wszyscy mają raka. To taka mcdonaldowa choroba. Gdzie się nie obejrzysz, tam rak.

– Straciłaś czucie. – Zazwyczaj ludzie albo temu uparcie zaprzeczali, albo wręcz przeciwnie, gorąco się z tym zgadzali.

– Może. A ty nie?

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Nieczułość nie jest jak McDonald's. Ja wolę czuć.

– W takim razie gratulacje, doktorze Seuss[5]. Czuj wszystko. Śmiało.

– Naprawdę nazywasz się Fig czy to zdrobnienie? – zapytałem, zaglądając do drinka, który mi zrobiła. Smakował mi. Żona nie podawała mi drinków, za to obca osoba owszem. Wszędzie miłosierni samarytanie.

– Tak się nazywam, Fig.

– Ciekawe.

– Tak, kiedyś będzie dobrze wyglądać na nagrobku. – Zanim zdążyłem odpowiedzieć, odchyliła głowę do tyłu i zaśmiała się gardłowo. – Dariusz to twoje prawdziwe imię czy może używasz go tylko dlatego, że brzmi mądrze?

– Tak naprawdę nazywam się doktor Seuss.

Pokazała mi język i wtedy zdałem sobie sprawę, że się upiła albo naćpała. Miała zaczerwienione białka. Jej oczy były szalone, niezdolne do skupienia.

– Wszyscy kiedyś umrzemy, panie doktorze. Wszyscy.

Bawiło mnie, że już zdążyła wymyślić dla mnie ksywkę, chociaż moje normalne imię było wystarczająco niecodzienne. Oparłem się o barierkę i patrzyłem, jak Fig siada na fotelu ogrodowym i rozpina paski sandałów. Ubrała się przecudacznie – na wydekoltowaną bluzkę zarzuciła świąteczny sweterek, a na nogi założyła legginsy. Kiedy się schyliła, mogłem zobaczyć jej małe piersi w kremowym staniku.

– Bolał jak jasna cholera – powiedziała i wstała, odchylając głowę, żeby na mnie spojrzeć. Była bardzo niska. Potrzebowała butów na średnim obcasie. – Nie śmieję się z mojego wzrostu – rzuciła.

Zrobiła tym na mnie wrażenie; nawet opary alkoholu jej nie otepiły.

– Jesteś drobna. Nie śmieję się, tylko stwierdzam fakt.

Wiele można powiedzieć o czyjejś osobowości na podstawie jego ulubionych filmów. Dlatego właśnie o nie zapytałem ją w następnej kolejności. Kiedy wymieniła mi tytuły, dziewczyny zaczęły wołać nas ze środka i nie miałem czasu odpowiedzieć. Później tego samego wieczora powtórzyłem je Jolene, gdy już leżeliśmy w łóżku.

– *Strach, Ręka nad kołyską i Sublokatorka.*

– Czyli lubi dobre thrillery – stwierdziła Jolene. – Naprawdę musimy o tym rozmawiać? Jestem pijana.

Nie była. Jolene nigdy się nie upijała, może lekko się wstawiała, ale lubiła mieć nad wszystkim kontrolę.

– Albo identyfikuje się z psychopatami, bo sama jest psychopatką – odparowałem.

Przewróciła oczami.

– A może ty jesteś psychopatą i przypisujesz jej swoje cechy.

Położyłem się, wkładając ręce za głowę.

– Teraz przynajmniej wiem, że mnie słuchasz.

Jolene nie kupowała tego całego „psychologicznego bełkotu”, jak to określała. I za każdym razem, kiedy to mówiła, czułem, jakby to mnie nie kupowała. Nieważne, że spędziłem osiem lat nad doktoratem, pisząc dysertację na osiemdziesiąt tysięcy słów – to tylko „bełkot”. Zresztą, moje słowa nie miały najmniejszego znaczenia, ponieważ kiedy Jolene postanawiała obdarzyć kogoś uczuciem, traciła zdrowy rozsądek. Sam byłem tego doskonałym przykładem. Na całym świecie nie istniał człowiek zdolny do przekonania jej, by zmieniła zdanie. Kochanie popierdoleńców zawsze kończyło się źle, jednak to nie miało dla Jolene znaczenia, gdy już wbiła sobie coś do głowy. Akceptowała ludzi bez zawahania. Nadawałaby się do mojego gabinetu. Ale mówiliśmy o filmach.

Ulubiony film mojej żony to *Dom z piasku i mgły*: zaczyna się smutno, kończy

smutno, a w międzyczasie jest przygnębiający i ponury. Wszystko u niej sprowadza się do czynów i ich konsekwencji. Widziała ludzi jako wykolejone pociągi, pełne przedziałów i w większości pozbawione pary. Nie wiadomo, kiedy postanowiła zostać konduktorem wszystkich dokoła, ale właśnie tym się zajmowała – sprawiała, że pociągi znowu wjeżdżają na swoje tory. Szanowałem ją za to, ale tym razem, w tym konkretnym przypadku, czułem, że muszę ją ostrzec.

– Powiedziała mi, że ma raka – wyznałem, muskając palcem jej obojczyk.

– Co takiego? Poważnie? – Nagle się podniosła i usiadła ze spanikowanym wyrazem twarzy. – Dlaczego nic mi nie powiedziała? Wyzdrowieje?

Przewróciłem się na plecy i wbiłem wzrok w sufit.

– Nie wiem. Dlaczego powiedziała o tym właśnie mnie?

– Jesteś psychologiem. Masz w sobie takie coś.

Roześmiałem się. Lubiała, kiedy się śmieję. Położyła się i wtuliła we mnie, przyciskając usta do mojej szyi.

– Jest samotna i pewnie wystraszona. Porozmawiam z nią jeszcze. Musimy jej pomóc.

No proszę, kolejny dzień, kolejny pieprzony projekt. Ja zajmowałem się tym zawodowo; Jolene w życiu prywatnym. Właśnie to nas do siebie zbliżyło. Ja chciałem badać ludzi, ona chciała im pomagać. Tylko że kiedy Jolene brała się za leczenie kogoś, cierpiało całe nasze życie. Ja po wyjściu z gabinetu mogłem zapomnieć o swojej pracy.

– Nie angażuj się zbyt mocno. Coś jest z nią nie tak – powiedziałem. – Obserwujesz ją na Instagramie?

– Tak, ale co to ma do rzeczy?

Nie traktowała mnie poważnie. Nieważne, że zrobiłem doktorat z psychologicznego bełkotu. Nieważne, że próbowałem dbać o jej dobro.

– Przejrzałem jej stare zdjęcia. Gdy tylko wprowadziła się do domu obok i poznałyście się, zaczęła umieszczać te małe białe ramki tak jak ty.

– Stalkujesz ją na Instagramie? Straszne.

– Dbam o ciebie – odparłem. – Jesteś zbyt ufna.

Ta rozmowa zesłała na złe tory. Jolene potrafiła tak posługiwać się słowami, że logiczne konkluzje zaczynały wydawać się czystym szaleństwem.

– Dobra, naśladowuje mój styl.

Odwróciła się, zapominając o moim karku.

– Ty wrzucisz zdjęcie adidasów, dzień później ona robi to samo. Ty zjesz obiad w restauracji, na drugi dzień ona idzie do tej samej knajpy.

– Chcę już iść spać – powiedziała, wyciągając rękę do lampki nocnej. – Nie nazywajmy jeszcze Fig stalkerem. Dopiero co ją poznałeś.

– Stalker – wyszeptalem. – Stalker... stalker... stalker...

## Dwadzieścia siedem Trudniej

Stukałem długopisem w żółte kartki notesu i walczyłem z ziewaniem. Był poniedziałek, a w moim gabinecie siedziała właśnie Susan Noring, którą lubiłem nazywać Susan Boring, bo była nudna. Trzydzieści kilka lat, popielaty blond, wąskie usta; nie miałem nawet na co popatrzeć, kiedy paplała tym swoim płaskim, monotonnym głosem. Miała na nogach brązowe mokasyny. W przypadku Susan istniały tylko dwa rodzaje butów: brązowe mokasyny albo białe tenisówki, a najgorsze w tych drugich było to, że były nieskazitelnie czyste. Idealnie białe, nawet na podeszwach. Właśnie tak wyglądało życie Susan Noring. Nigdzie nie chodziła, nic nie robiła, nie podejmowała ani jednej decyzji, która mogłaby potencjalnie dodać koloru jej pieprzonym tenisówkom. Pojawiała się u mnie raz w tygodniu i zostawała w poczekalni długo po zakończeniu sesji, popijając tę samą kawę, z którą przyszła. Byłem ciekaw, czy w środku znajdowało się coś więcej niż kawa, jednak nigdy nie poczułem od niej alkoholu. Recepcjonistka twierdziła, że Susan interesuje się sprawami pozostałych pacjentów, lecz moim zdaniem terapia była po prostu najbardziej interesującym momentem jej tygodnia.

Nadeszła moja kolej, by coś powiedzieć.

– Jak myślisz, dlaczego tak się czujesz?

Pytanie, przy którym bladły inne pytania. Dzięki niemu mogłem skłonić pacjenta do mówienia nawet całe dziesięć minut, czyli sporą część godzinnej sesji. Jeszcze dwie klientki i czekał mnie wolny weekend.

– Czuję się oceniana. W każdym momencie, cokolwiek bym nie robiła – powiedziała. Wykręcała palce, jak zawsze, gdy poruszaliśmy ten temat. Wątpiłem w zasadność jej opowieści, ponieważ trudno byłoby znaleźć w Susan coś wartego osądu. Tacy jak Susan rzadko szli pod prąd. Jednak do moich zadań nie należało podawanie w wątpliwość jej zwierzeń – miałem tylko słuchać i podpowiadać.

– Pod jakimi względami czujesz się oceniana? – zapytałem.

Susan znowu wykręciła palce i popatrzyła na mnie oczami błyszczącymi od łez. Zawsze miała wystraszony wzrok, w czym przypominała mi nieco Fig. Susan nie była tak inteligentna jak nasza nowa sąsiadka; to pokazywało tylko, jak daleko można zająć z odrobiną wyobraźni.

– Czuję się, jakbym ciągle była nie dość dobra. Widzę to w ich spojrzeniach, słyszę to w ich słowach.

– Czy to możliwe, że widzisz coś, co podpowiadają ci własne kompleksy?

Rozmawialiśmy już o tym. Raz nawet się do tego przyznała i zdołała na jakiś czas zmienić perspektywę, ale zdrowi ludzie nie potrzebują lekarza, prawda? A łatwiej przyłapać świętego Mikołaja w kominie niż leczyć problemy psychologiczne.

– To prawda – powiedziała Susan wyraźnie przybita. – Cały czas czuję się nie dość dobra.

– A czyje standardy musisz spełniać? – zapytałem, krzyżując i prostując na przemian nogi. W trakcie trwania sesji staram się nie ruszać zbyt wiele, żeby nie rozpraszać pacjentów. Psychologowie powinni mieć kojące usposobienie, ale generalnie trudno mi było spokojnie siedzieć.

– Moje – odparła.

– Zgadza się.

Zerknąłem na zegarek i uśmiechnąłem się, jakby zrobiło mi się przykro, że nasz czas się skończył. Nie miałem w zegarku baterii; służył wyłącznie za rekwizyt i świetnie sprawował się w tej roli. Susan również zdawała się smutna. Nieśpiesznie wstała z fotela, poszukała kluczyków w torebce i podeszła do drzwi. Zacząłem się zastanawiać, ile razy robiła sobie dobrze, myśląc o mnie, wkładając długie blade palce do swojej nudnej pochwy. Wystarczyłoby jedno moje słowo i rozłożyłaby dla mnie nogi. Może nawet przy okazji zabrudziłaby trochę te swoje białe tenisówki. Właściwie wyświadczyłbym jej przysługę.

– Dam ci swój prywatny numer – powiedziałem, zapisując go w kącie kartki notesu. – Odezwij się do mnie, jeśli poczujesz, że problemy cię przytłaczają. – Zadarłem głowę, jakby nagle coś mnie zmartwiło. – Nie masz nic przeciwko? Nie chciałbym...

– Nie, nie, nie – rzuciła szybko, nie odwracając wzroku z nabazgranych cyfr. – Bardzo dziękuję. – Martwiła się, że zmienię zdanie i nie dokończę.

Spisałem resztę numeru i oderwałem kawałek kartki, a potem podałem Susan. Złapała ją chciwie i włożyła do kieszeni. Za nic w świecie nie zgubi tego numeru, nie wypierze przypadkowo dzinsów z kartką zwiniętą w kieszeni. Pójdzie do samochodu, z sercem bijącym jak młot, wyjmie papier palcami drżącymi z ekscytacji. Potem wpisze numer do telefonu, planując swoją pierwszą wiadomość. Będzie brzmiała mniej więcej tak: „Bardzo dziękuję za zaufanie. Piszę, żebyś miał mój numer”. Skasuje ją i napisze od nowa, zastanawiając się nad każdym słowem, żeby brzmieć nonszalancko, a jednocześnie sprowokować mnie jakoś do odpowiedzi. Kiedy już ją przelecę, nabierze pewności siebie i przestanie się zamartwiać, co myślą o niej matki kolegów jej syna. Od tej chwili będzie miała tajemnicę, a kobiety lubią być tajemnicze. Ja też. Odprowadziłem Susan do drzwi i zobaczyłem w poczekalni Lesley – sprawiała wrażenie zmęczonej. Lesley była

super. Miała zajebiste nogi i jędrne cycki, które lizałem w swoich fantazjach. Już miałem ją wezwać do gabinetu, kiedy dostałem wiadomość. Od Fig.

„Twoja żona zaprosiła mnie na dzisiejszy obiad. Pisanie kompletnie ją wciągnęło. Mam przynieść wino czy coś mocniejszego?”

Wróciłem do gabinetu i zamknąłem drzwi. Ha! Jolene faktycznie nie widziała świata poza pracą. Już od kilku dni chodziłem po domu na palcach, żeby na mnie nie krzyczała. Zawsze tak jest, gdy kończy książkę. Wszystko i wszyscy jej przeszkadzają.

„Dla nas czy dla niej?”

„Ha! Chyba dla nas”.

„To kup coś porządnego i upijemy się tak, żeby nie zwracać na nią uwagi”.

Odpowiedziała emotikonką z wyciągniętym kciukiem.

Lubiłem łączącą nas chemię. Przebywanie z nią było łatwe. Z początku uznałem ją za psychopatkę, co oznaczało, że wydała mi się czarująca i przymilna, staranie się o naszą akceptację stanowiło część gry. Nie zawsze będzie tak łatwo. Każdy psychopata w końcu traci nad sobą kontrolę, jednak w tej chwili Fig wydawała się sprzymierzeńcem. Kimś, kto będzie po mojej stronie w zmaganiach z Jolene. Czasami czułem się winny, narzekając na żonę... Właściwie była lepszym człowiekiem ode mnie, ale każdy z nas potrzebuje wsparcia. A Fig została moją przyjaciółką. Miała jakąś dziwną obsesję na punkcie Jolene. Chciała być taka jak ona i wkurzała się, że to trudne. Ich relacja nie była łatwa. Fig próbowała przy każdej okazji pokonać Jolene, która nie robiła nic, by jej to uniemożliwić. Takie zwycięstwo nie podobało się Fig. Chciała wygrywać, owszem, ale wojny.

Następna wiadomość pochodziła od Susan Noring. Wysłała mi zdjęcie swoich piersi. No proszę, proszę. Myliłem się. I kto by pomyślał, że ma takie cycki? Wreszcie jakiś ślad na jej białych tenisówkach. Doskonale, Susan.

„Wow, piękne” – odpisałem jej. Przesłałem zdjęcie na swojego maila, skasowałem je z komórki i otworzyłem drzwi, żeby wpuścić Lesley.



## Dwadzieścia osiem Odmieńcy

Zostałem pozwany. Istniało prawdopodobieństwo, że zamkną mi gabinet. Nie mogłem w to uwierzyć. Jak doszło do tego, że spotykałem się z kimś, kto teraz pozywał mnie przez złamane serce? Kobiety – jak się okazuje – wszystkie są wariatkami.

Pomyślałem o akwarium w poczekalni i szarych fotelach wybranych przez Jolene, zbyt mocno wypchanych, a potem wyobraziłem sobie, że ich nie ma. Zrobiło mi się niedobrze. Wszystko, co zbudowałem – zniknie. A to przez jakieś bzdurne oskarżenia obrażonej laski. Kiedy Macey Kubrika po raz pierwszy pojawiła się w moim gabinecie, pachniała cipką. Byłem pewien, że chwilę wcześniej zrobiła sobie dobrze. Pewnie w samochodzie, na parkingu pod budynkiem. Chciałem powąchać jej palce, żeby się upewnić. Z początku ciągnęło mnie do niej, bo była nieśmiała i miała świetne cycki, a do tego lubiła oblizywać usta podczas mówienia. Wiele wysiłku kosztowało mnie skupianie się na pracy w trakcie sesji; ciągle wyobrażałem sobie, jak siedzi mi na twarzy. Była nauczycielką i urodziła się z amelią – wadą wrodzoną polegającą na deformacji kończyn. Z początku nie zauważyłem, że jej prawa dłoń nie jest normalna. Dziewczyna nosiła workowate swetry i ukrywała dłonie w rękawach. Po kilku tygodniach terapii podciągnęła rękaw różowego kardiganu, żeby pokazać mi to, co nazywała kikutem. Powiedziała, że jest wdzięczna rodzicom, że nie wybrali aborcji.

– Twoi rodzice są pastorami – odparłem. – Dlaczego uważasz, że w ogóle rozważali aborcję?

– Nie rozważali. Ale gdybym trafiła do innej rodziny, może *oni* by rozważyli.

Prawda.

Czuła wdzięczność, że żyje, każdy z nas potrzebuje czegoś takiego. Powiedziałem jej, że brakująca dłoń nie umniejsza jej wartości. Oczy jej zabłyszczały. Nasz romans zaczął się wtedy, gdy Macey poczuła się w moim towarzystwie dość swobodnie, by porzucić porozciągane swetry. Przychodziła na sesje w wydekoltowanych i prześwitujących bluzkach, dzięki którym mogłem podziwiać zarys jej ciemnych sutków. Potem pewnego dnia pojawiła się w spódnicy, usiadła naprzeciwko mnie i rozsunała nogi w taki sposób, że widziałem jej różowe majtki, a potem zaproponowała, żebyśmy spotkali się w hotelu niedaleko. Podnieciłem się tak, że zaczęło boleć. Myślałem, że oboje

rozumiemy, na czym polega układ: spotykaliśmy się, uprawialiśmy dziki seks, wysyłaliśmy sobie zdjęcia – mokre palce w cipce, twardy kutas w dłoni – dobrze się bawiliśmy. W ogóle nie zwracałem uwagi na to, że ma tylko jedną dłoń. Jęczała jak dziwka, gdy ją pieprzyłem, a jej cipka była ciasna. Potem jednak wszystko zrujnowała, chcąc czegoś więcej. Sam nigdy słowem nie wspomniałem o uczuciach. Czego w ogóle mogła ode mnie chcieć? Związku? Dziecka? Wspólnego oglądania seriali wieczorami? Ja już to wszystko miałem. Potrzebowałem czegoś innego. Powinienem być być mądrzejszy – Macey całe życie czuła się gorsza, a teraz znalazła mężczyznę, który zignorował deformację i pożądał jej ciała. Kiedy ten sam mężczyzna złamał jej serce, nagle obudziły się wszystkie dawne kompleksy, a odrzucenie potwierdziło, że rzeczywiście jest zbyt brzydka, zdeformowana i niekompletna, żeby ją pokochać. Przyznaję się do błędu. Kiedy powiedziałem Macey, że nie możemy się więcej widywać, rozłączyła się. Wszystkie groźby wysłała SMS-em. Odwołałem pacjentów, odesłałem sekretarkę do domu, a potem maszerowałem w kółko po gabinecie, zastanawiając się, co robić. Martwa ryba pływała brzuchem do góry w akwarium. Uznałem to za zły znak. Wyjąłem truchelko i spuściłem w kiblu, zanim ktokolwiek zdążył to zauważyć.

Zastanawiałem się nad szantażem. Macey była córką znanego pastora, jakby to wyglądało, gdyby wszyscy się dowiedzieli, że pieprzyła się z żonatym mężczyzną? Jednak zanim zdążyłem zaatakować, ona wytoczyła mi proces o błąd w sztuce. Walczyłem z kimś, kto cenił zemstę wyżej niż własną reputację. Wszystkie papiery zostały wysłane na adres gabinetu, więc Jolene jeszcze o niczym nie wiedziała. Ale to tylko kwestia czasu, prawda? Czułem się, jakby moje życie dobiegało końca. Tik tak. Pomyślałem o Mercy i o tym, jak bardzo ją kocham, chociaż to nie moja córka. Byłem gotowy wychowywać ją jak własne dziecko i nie miałem wątpliwości, że właśnie to sprawiło, że Jolene się we mnie zadurzyła. Byłem przy niej w trakcie porodu, w urodziny, w każdym momencie jej króciutkiego jeszcze życia. Nazwałem ją Mercy, ponieważ tym był dla mnie związek z Jolene: łaską[6]. Miałem coś, na co nie zasługiwałem, ale – Boże – kochałem je obie bardzo mocno.

Zamknąłem gabinet i uruchomiłem alarm, jednak zamiast wrócić do domu, poszedłem do kawiarni. Znalazłem tam Fig, siedziała przed laptopem, a obok na stoliku stało nieruszone jabłko w cieście. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się i zrobiła mi miejsce.

– Hej, doktor Seuss. Naprawiłeś dzisiaj paru ludzi?

– Ludzi się nie naprawia, głuptasie. – Przyciągnąłem deser w swoją stronę i odkroiłem kawałek. Większość moich znajomych myślała, że cierpię

na nietolerancję glutenu, ale tego dnia miałem dość. Czy to ważne, gdy żona za chwilę miała się dowiedzieć o mojej niewierności?

Fig gapiła się na mnie. Chrząknąłem.

– Dobrze – powiedziałem, pokazując na deser jabłkowy.

– Co ci się stało? Zachowujesz się jak ja.

Zlizalem cukier z kciuka, nie spuszczać Fig z oczu. Wyglądało na to, że wariatka wie o swoim wariactwie. Właśnie to mi się w niej podobało – nie przejmowała się konwenansami i doskonale potrafiła wyczuć nastrój otaczających ją ludzi. Mogła nazwać kogoś wariatem, chociaż sama była wariatką. To nawet podniecające. Za to nie znosiłem jej porąbanych oczu. Boże, miałem przez nie ciarki. Gdyby nie one, może by mi stanął. Widziałem takie oczy u pacjentek wariatkowa, kiedy robiłem tam praktykę. Mój kumpel Mike poradziłby włożyć jej papierową torbę na głowę.

– Miałem ciężki dzień, tyle – powiedziałem. – Nie masz czasami wrażenia, że pasujesz gdzieś i nie pasujesz jednocześnie?

– Oczywiście. – Pokiwała głową. – Każdego dnia. – Roześmiała się.

– Jesteśmy dwoma odmieńcami, co? – Widziałem, że jej się spodobało. Pewnie wróci do domu i będzie to sobie powtarzać. Kupi mi prezent gwiazdkowy i wygraweruje na nim to słowo.

– Właśnie tak – rzuciła ze smutkiem, zrezygnowana. – Zjesz to? – Nie pytała o deser, tylko o papierowe opakowanie słomki. Niewielu ludzi wiedziało o łaknieniu spaczonym. Jadłem różne rzeczy: nitki wydłubane z poduszki na kanapie, to małe plastikowe coś do przyczepiania cen do ubrań, plastry, miękkie pierścienie przy korkach butelek. Najbardziej lubiłem wykałaczkę. Mógłbym zjeść całą paczkę na deser.

Wziąłem do ręki papierowe opakowanie, zgmiotłem w kulkę. Dla zabawy wrzuciłem ją do ust i zacząłem żuć. Potrząsnęła głową, śmiejąc się.

– Dziwak.

Zacząłem opowiadać historyjkę o tym, jak zjadłem kanapę rodziców, kiedy miałem szesnaście lat. Zajęło mi to cały rok, ale kiedy skończyłem, niewiele z niej zostało. Powiedziałem jej to, bo wiedziałem, jak bardzo lubi moje opowieści. Chociaż nazwałem ją psychopatką, lubiłem Fig. Przy niej czułem się mniej szalony, bo – nie oszukujmy się – trudno było konkurować z Fig Coxbury w tej materii. W końcu ja nigdy nikogo nie śledziłem. To już kompletne wariactwo.

## Dwadzieścia dziewięć Głupia

Moja żona była głupia. Brzmi ostro, ale właśnie to w niej najbardziej lubiłem. W końcu wyszła za mnie, prawda? To raczej niezbyt mądra decyzja. Stary dobry Sinatra miał rację, śpiewając: „Pity me, I need you. I know it’s wrong, it must be wrong. But right or wrong, I can’t get along without you”[7].

Jolene nie nawiązywała przyjaźni. Przyjaciele pojawiali się, a ona witała ich z szeroko otwartymi ramionami. Była jak szczęśliwy pijaczek z baru. Nieprzytomna, pełna miłości i życzliwości. Jednak w rzeczywistości nie było żadnego alkoholu, który rozcieńczyłby cynizm obecny w żyłach wszystkich innych ludzi, Jolene kochała szczerze. Przedziwne. Ja ledwo mogłem znieść samego siebie, a co dopiero obcych. Raz powiedziała mi, że gdyby nie upijała się życiem, ujrzałyby prawdę o ludziach i musiałyby się ukrywać. Nie kłamała. W oczach miała iskry, dostrzegała u wszystkich potencjał. Za. Każdym. Pieprzonym. Razem. To takie głupie. Nie miała pojęcia, jakimi piraniami są ludzie. Nie miała pojęcia, kim byłem ja. Nie ten ja, którego jej pokazywałem, ale ten drugi. Ten, którego ukrywałem w szafie. Przy niej stawałem się swoją najlepszą wersją. Ten koleś, który pieprzył kruche, załamane kobiety, to ktoś zupełnie inny. Nie znała go, ale z pewnością słyszała o nim od moich byłych.

Jej ostatnim przedsięwzięciem była Fig Coxbury, jednak nie tylko jej. Fig pod gładką polewą z cukru składała się z pięciu warstw zgniłych owoców. Jolene była zbyt przesycona miłością, żeby to zauważyć. Ja lubiłem zgniliznę. Uważałem, że jest śmieszna.

Figgy Pudding stała się nieodłącznym gościem naszego domu. Nie mogłem się doczekać, aż się przekonam, co z tego wszystkiego wyjdzie. Jolene powiedziała kiedyś, że jeśli w historii pojawi się trzech wariatów, rozpęta się burza. W tej chwili Fig przybrała rolę wstrętnego bibelotu na mojej półce. Można ją przenosić z jednego pokoju do drugiego, ale nie ucieknie się przed jej wzrokiem. Czasami po powrocie z pracy widziałem, jak siedzi w kuchni, macha nogami i rzuca żarcikami szybciej niż mikser Jolene ubija pianę. Innym razem wychodziła od razu po moim przyjściu, mijając mnie z gniewnym wyrazem twarzy albo zatrzymując się, by chwilę pogadać. Huśtawka. Kłóciłem się o to z żoną. Niestabilna psychika Fig była najlepiej widoczna w mediach społecznościowych. Szokujące, gdy się już to zauważyło.

– Ty opublikujesz czarno-białe zdjęcie, ona publikuje czarno-białe zdjęcie –

powiedziałem. – Ty wiążesz bandanę na nadgarstku, ona wiąże bandanę na nadgarstku.

Jolene już się śmiała, a nie zdążyłem jej jeszcze powiedzieć, że z pięciu odwiedzonych przez nas restauracji w tym miesiącu Fig poszła do czterech – i to w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin od naszej wizyty. Zaczynałem się nawet trochę tym przejmować, a przecież codziennie miałem do czynienia z takimi ludźmi. Nie, to nie tak. Ja zajmowałem się zadowolonymi z siebie wariatkami, znudzonymi wariatkami. Już dawno nie miałem prawdziwego psychopaty. Tacy ludzie nie uważają, by potrzebowali pomocy.

– Daj spokój – odparła Jolene. – Mogłabym wejść na dowolny profil Instagrama i znalazłabym podobne zdjęcia.

Wzruszyłem ramionami. Jak ktoś nie chce czegoś widzieć, to nie zobaczy.

– Może i tak, ale nie znalazłabyś swojej bandany: takiej samej, w tym samym miejscu.

Jolene zmarszczyła brwi zamyślona.

– Ej, mam dobry gust.

Czasami zastanawiałem się, czy ona potrafi cokolwiek traktować poważnie, czy może życie jest dla niej jednym wielkim eksperymentem.

Znałem Fig. Już od miesiący obserwowałem ją, jak obserwuje nas. Gdy się jest psychologiem, z przyzwyczajenia diagnozuje się każdego człowieka, któremu choć raz spojrzy się w oczy. Tylko że Fig rzadko nawiązuje kontakt wzrokowy. Jest zabawna. To z pewnością mechanizm obronny, niemniej skuteczny. Raz wspomniałem Jolene, jaka Fig jest zabawna, a ona tylko podniosła brwi.

– Kiedy? Przy mnie nigdy nie mówi nic zabawnego.

Wtedy zyskałem pewność, że Fig zachowuje się różnie przy różnych ludziach. Przy mnie była nostalgiczną dowcipnisią, zafascynowaną opowieściami, których Jolene nie chciała słuchać. Dla mojej żony była kimś, kto zawsze jej wysłucha, zwłaszcza w kwestii tego pierdolonego Ryana. Koleś chodził z nią do college’u i niedawno znowu pojawił się w jej życiu, nawiązując kontakt o wiele za często jak na zwykłego znajomego. Nie wiedziałem, w jaki sposób Fig się o nim dowiedziała, ale wypytywała Jolene o niego codziennie – czy napisał i co dokładnie. Ciągłe namawiała ją, by opowiadała o jego wyglądzie, charakterze, ich znajomości. Podglądałem to wszystko na iPadzie Jolene, który zsynchronizowałem z jej komórką. Kupiłem go jej na gwiazdkę i bawiła się nim przez jakiś tydzień, a potem zaginął pod stertą papierów na biurku. Woląла czytać tradycyjne książki, a wszystko inne robiła na telefonie albo laptopie. Dopisało mi szczęście. Siedziałem w pierwszym rzędzie, kiedy moja żona pisała SMS-y

do kolesia, który mógł jej się podobać dekadę temu, ale go przegapiła. Dekadę

przede mną. Najczęściej nadrabiałem ich rozmowy w trakcie przerwy na lunch. Siedziałem przy biurku i jadłem przysłany przez Jolene jogurt, skrolując ich wiadomości. To znaczy Jolene i Fig. Nie Jolene i Ryana – ich były nudne. Facet okazał się banalnym dżentelmenem.

Fig: „Spójrz na jego usta. Na pewno świetnie całuje!”

Jolene: „Może jest niedbały”.

Fig: „O mój Boże, przyznaj to wreszcie. Jest seksowny”.

Spadło mi trochę jogurtu na wyświetlacz i nie mogłem doczytać odpowiedzi, ale i tak nadszedł już czas na następnego pacjenta.

## Trzydzieści Jędrna Fig

– Czyli przyznajesz, że to prawda?

– Nie – syknęła. – Niczego nie przyznaję. – Posłała mi spojrzenie, które kazało mi się zamknąć, więc tak zrobiłem. Pozwoliłem jej przekonać się samej. Szaleństwo czaiło się na West Barrett Street. Pomyślałem o wszystkich obejrzanych filmach z Freddym Kruegerem i Michaeliem Myersem. Tam wariaci zawsze mieli szpony albo straszne maski. Ci z West Barrett wybierali raczej *manicure* i ubrania mojej żony.

Staliśmy właśnie przed oknem w pokoju dziennym, z widokiem na podwórko sąsiadów. Było zimno, szyba przypominała tafłę lodu. Pięć minut wcześniej przy obiedzie pokłóciliśmy się o Fig. Wypiliśmy o kilka kieliszków wina za dużo, a ja byłem podenerwowany z powodu procesu. Jolene upierała się, że nikt nie rozumie Fig. Ja upierałem się, że jest kompletną wariatką. Nie wiem, dlaczego wydawało mi się to takie ważne, by pokazać jej, jaką oszustką jest nasza sąsiadka, ale odstawiłem kieliszek i spokojnie poprosiłem żonę, żeby zalogowała się do Fitbit i zaktualizowała liczbę kroków.

Kilka tygodni wcześniej, aby zrzucić parę kilogramów przed latem, razem z przyjaciółmi postanowiliśmy założyć sobie konta na Fitbit. Jo i ja, Amanda i Hollis, Gail i Luke, a także, oczywiście, Fig. Konkurowaliśmy w wyzwaniach i każdego dnia przed spaniem logowaliśmy się, by załadować nasze kroki. W ten sposób widzieliśmy, kto wyszedł na prowadzenie i... mogliśmy podjąć odpowiednie środki. Na koniec tygodnia ogłaszaliśmy, kto okazał się najaktywniejszy. Wszyscy gratulowaliśmy zwycięzcy, niektórzy niechętnie, i zwiększaliśmy starania, by wygrać następnym razem. Strategia przynosiła efekty – odkąd zacząłem nosić krokomierz, straciłem już ponad dwa kilogramy.

Nieustannie pozostająca w ruchu Jolene, która siadała tylko wtedy, gdy musiała pisać, zawstydziała całą resztę, robiąc przed lunchem dwa razy tyle kroków, co my do końca dnia. Tylko Fig dotrzymywała jej tempa. Odkąd ją poznaliśmy, zrzuciła kilkanaście kilogramów. W czasie pierwszego wyzwania zauważyłem, że za każdym razem, kiedy Jolene przenosiła dane z krokomierza do aplikacji, Fig robiła to samo kilka sekund później. Zupełnie jakby od razu sprawdzała, ile musi nadrobić. Jeśli Jolene ją wyprzedziła, zaraz włączało się światło w zapasowym pokoju i Fig wskakiwała na bieżnię, żeby nadrobić straty. Jeśli później tego samego dnia znowu była w tyle za Jolene, ruszała na przebieżkę wokół osiedla z ponurą

determinacją na twarzy. Kiedyś widziałem, jak cztery razy tego samego dnia wychodzi pobiegać, a wszystko po to, by pokonać Jolene. Zacząłem to traktować jako prywatny kabaret. Wszyscy wiedzą, że kobiety lubią ze sobą konkurować, jednak Fig podniosła to do psychotycznego poziomu. Nie dziwiłem się jej. Brak zacięcia do rywalizacji u Jolene był wkurzający. Gdy wszyscy podejmowali duży wysiłek, żeby wygrać, ona ledwo się angażowała. To ja zawsze informowałem ją o kolejnej wygranej, a ona kwitowała to krótkim „spoko” i wracała do przerwanej czynności.

Zaskoczyła mnie jednak, gdy po wypiciu reszty wina ruszyła za mną do okna bez zadawania dodatkowych pytań.

– A teraz wejdź na czat grupowy i powiedz wszystkim, że idziesz spać.

Zrobiła to.

Zaciągnąłem ją do okna, chwytając za zimną dłoń i czując w jej oddechu wino malbec.

Zrobiłem szparę między żaluzjami, a Jolene pochyliła się do przodu i wyjrzała skupiona. Czułem różany zapach jej perfum i skóry. Gdy czuję jej skórę, zaraz mi staje – dzieje się tak, odkąd ją poznałem. Cały czas zerkałem na nią kątem oka, obserwując jej reakcję. Zobaczy to. Jeszcze sekunda i zobaczy, że miałem rację.

– Tam – powiedziałem. – Ha! Mówiłem! – Puściłem jej rękę i zaklaskałem.

Przygryzła wargi i zamruwała, nie dowierzając. Potem westchnęła, znowu pochylając się do przodu i wyglądając przez żaluzje. Byłem podekscytowany. Nie obchodziło mnie, w jakiej sprawie miałem rację – cieszyłem się nawet w tak popieprzonej sytuacji.

Obserwowaliśmy w milczeniu, jak Fig wychodzi frontowymi drzwiami, z butami sportowymi na nogach i krótkimi włosami spiętymi w kucyk. Pochyliła się, żeby poprawić sznurówki, a potem wyprostowała, wyciągając ręce nad głowę. Rzuciła spojrzenie w stronę naszego domu, Jolene pisnęła i oboje szybko zanurkowaliśmy pod okno, a następnie padliśmy na dywan w ataku śmiechu. Oczy Jo iskrzyły radośnie, kiedy na mnie popatrzyła. Pomyślałem wtedy, że nikogo i niczego tak nie kochałem jak jej. Uśmiechnąłem się i chwyciłem jej dłoń, przyciskając do ust. Spojrzała na nasze splecione palce i zmarszczyła brwi.

– Czyli twierdzisz, że odkąd zaczęliśmy te wyzwania na Fitbit, ona uparła się, żeby mnie pokonać? Mnie, a nie Amandę, nie Gail ani ciebie?

– No, w pewnym sensie. Lubi wygrywać, a w szczególności z tobą. Ma obsesję na punkcie wyprzedzania cię we wszystkim. To znaczy ogólnie ma na twoim punkcie obsesję, ale wygrywanie z tobą jest jej priorytetem.

– To takie popieprzone. – Odwróciła wzrok. Widziałem, jak niekomfortowo się poczuła. Jolene nie ścigała się z nikim prócz samej siebie. To była najbardziej



irytująca cecha pewnych siebie ludzi: nie grali w nasze gierki.

Znowu wyjrzała przez okno, ale teraz widać było tylko padający deszcz.

– Jak często to robi, gdy jestem do przodu w wyzwaniu?

– Czeka, aż się zalogujesz do aplikacji i wyślesz swoje kroki, co robisz zazwyczaj dość późno, koło dziewiątej. Potem albo wskakuje na bieżnię, albo idzie pobiegać. Zawsze.

– Ale i tak ciągle przegrywa.

– Tak, to jest najśmieszniejsze.

Gdy tylko Fig zniknęła z pola widzenia, Jolene wyszła z pokoju.

– Gdzie idziesz? – zawołałem za nią.

– Żartujesz? Idę skopać jej tyłek.

Chwilę później usłyszałem szum pracującej bieżni i rytmiczne dudnienie stóp Jolene. Uśmiechnąłem się pod nosem. Życie to jedna wielka gra. Ciekawsza, gdy się jest aktywnym graczem.

## Trzydzieści jeden Metaliczne

– Proszę, nie zapraszaj jej jutro – powiedziałem.

Byliśmy w sypialni. Jolene właśnie czesała włosy przed lustrem, to taki jej wieczorny rytuał. Patrzyłem, jak szczotka wędruje od czubka głowy po końcówki. Zazwyczaj mnie to uspokajało, jednak dzisiaj wzbudzało we mnie dziwny niepokój. Jolene przebiegła osiem kilometrów na bieżni, zapewniając sobie zwycięstwo i pewnie przyprawiając Fig o atak wściekłości.

Fig często pisała do mnie, narzekając na Jolene. Robiła to żartobliwie i lekkim tonem – tak by nie denerwować męża koleżanki, jednocześnie jednak czułem kryjącą się pod tą niefrasobliwością prawdziwą niechęć. Wygładziłem pościel na kolanach. Zdążyłem już ściągnąć bokserki w nadziei na seks, ale nagle odeszła mi cała ochota.

– Ma teraz ciężki okres – odparła Jolene, odkładając szczotkę i odwracając się, by na mnie spojrzeć. – Wydaje mi się, że ma myśli samobójcze. Ciągłe wrzuca zdjęcia torów kolejowych.

– Robi to, żeby tobą manipulować. – Fiut zupełnie mi opadł. Onanizowałem się dwa razy tego dnia, oglądając zdjęcie wysłane mi przez Fig. Chyba nie miałem już tyle sił, co kiedyś.

Jolene nie kłóciła się ze mną, nie próbowała zaprzeczać. Zaczęła porządkować rzeczy na toaletce, ignorując mnie. Taka już była: jeśli już ktoś pojawił się w jej życiu, nawet jeśli był szalony, zależało jej na nim. Ożeniłem się z kimś, kto pozwala innym na szaleństwo. Poklepałem miejsce obok siebie i przysła usiąść. Rozsunęły się poły jej szlafroka i zobaczyłem długie, opalone nogi. Mój kutas się poruszył. Znowu zacząłem ją przekonywać, muskając palcami jej tatuaż na ramieniu.

– Za każdym razem, kiedy zapraszasz ją na obiad, zostaje do trzeciej nad ranem.

– Nie wspomniałem już o tym, że to ja zawsze siedzę do późna z Fig, podczas gdy Jolene kładzie się do łóżka. Moja żona nie lubi, gdy narzekam. – Ona nie zna granic. – Miałem na myśli coś więcej niż tylko przesiadywanie do nocy. – Ostatnim razem, kiedy mieliśmy gości, Hollis zapytał mnie, o której kładziemy się spać. Zgadnij, kto odpowiedział. Fig!

– Żartujesz? – zdziwiła się, wystraszona i rozbawiona jednocześnie. Mnie to ani trochę nie bawiło.

– Powiedziała Hollisowi, że idziemy spać między jedenastą a dwunastą, a kiedy

krzywo na nią spojrzałem, wyjaśniła, że okna naszych sypialni znajdują się naprzeciwko siebie, więc zawsze widzi, kiedy wyłączamy światło.

Jolene pokręciła głową.

– Mnie też tak robi. Zwłaszcza wtedy, gdy mamy gości. Jakby oznaczała swój teren.

– Kupiła twoją sukienkę. Tę nową. Widziałem ją w niej wczoraj.

– O Boże. Cudownie. – Westchnęła.

– Powinnaś jej coś powiedzieć. Skoro ci to przeszkadza.

Od razu pokręciła głową.

– Nie. Ona ma bardzo kruchą psychikę. Jeśli chce mnie naśladować, jej sprawa. I tak większość czasu myślę, że tylko mi się wydaje. Może po prostu mamy podobny gust?

Uśmiechnąłem się z przekąsem.

– Mogę udowodnić, że wcale ci się nie wydaje.

Popatrzyła na mnie sceptycznie.

– W jaki sposób?

– Pamiętasz, jak wspominałaś w zeszłym tygodniu przy wszystkich, że planujesz przemalowanie jadalni? – Jolene pokiwała głową. – Ciągłe pytała, na jaki kolor. Jaki kolor i jaki kolor. A ty w końcu jej nie odpowiedziałaś.

– Dobra...

– Wrzuć na Instagrama zdjęcie jakiegoś szalonego koloru, który trudno dostać. Zasugeruj, że odmalowałaś nim ścianę.

Skrzywiła się.

– Chcesz, żebym z nią pogrywała? To ma być rada psychologa?

– Chcę ci udowodnić, jak bardzo jest zdesperowana – odparłem. Wcisnąłem jej telefon w rękę.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego tak bardzo jej nienawidzisz?

– Wcale jej nie nienawidzę. Po prostu staram się chronić ciebie.

– Czyżby? Czy na pewno mnie próbujesz chronić?

Zwątpilem. Musiałem się na powrót skupić, przekonać ją. Tu nie chodziło o to, żebym nie dał się przyłapać. Chciałem zrobić to, co słuszne.

– Jestem twoim mężem. To mój obowiązek.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała, uśmiechając się słabo. – Ale ożeniłeś się ze mną, bo nie należę do kobiet, którymi się trzeba opiekować.

Nigdy jej tego nie powiedziałem, ale to była prawda. Mój ostatni związek skończył się ze względu na to, jak męcząca okazała się moja partnerka i jak wiele potrzebowała uwagi. Czasami zapominałem, jaka jest Jolene.

– Czyli wolałabyś, żebym miał to gdzieś? Czy to nie był twój największy zarzut

w stosunku do Reya? – Cios poniżej pasa, wiedziałem o tym. Rey to biologiczny ojciec Mercy. Jolene zostawiła go, zanim mała się urodziła, i od tamtej pory koleś miał niewiele do czynienia z dzieckiem, bo mieszkał na Alasce.

– Tak – powiedziała bez ogródek. Świdrowała mnie wzrokiem. Znałem to spojrzenie. Coś zwęszyła, tylko co? – Robisz to, co zawsze, kiedy próbujesz odwrócić moją uwagę.

Chyba wtedy zbladłem, ale kto wie. Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy. Właśnie dlatego kochałem Jolene: ona widziała.

– Co masz na myśli?

– Ja oskarżam ciebie, ty oskarżasz mnie. Typowy Darius. – Poszła do łazienki i zaczęła myć zęby.

– Posłuchaj – zawołałem za nią – całujcie się, jeśli chcesz. Zróbcie sobie takie same tatuaże, mam to gdzieś, to twoje życie i twoja sprawa. Nie musisz wierzyć psychologowi, kiedy mówi, że twoja nowa przyjaciółka nie życzy ci najlepiej.

– A co, gdybym ci powiedziała, że już to wszystko wiem? – Pochyliła się i wypluła pastę do zlewu.

W tej chwili bardzo bałem się swojej żony. I fiut stanął mi na baczność.

Kiedy wróciła do sypialni, podała mi swój telefon.

– Masz, pobaw się – powiedziała. – Sprawdźmy, czy masz rację.

Mogłem zrobić z jej komórką, co chciałem. A gdyby ten pojeb Ryan napisał do niej akurat w tej chwili? Nie obchodziło ją, że się o nim dowiem? Może nie. Nie pierwszy raz odniosłem wrażenie, że Jolene nie zawahałaby się i kazałaby mi spadać, gdybym przekroczył jakąś granicę. No i jeszcze pozostawała kwestia tego, że nawet gdybym chciał, nie mógłbym podać jej swojego telefonu, bo był tykającą bombą.

Otworzyłem przeglądarkę, wyszukałem kolory farb i skrolowałem, aż trafiłem na metaliczną barwę morskiej wody, jaką mieliśmy w pierwszym domu. Jolene zobaczyła ją w czasopiśmie i okazało się, że cholernie trudno dostać taką farbę. Zdjęcie przedstawiało na wpół pomalowaną ścianę, a przed nią leżący na drabinie wałek. Mogliśmy spokojnie udawać, że zostało zrobione w naszym domu. Zapisałem obrazek, przyciąłem i wrzuciłem na Instagrama z radosnym „Nowa farba!” w opisie.

Podaliśmy telefon Jolene.

– Nie używam wykrzykników – rzuciła beznamiętnie.

Zabrałem komórkę z powrotem i wykasowałem znak.

– Poczekamy i sama się przekonasz.

Potem wciągnąłem ją na swoje biodra i pozwoliłem, żeby mnie ujeżdżała. Nie było sensu marnować dobrej erekcji, nawet jeśli właśnie się zastanawiałem, czy

moja żona jest bardziej szalona niż ja.

## Trzydzieści dwa Usta Ryana

Siedziałem w gabinecie, czytając właśnie na iPadzie rozmowę między Fig i moją żoną. Czułem się, jakbym oglądał *reality show* – nigdy nie wiadomo, co kto może zrobić albo powiedzieć. Właśnie omawiały plusy bycia z kimś takim jak Ryan. Był taki spostrzegawczy. Taki wrażliwy, a jednocześnie męski. Jakie miał cudowne usta. Przejrzałem zdjęcia tego kolesia w portalach społecznościowych i, jeśli mam być szczery, zupełnie się z tym nie zgadzałem.

Musiałem przyznać, że Jolene wielokrotnie próbowała zmienić temat, a Fig pozostawała uparta. Patrzyłem na to wszystko z mieszaniną gniewu i rozbawienia. Fig Coxbury urabiała moją żonę tak samo mocno, jak mnie. Profesjonalna manipulatorka. Rozmowa zesłała na chorującego ojca Jolene. Zaczynałem się nudzić, wtedy jednak Fig zdołała w pokrętny sposób znowu zboczyć na temat Ryana.

„Co zrobisz, kiedy Twój ojciec umrze? Darius Cię w ogóle nie wspiera. Potrzebujesz kogoś, kto będzie mógł Ci pomóc w tak trudnej sytuacji”.

Jolene odpisała dopiero po kilku minutach. Pewnie składała ubrania albo nalewała sobie wina. Lubiła popijać w ciągu dnia, kiedy nikt nie widział.

„Myślę, że jest po prostu skupiony na pracy. Zajęty. Nie pamięta, żeby utrzymywać ze mną taki kontakt, jakiego bym chciała. Każdy z nas kocha w innym języku, wiesz?”

„To przecież psycholog. Czy on nie powinien znać wszystkich języków miłości? Beznadziejna wymówka. Ten drugi koleś wie dokładnie, kiedy i jak się do Ciebie odezwać. Poza tym jest superprzystojny. A tak swoją drogą to uważam, że Darius się Ciebie boi”.

Jolene długo kazała jej czekać na odpowiedź, a kiedy już coś napisała, poruszyła zupełnie inny temat. Nie wspomniała słowem o tym, co jej powiedziała Fig. Mimo to byłem wściekły – wściekły, że w ogóle mówiła z Fig o czymś takim. Cholera jasna, była moja. Powinna być lojalna wobec mnie, wobec naszego związku. Chociaż ignorowała większość uwag Fig, wiedziałem, że ziarno zostało zasiane. Moja żona była wrażliwa na takie podszepty. Jeśli kogoś kochała, zakładała, że ten ktoś też ją kocha i ma jej dobro na sercu. Zawsze uważałem tę naiwność za ujmującą. Jednak Fig wykorzystywała tę cechę do własnych celów, pogrywając z uczuciami Jolene. Nawet nie znała tego całego Ryana, jednak nasiona wątpliwości w umyśle Jolene zaczynały kiełkować – widziałem to w jej oczach.

Kiedyś patrzyły na mnie z podziwem, ostatnio zauważałem w nich rozczarowanie. A potem zaczynała zadawać mi pytania: „Dlaczego nie pytasz mnie, jak się czuję? Po prostu zakładasz, że wszystko w porządku? Nie jestem taka twarda, za jaką uchodzę”. Może w innym momencie życia baczniej bym się jej przyglądał, jednak Jolene w istocie miała rację, moja uwaga skupiła się na czymś innym, zaś ona nigdy nie okazywała słabości – a ja się jej nie doszukiwałem. Skąd miałem wiedzieć, że chciała, bym ją wypytywał? A Fig, wmawiając Jolene, że potrzebuje kogoś lepszego niż ja, przede mną grała seksowną, zalotną koleżankę. Żartowała, że Jolene jest dyktatorką, a ja nie wyprowadzałem jej z błędu, podobało mi się to. Może należała do tych osób, które potrafiłyby przyjaźnić się z nami obojgiem – do każdego mieć indywidualne podejście i nie stawać po niczyjej stronie.

Kiedy zasugerowałem wyjazd do Paryża, Jolene miała wątpliwości. Nie chciała zostawiać ojca w trakcie jego choroby.

– Potrzebujesz tego – powiedziałem jej. – Nie możesz dawać z siebie wszystkiego dla Mercy albo ojca, jeśli nie zrobisz sobie przerwy. To tylko pięć dni. Będzie jak kiedyś.

Uśmiechnęła się po tych słowach i jeszcze tego samego dnia zarezerwowaliśmy bilety. Gdy Fig dowiedziała się o naszej podróży, wysłała mi pełnego gniewu SMS-a.

„Francja? Lecisz z nią do Francji? Ledwo się dogadujecie, jak Ty to zniesiesz?”

Zignorowałem tę wiadomość, a w następnych Fig próbowała udawać, że wcale się nie rozzłościła, tylko żartowała. Kiedy do naszego wylotu pozostało zaledwie kilka dni, pojawiła się w naszym domu z dzikim spojrzeniem i pluła sarkazmem na wszystko, co powiedziała Jolene.

Po jej wyjściu przydybałem Jolene w jej garderobie.

– Dlaczego pozwalasz jej mówić do siebie w ten sposób? Gdyby ktokolwiek inny tak się odzywał, rozerwałabyś go na strzępy.

Moja żona popatrzyła na mnie zdziwiona... nie, raczej rozbawiona. Starłem się ją chronić, a ją to bawiło.

– Taka już jest – odparła. – To mechanizm obronny, panie doktorze.

Nie podobało mi się to protekcyjne traktowanie i insynuacje, że ktoś o moim wykształceniu powinien wiedzieć lepiej.

– Ale ona jest naprawdę niemiła dla ciebie. – Patrzyłem, jak przeszukuje szufladę i wyciąga piżamkę z różowego jedwabiu, którą kupiłem jej na rocznicę.

Wzruszyła ramionami.

– Nie rusza mnie to. Naprawdę myślisz, że przejmuję się tymi małymi złośliwościami Fig? Jest okropnie niepewna siebie i dlatego czasami potrafi być niemiła.

Nie mogłem się z tym kłócić.

– Chodzi o zasady. Przecież jesteś znana z tego, że potrafisz się odgryźć.

– Tobie się nie odgryzam – powiedziała. – Jesteś zazdrosny, że komuś innemu się upiekło, chociaż mi dokuczał?

Serce zabiło mi szybciej. Czyżby się domyślała? Patrzyła na mnie, jakby coś wiedziała. Nie, ona po prostu była sobą – bawiła się słowami, żeby zbić mnie z tropu.

– Nie podoba mi się to – rzekłem, dotykając jej twarzy. Zawsze poddawała się czułości. Dotyk przeganiał jej emocje i zastępował je łagodnością. Dlatego kiedy spojrzała na mnie ostro swoimi brązowymi oczami, zupełnie mnie zaskoczyła.

– Więc nie pozwól jej na to – odparła. Zabrałem rękę i opuściłem wzduż ciała. – Jeśli nie podoba ci się coś, co do mnie powiedziała, zwróć jej uwagę.

Wyminęła mnie i weszła do łazienki, nie oglądając się za siebie. Pewnie myślała, że Ryan by to zrobił – rzucił się jej na pomoc – i dlatego to powiedziała. Z natury byłem mediatorem, Wagą. Lubiłem utrzymywać równowagę, nie przeważając szali na żadną stronę. Będą musiały załatwić to beze mnie. Nie zamierzałem się mieszać w ich sprawy. Poszedłem do garażu, żeby zabrać walizkę na podróż. Wszystko zaplanowałem w ten sposób, żeby nie było nas w Seattle, gdy zostaną dostarczone papiery. Tydzień wcześniej zatrudniłem adwokata i zamierzałem poinformować Jolene o procesie we Francji. Powiem jej o wszystkim: kłamstwach Macey i jej urojeniach. Jolene uwierzy mi, bo mnie kocha.



## Trzydzieści trzy Mrugnięcie

Mój pierwszy pocałunek miał smak kawy. Całowałem się z dziewczyną w składziku, gdzie pomagałem jej odłożyć rekwizyty z zajęć. Pchnęła mnie na tani plastikowy regał i zobaczyłem, jak nad naszymi głowami kołyszą się papierowe ręczniki, a w tym samym momencie poczułem na ustach jej usta. Nie lubiłem kawy, dopóki nie posmakowałem jej z ust tej dziewczyny. Kiedy skończyła mnie całować, zawiozła mnie do domu. Była moją nauczycielką angielskiego w dziesiątej klasie. Trzy tygodnie później straciłem dziewictwo na tylnej kanapie jej auta. Była tak mokra, że myślałem, że się zsikała. Uprawialiśmy seks jeszcze trzy razy – w moim pokoju, w jej sypialni pod nieobecność męża i dzieci, a także w parku, z którego ledwo wróciliśmy, bo kończyła nam się benzyna.

Terapeuta powiedział mi kiedyś, że zostałem obiektem seksualnym w zbyt młodym wieku. Jako terapeuta zgodziłem się z nim. Gdybym leczył samego siebie, powiedziałbym, że karmię się sekretnymi związkami i manipulowaniem bezbronnymi ludźmi. Jesteśmy sumą naszych wczesnych doświadczeń, naśladujemy sposób, w jaki nauczono nas kochać, uprawiać seks i nawiązywać kontakty z ludźmi. Niektórzy z nas zrywają z przeszłością, innym nigdy się to nie udaje.

Jolene zdradzała mnie z Ryanem. Nie fizycznie – robiła coś znacznie gorszego, zdradzała mnie emocjonalnie. To ogromna różnica. Ja mam prawdziwy problem, chorobę. Ona po prostu się mną znudziła i szukała przygód. Bolesne. Pięć miesięcy temu wysłała Ryanowi zdjęcie w bikini. Wysłała je najpierw mnie, a ja zapomniałem odpisać. Kilka godzin później zajrzałem do iPada i zobaczyłem, że dostał je również Ryan. Nic nie powiedziałem, oczywiście, ponieważ wtedy domyśliłaby się, skąd o tym wiem. Wciąż chciałem mieć okno na jej sekretne życie. I podczas gdy ja walczyłem o nasz związek, kupując kwiaty, gotując obiady, pisząc liściki – ona pieprzyła się z innym kolesiem.

Mimo moich próśb, kiedy wróciłem do domu, zobaczyłem Fig siedzącą na szafce w kuchni. Obserwowała Jolene przy gotowaniu.

– Doktor Seuss jest w domu – oznajmiła.

Jolene podniosła wzrok znad piekarnika i posłała mi słaby uśmiech. Popatrzyłem na nią pytająco, ale tylko wzruszyła ramionami. „Co miałam zrobić?”

Faktycznie, co miała zrobić? Fig nie pierwszy raz wprosiła się na naszą randkę. Brak poszanowania granic.

Zacząła grać jakaś piosenka i popatrzyły na siebie znacząco.

– Co to? – zapytałem od niechcienia, nalewając sobie drinka. Wiedziałem, co to za utwór. Ryan wysłał go Jolene. Oczywiście Fig też go poznała, cały dzień wyciągała z Jolene wieści o Ryanie.

– Nic takiego, piosenka, którą lubimy – powiedziała Fig, uśmiechając się do Jolene. Moja żona odwróciła wzrok wyraźnie skrepowana.

– Jest spoko – rzuciła niezobowiązująco.

– Skąd ją znacie? – Teraz zachowałem się jak zwykły dupek.

Jolene odwróciła się. Fig zeskoczyła z szafki i zabrała mi butelkę ginu, patrząc mi w tym samym momencie w oczy.

– No, wiesz... skądś.

– Tak? – Kłamliwe suki.

Byłem wściekły. Cały dzień pieprzyły o innym koleśku, słuchając piosenek, które im wysłał. Obrzydliwe.

Po obiedzie Fig pomogła Jolene posprzątać w kuchni, jednocześnie oskarżając ją o apodyktyczność. Jolene zaprzeczyła, a ja uśmiechnąłem się pod nosem.

– Wyparcie jest w niej silne – powiedziałem.

– Pozwolimy jej myśleć, że łatwo się z nią żyje. – Fig puściła mi oko.

Jolene popatrzyła na nas rozzłoszczona.

– Może któreś z was, zamiast się nade mną znęcać, należy mi drinka, podczas gdy ja wykupię córkę. – Wyszła, żeby zabrać Mercy sprzed telewizora.

Nie zostawiaj mnie z nią! Nie zostawiaj!

Wszyscy trochę za dużo wypiliśmy, a potem Jolene poszła do łóżka. Wysłałem jej błagalne spojrzenie, kiedy przeciągnęła się i wstała. Uniosły się jej piersi i zobaczyłem zarys sutków przez cienki materiał koszulki. Zauważyła, że patrzę, i puściła mi oko. To była nasza wieczorna gra – przegrany musiał siedzieć z Fig, aż ta pójdzie do domu. Żadne z nas nie chciało jej wygonić, więc jedno musiało zostać do późna. Przekonywałem, że przecież muszę wstać rano do pracy, ale ona podnosiła się jeszcze wcześniej ze względu na Mercy, więc w większości przypadków to ona dostawała przepustkę do łóżka. Po wyjściu Jolene poszedłem do kuchni, żeby nalać sobie drinka. To samo zrobiłem dla Fig i zaniósłem jej szklankę. Właśnie siedziała skulona na kanapie i patrzyła na mnie w ten swój uważny sposób, nie mrugając oczami.

Podobało mi się w niej to, że nie czuła potrzeby mówienia – wystarczało jej samo towarzystwo drugiego człowieka. Przez większość czasu to ja mówiłem, co było dla mnie dużą odmianą. Nie musiałem prowadzić takich głębokich rozmów, jakich wymagała ode mnie Jolene. Poruszaliśmy najbardziej niewinne tematy, rzucając żartami i cytatami z filmów z taką prędkością, którą tylko ona

potrafiła utrzymać. Gadałem o głupotach, co tylko przyszło mi do głowy, a ona siedziała i słuchała z uwagą. Na jej miejscu Jolene kazałaby mi się zamknąć, podczas gdy Fig lubiła brzmienie mojego głosu. Lubiła fakt, że miałem jej coś do powiedzenia.

Jeden drink przerodził się w dwa, kiedy skończyliśmy trzeci i oboje byliśmy pijani, a jej ręka wylądowała na mojej piersi, nie protestowałem. Było mi miło, że ktoś pragnie mnie tak mocno. Nie musiałem się starać – nawet jeśli pragnęła mnie tylko dlatego, że należałem do Jolene. Zastanawiałem się, czy Fig zdaje sobie sprawę, jak poważna jest jej obsesja, czy może znajdowała narcystyczne wymówki. Czułem na sobie jej dłoń, po chwili już się całowaliśmy, nasze przesycone alkoholem oddechy mieszały się, jej usta były mokre i chętne. Miała drobniutką sylwetkę. Kiedy zacząłem pieścić ciało Fig, wyczuwałem kości. Usiadła mi na kolanach bez zachęty z mojej strony i zaczęła się o mnie ocierać, a ja mogłem myśleć tylko o tym, jaka rzekomo jest ciasna. Miała na sobie krótkie spodenki, więc wsunąłem pod nie palce i przekonałem się, że jest mokra i nie założyła bielizny. Odchyliłem się, by móc przesunąć spodenki na bok i spojrzeć na jej ciasną, śliczną cipeczkę, pasującą do drobnego, ślicznego ciała. Włożyłem palce do środka, a ona zaczęła je ujeżdżać, co omal nie doprowadziło mnie do szaleństwa. Podniosłem jej bluzkę i zacząłem ssać jej sutki, przesuwając językiem po metalowych kolczykach. Kto by pomyślał, że Fig ma przekłute sutki?

Jolene mogła w dowolnym momencie wyjść z sypialni i zobaczyć, jak dogadzamy sobie na kanapie. Ta myśl powinna mnie przerazić, powinienem zepchnąć Fig z kolan; zamiast tego ściągnąłem jej spodenki i podniosłem biodra, żeby znalazły się na wysokości moich ust. Chciałem poczuć jej smak. Lizałem ją i pieściłem palcami, a ona gorączkowo napierała na moje usta. Zachowywała się cicho, dysząc i opierając się rękami o ścianę. Patrzyła w dół na to, co robiłem. Nie była ani trochę tak nieśmiała, jak się spodziewałem. Była nienasycona i nawet jak ją lizałem, rozłożyła szerzej nogi. Doprowadziłem ją do orgazmu, a ona po chwili usiadła na kanapie i podciągnęła spodenki.

Żadne z nas nie odezwało się słowem, kiedy zakładała buty i szliśmy razem do drzwi. Nie patrzyła na mnie i nie byłem pewien, czy wstydzila się tego, co zrobiliśmy, czy jej się podobało. Nie wiedziałem tego nawet o sobie. Pieprzyć obce kobiety to jedno, przyjaciółka żony to już kompletnie inna historia.

– Dobranoc – powiedziała i wyszła na zewnątrz.

Podniosłem rękę w geście pożegnania. Cały ja, prawda? Nie miałem powodu zrobić tego, co zrobiłem, poza tym, że zwyczajnie tego chciałem. Mogłem pójść do sypialni, przewrócić żonę na plecy i pieprzyć ją, bo nie zaprotestowałyby. Jolene zawsze miała ochotę, a nasz seks zawsze był świetny. Zamiast tego włożyłem palce

w cipkę kobiety, którą oskarżałem o bycie stalkerem mojej żony, a potem dałem jej orgazm. Potarłem twarz ręką. Poczuję jej zapach. Jestem największym chujem na świecie.

## Trzydzieści cztery Wiersz

– Napisałeś wiersz? Ja pierdolę, nie wierzę.

Włosy miała spięte na czubku głowy, więc widziałem jej szyję. Bardzo ładną szyję, moją ulubioną.

Wyciągnąłem rękę i złapałem ją za kolano.

– Uwielbiam ten twój niewyparzony język.

Jechaliśmy samochodem. Jolene nazwała go samochodem samotnego starego faceta, głównie ze względu na kolor. Naszym celem była restauracja we Fremont, której nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Lubiliśmy to robić – wypróbować nowe miejsca. Bardzo się postarałem, żeby zrobić na Jolene wrażenie – nowe ubrania (dla mnie), kwiaty (dla niej), a także, to prawda, napisałem dla niej wiersz. Przeczytała kilka wersów na głos.

*Ciemność omal mnie nie porwała  
Była boleśnie blisko  
Lecz Ty  
Światło najjaśniejsze  
Postanowiłaś sparzyć mnie i uratować*

*Wszystko zawdzięczam  
Tobie  
Mojej Miłości  
Mojemu Życiu  
Mojemu Światu  
Byłem o krok od  
Życia bez życia  
Lecz Ty  
Światło najjaśniejsze  
Przyniosłaś je ze sobą...*

Jolene nienawidziła swoich słów. Kiedy patrzyła na swoją twórczość, przypominała mi Złą Czarownicę z Zachodu z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*: „Rozpuszczam się, rozpuszczaaaaaam”. Dwa razy do roku musiała akceptować lektorów do wersji dźwiękowych jej książek i zawsze odmawiała. Twierdziła, że nie może słuchać, gdy ktoś czyta jej słowa. Kazała mi podejmować decyzję za nią.

Nawet podobała mi się łącząca się z tym odpowiedzialność. Sam miałem radiowy głos.

– Całkiem niezły, prawda? – powiedziałem. – Pracowałem nad nim kilka dni. Wiesz, że wygrałem konkurs poetycki w szkole średniej? Właściwie to napisałem wiersz i opowiadanie. O łyżce. Nauczycielka stwierdziła, że nigdy nie widziała równie utalentowanego ucznia. – Kiedy się obróciłem, żeby zobaczyć jej reakcję, gapiła się na mnie. – No co?

– Nic – odparła i odwróciła wzrok.

– Nie, powiedz. – Zerknąłem na nią z ukosa. Była wkurzona.

– Chodzi o to, że to dla ciebie typowe. Zawsze robisz coś, co niby powinno być dla mnie, ale ostatecznie okazuje się, że chodziło wyłącznie o ciebie.

– Co masz na myśli?

– W zeszłym roku napisałeś mi list miłosny. Był piękny. Ale kiedy go przeczytałam, całe dwadzieścia minut poświęciłeś na zachwycanie się swoim charakterem pisma.

Owszem, byłem z siebie wyjątkowo zadowolony. Miałem najlepszy charakter pisma, jaki widziałem.

– A co miałem powiedzieć? Wszystkie swoje uczucia zawarłem już w liście. Chciałaś omawiać jego treść? Jeśli nazywasz mnie narcyzem, sama jesteś narcyzem, bo chciałaś więcej mówić o sobie.

– Możliwe – odparła, zadzierając głowę. – A może powiedziałeś mi to, co chciałabym, żebyś czuł?

– A co to niby ma znaczyć?

Uśmiechnęła się. Najzimniejszy uśmiech, jaki widziałem. W jej oczach nie było po nim ani śladu.

– Nic. To nic nie znaczy. A tak przy okazji, widziałeś zdjęcie nowego dziecka Kelly na Facebooku? Najśłodszy maluch na świecie.

Nagła zmiana tematu. Widziałem dziecko. Ciemne włosy na głowie i twarz małego elfa. Już miałem wygłosić komentarz, kiedy nagle wszystko zrozumiałem i roześmiałem się.

– Ty wredna jędzo – powiedziałem. Popatrzyła na mnie zdziwiona, ale wyraźnie powstrzymywała się od śmiechu. Ciągle marudziła mi, że wrzucam na Instagrama swoje zdjęcia z dzieciństwa. „Nie masz żadnych fotek naszej córki – mówiła. – Za to masz obsesję na punkcie publikowania swoich”. Za każdym razem, gdy pojawiał się temat dzieci, zaczynałem mówić o tym, jaki ja byłem uroczy jako maluch. Może to rzeczywiście trochę dziwne, ale to też prawda.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po karku.

– W porządku, narcyzm jest w tobie silny – zagruchała. Jej dotyk sprawiał

mi taką przyjemność, że nie zwracałem uwagi na dokuczanie.

Miała rację. Byłem trochę narcystyczny. Nie tak mocno, jak niektórzy ludzie, lecz wystarczająco, bym nie mógł zaprzeczyć, gdy Jolene zwróciła na to uwagę. Poza tym kto tu był psychologiem? No i lepiej być narcyzem i mieć o tym jakieś pojęcie niż zwracać się ku psychopatii i nie mieć o tym zielonego pojęcia.

Usiedliśmy przy stoliku, a ja wyciągnąłem telefon. Lubiłem udawać, że chodziło o wiadomości o Mercy, ale w rzeczywistości musiałem się upewnić, że nikt nie wysłał mi czegoś, czego nie powinna zobaczyć moja żona. Nie zawsze jestem dumny z siebie, ale nikt nie jest idealny. Kiedy podniosłem wzrok znad telefonu, zobaczyłem, że Jolene pochylała się nad swoim z uśmiechem na twarzy.

– Do kogo piszesz? – rzuciłem.

– Do kogo ty piszesz? – odparowała.

Wciąż mierzyliśmy się wzrokiem, kiedy przyszedł kelner i zapytał, czego się napijemy. Zezłościłem się, że Jolene otwarcie rozmawia z Ryanem nawet w trakcie obiadu ze mną.

– Powinniśmy kupić Mercy pieska – powiedziała nagle. – Na gwiazdkę.

– A może rower? – Wciąż byłem skupiony na komórce. Później sprawdzę jej iPada i przekonam się, o czym gadali.

– Darius – rzuciła, mrużąc żartobliwie oczy. – My lubimy psy. Dwa głosy za psami, jeden przeciw, wygrywamy.

– To nie tak, że ich nie lubię. No dobra, nie lubię.

– Chcę husky. Mój wymarzony pies. Zawsze miałam tylko małe pieski, ale uwielbiam te duże. Są mi przeznaczone.

Zareagowałem fizycznie – poderwałem głowę i po raz pierwszy w ciągu ostatnich dziesięciu minut, które spędziliśmy przy stole, spojrzałem jej w oczy.

– Wspominałaś o tym komuś?

Skrzywiła się.

– Może. Dlaczego pytasz?

Przetarłem twarz dłonią, pokręciłem głową. Mogłem jej powiedzieć, ale i tak by mnie nie posłuchała.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Chodzi o Fig? – Spojrzała na stół i zaczęła bawić się widelcem. Nudziłem ją. Chyba zbyt często poruszałem ten temat.

– Nieważne.

– Nie. – Wyciągnęła rękę i złapała moją dłoń. – Przepraszam. Rzecz w tym, że wszyscy ciągle chcą rozmawiać o Fig i jej obsesji. Wiem o tym, rozumiem. To wykańczające. Tylko jedna Fig nie wie, że ma obsesję.

– Ależ ona wie – odparłem. – W pewnym sensie wie.

- Co zrobiła tym razem?
- Powiedziała to, co ty przed chwilą. Słowo w słowo.
- Komu?
- Na urodzinach Mercy. Słyszałem, jak mówi to do tej twojej koleżanki, agentki nieruchomości...
- Aha. Faktycznie, możliwe, że jej to powiedziałam.  
Znowu myślałem o tym kutasie Ryane. Udawał jej przyjaciela, udawał troskę. Miałem jego numer telefonu.



## Trzydzieści pięć Wygrać Oscara

I znowu zaczęła wpraszać się na nasze randki, pisząc o wszystkich swoich kłopotach, żeby wzbudzić w Jolene żal. Byłem sfrustrowany, lód w moim nieruszonej drinku topniał. Powinniśmy siedzieć w Bellevue przy obiedzie i lampce wina, potem może ruszyć do kina. Starłem się przekonać Jolene do filmu nominowanego do Oscara, ale ona nienawidziła Roberta Redforda i nie odpuszczała. Zazwyczaj udawało mi się namówić ją na tytuł, który sam chciałem zobaczyć, ten upór nie był do niej podobny. Właściwie szło nam całkiem nieźle, siedzieliśmy przy barze w jednej z ulubionych restauracji Jolene, ocierała się o mnie kolanami, a ja czułem zapach jej perfum – moich ulubionych. Śmialiśmy się i całowaliśmy, spieraliśmy o tegoroczne nominacje, kiedy nagle odezwała się jej komórka, informując o nadejściu nowej wiadomości. Patrzyłem, jak ją odczytuje i wyraz jej twarzy się zmienia. Znałem to spojrzenie.

– Fig?

Pokiwała głową, jej uśmiech zniknął, a wraz z nim cały nastrój. Przysięgam, że Fig potrafiła wyssać radość z ludzi jak wampir krew.

– Robi to tylko dlatego, że wyszliśmy na randkę – powiedziałem. – Naprawdę myślisz, że zupełnie przypadkowo pogrąża się w depresji, alkoholu i myślach samobójczych za każdym razem, gdy gdzieś wychodzimy?

– Zawsze widzisz u ludzi wszystko, co najgorsze – odparła. Marszczyła brwi i patrzyła na mnie, jakbym to ja był wrogiem. – Fig przechodzi trudny okres. Staram się jej pomóc. Chcę jej pokazać, że życie bywa wspaniałe. Nie ma nikogo bliskiego, a George jest bardzo wycofany.

Mogłem odpowiedzieć w przyjemniejszy sposób, zachować łagodniejszy ton i nie podnosić głosu, ale miałem już tego wszystkiego dosyć. Nie mogłem mieć żony tylko dla siebie nawet jeden wieczór w miesiącu, nie mogłem powiedzieć tego, co naprawdę myślałem. Nie panowałem już nad sobą.

– Do jasnej cholery, Jolene. Przestań być taka głupia – praktycznie wrzasnąłem. Barman spojrzał na nas z drugiej strony baru.

Kiedy Jolene podniosła na mnie wzrok, jej spojrzenie było lodowate. Przekroczyłem granicę. Moja żona nie lubi czuć wstydu, a ja właśnie podniosłem na nią głos publicznie. Wstała bez słowa i wyszła z restauracji, zostawiając mnie samego. Zakląłem i wyciągnąłem z kieszeni portfel, żeby rzucić na bar dwie dwudziestki. Nie poszło tak, jak planowałem. Chciałem spędzić miło wieczór,

może wspomnieć o procesie w drodze do domu, po kilku godzinach przypominania Jolene, jaką jesteśmy wspaniałą parą. Przygotowałem sobie odpowiednią historyjkę – dziewczyna miała kiepski przypadek przeniesienia: próbowała mnie poderwać, a kiedy ją odrzuciłem, postanowiła wymierzyć mi karę. W gruncie rzeczy taka była prawda, nie? Jolene niejedną wieczór potrafiła zrujnować swoimi humorami. Zaplanowałem nam cudowną noc, a ona okazała mi brak szacunku, wychodząc nagle i zachowując się jak dziecko.

Nie zamierzałem marnować czasu na szukanie jej. Na pewno zgubiła się gdzieś w labiryncie galerii handlowej albo poszła do innej restauracji na drinka. Zamówię sobie taksówkę, a jej zostawię samochód. Zatrzymałem się po drodze w barze w dalszej części alejki, gdzie nikt by nie patrzył krzywo, gdybym podniósł głos na żonę. Wypiłem dwa, a zanim wyszedłem stamtąd, zapomniałem już zupełnie, o co się właściwie pokłóciliśmy. Wyciągnąłem telefon, żeby do niej napisać, ale potem zauważyłem ją, mijając Schmick's Seafood. Siedziała przy barze i sączyła martini. Oglądałem ją przez chwilę, zanim otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Nie wyglądało to najlepiej. Potrzebowałem jej pomocy, inaczej zostanę bez domu i z zawieszonym prawem do wykonywania zawodu.

– Jolene – powiedziałem, podchodząc do niej od tyłu. – Przepraszam. Masz rację. Jestem egoistą. Po prostu chciałbym czasami mieć ciebie tylko dla siebie. – Obróciła się na krześle barowym i zobaczyłem, że płakała.

– Dupek z ciebie – rzuciła.

– Masz rację.

Chwyciłem jej twarz, pocałowałem w czoło. Była sztywna, nie wierzyła mi. Zawsze musiałem się dodatkowo postarać, wymasować jej ramiona, pobawić się jej włosami.

– Jo, chcę pomóc Fig, naprawdę. Po prostu jestem zmęczony i zestresowany. Może napiszesz do niej, żeby tutaj przyszła?

Myślałem, że znowu zacznie płakać, ale ona zebrała się w sobie i pokiwała głową.

– Siedzi gdzieś na parkingu i płacze – powiedziała. Miałem ochotę przewrócić oczami, ale zamiast tego tylko przytaknąłem ze współczuciem.

– Ufam ci, kochanie. Zrób to, co uważasz za słuszne.

Kiedy zrozumiałem, że pragnę Jolene, wciąż byłem w związku z jej najlepszą przyjaciółką. Patrzyłem. Mężczyźni patrzą nawet wtedy, kiedy temu zaprzeczają. Rządzi nami popęd. Patrzymy na długie nogi, zarys sutków pod koszulką, zaokrąglone pośladki w opiętych džinsach. Na ich widok nam staje. Takimi stworzyła nas natura. Niektórzy hipokryci, te świętoszkowate sukinsyny, twierdzą, że nie patrzą. Mówią, że unikają widoku zła, czyli kobiet, które ich podniecają.

To nie kobiety sprawiają, że robi mi się ciasno w gaciach – to moja umiejętność kontrolowania ich emocji.

Jolene była dla mnie czymś więcej. Ona potrafiła przejrzeć moje gierki. Kiedy wciąż byliśmy tylko przyjaciółmi, patrzyła mi w oczy i wiedziała, kiedy kłamię. Szczerze interesowała się moim samopoczuciem. Czasami pisała do mnie niespodziewanie, wypytując o nie. To był kiedyś jej flagowy tekst: „Jak tam twoje serce?”. I mogłem próbować kłamać, udawać, ale ona i tak zawsze widziała prawdę. Wyznania były jak wymiotowanie. Jolene wpychała ci palce w przełyk, grzebała tak długo, aż nie miałeś innego wyjścia, niż wyrzygać z siebie wszystko. Prawda przychodziła szybko i mocno, do tego zawsze towarzyszył jej ból. Wiem, że z czasem uzależniłem się od reakcji, jakie we mnie wzbudzała. Mogłem być sobą, mówić najgłębiej skrywane brzydkie prawdy, a ona przyjmowała to wszystko ze stoickim spokojem. Była prawdziwą terapeutką, ja tylko udawałem. Zerwałem trwający dziesięć lat związek i zacząłem o nią usilnie zabiegać, chociaż nie miałem tego w zwyczaju. Nie liczyło się dla mnie to, że nosiła dziecko innego mężczyzny. Nie liczyła się jej przyjaźń z moją niedoszłą żoną. Serce nie sługa. Moje wybrało kobietę ciężarną i niedostępną – Jolene Avery. Kobietę, która widziała wszystko i nic jednocześnie.

**CZĘŚĆ TRZECIA**  
**PISARKA**

## Trzydzieści sześć Znudzona

Nie mogłam pisać. Gapiłam się na ścianę, gapiłam się na klawiaturę, gapiłam się na dłonie, które w pewne dni wyglądały na ładne i zgrabne, a w inne – wychudzone i jak u czarownicy. Kiedy przestałam się w nie wpatrywać i skupiłam myśli na pracy, udało mi się napisać zdanie, jednak zaraz je skasowałam. Chwyciłam skórę na nadgarstku i pociągnęłam – robiłam tak już w dzieciństwie. Mówiłam wszystkim, że piszę, kiedy pytali, ale to nieprawda. Gdy o trzeciej moja komórka przypominała, że muszę odebrać Mercy ze żłobka, czułam niemal ulgę. Zawsze to lepsze niż gapić się w przestrzeń.

Jaka była prawda? Że miłość mnie zabiła? Pozbawiła kreatywności? Trochę tak. Dopóki nie poznałam Dariusza, byłam jak otwarta rana. Słowa wypływały ze mnie wartkim strumieniem, nie musiałam się wysilać, żeby je znaleźć. Smutek jest lukratywny. Tylko że ja już nie byłam smutna, prawda? Po raz pierwszy w życiu znalazłam się w kokonie bezpieczeństwa i miłości. Mężczyzna, którego kochałam i podziwiałam, zabrał mnie i moje nienarodzone dziecko, a potem dał nam dom. Silne ręce, łagodny dotyk – urzekł nas swoimi czarami. I do tego psycholog! Psycholog zawsze wie, jak się zachować. Mogę odpoczywać bez wysiłku, mogę brać miłość i zaufanie. Wspaniałe, zniewalające uczucie.

Tylko że nudziłam się.

Nie nudziło mnie życie, to pięknie brzydkie życie. Praca też nie, byłam u szczytu kariery. A już z pewnością nie macierzyństwo, było zbyt burzliwe. Nudziła mnie miłość.

Czym w ogóle jest miłość? Większość z nas nie ma zielonego pojęcia, ponieważ rodzice dali nam nie najlepszy przykład: pruderyjny, niewerbalny, sztywny. Albo wręcz przeciwnie: chaotyczny, bez zaangażowania, niekonsekwentny. A może po prostu się rozwiedli. Dlatego w wieku dojrzewania poruszamy się po omacku, uczymy się miłości z komedii romantycznych... albo porno. „Miłość to kwiaty! Miłość to romantyczne gesty! Miłość to podróże do Paryża i trzymanie się za rączkę! Miłość to rozkładanie przed nim nóg zawsze, gdy tego zechce”.

Miłość jest tym, czym tylko zechcesz, żeby była. A jeśli wyglądać na nią możesz tylko przez niewielkie okno, masz przerąbane.

Potem jednak zostajesz matką i wszystko się zmienia. Miłość staje się poświęcaniem się dla kogoś, kto jest dla ciebie ważniejszy niż ty sama. Kiedy zostałam matką, stałam się lepszą żoną. Moja osobowość się zmieniła i Dariusz

na tym skorzystał.

Dariusz mnie nie nudził. Wręcz przeciwnie. Niemniej po trzech latach byłam niemal pewna, że nasz związek to fikcja. Dariusz nie jest tym, za kogo się podawał. Fakt ten jednocześnie fascynował mnie i przerażał. Rozczarowanie ciążyło mi jak kamień. Przeczytałam wszystkie artykuły na temat socjopatów, jakie mogłam znaleźć w internecie, i zyskałam praktycznie pewność, że mój mąż jest jednym z nich. „Czy bierzesz tego socjopata za męża i ślubujesz mu miłość, wierność...”

Zapytałam go kiedyś, gdy zdarzyło mu się kiedyś zdiagnozować u siebie jakieś zaburzenia, a on tylko się roześmiał i odpowiedział przecząco, ale po chwili stwierdził, że uważa mnie za socjopatkę. To typowe zachowanie socjopatów – gdy ktoś podejmie niewygodny temat, odwracają kota ogonem. *Brawo!* Dariusz manipulował umysłami ludzi, ja manipulowałam słowami, więc potrafiliśmy manipulować sobą nawzajem. Wyrównywało się.

Mimo wszystko kochałam go. Bardzo. Jak można kochać kogoś, kto w głębi ducha jest nieszczęśliwym, destrukcyjnym draniem? Kochamy siebie, prawda? Wręcz mamy na swoim punkcie obsesję. To, czego nienawidzisz, także cenisz. Jeśli kiedykolwiek w to zwątpisz, zmierz nienawiść do samego siebie. Dziewięćdziesiąt procent swojego czasu znajdujesz nowe powody do tego, żeby się nienawidzić. Obsesja.

Ale przejdźmy dalej...

Zbierałam różne pomysły na to, jak go odzyskać: randki, własnoręcznie przygotowywane posiłki (bez glutenu), jędrniejsze ciało, cipka zawsze wydepilowana i mokra. Niestety jego wzrok pozostawał nieobecny. Dlatego zaczęłam zadawać mu cholernie dużo pytań.

„Dlaczego zdradziłeś Dani? Byłeś z nią nieszczęśliwy?”

„Dręczyły cię wyrzuty sumienia?”

„Kusiło cię kiedyś, żeby zdradzić mnie?”

Zdołał jakimś cudem uniknąć odpowiedzi na wszystkie. Co do jednego. Właśnie wtedy to zauważyłam. On coś ukrywał. Raptem tydzień wcześniej wzięłam jego telefon, żeby coś zobaczyć, a on mi go natychmiast wyrwał z ręki. A przy innych okazjach zawsze zaglądał mi przez ramię.

Przynosił mi kwiaty – przynajmniej raz w tygodniu. Romantyczny gest, żadne poświęcenie. W czwartki gotował obiad – i tak musiał jeść. Czasami zostawiał mi karteczki w torebce. Znajdowałam je, szukając chusteczek albo portfela – jasnoróżowe albo zielone. Na zewnątrz słodki obrazek – kilkulatki trzymające się za ręce albo serce przebite strzałą. Wewnątrz pisał swoją wersję miłosnych wyznań. „Bez Ciebie byłem zagubiony”. „Nie istnieje dla mnie żadna inna kobieta prócz Ciebie”. „Chcę się z Tobą zestarzeć”. „Jesteś ogniem mojej duszy”.

„Uważałem matkę za wzór kobiety, dopóki nie poznałem Ciebie”. Piękne, ale to tylko słowa.

Ciekawe, czy gdyby komuś paliła się dusza, dym uciekałby ustami.

Nie wierzyłam w jego wiadomości, nie kupowałam pisanych przez niego słów ani kwiatów, które mizerniały i umierały w wazonach, rozsypując na blacie płatki. Zbierałam aksamitne skrawki, kiedy wysychały na wiór, i trzymałam je, zastanawiając się, co się z nami stało. Żaden z tych gestów nie pokazywał się w jego oczach. Chciałam, żeby znowu na mnie spojrzął. Nie chciałam jego kwiatów, nie chciałam jego różowych karteczek i szczypiorku na komosie ryżowej. Okłamywał mnie i oboje o tym wiedzieliśmy.

## Trzydzieści siedem Dusiciel

– Opowiadałem ci kiedyś o duszących figach? – zapytał Darius.

Skrzywiłam się. Darius ciągle zasypywał mnie nieistotnymi faktami. Tydzień wcześniej dostałam wykład o gęsiach. Gęsiach! Właściwie nawet mnie to zaciekało, o wiele bardziej niż poprzedni o papieżu.

– No, mów. Słucham cię. Trochę.

Klepnął mnie w tyłek, a potem pocałował delikatnie w kark, jednocześnie obejmując ramionami.

– Nazywa się je duszącymi, ponieważ rosną na pniach innych drzew, powoli doprowadzając je do śmierci. – Ścisnął mnie lekko. – Żywy dowód na to, że oportuniści doskonale sobie radzą, czy to w świecie ludzi, czy roślin. Zanim drzewo, które staje się ofiarą figi, zginie, figa jest już dość silna, by rosnąć bez wsparcia. Najczęściej otacza pozbawiony życia, pusty pień pierwotnego drzewa.

Zamykałam oczy i wtulałam się w niego, ciesząc się jego ciepłem.

– Jaki jest morał z tej historii? – zapytałam.

– Podobno imię mówi wiele o człowieku – powiedział, całując mnie w kark.

– Rozumiem. Fig jest szalona, Fig dusi mnie, wyciskając ze mnie życie. Fig...

Darius miał pieprzoną obsesję na punkcie Fig Coxbury. Ostrzegał mnie, obserwował wszystkie jej dziwactwa. Nie myśl sobie, że nie wiem, kim jesteś, Darius. Wiem, że szaleństwo cię podnieca.

W następnym tygodniu starałam się trzymać z daleka od nowej-starej sąsiadki. Nie byłam przyzwyczajona do posiadania przyjaciółki tak blisko domu – na tyle blisko, że czułam się zobligowana do zapraszania jej do siebie, kiedy czaiła się między krzakami róż z miną zbitego psa. Obecność Fig nie przeszkadzała mi tak bardzo jak wszystkich innych, niemniej zaczynało mnie nużyć ciągle wysłuchiwanie tego nieustannego przestrzegania. Co takiego w niej widzieli, czego ja nie dostrzegałam? Lubiłam ludzi, chciałam im pomagać, jednak nie kosztem mojego związku. Mieli rację w pewnych względach – Fig wprowadziła się sześć miesięcy temu i coraz bardziej mnie przypominała. Nawet ufarbowała włosy na ten sam kolor. Nic sobie z tego nie robiłam, dopóki tydzień później nie poszłam do fryzjerki i nie dowiedziałam się, że Fig poprosiła o dokładnie tę samą mieszankę, jakiej użyła na moich włosach. Potrzebowałam przestrzeni. Nie da się żyć, gdy ktoś nieustannie cię obserwuje, czy to zza żaluzji w oknach, czy zza rogu ulicy.



A potem dostałam wiadomość. Stan mojego ojca znacznie się pogorszył. Zarezerwowałam lot, zapominając zupełnie o Fig, o Dariusie i o duszących drzewach.

Mój ojciec umierał. Właściwie umierał od dwóch lat i straciłam już rachubę, ile razy zdążyłam go pożegnać. Poleciałam do Phoenix, wynajęłam samochód i pokonałam nim resztę drogi do szpitala w Mesa. Rak to najgorsza choroba, to potwór pożerający cię od środka. Z niegdyś silnego mężczyzny pozostał tylko cień. Trudno było na to patrzeć.

Pierwszego dnia złapał mnie za rękę przez sen i nagle otworzył oczy, mówiąc:

– Z Dariuszem jest coś nie tak.

Wzdrygnęłam się. Ojciec wręcz przepadał za Dariuszem. Pomyślałam, że może przyśnił mu się koszmar. Ponieważ jednak miałam już mnóstwo wątpliwości, nie zapomniałam jego słów. Wydały mi się... prorocze. Zapytałam go o nie, gdy poczuł się już lepiej. Właśnie karmiłam go zupą.

– O Dariusie? Co takiego o nim powiedziałem?

Zawahałam się z łyżką zawieszoną między nami.

– Że jest z nim coś nie tak.

Ojciec podniósł brwi.

– On ma problem z seksem. Widzę to z daleka. Ale to dobry człowiek. Znasz mnie i wiesz, że lubię degeneratów.

Zmarszczyłam czoło.

– Co to ma niby znaczyć?

– Ech, Jojo, każdy z nas ma swoje demony. – Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po kolanie, a potem wyglądał, jakby ten prosty gest zabrał mu resztę energii.

– Okej, tato. Skoro tak mówisz.

Kiedy dwa dni później wyjeżdżałam, płakał. Na przemian ryczeliśmy jak bobry. Ale cóż, tak już jest, kiedy się nie wie, czy się widzi z kimś po raz ostatni. Zaczynałam się przyzwyczajać do takich pożegnań. Smutne.

– Myślę, że to nie ten jedyny – powiedział mi, kiedy ucałowałam go na pożegnanie.

– Kto, tato? – zapytałam zdezorientowana.

– Darius.

– Aha. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wypada kłócić się z umierającym człowiekiem? Czy lepiej porzucić temat?

– Pojawi się inny, ale już po mojej śmierci.

– Tato! Jakoś przeboleję tego *innego*, tylko daruj sobie śmierć.

– Wszyscy kiedyś umrzemy, Jo – odparł ze smutkiem. – Każdy z nas, paskudnych ludzi.

W drodze powrotnej na pokładzie samolotu nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedział. Mój ojciec to wariat, co do tego nie miałam wątpliwości. Swoją karierę pisarską zawdzięczałam zapewne emocjonalnemu chaosowi, jaki mi zaserwował, kiedy byłam dzieckiem. Jednak zazwyczaj miał rację. Przewidywał różne rzeczy, dostrzegał prawdziwą naturę ludzi. Upiorne. Nie wierzył w szósty zmysł i twierdził, że ludzie obdarzeni zdolnościami parapsychicznymi „zarabiali na życie robieniem łoda Szatanowi”. Ja natomiast od zawsze byłam przekonana, że urodził się z darem. Zanim samolot wylądował i stanęłam w kolejce po odbiór walizki, zdołałam się przekonać, że próbuję zebrać argumenty przeciwko Dariusowi. To było dziecinne i odrażające. Wyobrażałam sobie, jak bardzo by go to skrzywdziło. Musiałam przestać. Był najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam, i kochałam go z całego serca. Ryan, jak zwykle z doskonałym wyczuciem chwili, w tym momencie wysłał mi wiadomość.

– Pierdol się, Ryan – powiedziałam pod nosem. Zupełnie jakby sam szóstym zmysłem wyczuwał moje rozterki emocjonalne. Odrównoważał mnie. Takie słowo w ogóle istnieje? Całe szczęście nigdy nie wypytywał mnie o nic na siłę. Wiedział, co i kiedy powiedzieć. Chyba powinnam się czegoś takiego spodziewać raczej po mężu psychologa, a jednak było inaczej. Przynajmniej w moim przypadku.

„Jak Twój tata?”

W sam środek jątrzącej się rany.

„Umiera” – odpisałam.

„Mogę Ci jakoś pomóc? Dobrze się czujesz?”

Nie odpowiedziałam. Sprawdziłam wiadomości od Dariusza. On nie zadawał mi takich pytań. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin pytał tylko, czy już wylądowałam i gdzie jest pasta do zębów Mercy. Nigdy też nie zadzwonił.

„Czego Ty ode mnie chcesz?”

Można by pomyśleć, że piszemy do siebie po pijaku, i w sumie Ryan faktycznie na swój sposób mnie upijał, ale miałam już tego dosyć.

„To naprawdę niegrzeczne pytanie”.

Roześmiałam się. Naprawdę. Tylko Ryan potrafił rozśmieszyć mnie w takiej chwili. Odłożyłam telefon i wyszłam na zewnątrz.

Dariusz czekał na mnie przy krawężniku. Otworzył bagażnik i wrzuciłam do niego swoją walizkę, a potem podeszłam do drzwi od strony pasażera.

– Hej. – Pochylił się i pocałował mnie w policzek, chociaż nadstawiłam usta. Wydawał się nieobecny, zaniepokojony... nawet na mnie nie patrzył. Zastanowiło mnie, czy był zły, że wyjechałam do Phoenix i musiał odwołać umówione wizyty, żeby zająć się Mercy.

– Co się dzieje? – zapytałam, kiedy wyjechaliliśmy na autostradę.

– Nic, jestem po prostu zmęczony. – Posłał mi słaby uśmiech i skupił wzrok na drodze. Zaciśnięłam zęby. Nie chciałam się z nim kłócić. Byłam emocjonalnie wykończona. Potrzebowałam tylko odrobiny łagodności i zwykłego zainteresowania.

– Mercy jest u babci?

– Tak.

Wyciągnęłam telefon.

„Dobra, twarda dziewczucho z sercem ze stali, która nie chce, by ktoś pytał ją o samopoczucie. Wiem, że cierpisz, i mogę Cię wesprzeć. Pogadamy niedługo”.

Pieprzony Ryan.

– Tata znowu jadł, kiedy wyjeżdżałam – oznajmiłam. – Tylko trochę zupy, ale zawsze coś. – Zerknęłam na Dariusa, by zobaczyć, jak zareaguje.

– Świetnie – rzucił.

„Okay”.

– Kiedy zawiozłeś Mercy do mamy? – zapytałam, wyglądając przez okno. Niebo przybrało mój ulubiony kolor głębokiej szarości. W takich chwilach padała mżawka; taka, jaką czuje się na skórze, gdy się stoi u podnóża wysokiego wodospadu.

– Zaraz po twoim wyjeździe – rzekł Darius.

Chciałam coś powiedzieć. Zirytowałam się. Dlaczego odesłał małą, skoro miał szansę spędzić z nią trochę czasu sam na sam? Wyobrażałam sobie ich na kanapie, jak oglądają razem filmy albo urządzają sobie przyjęcie z herbatką w jej pokoju.

– To dlaczego pytałeś mnie o jej pastę do zębów?

– Żeby ją zapakować.

– Co przez ten czas robiłeś? – Starłam się mówić swobodnym tonem i nie patrzeć na niego, ale w głowie rozbrzmiała mi syrena alarmowa.

– Pracowałem, Jolene. A co myślisz?

Kłamca. Pieprzony kłamca.

## Trzydzieści osiem Chcę, chcę, chcę

W następnym tygodniu już miałam zasiąść do pracy nad powieścią, kiedy na moim telefonie pojawiło się powiadomienie, że Fig opublikowała nowe zdjęcie na Instagramie. Włączyłam aplikację i zobaczyłam screenshot wideoklipu piosenki. To dobry znak, prawda? Ludzie, którzy słuchają muzyki, są w dobrym nastroju. Już miałam zamknąć fotkę, kiedy zauważyłam w rogu niewielką ikonkę pociągu. Wysłuchałam piosenki. Była smutna, przygnębiająca. Pomyślałabym, że może Fig spodobało się jej brzmienie, a nie przekaz, gdyby nie ta ikonka. Od razu wysłałam do niej wiadomość. Dużymi literami.

„CO SIĘ STAŁO?”

„Po prostu zważyło mi się dużo rzeczy na głowę. Codziennie muszę walczyć, żeby w ogóle podnieść się z łóżka. Żeby żyć. Żeby pracować”.

„Co się dzieje? Opowiedz mi”.

Spojrzałam na manuskrypt. Wiedziałam, że szybko nie skończę tej rozmowy.

„Poradzę sobie. Mam po prostu trudny okres. Staram się być dobrym człowiekiem”.

„Wysłałaś ikonkę pociągu. Przestań owijać w bawełnę i powiedz mi wprost, co się stało”.

„On chyba ma romans. Znalazłam różne rzeczy. Na jego komputerze”.

Ruszyłam prosto do przedpokoju i założyłam sweter. Kiedy wyszłam na zewnątrz, mój oddech zmieniał się w obłok pary. Cztery dni, pomyślałam. Cztery dni do terminu. Jak miałam dokończyć powieść? Jeśli nie oddam jej na czas, redaktorka mnie zabije. Nigdy wcześniej nie pukałam do drzwi Fig. Z tego czy innego powodu, to zawsze ona przychodziła do nas, a nie na odwrót. Powinnam bardziej się starać być dobrą sąsiadką. Waliłam, aż w końcu uchyliła nieco drzwi. Widziałam jej zapuchnięte oczy i rozmazaną maskarę. Płakała.

– Idziemy – powiedziałam.

Potarła nos, zostawiając na wierzchu dłoni wilgotny ślad smarków.

– Gdzie?

– Do mnie. Chodź. Należę ci drinka.

Wzruszyła ramionami i pokiwała głową.

– Dobra, tylko założę spodnie. Zaraz będę.

Wracając do domu, w myślach poprzestawiałam sobie plan na resztę tygodnia. Będę musiała nadrobić pracę innego dnia. Może jeśli się popłaczę, dadzą

mi jeszcze tydzień. Fig potrzebowała mnie. Ludzie są ważniejsi niż książki, niż pisanie, niż cokolwiek innego. Podchodząc do drzwi wejściowych, podjęłam decyzję. Jakoś sobie poradzę. Matka Dariusa pomoże przy Mercy. Albo moja. Nie cierpiałam tego, ale trudno. To tylko tydzień. Stałam przy barku i nalałam coli i rumu do dwóch szklanek. Fig zapukała do drzwi dziesięć minut później. Usłyszałam, jak je otwiera i zamyka. Uczesła się i pomalowała usta błyszczkiem. Spojrzałam na jej dresy i podałam jej drinka.

– Opowiedz wszystko – oznajmiłam.

Roześmiała się.

– Nie owijasz w bawełnę.

– Tym razem nie zamierzam marnować na to czasu.

Napiła się ze szklanki, krzywiąc się na smak. Nie żałowałam alkoholu.

– Cholera, wlałaś tam całą butelkę rumu?

– Tak. Nie otworzysz się przede mną, o ile się nie upijesz.

Wypiłam swojego drinka duszkiem i zaczęłam szykować następny.

– Od dawna się tego spodziewałam. Zawsze się na mnie wścieka. Ciągłe krzyczy. Nie lubi, jak tu przychodzę.

Obróciłam gwałtownie głowę.

– Co takiego? Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Dupek. Faceci to świnię – powiedziałam. Zacisnęłam dłoń w pięść, wyobrażając sobie, jak ląduje na twarzy George'a. Oczekiwałam od niego czegoś więcej. Zawsze odnosiłam wrażenie, że jest naprawdę zakochany w Fig. Może nie spotykaliśmy się zbyt często, ale gdy go widziałam, wydawał się jej oddany.

– Mam do nich szczęście, co?

– Nie mogę uwierzyć, że ci to zrobił. Ale mnie wkurzył.

– Daj spokój. Oni już tacy są. To wojna psychologiczna, wiesz? Najpierw nas pragną, a potem nie. Jeśli nie spełniamy ich zachcianek, nudzą się i szukają wrażeń.

Pokręciłam głową. Wcale tak nie było. Nie zawsze. Kiedy Dariusz pojawił się w moim życiu, nie miał do zyskania nic prócz zranionej kobiety i dziecka obcego mężczyzny. I wtedy zauważyłam dziwną, spuchniętą plamę na jej ręce, tuż pod nadgarstkiem. Zupełnie jakby coś wgrzyzło się jej w skórę i doprowadziło do krwawienia. Kiedy zauważyła moje spojrzenie, spuściła rękaw i odwróciła wzrok.

– Jesteś moją przyjaciółką – powiedziałam, patrząc jej w twarz. – Naszykuję ci łóżko w pokoju gościnnym. Nie powinnaś być teraz sama. – Próbowała protestować, ale machnęłam tylko ręką. – Możemy pooglądać filmy i najeść się czegoś niezdrowego.

– Czyli jak zawsze – odparła.  
– Poproszę Dariusza, żeby zabrał Mercy do jego rodziców i został u nich na noc.  
– Nie, nie rób tego – rzuciła szybko Fig. – Lubię ich towarzystwo. Nie możesz wyrzucić ich z własnego domu.

– Dobra – odparłam ostrożnie. – Mogę powiedzieć Dariuszowi, co się stało, czy wolisz, żebym zachowała tajemnicę?

Podeszła do barku i zaczęła przestawiać butelki.

– Nieważne, stało się. Nie mam nic do ukrycia. – Zerknęła na mnie kątem oka i przez krótką chwilę odniosłam wrażenie, że chciała, bym powiedziała o wszystkim Dariuszowi.

Następne kilka godzin spędziła na gadaniu o George’u, który najwyraźniej spotykał się z dziewczynami poznanymi za pomocą tej popularnej aplikacji do randkowania.

– Powiedział ci to sam czy dowiedziałas się w inny sposób?

Fig zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Byłam wścibska – przyznała. – Zaczął lajkować i komentować zdjęcia różnych kobiet na Instagramie, dlatego zabawiłam się w detektywa, a potem skonfrontowałam się z nim.

– Przyznał się?

– Tak... nie... nie bezpośrednio.

Doskonale potrafiła unikać odpowiedzi. Wszystko odkręcić. Patrzyłam na nią, w myślach modląc się, żeby Dariusz wrócił już z pracy i mi pomógł. Zrobiła znowu takie coś z oczami – zaczęły uciekać we wszystkie strony, szukając kryjówek.

Dzisiaj była kolej Dariusza, by odebrać Mercy z przedszkola, zaraz usłyszałam jej piski, jeszcze zanim otworzyły się drzwi, a Fig uśmiechnęła się po raz pierwszy od kilku godzin. Nie mogłam się powstrzymać, żeby też się nie uśmiechnąć. Dzieci miały tę magię, ich niewinność rozpraszała mrok. Kiedy Dariusz zobaczył Fig siedzącą na kanapie, zatrzymał się w pół kroku. Popatrzyłam mu w oczy, kiedy uwaga Fig była skupiona na czymś innym, a on dyskretnie kiwnął głową.

– Hej – powiedział. – Zacznę szykować obiad, a wy sobie tutaj porozmawiajcie.  
– Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, a on puścił mi oko.

Fig była już na nogach, kiedy następnego ranka wstawiłam wodę na kawę. Słyszałam stukanie w klawiaturę i stłumione dźwięki muzyki w jej słuchawkach. Gdy kawa się już zaparzyła, zaniósłam jej kubek.

– Dzięki. Co u twojego męża?

– Powinien niedługo wstać. A jak ty się czujesz?

– Jakbym włożyła głowę do rozgrzanego piekarnika – powiedziała, szczerząc zęby.

– Okej, Sylvio Plath.

Podciągnęła rękaw i pokazała mi tatuaż, którego nigdy wcześniej nie zauważyłam. Musiałam przechylić głowę, żeby go przeczytać.

– Chcę.

– W *Szklanym kloszu* powtarza „jestem”. Jestem, jestem. W moim przypadku coś, co zawsze pomagało mi przetrwać, to myśl o tym, ile jeszcze mogę doświadczyć. Chcę podróżować, chcę zjeść coś, czego jeszcze nigdy nie jadłam, chcę całować przystojnych mężczyzn i chcę kupować ładne ciuchy. Chcę żyć, bo wciąż chcę różnych rzeczy.

Uśmiechnęłam się słabo, myśląc o tych wszystkich komentarzach Dariusa, kiedy chciał przekonać mnie, że Fig pragnie mojego życia.

– Hej, chodź z nami do parku – powiedziałam. – Mamy dzisiaj piękną pogodę. – Aby jej to udowodnić, odsłoniłam okno, wpuszczając do pokoju słońce. Fig wzdrygnęła się, udając, że światło ją parzy.

– Chcesz, żebyśmy spłonęła? – Gdy uciekła przed promieniami słońca, podciągnęła się jej koszulka. Mogłabym policzyć jej żebra. Ile straciła już na wadze? Próbowałam sobie przypomnieć, jak wyglądała, kiedy się wprowadziła.

– Najpierw zrobię ci śniadanie – oznajmiłam, ruszając do kuchni. Z ogromną ilością bekonu, masła i kwaśnej śmietany.

Mercy wybiegła na korytarz, ubrana w piżamkę, a ja zaraz dałam jej owoce do umycia. Zawahała się, ale tylko sekundę, a potem z radością pokiwała głową.

## Trzydzieści dziewięć Piąte koło u wozu

Kiedyś zabierałam Mercy na plac zabaw w parku kolejowym, jeśli Darius akurat musiał zostać dłużej w gabinecie. Niewielki placzyk znajdował się u podnóża niewysokiego pagórka, a dokoła rosły drzewa. Mercy Moon była za mała, żeby bawić się w małym gaju albo wspinać na kolorowe konstrukcje, jak inne dzieci. Jeszcze przyjdzie na to czas. Na razie lubiliśmy tylko zjeżdżać ze wzgórza po miękkiej trawie. Była tu też wielka piaskownica, w której mała mogła spędzać całe godziny – głównie wpychając sobie piasek do buzi i oczu, a potem krzycząc. To nasze święte miejsce, moje i Mercy. Od tamtego czasu znalazłyśmy parki bliżej domu, ale ten plac zabaw pozostał naszym ulubionym. Pierwszy raz zabierałam tam Darius i nie mogłam się doczekać, aż zobaczy to miejsce. Z perspektywy czasu muszę stwierdzić, że nie wiem, czego właściwie wtedy oczekiwałam. Że zakocha się w miejscu, z którym nic go nie łączyło? Może chciałam, żebyśmy wszyscy zbliżyli się tam do siebie, ale w takim razie nie powinnam była zabierać też Fig.

– Ciapągi – powiedziała Mercy z tylnej kanapy. Zadrzałam. Odkąd poznałam Fig, zaczęłam inaczej patrzeć na pociągi. Już nigdy nie będą dla mnie tym samym, co kiedyś.

– Miło, że ją zaprosiłaś. – Darius zerknął na mnie, stukając palcem w kierownicę w rytm piosenki, która akurat leciała w radio.

– Ale... – zaczęłam.

– To miał być dzień rodzinny. Myślałem, że spędzimy go we trójkę, a nie w towarzystwie wariatki, która chce ci ukraść życie.

– Darius! Co, do cholery? – Dałam mu kuksańca, a on się roześmiał. Mówił poważnie czy szaleństwo Fig stało się dla nas żartem?

– Nie jest tak źle, chyba. – Wyrzałam przez tylne okno, żeby się upewnić, czy Fig wciąż jechała za nami swoim SUV-em, białą plamą na ciemnej autostradzie.

– Jest trochę wścibska – przyznałam.

– Nie zna pojęcia granic, obsesyjnie wszystko analizuje...

– Hej, daj spokój. Przynajmniej jej na nas zależy. Ma dobre serce.

– Czym dla ciebie jest dobre serce?

– Czy to nie ty przypadkiem powinienesz umieć dostrzegać prawdziwe oblicze ludzi? Zaglądać pod ich maski?

– Tak, ale ona pod jedną maską ma kolejną. Można by szukać przez lata i wciąż



nie wiedzielibyśmy, jaka jest naprawdę, bo ona sama tego nie wie. I właśnie dlatego ma obsesję na twoim punkcie.

Dariusz zawsze powtarzał, że przyciągam kobiety, ponieważ ja wiem, kim jestem, a one chcą tego samego. Jakbym miała sekretny przepis, który mogłabym im przekazać. To prawda, wiedziałam, kim jestem, jednak nic z tego nie wynikało dla nich.

– Okej – powiedziałam. – Rozumiem. Ale i tak mam to gdzieś. Ona potrzebuje czegoś ode mnie. Chciałabym jej pomóc.

Wyciągnął rękę i chwycił mnie za kolano.

– Jesteś ostatnim dobrym człowiekiem na tej planecie.

– Wątpię – odparłam, ale w duchu cieszyłam się komplementem.

Godzinę później siedziałam na trawie i patrzyłam, jak... bawią się? Tak powinnam to nazwać? I co mi właściwie przeszkadzało? Fakt, że obrażał ją w drodze, a teraz zachowywał się, jakby przyjechali tu na randkę? A może chodziło o ten niepokój, którego nie umiałam dokładnie określić? Nie potrafiłam się pozbyć tego uczucia. Wyciągnęłam nogi przed siebie i podałam Mercy łopatkę, o którą się upominała.

– Powiedz, kochanie, nie pokazuj.

– Dzieńki.

– Masz doskonałe maniery. Mamusia już ci o tym mówiła?

– Tak – odparła mała, nie patrząc na mnie, zbyt zajęta piaskiem. Zbyt zajęta... *patrzeniem na coś innego...*

Szybko odwróciłam wzrok w ich stronę. Dariusz rzucał Fig piłkę. Podniósł nogę i odchylił się jak w telewizji. Fig odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Dariusz upierał się, że weźmie ze sobą ten przeklęty kij, żeby nauczyć Mercy odbijać nim piłkę, a tymczasem nie popatrzył na nią nawet raz, odkąd wysiedliśmy z samochodu. Chemia między nim i Fig była dziwna. Patrzyłam, jak Fig pochyła się, trzymając przed sobą kij. Uśmiechała się, niezwykle. Jak i jej najwyraźniej dobre samopoczucie. Właściwie nigdy nie oglądałam meczu bejsbolowego, ale byłam pewna, że gracze nie kręcili biodrami tak, jak robiła to Fig.

– Fuj – mruknęłam pod nosem. – Co tam się w ogóle dzieje? – Nie należałam do zazdrosnych kobiet. Dariuszowi się to nie podobało. Czasami wydawało mi się, że chciałby, bym zrobiła mu awanturę. Tak jak on mnie. Żeby wyrównać rachunek.

– Fuuuuj. – Mercy nie patrzyła na mnie, zbierając piasek do wiaderka, powtarzając „fuj” tak długo, aż się roześmiałam. *Gdyby* Dariusz ją usłyszał, nie dałby mi o tym zapomnieć. *Gdyby* ją usłyszał, jednak on był zbyt zajęty flirtowaniem z kobietą, którą podobno uważał za wariatkę. I czy przypadkiem nie narzekał, że wolałby spędzić ten dzień we trójkę?

I do czego to wszystko się właściwie sprowadzało? Że Darius kochał ludzi, którzy kochają jego? Że przez większość czasu zachowywał się jak domagający się pieśzcot szczeniaczek? Nie uważał tego za słabość, ale ja tak. To żalotne, jak napawał się jej uwagą. W jednej chwili mówił, że kogoś nienawidzi, a za moment stawał się jego najlepszym przyjacielem – wystarczyło powiedzieć mu kilka komplementów. Został nawet mądrym, wnikliwym panem doktorem, który może zajrzeć potrzebującemu w duszę. Pacjenci go wielbili, gdy siedział w swoim bordowym fotelu, który kupiłam mu do gabinetu. Powinien wreszcie wydorosnąć i nie karmić się już dłużej atencją.

Ale Fig – Fig była cwana. Najwyraźniej szybko zauważyła w nim potrzebę uwagi. Bawiła się jego lojalnością wobec mnie, zawsze stając po jego stronie i robiąc ze mnie złego wilka. Zaczynałam się zastanawiać, kto miał kontrolę nad naszym życiem. Nie czułam, byśmy byli to my.

Darius zauważył, że na niego patrzę, i pomachał do mnie.

– Chodź pograć – zawołał, układając dłonie w trąbkę. Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, pokazując na Mercy. Fig zerknęła w moją stronę, więc zachowałam uśmiech. Nie chciałam pozwolić, żeby zobaczyła moją reakcję. Nie zamierzałam okazywać słabości. Co, do cholery? Dzień dla rodziny, jasne. Czy on chciał, żebym zostawiła córkę samą w piaskownicy i dołączyła do nich na mały trójkącik? Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich wdechów. Przesadzasz, powiedziałam sobie w duchu. Czyżby?

– Avery nie lubi sportów – skomentowała Fig. Omal nie wstałam, by pomaszerować do nich, ale nie należałam do ludzi, którzy czują potrzebę, by coś komuś udowodniać. Zabolalo mnie serce, kiedy Darius się roześmiał. Żartowali ze mnie. Zrobiło mi się niedobrze. To ja grałam w jego drużynie. Nie można żartować z członków swojej drużyny.

Ciągle jeszcze powstrzymywałam łzy, kiedy nadszedł czas na lunch. Pomachałam do nich, żeby podeszli. Jak długo już grali w bejsbol? Czterdzieści minut? Godzinę? Fig wyglądała jak kot, który wyczuł kocimiętkę. Zwróciłam uwagę, że miała bardzo obcisłą koszulkę, opinającą się na małych piersiach. Nie założyła biustonosza. I czy przypadkiem nie kołysała biodrami bardziej niż zwykle? Zastanawiałam się nad tymi szczegółami, rozpakowując zawartość kosza piknikowego. Praktycznie wyrzucałam ze środka pudełka z jedzeniem, udając, że wcale nie jestem zdenerwowana. Nie, niczego sobie nie zmyśliłam. Oni naprawdę się śmiali, dotykali i wymieniali znaczące spojrzenia. Zupełnie jakby przyjechali tu na randkę, a ja byłam piątym kołem u wozu. Padli na trawę, ich przekomarzenie zwracało uwagę ludzi dookoła. Nie mogłam na nich patrzeć, więc skupiłam się na córeczce. Postanowiłam, że muszę omówić to z przyjaciółkami, spojrzeć

z dystansu. Jeśli przesadzałam, doszukiwałam się czegoś, co nie istniało – one mi to powiedzą. Miałam wiele pytań. Kiedy stałam się piątym kołem u wozu? Jak długo uprawiają seks?

## Czterdzieści Światło ciała

– Co się stało? – zapytał zaraz po powrocie do domu.

Pokręciłam głową. Niosłam śpiącą Mercy do środka i powstrzymywałam łzy. Nie odzywałam się do niego przez całą drogę, gapiąc się przez okno na przejeżdżające samochody. Bardzo dojrzałe zachowanie, wiem. Kiedy weszłam do kuchni, on już na mnie czekał, opierając się o szafkę i wbijając wzrok w stopy. Bardzo małe stopy, pomyślałam gorzko. Zachciało mi się śmiać ze swoich dziecinnych myśli. Na przykład: jeśli Fig faktycznie uprawiała z nim seks, mogła trafić na kogoś znacznie lepszego... pod względem i długości, i grubości. A w ogóle gdzie się podział George? Nie powinien się przypadkiem przed nią teraz płaszczyć i prosić o wybaczenie?

– Co to miało, kurwa, być? – wrzasnęłam. Chciałam załatwić to spokojnie, usiąść z Dariusem i porozmawiać o naszym małżeństwie. Tak dojrzały ludzie powinni rozwiązywać problemy. Zamiast tego zaczęłam robić awanturę, cała ja. Wyobraziłam sobie Fig czającą się pod którymś z okien i zniżyłam głos. Boże, jak do tego doszło? Dlaczego moje życie stało się pożywką dla obcego człowieka?

– Słucham? – zapytał kompletnie zdumiony.

– Ty i Fig! Całe popołudnie flirtowaliście ze sobą.

– Zwariowałaś – oznajmił. Wiedział, doskonale wiedział, że nienawidzę tych słów. Cios poniżej pasa. Rzuciłam w niego butelkę wody, którą trzymałam w ręku. Uchylił się i nie trafiłam, choć niewiele brakowało. Cholera, powinnam popracować nad swoją celnością.

– Nie nazywaj mnie wariatką. Jeśli będziesz to robił, odetnę ci w nocy jaja i wtedy się przekonasz, co to prawdziwe szaleństwo. – Z wrażenia opadła mu szczęka. – Nie jestem ślepa. Twoje zachowanie było zupełnie niewłaściwe i niegrzeczne.

– Co takiego? Granie w bejsbol było niegrzeczne? Przecież prosiłem, żebyś zagrała z nami!

– A ja nie chciałam. To nie znaczy, że możesz zostawić rodzinę i całe popołudnie flirtować z kobietą, którą podobno uważasz za psycholkę.

Pobladł. Jego twarz na moich oczach zrobiła się zielonkawa – przybrała barwę zmyślającego wymówki mięczaka.

– Masz rację – oznajmił. – Za bardzo się wciągnąłem w granie. Uwielbiam bejsbol. Nieczęsto mam okazję pograć.

Od razu złagodniałam. Taki już ze mną problem – byłam jak kostka masła w mikrofalówce.

– Przepraszam – powiedziałam szybko. – Fig z tobą flirtowała, a ja... Przypomniała mi się twoja przeszłość...

– Wiem. Ale ciebie nigdy nie skrzywdziłem. Jesteś dla mnie wszystkim. Nigdy bym cię nie zdradził, Jolene.

Otoczył mnie ramionami i poczułam się tak winna, że zaczęłam płakać. Co mi odbiło? Jak mogłam zrobić mu taką awanturę? Jak mogłam oskarżać Dariusa o zdradę?

– Jesteś zmęczona – powiedział. – Przepracowana. Cieszę się, że już kończysz pisanie tej książki i wreszcie zrobisz sobie przerwę.

Tak, ma rację. Jestem zmęczona.

Wzięłam na siebie zbyt duży ciężar. Powinnam porozmawiać z wydawcą i powiedzieć, że potrzebuję oddechu przed rozpoczęciem prac nad następną powieścią, poświęcić trochę czasu rodzinie. Darius głąaskał mnie po plecach, aż nie przestałam płakać.

– Ona się w tobie zakochuje, Darius – ostrzegłam go. – Albo już się zakochała.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak źle się z tym czuję. Nie będę już do niej pisał, Jo. To koniec. Staralem się być miły... dla ciebie. Bo ty ją lubisz.

Wiedziałam, że to prawda. Darius nie należał do zbyt towarzyskich ludzi. Starał się ze względu na mnie, jednak w głębi duszy był introwertykiem i domatorem. To nie jego wina, lecz moja. Ciągłe angażowałam się w te swoje projekty i cierpiała przez to cała rodzina.

Wzięłam głęboki oddech i pokiwałam głową.

– Nie skrzywdź jej. I nie pozwól, by poczuła się porzucona. Ale tak, sytuacja musi się zmienić.

Kusiło mnie, żeby zacząć skubać skórę na nadgarstkach, jednak powstrzymałam się. W końcu byłam dorosłą kobietą i mogłam stawić czoła problemom bez kocyka bezpieczeństwa. Darius puścił mnie i ruszył w stronę sypialni.

– Myślisz, że George o wszystkim wie? – zapytałam, jednak jego już nie było, zniknął w pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Nastawiłam wodę na kawę i podeszłam do laptopa leżącego na kuchennym blacie. Zegar przywieziony z Londynu tykał na ścianie nad zlewem niczym metronom. Myśl, Jolene. Spojrzałam na ekran komputera. Zdjęcie Mercy odbijało się od jednej krawędzi do drugiej. Nacisnęłam przycisk myszki i fotografia zniknęła, a na jej miejsce wskoczyły okna otwarte tego ranka. Miałam pracę, jednak wiedziałam, że nie zdołam się na niej skupić. Mój mózg funkcjonował na zwiększonych obrotach, przegrzał się, lecz... coś mi nie pasowało. Co takiego?

Piosenka, której słuchałam wiele godzin wcześniej, wciąż tam była, zatrzymana w połowie. Włączyłam ją i nalałam sobie kawy. Wtedy przyszło mi do głowy, żeby zajrzeć na profil Fig. Dodaliśmy się do znajomych, ale nigdy wcześniej nie pomyślałam, żeby do niej zajrzeć. Czy to znaczyło, że jestem egoistką? Czy może nie miałam po prostu czasu? Ani jedno, ani drugie, pomyślałam. To zwyczajnie nie jest w twoim stylu. W profilu miała to samo zdjęcie, co na Facebooku, ze snapchatową koroną złotych kwiatów wokół głowy i skórą mieniącą się złotymi drobinkami. Widziałam, że słuchała akurat muzyki, gdy oglądałam jej dane, z głową opartą na ręce i kawą stygnącą obok łokcia. Był to jakiś nieznany mi utwór Barbry Streisand.

Fig zrobiła przynajmniej dziesięć playlist. Sprawdziłam kilka ostatnich – utworzonych po przeprowadzce do nowego domu – i przejrzałam zebrane piosenki. Kelly Clarkson! To ktoś jej jeszcze słuchał? Myślałam, że dziewczyna jest teraz szczęśliwa w małżeństwie i ma pulchne dzieciaki. Nie licząc Barbry, Fig była fanką popu z jęczącymi laskami i podkładem nagrywanym na syntezatorze. Musiałam sprawdzić teksty kilku utworów, które były mi zupełnie nieznane. Już mi się zaczynały nudzić, kiedy kilka z nich zwróciło moją uwagę. Nagle mgła naiwności się rozwiła i coś w moim mózgu wskoczyło na swoje miejsce. Zupełnie jakbym ułożyła kostkę Rubika i wszystkie ścianki miały jednolity kolor. Każda piosenka należała do tej samej tematyki. Niekoniecznie takiej, jaka by mi się podobała.

*Kocham cię*

*Nie wiem, co robić, bo należysz do kogoś innego*

*Zostaw ją, bądź ze mną*

*Serce mi się kraje, gdy patrzę na ciebie obok niej*

*Może w innym życiu...*

I tak dalej, i tak, kurwa, dalej. Zamknęłam laptopa i chwyciłam kubek zimnej już kawy, przystawiłam ją do ust, ale się nie napiłam. Gdybym opisywała tę chwilę w swojej książce, napisałabym, że moje oczy otworzyły się szeroko i patrzyły tępo jak puste okna opuszczonego budynku. Ściągałam niechciane dane do swojego mózgu, uzupełniając elementy układanki. Przecież widziałam, jak Fig zachowuje się w obecności Dariusa, prawda?

Kobiety opowiadały historię swoimi oczami. I jeśli spojrzeło się w nie odpowiednio uważnie, dało się ją odczytać: ten błysk, martwą pustkę, powolne i szybkie mrugnięcia. Historia emocji. Czyjeś oczy mogły wzbudzać niepokój albo wręcz przeciwnie, uspokajać. Co Dariusz wspominał o oczach Fig? Jak zakochuje się psychopata? Idealistycznie, upajając się uczuciami i widząc tylko to, co chce widzieć. Przyjrzałam się jej spojrzeniu w chwilach, kiedy wydawało jej się, że nikt nie patrzy. To coś więcej niż zauroczenie, jednak mniej niż miłość – obsesja.

Miałam wyrzuty sumienia, bo Fig powiedziała mi, że poszczęściło mi się w życiu. Zauważyłam wtedy w jej oczach powagę, jakby koniecznie chciała, żeby ta informacja do mnie dotarła. Czułam się źle, że miałam coś, czego ona nie miała – miłość, oddanego małżonka. Czy nie powtarzała nieustannie, że George jest... nie wiem... obojętny? Nie chciałam się afiszować przed nią swoim szczęściem. Nie dotykałam Dariusza, kiedy ona była w pobliżu i gapiła się na nas jak sroka w gnat. Nie dotykałam własnego męża. Nie chciałam jej krzywdzić, posypywać solą ran. Ludzie nie panują nad tym, w kim się zakochują. Trochę takie „wiem, o czym myślisz, i nie winię cię”.

Czy powinnam powiedzieć George’owi? Nie, nie znałam go zbyt dobrze. Nigdy nie przychodził, nawet jeśli go zapraszaliśmy, i nie miałam pojęcia, jak by zareagował na takie wieści. Fig rzadko o nim wspominała, a jeśli robił to ktoś inny, szybko zmieniała temat. Czasami wydawało mi się, że próbuje nie mieszać go w naszą znajomość. Poza tym to sprawa między mną a Dariusem. Tak, byłam żoną ze zbyt dużą wyobraźnią. Roześmiałam się na głos. Oczywiście. Nie można poznać prawdy o kimś, patrząc mu tylko w oczy. Prawda?

Poczułam się źle z powodu swojej reakcji w parku. Dariusz inaczej się przy niej zachowywał. Kiedy przychodziła do nas, on opuszczał pokój. Nie posłuchał mojej rady i zerwał ich relację z dnia na dzień. Raz nawet zapytała mnie wprost, czy zrobiła coś, co mogłoby go urazić.

„Nie – powiedziałam jej wtedy. – Po prostu ma ostatnio dużo stresu. Przyzwyczał się, że inni zwierzają się jemu, ale sam nie potrafi tego zrobić”.

Nie chciałam, żeby poczuła się samotna. Szkoda, że nie potraktowałam całej sprawy bardziej strategicznie. Szczerze mówiąc, Fig powinna się nauczyć polegać na własnej rodzinie. Nie mojej.

Był czwartek rano, kiedy Fig zaprosiła mnie na herbatę. Herbatę! Jak prawdziwa Brytolka. Zaczęliśmy prowadzić Mercy do małej prywatnej szkoły w Queen Anne na pół dnia, a ja w tym czasie kończyłam prace redakcyjne nad książką. Nigdy wcześniej nie byłam u Fig w domu, więc zaciekawiła mnie. Założyłam ulubiony kardigan z szarej wełny, który sięgał mi do kolan, i ruszyłam do drzwi. Byłam wdzięczna za odwrócenie mojej uwagi. Czułam się, jakbym tylko siedziała i czekała na telefon ze szpitala – stan ojca w ciągu ostatnich tygodni szybko się pogarszał. W myślach nieustannie powtarzałam jego ostatnie słowa w nadziei, że przyniosą mi jakieś ukojenie. „Wszyscy kiedyś umrzemy”. Śmierć to część życia. Coś, czemu każdy z nas musi stawić czoła.

Zamek w furtce prowadzącej do ogrodu Fig mocno zardzewiał. Musiałam mocno pchnąć, żeby puścić. Tylne drzwi domu były szklane i sekundę przed tym, jak Fig mnie zauważyła, widziałam, jak opiera się o szafkę i patrzy dużymi, nieruchomymi oczami w ziemię. Miałam dziwne uczucie, że ona nie jest prawdziwym człowiekiem, lecz udającym go kosmitą, a potem zaśmiałam się sama z siebie. Chyba zaczynałam wierzyć w antyfigową propagandę Dariusa. To właśnie on przy każdej okazji powtarzał, że Fig obserwuje mnie nienaturalnie szeroko otwartymi oczami, nie mrugając. Nie dostrzegałam tego, dopóki nie zwrócił mi na to uwagi, ale teraz dostawałam przez nią dreszczy – to wyglądało, jakby zbierała i magazynowała każdą informację na mój temat. Nie powinniśmy obgadywać koleżanki. Lubiłam ją, lecz obserwacje Dariusa, choć dziwne, były prawdziwe. Najwyraźniej Fig nie miała pojęcia o swoim dziwactwie. A może miała. Z nią nigdy nic nie wiadomo.

– Hej, hej – powiedziała, otwierając drzwi. – Czaisz się w ogrodzie jak stalker.



Roześmiałam się, bo... cóż...

W jej kuchni było ciepło. Zaczęłam zdejmować sweter, jeszcze zanim Fig zdążyła zamknąć za mną drzwi. Powiesiłam go na krześle i zobaczyłam w zlewie dwa talerze, dwa kubki i dwa widelce.

– George? – zapytałam.

– Pojechał do Vegas. Praca. – Mówiła szybko, skrótowo. Postanowiłam nie drażnić tematu. Lubiłam słuchać ludzi, gdy mówią o czymś, co kochają. George dla Fig był drażliwym tematem. W pewnym sensie udawała, że George nie istnieje. Darius w sumie też, jak się nad tym zastanowić. Gdy tylko o nim wspominałam, patrzyli na mnie, jakby nie mieli pojęcia, o kim mówię. Biedny George, wydawał się naprawdę w porządku.

Już miałam zapytać o strony internetowe, które Fig projektowała dla moich koleżanek, kiedy zamarłam. Na ułamek sekundy, jednak Fig to zauważyła. Potrafiła wyczuć zmianę w powietrzu jak pieprzony pies. Otworzyła szeroko oczy i zajęła się otwieraniem kartonu z mlekiem.

– Jaką herbatę pijemy? – zapytałam radosnym tonem, odwracając się, żeby na nią spojrzeć. Jej chude ramiona napięły się, a oczy szukały czegoś w mojej twarzy. Opuściłam. Uśmiechnęłam się i pochwalłam stół kuchenny, który, całe szczęście, znajdował się po drugiej stronie pokoju w stosunku do...

Mojej puszki w paski, mojej książki kucharskiej oraz trzech słoiczków z trzema stokrotkami. Przypadek? Ha! Serce waliło mi jak młot, ale pokiwałam głową, kiedy Fig zaproponowała, że oprowadzi mnie po domu. Wyglądało to mniej więcej tak:

Moja kiczowata figurka Space Needle w jej pokoju dziennym.

Mój fotel w krowie łaty w jej *foyer*.

Moja kamienna czaszka na kwiaty na jej regale.

Mój drucziany kosz z kocami.

Moja kremowa narzutka na jej fotelu.

Moja lampa.

Moje łóżko.

Moja fototapeta na jej ścianie.

Kiedy dotarliśmy do drugiej łazienki, zbierało mi się na wymioty. Darius miał rację w kwestii farby. Fig pomalowała łazienkę na morski metalik, ten sam kolor, jaki opublikował na Instagramie, by ją oszukać. Czy to mógł być zbieg okoliczności? Ile razy byłam w stanie uwierzyć w przypadek? Jednak ostateczny cios nadszedł, dopiero kiedy przeszliśmy przez sypialnię do głównej łazienki. Najpierw zobaczyłam zasłonkę prysznic, dokładną kopię mojej. Zrobiłam ją na zamówienie i byłam pewna, że nie istnieje druga taka sama. Płynący tuż pod powierzchnią wody wieloryb, który zaraz miał połknąć statek, bladł w zestawieniu

z wodą kolońską Dariusa. Właśnie jej widok na półce sprawił, że zabrakło mi tchu. Fig zauważyła moje spojrzenie, moją nagle pobladłą twarz, i przysięgam, że widziałam w tamtej chwili jej myśli, wymykające się spod kontroli. Czekałam na kłamstwo, na wymówki – cokolwiek – ale Fig zamiast tego wołała milczeć. Wyprowadziła mnie z sypialni na korytarz i z powrotem do kuchni, gdzie gotowała się woda w czajniku. Zostałam przy wyspie, nie wiedząc, co ze sobą począć. Powinnam powiedzieć, że źle się czuję? Czy zostać i udawać, że wszystko jest okej? A może skonfrontować się z nią w tej chwili? Byłam skołowana.

Fig zajmowała się parzeniem herbaty po drugiej stronie kuchni. Słuchałam stukania jej porcelany, a potem rzuciłam:

– Dlaczego masz wodę kolońską Dariusa w łazience?

Zamarła z ręką uniesioną nad czajnikiem. Kiedy się odwróciła, miała uśmiech przyklejony do twarzy.

– Wodę kolońską Dariusa?

– Tak, widziałam tam butelkę 212.

Znowu zajęła się herbatą.

– To George’a. Znalazłam ją pod umywalką. Jakiś czas temu byliśmy w Nordstrom i rozdawali próbki. Strasznie mu się spodobał zapach, więc kupiłam od razu. Nie wiedziałam, że Darius też jej używa.

Herbata się parzyła, a ja zastanawiałam się nad jej słowami. Nie miałam wątpliwości, że w Nordstrom nie sprzedawali tej wody kolońskiej. Musiałam ją zamówić dla Dariusa w internecie i sprowadzić z Europy. Fig kłamała. Dlaczego?

Przeszły mnie dreszcze. Czy to naprawdę była woda kolońska Dariusa? O mój Boże. Chwyciłam kubek drżącymi rękami. Kupiłam ją wiele lat temu. Nie dało się jej zdobyć byle gdzie, trzeba było jej specjalnie szukać.

– Wszystko w porządku? – zapytała Fig, przechylając głowę na bok. – Trzęsiesz się jak ja po chemioterapii. – Roześmiała się. Odwrócenie uwagi! Dobrze.

– Tak, martwię się o ojca. Miałaś ostatnio wizytę u lekarza? Co mówił?

Robiła to, co zawsze, gdy ktoś wspominał o jej raku – uciekała. Gapiła się w podłogę i starała się nie odpowiadać na pytania.

– No wiesz... nic nowego...

– Ale badania nic nie wykazują, prawda? Nie ma żadnych powodów do niepokoju?

– Zawsze coś jest, ale jakoś sobie radzę. Zazwyczaj nie czuję się dobrze, po prostu staram się to przetrwać. Często myślę o śmierci... – Jej głos się urwał. Wpatrywała się w swoją herbatę. Gdybym nie była do tego przyzwyczajona, pewnie dałabym się nabrać. Korzystała z tej genialnej taktyki praktycznie za każdym razem. Jej rozmówca zaczynał się martwić o nią i zapominał, że pytanie

pozostawało bez odpowiedzi.

– Guzy są łagodne? – spróbowałam jeszcze raz, tym razem zadając bardziej konkretne pytanie.

– W przyszłym miesiącu będę miała szczegółowsze badania.

– Dzięki którym się dowiesz, czy guzy są łagodne?

Wzruszyła ramionami. Spojrzałam na zegarek.

– Muszę iść – oznajmiłam. – Dzięki za herbatę.

## Czterdzieści dwa Śledzenie śledzącego

Po powrocie do domu od razu zamknęłam tylne drzwi na klucz. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, na co Dariusz nieustannie narzekał. „Ktoś mógłby po prostu wejść do środka i...”, powtarzał. „I co?”, pytałam. Bo żadne z nas nie chciało wypowiedzieć na głos słowa „gwałt”. Wiedziałam, że ma rację. Po prostu byłam głupio uparta. Teraz jednak zamknęłam w końcu drzwi na klucz nie dlatego, że bałam się potencjalnych gwałtu albo kradzieży. Zrobiłam to, bo nie miałam pewności, co się teraz stanie. Nie wiedziałam, kogo wpuściłam do naszego życia.

W dzieciństwie wszystko sprawiało mi ból. Matka mówiła, że mam „wrażliwe serduszko”, a ojciec często brał mnie na kolana, gdy płakałam po zobaczeniu bezdomnego mężczyzny. Żadne z rodziców nie trzymało mnie pod kloszem; chyba chcieli, żebym zobaczyła prawdziwy świat. Kiedy zapytałam, jaki jest sens w cierpieniu, odpowiadali tak samo: „Ludzie mają wady, a sprawiedliwość nie istnieje”. Wtedy zaczęłam doszukiwać się w ludziach mankamentów, przez które świat stał się niesprawiedliwy. Chciałam unikać takich osób, żeby się do nich nie upodobnić. A teraz proszę – sama stałam się niedoskonała. Szukałam wad u innych, a to było niesprawiedliwe, bo sama też je miałam. Zamiast tego zaczęłam patrzeć na to, co dobre, miłe i czyste. Dało się to wszystko znaleźć – wystarczyło odpowiednio nastroić i nagle, patrząc na ludzi, widziało się, że warto ich pokochać. Gdy byłam dzieckiem, od szóstego do szesnastego roku życia motywowało mnie wiele rzeczy. Największą motywacją było pragnienie posiadania przyjaciół. Pewnie, że możesz ze mną usiąść. I wszyscy siadali, bo nikt nie chce zostawać sam. Nie minęło wiele czasu i ludzie zaczęli siadać na mnie. A to już spora waga. Zwłaszcza kiedy zdali sobie sprawę, że jestem gotowa nosić ich ciężar.

Najlepszym sposobem na rozwiązanie problemu okazało się pozbycie się przyjaciół. Nie, nie możesz usiąść ze mną, wolę siedzieć sama. I tak było. Przynajmniej przez jakiś czas. Ludzie potrafią wyczuć przyjacielskość, nawet jeśli zachowujesz się jak wredna suka, żeby ich wystraszyć. Dariusz był pierwszą osobą, której pozwoliłam usiąść obok mnie. Przejrzał moją pozę, więc nie miałam innego wyjścia. Kiedy to się stało, pojawili się też inni, lecz tym razem nie próbowali siadać mi na głowie. Nieco niezdarnie wróciłam do posiadania przyjaciół. Nikt nie zwrócił uwagi na moją nieporadność. Kiedy Fig wprowadziła się do domu obok, wpuściłam dziewczynę z problemem do swojego serca. Pozwoliłam jej usiąść z nami. Chciałam unieść część jej ciężaru i pokazać jej, że to jest okej.

Ale to nie było normalne. Nasza sąsiadka nie była normalna.

Wyciągnęłam telefon, żeby zadzwonić do Dariusza. Usłyszałam pierwszy sygnał, drugi, a potem się rozłączyłam. Może sobie to wszystko zmyśliłam. W końcu z zawodu byłam pisarką; może się nudziłam i wyolbrzymiłam całą sprawę. A może zwariowałam, czego nie mogłam wykluczyć, potem jednak przypomniał mi się tamten dzień w parku i piosenki, które znalazłam na jej profilu na Spotify. Takich rzeczy nie mogłam ignorować, nawet jeśli chciałam.

Włączyłam jej Instagram i zaczęłam przeglądać zdjęcia, próbując znaleźć to, co Dariusz wielokrotnie próbował mi pokazać. O czym mówiły mi Amanda i Gail. Zignorowałam wszystkie znaki nie dlatego, że ich nie zauważałam. Ignorowałam je, bo wszyscy kogoś naśladujemy, prawda? Widzieliśmy gwiazdy noszące spodnie z wysokim stanem, więc sami je zakładaliśmy. Ściągaliśmy piosenki słuchane przez naszych znajomych i puszczałyśmy je bez przerwy. Byliśmy pokoleniem ludzi, którzy pragną wszystkiego, co widzą. Ale to – to coś innego. Coś mroczniejszego. Cofnęłam się do pierwszego opublikowanego przez nią zdjęcia. Dwa lata temu wrzucała ziarniste, szare fotografie, nieco przygnębiające. Nic wielkiego, większość z nas miała trudne początki na Instagramie. Mniej więcej w czasie przeprowadzki jej styl zupełnie się zmienił. Zaczęła używać takiego samego layoutu, co ja, otaczając swoje zdjęcia białymi ramkami. Kopiowała też obiekty i perspektywę – połowa Ferris Wheel z Seattle w prawym górnym rogu, stoiska z owocami na Pike Place Market, zbliżenie rzodkiewek, zachody słońca, koszulka widziana przeze mnie w sklepie, meduza w akwarium, żółty budynek, przed którym zrobiliśmy sobie zdjęcie rodzinne. Skopiowała wszystko, do tego w ciągu zaledwie kilku dni od publikacji oryginałów. Ale dlaczego? I czy Fig była świadoma, że to robi?

Kiedy Dariusz wrócił z pracy tamtego wieczora, wszystko mu powiedziałam, zaczynając od bibelotów w kuchni, a kończąc na jego wodzie kolońskiej.

– Jesteś pewna, że była moja?

– Dariusz, używasz jej od lat. To ja ci ją kupiłam. I musiałam ją sprowadzić z pieprzonej Europy. Ona niby kupiła ją w Nordstrom, jasne.

Maszerowałam w kółko po pokoju z rękami w kieszeniach. Obróciłam się, żeby spojrzeć na Dariusza i zbadać jego reakcję. Siedział na kanapie z opuszczoną głową i dłońmi wiszącymi między kolanami.

– Czuję się teraz tak źle, że nawet nie wiem, co powiedzieć.

Podniósł na mnie wzrok i poczułam się okropnie. To nie była jego wina. Przypomniały mi się te wszystkie chwile, kiedy kwestionowałam go, kiedy się gniewałam i rzucałam oskarżeniami. Postępowałam potwornie, winiąc go za coś, co sama na nas sprowadziłam.

– Zaraz poczujesz się jeszcze gorzej – oznajmiłam i podbiegłam do laptopa. Kliknęłam na ułożoną przeze mnie listę piosenek. Puściłam mu każdą po kolei, a on siedział obok i słuchał w milczeniu.

– Myślisz, że te piosenki są o mnie? – zapytał w końcu przez ściśnięte gardło.

Pokiwałam głową.

– Chodzi o słowa, Darius. Wszystkie są o tym, że zakochała się w kimś, kogo nie może mieć. Ona uważa, że jestem zła, a ty zasługujesz na kogoś lepszego, na nią. Dołóż do tego wodę kolońską, jej zachowanie. I popatrz! – Otworzyłam screenshot jej profilu na Instagramie. – Publikowała zdjęcia, na których jesteś. Tylko ty. Ja nawet raz nie pojawiłam się na jej koncie. Dlaczego na jej Instagramie jest mąż innej kobiety? Czy to nie jest popieprzone?

Nie odpowiedział. Po miesiącach upierania się, że Fig jest moim stalkerem i kopiuje każdy mój ruch, nie takiej reakcji się po nim spodziewałam. Coś tu było nie tak. Czułam to.

– Darius, czy coś się między wami wydarzyło? Powiedz mi prawdę.

Wydawał się zaniepokojony. Urażony? Zrobiłam coś, czego pięć minut wcześniej obiecałam sobie nie robić. Boże, ale nawywijałam. Natychmiast się z tego wycofałam i przeprosiłam. Nie mogłam dłużej go krzywdzić, nie mogłam dłużej go oskarżać. Rozplakałam się.

– Przepraszam – powiedziałam. – Miałam przedziwny dzień. Twoja woda kolońska...

Przyciągnął mnie do siebie i przytulił, zanim zdążyłam dokończyć. Odwzajemniłam uścisk.

– Nic się nie stało – pocieszał mnie. – To wariatka, nie dziwię się, że jesteś taka roztrzęsiona. Ale tu nie chodzi o mnie, Jo. Ona chce wszystkiego, co masz ty, a ja po prostu się w to wliczam.

Pokiwałam głową, przytulona do jego ramienia, wciągając nosem jego zapach. Jak mogłam w niego zwątpić? Był dla nas taki dobry, dla mnie i Mercy. Oddziaływanie Fig Coxbury było subtelne, jeśli jednak czyjaś obecność zaczynała wpływać na nasz związek, należało się jej pozbyć.

– Poczulem prawdziwą satysfakcję, kiedy się okazało, że miałem rację z tą farbą – oznajmił z ustami przy moich włosach. – A pamiętasz, kiedy dostaliśmy przesyłkę z zasłoną do prysznic, a Fig zapytała, co dostaliśmy, bo zobaczyła paczkę przed naszymi drzwiami? – Przytaknęłam. – Wysłałaś jej wtedy zdjęcie. Mówiłem, żebyś tego nie robiła, bo jeszcze ją wyśledzi...

Faktycznie przypominałam sobie niewyraźnie taką sytuację. Jednak nie zdradziłam nigdy, gdzie kupiłam zasłonę – wysłałam Fig tylko zdjęcie po zawieszeniu. Powiedziałam o tym Dariusowi, lecz on pokręcił głową, jakby miał

do czynienia z kimś bardzo naiwnym.

– Jo, wrzuciła zdjęcie do wyszukiwarki obrazów Google i *voilà!*

– I tak mogłaby to zrobić po zobaczeniu zasłony osobiście – broniłam się.

– Racja – przyznał, kiwając głową.

– To szaleństwo, Darius. Strona, na której ją kupiłam, miała pięć tysięcy fotografii wielorybów do wyboru. Dlaczego Fig musiała kupić zasłonkę z dokładnie tą samą?

Wzruszył ramionami.

– Bo ty taką masz? Bo Fig nie wie, kim jest naprawdę, i wykorzystuje cię jako wzór.

– Wzór. Wariactwo.

– Zrób sobie przerwę. Może nie zapraszaj jej do nas przez jakiś czas. I tak jesteś zajęta. Masz na głowie chorobę ojca. Niedługo jedziemy na wakacje. Zapomnij o Fig. Przestań śledzić śledzącą. Niech teraz pobędzie wariatką na odległość. – Ujął moją twarz w dłonie, a ja bezmyślnie pokiwałam głową. Miał rację. Musiałam zrobić krok do tyłu. Nie mogłam dać się wciągnąć w ten nonsens. Nie mogłam sobie na to pozwolić emocjonalnie. Powinnam się skupić.

## Czterdzieści trzy Gracz

Pewnego deszczowego popołudnia spotkałam się z Dariusem w Targecie w czasie jego przerwy na lunch. Mieliśmy wybrać trzykołowy rowerek dla Mercy na święta Bożego Narodzenia. Było to cudowne wydarzenie dla nas jako rodziców i nie mogliśmy się nadziwić, że nasza mała córeczka nagle potrzebowała rowerka. Zauważyłam Dariusa, biegnąc w stronę wejścia do sklepu, ponieważ zapomniałam zabrać płaszcz przeciwdeszczowego. Postawił kołnierz i stał z rękami w kieszeniach, rozglądając się po parkingu. Poczułam, jak w tamtej chwili moje serce napęła miłość i szczęście. Tak wiele burz razem przetrwaliśmy, walczyliśmy o nas. Nasze uczucie wydawało się ważne i cenne. Kiedy znalazłam się pod dachem, chodziliśmy po alejkach sklepu, zabieraliśmy z półek niepotrzebne rzeczy i wkładaliśmy je do wózka. Byliśmy w dobrych humorach. Przyjemne popołudnie. Staliśmy już przy kasie i płaciliśmy za zakupy, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że zapomnieliśmy o najważniejszym: rowerku.

– To twoja wina – zażartowałam.

– Tak, moja. Zobaczyłem jaśki i zapomniałem o bożym świecie – podniósł rękę w teatralnym geście, a ja się roześmiałam.

Kończyliśmy już pakowanie zakupów i próbowaliśmy je zmieścić w wózku. Darius wyciągnął kartę kredytową, gdy usłyszałam za sobą piskliwy głos...

– Zamierzacie tak po prostu udawać, że mnie nie widzicie?

Odwróciłam się i zobaczyłam Fig z jej własnym wózkiem zapełnionym już torbami. Myślałam, że żartuje, jednak na jej twarzy nie było śladu uśmiechu. Nie nałożyła makijażu, a włosy wisiały jej smętnie w strąkach, jakby nie myła ich od kilku dni.

– Teraz cię widzę – powiedziałam z uśmiechem. – Cześć.

Fig skupiała wzrok na Dariusie. Zerknęłam na niego przez ramię, ściskając w ręku papierowy kubek z kawą. Czyżby Darius widział ją i nie przywitał się?

– Zauważyliście mnie, ale udawaliście, że nie.

Teraz z kolei patrzyła na mnie.

– Przepraszam, nie widziałam cię. Przepraszam. – Odwróciłam się do Dariusa. – A ty ją widziałeś? – Wkładał torby do wózka, nie podnosząc wzroku. – Darius?

Pokręcił głową.

Kiedy obróciłam się do Fig, jej już nie było. Spojrzałam w kierunku drzwi akurat w chwili, gdy za nimi zniknęła.



– Co tu się wydarzyło? – rzuciłam.

– To wariatka – odparł Darius, marszcząc czoło.

Ruszyłam za nim, gdy wyprowadzał wózek ze sklepu.

– Widziałeś ją?

– Nie – rzekł twardo. – Na pewno jej nie widziałem.

– To dlaczego się tak zachowywała? Czy wy się o coś kłóćcie?

– Nie – powtórzył.

– Darius! Przestań!

Znajdowaliśmy się na środku ulicy, ale zatrzymał się.

– Co tam się wydarzyło, do jasnej cholery?

– Posłuchaj, nie potrafię wyjaśnić zachowania wariatki. Musisz ją o to zapytać. Ja wiem tylko, że ma nierówno pod sufitem.

– Najwyraźniej...

Ciągle wracałam do tego w myślach – do jej słów, do tych niewielu informacji, które udało mi się od niej wyciągnąć, do opinii innych ludzi na jej temat. Było się nad czym zastanawiać. Z początku myślałam, że dostrzegłam w jej oczach cierpienie. Uwielbiała Sylwię Plath i twierdziła, że mają ze sobą wiele wspólnego. Czy to nie był dowód na stan maniakalno-depresyjny? Na myśli samobójcze? Potem jednak zdałam sobie sprawę, że cierpienie nie było prawdziwe, a pożądane. Ból sprawiał, że czuła się ważna. Wszystkie jej bóleści były starannie wyćwiczone, tak jak cała osobowość. Fig rozdawała plastikowe kwiaty – tak doskonale imitujące żywe, że prawie dawaliśmy się nabrać. Jednocześnie zbierała różne drobne rzeczy, tak małe, że prawie się tego nie zauważało: bibeloty, playlistę – coś, dzięki czemu mogła nawiązać relację z innymi ludźmi. To nie tak, że nie dostrzegałam podobieństw. Wszyscy myśleli, że oślepiam. W rzeczywistości wszystko widziałam i chciałam patrzeć. Właśnie tak postępują pisarze – przynajmniej ci dobrzy – patrzymy i studiujemy wadliwą ludzką naturę. Przyglądamy się pęknięciom w kruchej skorupie, małym zaciągnięciom w splocie arrasów. Fig udawała bardzo delikatną. Na przykład jej bóle głowy pojawiały się zawsze wtedy, gdy w pobliżu znajdował się Darius. W jednej chwili mogliśmy śmiać się i gawędzić, a w następnej w drzwiach stawał Darius i twarz Fig wykrzywiała się, jakby ktoś ugodził ją nożem w skroń. Darius tego nie zauważał, powiedziałam mu o tym.

– Poważnie? – odparł wtedy. – Dlaczego ona to robi?

– Ty tu jesteś psychologiem.

Przejechał dłonią po twarzy i rzucił:

– Ona tak już ma. Udaje chorą, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– To działa.

– Musisz być ostrożna, rozmawiając z nią. Ona... – powiedziała, marszcząc brwi.

– Co ona? – warknęłam i od razu tego pożałowałam. Darius próbował mi pomóc, a ja zawsze byłam dla niego taka ostra. Poza tym jest psychologiem i jeśli uważał, że Fig chorobliwie podchodzi do moich słów, pewnie miał rację. Pomyślałam o tych wszystkich rzeczach, które powiedziałam jej o Ryane, i zadrżałam. Czyżby pchała mnie w stronę Ryana, bo sama pragnęła Dariusa? Widziałam, jak na niego patrzy, jak próbuje nas ze sobą skłócić, gdy tylko spotkamy się we trójkę. Czasami graliśmy w planszówki i nawet jeśli towarzyszył nam jej mąż, Fig tak kombinowała, by być w jednej grupie z Dariusem. Siedzieli po drugiej stronie stołu i prawie przytuleni omawiali strategię. Z początku uważałam, że to urocze. Mieli podobne poczucie humoru i gust filmowy. Przyjęłam to niemal z ulgą, bo nie musiałam już dłużej udawać, że mnie i Dariusa też to łączy, nie musiałam wyęzwać umysłu, by przypomnieć sobie jakiś cytat filmowy. Im przekomarzać się przychodziło z łatwością. Jeśli chciałam poczuć taką chemię z Dariusem, musiałam się dostosować do niego. On nie miał pojęcia, jak dostosować się do mnie. Fig doskonale radziła sobie z podburzaniem graczy przeciwko mnie. Genialna z niej manipulatorka. Dotychczas mnie to tylko irytowało, jednak teraz, gdy spojrzałam na jej zachowanie z innej perspektywy – pod wpływem Dariusa – zrobiło mi się niedobrze. Kiedyś jedliśmy obiad razem z Amandą i Hollisem, a ja stałam się obiektem żartów – nawet Dariusa sprowokowała do śmiechu – dopóki Amanda nie posłała mi spojrzenia z drugiego końca stołu i nie zmieniła tematu. Po posiłku chwyciła mnie za ramię i szepnęła mi do ucha: „Co, do cholery?”.

Po powrocie do domu przypominałam sobie nasze pierwsze spotkanie z Fig. Tamtego dnia, gdy zagadała do Mercy w ogrodzie, była kimś zupełnie innym – pulchną blondynką z oklapniętymi włosami, podekscytowaną wszystkim, co robi. Zaprosiłam ją do siebie, bo zobaczyłam coś w jej oczach.

Gdy, jak zwykle, Darius zasnął na kanapie, zadzwoniłam do Amandy.

– Jo, od samego początku mówiłam ci, że z nią jest coś nie tak. Ona ma dziwną obsesję na twoim punkcie. Nawet Darius tak uważa.

– Wiesz, ja po prostu myślałam, że Fig potrzebuje przyjaciółki... – odparłam i gdy usłyszałam samą siebie, wymyślającą wymówki, zmarszczyłam z odrazą nos.

– Żadna z niej przyjaciółka... – Głos Amandy się urwał.

– Co masz na myśli? Ty coś wiesz? Jeśli tak, musisz mi powiedzieć.

Usłyszałam, jak wzdycha.

– Nie chciałam się w to mieszać. Wiem, jak lubisz te swoje projekty. Ale ona przyjechała do nas w czasie waszej wycieczki do Francji.

– No... – Jak przez mgłę pamiętałam ich zdjęcia nad wodą, niedaleko domu Amandy. Fig wydawała mi się pijana; Amanda starała się być dla niej miłą.

– Mówiła o tobie. Godzinami. Zapytaj Hollisa, jeśli mi nie wierzysz. W kółko opowiadała, jak to ty i Darius do siebie nie pasujecie. Była pijana, trzeba przyznać. Potem zaczęła gadać o jakiejś łyżce znalezionej na przystani. Coś o jakimś opowiadaniu, które pokazał jej Darius. Jej zdaniem ta łyżka jest znakiem... Sama nie wiem. To czyste szaleństwo.

Nalałam sobie kieliszek wina, aż po samą krawędź. Musiałam się schylić i wypić trochę, żeby się nie wylało przy przenoszeniu.

– Czego znakiem miałyby być łyżka? – zapytałam.

– Że wszystko będzie dobrze? Że ułoży się po jej myśli? Kto to wie, ta laska ma nierówno pod sufitem.

Westchnęłam. Amanda była moją najbardziej opanowaną koleżanką, a Darius mężem. Jeśli oboje uważali Fig za wariatkę, pewnie mieli rację. Prawda?

Jak prawdziwa dama wypićam resztę wina jednym haustem.

– Jolene, obiecaj mi coś – powiedziała Amanda.

– Co takiego?

– Nigdy nie zostawiaj z nią Mercy, dobra?

Przeszedł mnie dreszcz. Nie pozwalałam nikomu prócz mojej matki opiekować się Mercy pod naszą nieobecność, jednak Fig wielokrotnie już o to prosiła – wręcz błagała. Nieustannie chciała zajmować się moją córką.

– Dobra – odparłam cicho. – Ale niczego nie wiemy na pewno, prawda?

– Jo, ona pokazała nam nagranie twojej kłótni z Dariusem. Nagrała was.

– Że co proszę? – wydyszałam do telefonu. Potarłam twarz dłonią, czując nagle ogromne zmęczenie. Będę musiała obudzić Dariusa. On musi o tym wiedzieć.

– Muszę powiedzieć o tym Dariusowi – rzekłam. – To się robi naprawdę dziwne. Zadzwoń jutro, dobra?

Rozłączyłyśmy się, a ja poszłam do pokoju dziennego, gdzie Darius nadal spał na kanapie.

– Darius – powiedziałam, a on się poruszył i zaraz popatrzył na mnie z uśmiechem. – Musimy pogadać. Chodzi o Fig.

## Czterdzieści cztery Węże

Nie mogłam wysiedzieć w domu. Dusiałam się. Zmniejszyłam ogrzewanie, otworzyłam okno. Darius utrzymywał zbyt wysoką temperaturę. Zimne powietrze na chwilę mi pomogło, jednak zaraz znowu byłam niespokojna, chodziłam z pokoju do pokoju, obgryzałam paznokcie i czekałam, aż coś się wydarzy. Ale dlaczego? Przejmowałam się, bo sąsiadka trochę przesadziła? Nawet w uszach pisarki głupio to brzmiało. Może potrzebowałam tylko zmiany scenerii. Darius sugerował, żebym spróbowała pisać w kawiarni, dlatego w czwartek włożyłam macbooka do torby i pojechałam kilka kilometrów do Venetian Coffee. Ruch był koszmarny, ale lubiłam tamtejsze błyszczące płytki na podłodze i surowego właściciela, który strofował klientów za używanie terminologii ze Starbucksa. Kiedyś – krótko po tym, jak Darius otworzył swój gabinet – pisałam tam, bo chciałam być bliżej niego. Przychodził do kawiarni na przerwie i razem jedliśmy jabłka w cieście, zanim przyszła pora na popołudniowych pacjentów. Wtedy nasz związek był jeszcze świeży. Dotąd nie znalazłam nic bliżej, za to napisałam całą powieść w tej kawiarni i chciałam to powtórzyć. Zaparkowałam niedaleko i weszłam do środka, spodziewając się bladej poświaty i atmosfery spokoju, która zawsze pomagała mi w pracy. Zamiast tego wpadłam na Fig, która niosła kawę z baru do stolika. Na chwilę na jej twarzy zagościł szok, zaraz jednak się opanowała i przywitała mnie jak zawsze.

– Hej.

– Co ty tu robisz? – zapytałam.

Pokazała ręką na stolik, gdzie leżał jej laptop.

– Pracuję. Mają tutaj najlepsze jabłka w cieście.

– Co ty nie powiesz? – rzuciłam, oblizując usta. – Muszę spróbować.

– Rozmawiałaś z Dariusem?

Czyżbym słyszała w jej głosie niepewność?

– No tak. Cały czas z nim rozmawiam, to w końcu mój mąż.

– Dopiero co tu był – odparła szybko. – Wziął kawę na wynos. – Podniosła rękę, żeby ściągnąć niesforny kosmyk z twarzy, i w tym momencie światło odbiło się w bransoletce na jej nadgarstku. Zwyczajne metalowe kółko, jednak moją uwagę zwróciła przyczepiona do niego zawieszka, maleńki srebrny wąż, zwinięty tak, jakby szykował się do ataku.

Fig nie cierpi węży. Mówiła to pięć, może siedem razy. Dlaczego? Ponieważ

rozmawialiśmy z Dariusem o jego byłej narzeczonej, która śmiertelnie bała się tych zwierząt. Powiedziała wtedy: „Nie dziwię jej się, sama też nigdy za nimi nie przepadałam”.

Słowa te odbijały mi się echem w głowie, gdy patrzyłam na zawieszkę dyndającą jej u nadgarstka. Dariusz uwielbiał węże. Lubił je tak bardzo, że w domu mieliśmy pełno albumów z tymi gadami. Kilka miesięcy temu pytał mnie, czy może kupić węża Mercy, dokładnie węża zbożowego, którego zaraz pokazał mi na zdjęciach. Sama miałam tatuaż z wężem, na pamiątkę fascynacji Harrym Potterem (uważałam się za Ślizgonkę). Właśnie to połączyło mnie z Dariusem wiele lat wcześniej w *college'u*. My lubiliśmy węże, Fig nie. W takim razie skąd ta zawieszka? W pierwszej chwili pomyślałam, że ona sama jest wężem. Albo zakochała się w wężu.

Zaczęłam rozcierać gęsią skórę z ramion i wyjrzałam przez okno na budynek, w którym znajdował się gabinet Dariusa. Może źle to zrozumieliśmy i Fig wcale nie miała obsesji na moim punkcie. Musiała wiedzieć, że Dariusz pracuje niedaleko, czyżby przyjechała tutaj dla niego?

– Chyba najpierw pójde do męża – rzuciłam, przewieszając torbę przez ramię.

– Ma pacjentów do piątej. Nie będzie miał czasu się z tobą zobaczyć.

Zjeżyłam się.

– Nie wiedziałam, że jesteś teraz jego sekretarką – warknęłam.

Jej twarz natychmiast przybrała inny wyraz. Odwróciła wzrok, zaczęła się jąkać.

– On tylko... On tylko wspominał, że będzie dzisiaj bardzo zajęty. Ale dla ciebie pewnie odwoła wszystkie wizyty. Natychmiast... – Starła się zbyć swoją uwagę żartem, jednak słyszałam w jej głosie zaborczość. Wyszłam z kawiarni bez pożegnania i pomaszero wałam w stronę gabinetu Dariusa.

Kiedy weszłam do środka z papierowym kubkiem kawy, Dariusz stał przy biurku recepcjonistki. Wydawał się zdumiony moją obecnością, jednak zaraz na jego twarzy pojawił się uśmiech. W poczekalni było pusto, więc podeszłam do męża i pocałowałam go. Przyjął to z wahaniem, jego uśmiech na chwilę zniknął.

– Pisziesz w kawiarni?

– Tak. Dopiero co widziałam tam Fig. Opowiadałaś jej o Venetianie?

Co to za dziwny wyraz twarzy pokazał się i znikł?

– Możliwe, że wspominałam. – Odwrócił się i podszedł do drzwi gabinetu. Recepcjonistka obserwowała nas z umiarkowanym zainteresowaniem.

– Czyli twierdzisz, że jej nie lubisz, nazywasz ją wariatką i stalkerem, a jednak codziennie pijasz z nią kawę?

Dariusz zamknął za nami drzwi, a ja rzuciłam torbę na jedyny fotel w pomieszczeniu, nie licząc tego, na którym siedział on.

– Nigdy nie twierdziłem, że jej nie lubię – oznajmił.

– Czyżby? Czyli chodzi tylko o to, żebym ja jej nie lubiła? Jest ku temu jakiś powód?

– Przyszłaś się ze mną pokłócić? To pomaga ci w pisaniu?

Miał rację, czyż nie? Gapiłam się na niego, skubiąc wargi.

– Nie, pomaga mi dotrzeć do prawdy, z którą się ostatnio rozmijasz.

Darius zerknął na zegarek. Nie odeśle mnie. Nie zamierzałam mu na to pozwolić. Podeszłam do jego biurka, a on ruszył moim śladem.

– Myślałam, że masz pacjentów aż do piątej – powiedziałam. – Tak mi mówiła Fig.

– Ktoś odwołał w ostatniej chwili – odparł.

Na biurku leżał jego telefon. Podniosłam wzrok na Dariusza, dotykając palcem wyświetlacza, który od razu się zaświecił. Mój mąż nie tracił czasu. Zobaczyłam długą listę wiadomości. Wszystkie od kobiet. Wśród nich znalazłam także Fig.

– Z kim piszesz? – zapytałam. – Myślałam, że miałeś trzymać Fig na dystans.

Nie patrzył na mnie.

– Jak długo przychodzi tutaj... pracować?

– Nie będę z tobą rozmawiał, gdy jesteś w tym stanie.

– W tym stanie? – Roześmiałam się. – W sensie, gdy jestem na ciebie zła?

Może rzeczywiście przesadzałam; może nawet karałam go za coś. Za to, że nie wspierał mnie w chorobie ojca. Na swój sposób się starał – dbał o to, by Mercy była zawsze wykąpana, przynosił mi wieczorem kieliszek wina – tylko że mnie to nie wystarczało. Byłam pod tym względem samolubna i chciałam, by ludzie dawali mi taką miłość, jakiej potrzebowałam, a niekoniecznie taką, jaką potrafili mi dać.

– Okej – powiedziałam i ruszyłam w stronę drzwi. Jednak musiałam jeszcze raz go szturchnąć. Taka już byłam. Nauczyłam się, że pierwsza reakcja jest najprawdziwsza. – Hej, jakie masz hasło do poczty?

On tylko patrzył.

– Ty znasz moje hasło...

Jego twarz zupełnie stężała, nie malowały się na niej żadne emocje. Miałam ochotę rzucić w niego czymś, żeby się przekonać, czy zmieni wyraz. Oszalałam. Odwróciłam się szybko, żeby tego nie zauważył. Skoro nie chciał mi nic powiedzieć, będę musiała wszystkiego dowiedzieć się sama.

## Czterdzieści pięć Dentysta

Myśli, jakie krążą po głowie, gdy się jest u dentysty:

Na pewno wie, że od ostatniej wizyty nie nitkowałam zębów.

Cholera. Będę miała przez niego wyrzuty sumienia.

Dlaczego on do mnie mówi, grzebiąc mi w zębach?

Co to jest to coś, takie długie?

Obiecuję, że będę codziennie używać nici dentystycznej.

Nienawidzę dentystów.

Dostałam darmową nić!

Której nigdy nie użyję.

Pieprzyć dentystów. Serio. Czy istnieją ludzie, którzy naprawdę lubią, gdy ktoś im wkłada do buzi palce w lateksowych rękawiczkach? Może i tak – w dzisiejszych czasach wszystko może być fetyszem. Moja zasada brzmi: jak już wkładasz mi do ust jakąś część ciała, lepiej żebym dostała za to orgazm. A w ogóle kiedy ja ostatnio szczytowałam? Nie rozmawiałam z Dariusem od czasu mojej wizyty w jego gabinecie. Później tego samego dnia leżałam już w łóżku, kiedy usłyszałam chrobot klucza w zamku. Przysunęłam się bliżej do Mercy, której pozwoliłam spać ze mną, żeby dla Dariusa nie starczyło już miejsca. Kiedy wszedł po cichu do sypialni kilka minut później, zobaczył ją leżącą obok mnie i wyszedł. I bardzo dobrze, pomyślałam. Potrzebowałam więcej czasu. Nie zamierzałam pozwolić, żeby i tym razem się wywinął. Musiałam się zastanowić.

Zastanawiałam się przez kilka dni. Starłam się odgadnąć hasło do jego poczty. Nic z tego. Dariusz dobrze się zabezpieczył. Dlaczego? Bo coś ukrywał, oto dlaczego.

Gabinet dentysty znajdował się dwadzieścia pięć minut drogi od naszego domu. Wyjechałam samochodem na zatłoczoną piątkę, przeklinając Ryana pod nosem. To był nowy dentysta. I ze wszystkich znanych mi ludzi właśnie Ryan umówił mnie na wizytę, kiedy się przyznałam, że od ostatniej minęły już dwa lata. Dariusz oszalałby ze złości, gdyby się dowiedział. Przez wszystkie lata naszej znajomości Ryan nawet raz nie próbował mnie poderwać, jednak Dariuszowi nie podobała się jego obecność w moim życiu. Właściwie Dariuszowi nie podobał się żaden mężczyzna w moim życiu. Nigdy też nie umówił mnie do lekarza, chociaż podejrzewałam, że kilka razy chciał zaprowadzić mnie do psychiatry.

„Dlaczego tutaj?” – napisałam do Ryana, kiedy zobaczyłam adres. „Mamy dentystów na każdym rogu, a ty każesz mi jechać taki kawał drogi!” Byłam zdenerwowana. Wiedział, że nie cierpię jeżdżenia samochodem.

„To mój kolega. Po prostu idź do niego, na pewno o Ciebie zadba. Przecież do dentysty umawia się dwa razy w roku. Przestań jęczeć”. No to przestałam. Gdyby Dariusz kazał mi przestać jęczeć, rozkręciłabym się tak, że sam by zaczął. A jednak Ryana posłuchałam. Co za popieprzone życie. Co tu się działo?

Henry Wu okazał się młodym Azjatem, prosto ze szkoły dentystów, czy gdzie oni się uczyli. Osobiście przyszedł po mnie do poczekalni i zaprowadził do gabinetu, pogwizdując melodię z Dextera. Koleś był naprawdę w porządku. Gdy już posadził mnie na fotelu, powiedział, że to jego pierwsza praca, a pieniądze na otwarcie gabinetu pożyczył od wujka. Od razu lepiej się poczułam w kwestii tej dwudziestopięciominutowej jazdy i zapisałam sobie w pamięci, by później podziękować Ryanowi.

– Skąd znasz Ryana? – zapytał. Jego wzrok na krótką chwilę zatrzymał się na obrączce.

– Z *college'u*, ale wtedy się raczej nie kumplowaliśmy. Staliśmy się przyjaciółmi dopiero po skończeniu szkoły. A ty?

– Pracowaliśmy razem w Logan's Roadhouse. Piwo, orzeszki, dwudolarowe napiwki, te sprawy.

Próbowałam wyobrazić sobie Ryana jako barmana. Nie mogłam.

– Nigdy nie przynosił swojego jedzenia. Nienawidziliśmy go za to – dodał Henry i oboje się roześmieliśmy. To mogłam sobie bez przeszkód wyobrazić.

Po godzinie wypełniania ubytków podniósł mi oparcie i zapytał, czym się zajmuję. Zawahałam się przed odpowiedzią.

– Jestem pisarką.

Wciąż czułam się okropnie, kiedy musiałam to wyjawić. Nienawidziłam mówić o sobie. Przyznawanie się do bycia artystą to jak rozbieranie się przed kimś. Zupełnie jakby wyznawać, że się było w więzieniu. Najpierw ten ktoś patrzy dziwnie, a potem zaczyna wypytywać. Po wszystkim zachowuje się niezręcznie, jakby nie wiedział, czy powinien się bać, czy może być pod wrażeniem.

Doktor Wu zdjął maseczkę i podniósł brwi. Ja już nie mogłam tak robić, za dużo sobie wstrzyknęłam botoksu. Spodziewałam się normalnej reakcji i może kilku dodatkowych pytań o moją twórczość. Zamiast tego powiedział:

– Jesteś moją drugą pisarką! Kto by pomyślał!

– W tej okolicy? – zapytałam, prostując się. Na palcach jednej dłoni mogłabym zliczyć autorki mieszkające w Seattle.

– Też jest z Seattle – odparł. – Nie wiem, jak mnie znalazła, nie pytałam.



– Jak się nazywa? – Z miejsca poczułam się zaintrygowana. Może był to ktoś, kogo znałam, a przynajmniej znało moje *alter ego*. Niewiele osób z branży znało moje prawdziwe nazwisko, starałam się je ukrywać, żeby zachować prywatność.

Pokręcił głową.

– Nie mogę ci powiedzieć. Ochrona danych osobowych.

Byłam rozczarowana.

– Jest przynajmniej znana? – dopytywałam.

– Nie wiem – przyznał. – Ale wspomniała coś o trasie promocyjnej książki, więc chyba tak. Píše pod pseudonimem.

– Żartujesz – powiedziałam, nie dowierając. Sporządziłam w głowie listę autorek z Seattle: Sarah Jio, a nawet kilka mieszkających w dalszej części Waszyngtonu, na przykład S.C. Stephens czy S.L. Jennings. Jak mogłam kogoś przegapić?

– W takim razie musi być starsza – stwierdziłam. Starsza autorka, która nie udzielała się w mediach społecznościowych. To miało sens. Te funkcjonujące w internecie zazwyczaj docierały do siebie nawzajem, nawet jeśli pisały pod pseudonimami.

– Nie, nie, jest w twoim wieku. Właściwie wyglądacie bardzo podobnie. – Ściągnął rękawiczki i nacisnął pedał, żeby wyrzucić je do kosza.

– Pod jakim względem? – zapytałam. Czy w gabinecie zrobiło się zimno, że nagle przeszedł mnie dreszcz?

– Ciemne włosy, podobny styl. – Zerknął na moje buty. – Miała na nogach martensy. To chyba typowe dla pisarek, teraz już nikt w nich nie chodzi.

– Och, uwierz mi, wracają do mody. – Uśmiechnęłam się i spróbowałam jeszcze jednej rzeczy. – Czy ona urodziła się w Waszyngtonie?

Pokręcił głową.

– Nie, przeprowadziła się tutaj ze Środkowego Zachodu.

Teraz naprawdę zrobiło mi się zimno. Od czubków palców aż do samego serca, które waliło jak młot. Szybko dokończyłam wizytę: podpisałam papiery, uśmiechałam się, umówiłam na następną wizytę. Gdy tylko wsiadłam do samochodu, rzuciłam torebkę na fotel pasażera i wybrałam numer Amandy.

– Fig – stwierdziła, kiedy opowiedziałam swoją historię.

Westchnęłam z ulgą. Właśnie tak myślałam, ale gdybym musiała powiedzieć to na głos, poczułabym się jak wariatka.

– To czyste szaleństwo – dodała Amanda. – Zaraz zadzwonię i udam Fig, żeby się przekonać, czy jest u nich zapisana. – Rozłączyła się, zanim zdążyłam zaprotestować. Siedziałam w aucie i czułam mdłości. Dlaczego Fig to zrobiła? Czyżby pragnęła mojego życia tak bardzo, że udawała mnie nawet u dentysty?

Kiedy moja komórka znowu wyświetliła numer Amandy, byłam już kompletnie roztrzęsiona.

– Halo?

– Jest jego pacjentką. Zapisałam ją na czyszczenie tej brudnej gęby.

Musiałam się zatrzymać.

– Twierdzisz, że Fig Coxbury chodzi do *tego* dentysty, tego całego Wu? – Dźgałam bezużytecznie palcem w powietrzu.

– Zgadza się.

– Okej, okej – powiedziałam, parkując. Oparłam czoło o kierownicę. – Ale może to tylko przypadek, nie? W końcu Seattle to duże miasto, to całkiem możliwe, że nie jestem jedyną pisarką pośród pacjentek Wu.

– Nie, Seattle nie jest znowu takie duże. Musisz przestać być taka głupia, słyszysz? Ona chce twojego życia. Udaje ciebie nawet przed twoim dentystą. Obudź się, Jo.

– Dobra – rzuciłam. – Jestem obudzona. Co teraz?

– Sprzedaj swój dom. Przeprowadź się. Fig ma nierówno pod sufitem.

– Nie mogę tak po prostu sprzedać domu. Byłam tu pierwsza.

– Ona pewnie kupiła ten obok, bo już miała na twoim punkcie obsesję.

W tej chwili obie zamilkłyśmy. To brzmiało absurdalnie, lecz czy nie mogłam tego samego powiedzieć o wszystkim, co się działo? Co, jeśli te wszystkie zarzuty były prawdziwe?

– Chyba... chyba porozmawiam z Dariusem. Zapytam, co on o tym sądzi. – Pożegnałam się, czując wyrzuty sumienia. Nie miałam najmniejszego zamiaru rozmawiać o tym z Dariusem. Czekало mnie wiele ważnych decyzji.

## Czterdzieści sześć Socjopata

Czasami czujesz w trzewiach, że coś jest nie tak. To złe przeczucie ciąży ci w kiszki jak worek kamieni. Nie da się o nim zapomnieć, a jednocześnie uczysz się, jak z nim żyć. Po prostu wciąż nie chcesz mieć racji. Wolisz powtarzać sobie, że jesteś wariatką, wolisz pić i płakać w poduszkę. Wszystko, byle nie konfrontować się z prawdą – że się nie mylisz. Że on naprawdę cię zdradza. Odkąd to bycie wariatką jest łatwiejsze od bycia zdradzaną? Najwyraźniej lepiej nie mieć kilku klepek niż być niekochaną.

O co się kłóciliśmy, kiedy moje życie się rozpadało? A, tak – o Ryana. *Pieprzonego Ryana*. Nie rozmawiałam z nim od kilku tygodni. Spotykał się z jakąś blondynką, wszystkie swoje zdjęcia oznaczał #randka. Kieliszek martini obok szklanki z lodem na szklanym barze. To wystarczyło, żebym się wycofała. Nigdy nie powiedziałabym komuś, żeby przestał do mnie pisać, bo jestem zamężna, jednak sama nie pisałabym do kogoś zajętego. Za bardzo lubię kobiety, żeby im bruździć w związkach. Siedziałam właśnie w kuchni i parzyłam kawę, kiedy Dariusz pokazał mi zdjęcie, które Ryan opublikował na Instagramie.

– Czy on to wrzucił dla ciebie? – zapytał. Jego twarz była wilgotna i zielonkawa, jakby wypacał gorączkę. Podniósł telefon do mojej twarzy i potrząsnął nim.

– To nie jest kula śniegowa, Dariusz – odparłam i złapałam go za nadgarstek, żeby przyjrzeć się fotografii. Ryan siedział na trawie obok malutkiej bratanicy. – Czekaj. Czy ty mnie pytasz, czy Ryan opublikował swoje zdjęcie z dzieckiem dla mnie?

– Nie udawaj głupiej, Jolene – rzucił. Wzdrygnęłam się. Czy to się działo naprawdę?

– Chyba nie ja tu jestem głupia – powiedziałam, odwracając się. Złapał mnie za ramię i obrócił z powrotem do siebie.

– Ta biała ramka. Ty też taką dajesz do swoich zdjęć.

– Tak, ja i milion innych użytkowników Instagrama. Co fotka Ryana ma w ogóle wspólnego ze mną? I dlaczego nagle zacząłeś go obserwować?

– On się w tobie zakochał. – Potarł spocone czoło wierzchem dłoni. Wyglądał jak pieprzony ćpun.

– I co to ma wspólnego z jego bratanicą?

Nie zatrzymał mnie, kiedy odchodziłam. Słyszałam jego kroki, gdy krążył po kuchni. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Otwierał i zamykał szafki – robił

tak, kiedy się denerwował. Co, do cholery?

Widziałam go już w tym stanie kilka lat temu, kiedy zostawił dla mnie swoją narzeczoną i moją najlepszą przyjaciółkę. Zachowywał się wtedy jak narkoman na głodzie, jak wariat. W jednej chwili płakał, by w następnej się wściekać, a potem zaczynał mówić rzeczy, których wolałam nie pamiętać. Rzeczy pozbawione sensu. Tak jak teraz, z tym zdjęciem Ryana.

Parę godzin później składałam ubrania w naszej sypialni. Która była godzina? Północ? Pierwsza? Darius otworzył drzwi i wszedł po cichu, niemal na palcach. Starał się zminimalizować hałas, żeby zminimalizować moją złość. Komiczne.

– Przepraszam – powiedział, zanim zdążyłam się odezwać. – Ten koleś doprowadza mnie do szału. Widziałem wasze SMS-y. Czytałem je na bieżąco. – Zamrugłam zaskoczona, a on odwrócił wzrok.

– Sam się doprowadzasz do szaleństwa – stwierdziłam. – Czytałeś moje SMS-y? Nie, to nie jest ani trochę chore.

Włożyłam poskładaną bieliznę do szuflady i zatrzasnęłam ją, a potem poszłam do garderoby. Starłam się poruszać powoli i spokojnie. Jednocześnie moje myśli fruwały jak lotki i trafiały w same najczulsze punkty. Darius znał wszystkie moje hasła, miał mojego iPada, o czym wiedziałam. Nigdy nie próbowałam niczego przed nim ukryć. Darius był taki podejrzliwy, że mnie szpiegował. Jak długo? A jednak ja nie znałam ani jednego jego hasła. Jak to się stało? Naprawdę mu ufałam czy może nie chciało mi się poświęcać czasu na pilnowanie go? To nie tak, że nie wiedziałam, do czego jest zdolny.

Ruszył moim śladem i od razu pożałowałam, że weszłam do garderoby. Zapędził mnie w kozi róg.

– Nie masz nic do powiedzenia? Dopiero co wyznałem ci, że wiem wszystko, co do niego pisałaś.

– Trzymam się swojego pierwszego zeznania: to chore.

Opadła mu szczęka.

– To wszystko?

– Wiedziałaś, że do niego piszę. Nie robiłam tego po kryjomu. Boże, większość czasu próbowałam go spławić. Co dokładnie próbujesz mi powiedzieć?

– Nie powinnaś do niego pisać, masz męża.

– Nie ja zaczynam. Po prostu odpowiadam na jego wiadomości. I lepiej porozmawiajmy o tym, kto pisze z tobą, Darius. Widziałam całe mnóstwo imion na twoim telefonie tamtego dnia w gabinecie.

– Jesteś socjopatką – oznajmił.

– Czyżby? Pewnie masz rację. – Wyminęłam go i wyszłam z garderoby z powrotem do pokoju. Chciałam, żeby sobie poszedł. Nie miałam mu już nic

więcej do powiedzenia.

– Dlaczego robisz uniki, kiedy poruszam jakiś temat? – zapytał.

Nie wiedziałam już, jak ukryć swój szok. Traciłam panowanie nad sobą, i to szybko.

– Twierdzisz, że nie powinnam z nikim pisać, skoro jestem mężatką, a jednak sam piszesz do wielu kobiet. Więc przyznajesz, że jesteś hipokrytą czy może kompletnym socjopatą?

– Zadzwoń do tego Ryana – oznajmił. – Powtórzę mu wszystko, co o nim mówisz, że jest płytki i tak dalej.

– Ryan to dobry człowiek. Nie wiem, czy jest we mnie zakochany. Nigdy go o to nie pytałam, bo sama jestem zakochana w tobie. Dlatego dzwoń sobie do niego, jak ci się podoba, ale nie bądź dupkiem.

Twarz Dariusa złągodniała. Odłożył komórkę na komodę, a gdy to robił, niechcący nacisnął kciukiem przycisk dodawania zdjęć na Instagrama. Taki głupi błąd, nieuważny ruch. Myślałam, że zostawia telefon, żeby się ze mną pogodzić, ale wtedy nagle na wyświetlaczu pojawiła się galeria i zobaczyłam wszystko. Cycki, cycki i jeszcze więcej cycków. Były też cipki, jednak głównie cycki.

Przez długą minutę patrzyliśmy tylko na siebie. Dwie pary oczu wytrzeszczonych w szoku, dwa serca bijące tak mocno, że dało się je niemal słyszeć w nagłej ciszy. Zdradzona. Bicie brzmiało mniej więcej tak:

Kurwa

Kurwa

Kurwa

Kurwa

Kurwa

Kurwa

Kurwa

W tamtej chwili wiedziałam już, że wszystkie moje podejrzenia były słuszne. Te cycki nie należały do mnie. Ta cipka nie należała do mnie. Dariusz znajdował je gdzieś indziej. Kiedy on rozpaczliwie szukał słów, trzymając ręce przed sobą, jakby chciał mnie powstrzymać, uderzyłam go w twarz. Zatoczył się do tyłu, zupełnie zbity z tropu, i wpadł na komodę. Buteleczki moich perfum przewracały się i stoczyły na podłogę. Czułam zapach kwiatów i piżma, gdy szkło popękało i płyn wsiąkał w drewno. Dariusz stracił także zdjęcie Mercy. Trzymał się za twarz w miejscu, w które go uderzyłam, i patrzył na mnie z czymś na kształt strachu. To właśnie Mercy sprawiła, że straciłam nad sobą panowanie. Bo kiedy oszukujesz swoją żonę, oszukujesz też dziecko.

– Kim one są? – zapytałam, a potem jeszcze raz, krzyżąc: – Kim one są,

do kurwy nędzy?

– Nikim. Nikim!

– Ile ich jest?

– Nie wiem.

Zaatakowałam go, rzuciłam się na niego z pięściami i słowami.

Nie budź się, Mercy. Proszę, nie budź się. Muszę to zrobić.

I nagle po prostu przestałam. Byłam wykończona, nie w fizycznym sensie. Mogłabym bić go całą noc. Byłam zmęczona życiem. Takie rzeczy przytrafiały się innym ludziom, nie mnie. Mój mąż nie miał dziesiątek zdjęć nagich kobiet w albumie na telefonie zaraz obok zdjęć mojej córki. Mój mąż pragnął tylko mnie. Kochał dość mocno, by zagłuszyć podszepty swojej gorszej strony, które mogłyby zniszczyć naszą miłość. Prawda? Nie. Co za tchórz. Popatrzyłam na niego z obrzydzeniem.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Ty też to robiłaś – powiedział. – Z Ryanem. Widziałem zdjęcie, które wysłałaś mu w zeszłym roku. Zdradzałaś mnie z nim emocjonalnie, nie zaprzeczaj!

– Aha. Czyli zdradziłeś mnie z powodu zdjęcia, które wysłałam do Ryana. Zdjęcia, na którym byłam ubrana w bikini. Nie no, to ma sens. Po co miałbyś porozmawiać ze mną o tym, co się stało? To by dopiero było głupie. Zamiast tego lepiej pieprzyć się z innymi kobietami, prawda?

Patrzył na mnie, to wszystko. Po prostu patrzył.

– Między nami jest naprawdę dobrze, kiedy jest dobrze. Ale ty jesteś tak samo zła jak ja – rzucił po chwili.

– O czym ty w ogóle pierdolisz? Zdradzałeś mnie!

– Mówisz okropne rzeczy o mojej rodzinie. Jesteś tak samo winna jak ja!

Kubek od kawy stał bardzo blisko. Rzuciłam nim w głowę Dariusza. Cholera, jak zwykle nie mam celu. Rozbił się na kawałki na ścianie.

– Oszalałaś – powiedział. – Jesteś socjopatką.

– Jasne. Wynoś się z mojego domu. Masz dziesięć minut.

Wyszłam z uniesioną głową, łzami w oczach, bólem w sercu.

## Czterdzieści siedem Zmiana gatunku

Byłam świetna w żalu. Niektórzy ludzie ukrywają swój ból, udają, że wszystko jest w porządku. Należy im się za to medal. Ta cała staromodna duma nie jest dla mnie. Ja nie miałam krztyny dumy, za to doskonale płakałam. Szloch wydostawał się z mojego brzucha i wędrował w górę, wstrząsając całym moim ciałem. Płakałam pod prysznicem i późnym wieczorem, żeby Mercy tego nie słyszała. Kiedy czułam, że nie daję rady, dzwoniłam do mamy, żeby zaopiekowała się wnuczką. Następnym etapem było gapienie się w ścianę. Ile dni spędziłam, wbijając wzrok w pustkę? Dwa? Trzy? Nie jadłam nic i nie piłam, nie ruszałam się z miejsca. Patrzyłam, jak trzy ostatnie lata mojego życia wyświeślały się na ścianie. Dni zalotów, pełne ckliwych wiadomości. „Chcę dać ci to, czego nigdy nie miałaś. Byś doświadczyła tego, czego nigdy nie doświadczyłaś. Chcę, żebyś czuła to, co ja czuję dzięki Tobie”. Ten pierwszy nieśmiały pocałunek, ta delikatność następnych dni. Gorąca nadzieja i patrzenie w przyszłość. Pamiętałam pierwsze dni pełne pieluch i butelek – byliśmy dwójką bardzo zmęczonych świeżo upieczonych rodziców, którzy mieli mnóstwo frajdy w panującym dokoła chaosie. Pamiętałam czułość, z jaką patrzył na mnie, gdy wracałam ze spotkania autorskiego albo podróży – jego oczy błyszczały i długo trzymał mnie w objęciach. Pamiętałam poczucie bezpieczeństwa i spokoju, zachwyty wspaniałym partnerem. Ściana odtwarzała kolejne Święta Dziękczynienia, Boże Narodzenia, urodziny, wakacje. Gotowanie – Dariusz uwielbiał moją kuchnię, całował mnie upojony alkoholem i kochał się ze mną czule i nabożnie przed kominkiem. Pierwszy, drugi i trzeci rok kłamstwa. Jak mogłam być tak głupia? Czy byłam aż tak szalona, żeby zakładać klapki na oczy tylko po to, by zachować coś, co nie było prawdziwe?

Właśnie tak się dzieje, kiedy ktoś złamie ci serce. Z początku pamięta się te najlepsze momenty. Rzeczy, za którymi się będzie tęsknić. Potem na ich miejscu pojawia się gniew i zmienia taśmę na zupełnie inną. Nagle przed twoimi oczami rozgrywa się nie komedia romantyczna, lecz thriller psychologiczny. Następuje zmiana gatunku. Między wszystkimi dobrymi wspomnieniami czają się te mroczne: kłótnie, złośliwe wiadomości, dysonans. Przypominasz sobie, jaka samotna się czułaś, a wtedy ten mrok przejmuje twoje myśli, wypychając z nich te pogodniejsze chwile. Ach, dlatego był taki wycofany. A tamtego dnia mu nie stanął. A w to Święto Dziękczynienia zupełnie nie zwracał na mnie uwagi. W pewien sposób wszystko nabiera sensu. Dochodzisz do bolesnego wniosku, że twoje życie nie było

piękne, ale trudne i pełne tajemnic. A mężczyzna, którego kochałaś najbardziej na świecie, zadawał ci już ciosy, choć jeszcze ich nie czułaś.

Dzwonił do mnie w te dni. Pisał długie wiadomości, błagając, żebym do niego wróciła. Nie rozumiałam. Dlaczego miałby błagać, by być z kimś, kogo traktował tak beznamytnie? Potem jego ton uległ zmianie. Nie próbował mnie ukoić. Starał się sprawić, by moje przewinienia wydały się większe niż jego. Nie mówił mi prawdy nawet wtedy, gdy pokazywałam mu dowody. Dowiedziałam się o procesie, o wykorzystanej klientce, a on się zezłościł. Pieprzył się z tymi kobietami, odkąd się tutaj sprowadził, jeszcze zanim Mercy pojawiła się na świecie. Ich zeznania to potwierdzały. Kiedy mu o tym powiedziałam, wpadł we wściekłość, zaczął mnie wyzywać i oznajmił, że jestem gorsza niż on.

– Szukasz na mnie haków, żeby wyrównać rachunek za to, co zrobiłaś z Ryanem! – wrzeszczał do telefonu.

– Co ja takiego zrobiłam z Ryanem, Darius? Nawet go nie dotknęłam! Ty zacząłeś długi przed tym, zanim pojawił się Ryan!

– Nie musiałaś go dotykać, żeby mieć z nim romans.

Wykorzystał Ryana przeciwko mnie – powiedział, że zrobił to wszystko z powodu naszej znajomości. Wysłał mi tamto zdjęcie w bikini z zeszłego roku i przypomniał, jaka byłam niewierna. Kiedy wspomniałam o całym albumie cycków i cipek w jego telefonie, odparł, że nie potrafię przyznać, że mam problemy. A potem kolejne piętnaście minut kłóciliśmy się o Ryana, on mnie oskarżał, ja się broniłam. Aż w końcu zdałam sobie sprawę, że to podstęp. Darius odwracał kota ogonem, a ja dawałam się na to nabrać.

Przestałam odbierać jego telefony, przestałam dzwonić. Przestałam też jeść. Pięć kilogramów w dziesięć dni. Dieta cud. Kiedy mama przywiozła Mercy do domu, na mój widok aż zbladła.

– Pobiegnę szybko do sklepu i kupię coś na obiad – powiedziała. Usłyszałam, jak dzwoni do mojego ojczyma i mówi, że zostanie u mnie na kilka dni.

Mercy pytała o tatusia zapłakany głos. „Gdzie tatuś? Kiedy tatuś wróci? Dlaczego tatuś się nie pożegnał? Czy tatuś mnie jeszcze kocha?” I co ja miałam jej powiedzieć? Przytulałam jej malutkie ciało, gdy płakała, i przeklinałam jej ojca, przeklinałam Dariusza, przeklinałam wszystkich mężczyzn, którzy ją skrzywdzili. To był błąd.

Wściekałam się. Zrobił coś okropnego nie tylko mnie, lecz także mojej córce. Zawiodłam jako jej obrończyni. Wpuściłam do naszego domu potwora i pozwoliłam mu rządzić. Dlaczego? Dlaczego on zniszczył coś tak pięknego? Zniszczył naszą rodzinę.

Co się stanie, kiedy gniew przeminie? Czekałam na fazę akceptacji – ta będzie



przyjemna. Wciąż czekam, aż ból osłabnie, a ja zacznę znowu żyć.

## Czterdzieści osiem Parada

Nie rozmawiałam z Fig od kilku miesięcy. Ilu dokładnie? Dwóch? Trzech? I dlaczego w ogóle przestałyśmy się do siebie odzywać? Ach tak, bo uważałam, że zakochała się w moim mężu. Wszystko wydawało mi się teraz takie bez znaczenia. Wiedziałam, że coś jest nie tak z Dariusem – przeczuwałam to. Po prostu patrzyłam nie w tę stronę, co należy. Tak czy inaczej, potrzebowałam dystansu, nawet kiedy już zmieniłam zdanie w kwestii jej zakochania.

Fig była dziwna i apodyktyczna. W pewnym momencie pojawiała się w naszym domu pięć dni w tygodniu, bez zapowiedzi, przynosząc Mercy szalone prezenty i przemycając dla niej słodycze. Wszystko jakoś się samo ułożyło, jak to zwykle bywa, gdy ludzie są zajęci. Fig przyjęła dużo zleceń od moich koleżanek pisarek i projektowała dla nich strony internetowe. Po jakimś czasie zaczęła wjeżdżać swoim SUV-em do garażu, zamiast parkować go przed domem, jak to robiła większość mieszkańców okolicy. Ostatnio nie wiedziałam już nawet, kiedy była w domu, a kiedy nie.

Umalowałam się po raz pierwszy od ponad miesiąca. Ubrania wisiały na mnie luźno. Straciłam sześć kilogramów, odkąd rozpadło się moje małżeństwo. Nie miałam już zupełnie piersi. Tego wieczora pogoda była cudowna, było ciepło i wciąż widno. Wciągnęłam buty i przeszłam przez furkę w ogrodzie, zamykając ją za sobą ostrożnie, żeby nie zatrzasnęła się głośno. Nie wiedziałam właściwie, dlaczego tak się skradam, tyle tylko że nie chciałam, by zobaczyła mnie z daleka i udawała nieobecna. Odniosłam wrażenie, że się przede mną ukrywa; może dlatego, że sama robiłam to tak dobrze. Kiedy się pracuje w domu, zamyka się samochód w garażu, zaciąga zasłony i nigdy nie patrzy sąsiadom w oczy. Zapukałam do tylnych drzwi, aż zaboląły mnie knykcie. Podniosłam je do ust, czekając. Było cieplej niż poprzedniego dnia, widziałam pączki rosnące na gałęziach drzew. Musiałam zupełnie zaskoczyć Fig, bo za chwilę w oknie pojawiła się jej twarz, z ustami tworzącymi wyraźny kształt litery O. Usłyszałam szczęknięcie zamka i zaraz drzwi się uchyliły. Ze środka wydostał się znajomy zapach – woń mojego domu. Żadnej niespodzianki pod tym względem.

– Hej – powiedziała. – Co tam? – Miała na sobie spodnie dresowe i zaczerwienioną twarz, jakby dopiero co zeszła z bieżni. Boże, jaka ona była chuda. Chudsza ode mnie. Normalny człowiek nie powinien być taki chudy.

– Wiedziałaś, że on mnie zdradza? – wyrzuciłam z siebie, nie odwracając od niej

wzroku. – Wiedziałaś?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Nagle jej skóra stała się mlecznobiała i kleista.

– Darius... co...?

Rozpłakałam się. Myślałam, że skończyłam już ze łzami, że miałam już wszystko pod kontrolą, a tu proszę – rozbeczałam się na schodach sąsiadki. Fig szybko zareagowała, zeszła mi z drogi, żebym mogła wejść do środka. Wysunęła krzesło przy wyspie. Wspięłam się na nie i schowałam twarz w dłoniach, próbując zapanować nad sobą.

– Co się stało? – Jej oczy były szeroko otwarte, pełne niedowierzania.

– Poznał ją na konferencji – powiedziałam. – To dziennikarka.

– Słucham? – Głos jej się załamał. Opadła nagle na krzesło obok, trącając mnie kolanami. – Kogo? Kiedy?

– Nazywa się Nicola Martin. – Wzięłam chusteczkę, którą mi zaproponowała. Oczy Fig wędrowały po całym pokoju i zaczęłam się zastanawiać, czy próbowała przypomnieć sobie to nazwisko. Zawsze tak miała z nazwiskami; kazała je powtarzać kilka razy, sama wymawiała je pod nosem. Darius żartował sobie, że pewnie od razu po powrocie do domu szuka tych ludzi na Facebooku. – Pracuje na zlecenia.

– Skąd się tego wszystkiego dowiedziałas?

– Czego dokładnie?

– O tej zdradzie...

– Z jego telefonu – powiedziałam, zakrywając usta. Gdy tylko zamknęłam oczy, wciąż widziałam tamte zdjęcia. Parada cipek i cycków. – Pokazywał mi coś na komórce i nacisnął zły przycisk, otworzył album. Zobaczyłam... zdjęcia kobiet.

– Więcej niż jednej? Nie tylko tej... Nicole?

– Tak, więcej.

Przez chwilę nic nie mówiła, gapiała się tylko na swoje dłonie, którymi ścisnęła krawędź blatu.

– O mój Boże.

Miałam wrażenie, że gdyby nie siedziała, w tym momencie zdecydowanie musiałyby usiąść.

– Gdzie on teraz jest?

– Wyrzuciłam go z domu. Kilka tygodni temu. Nie wiedziałam, co robić. – Byłam ciekawa, czy ona już o wszystkim wiedziała. Jego samochód zniknął z miejsca, w którym zazwyczaj parkował. A przecież Fig była doskonałą obserwatorką.

– Jak się czuje Mercy? – zapytała.

– Nie najlepiej. – Mało powiedziane. Mercy była wycofana, smutna,

provokowała bójki z dziećmi z klasy. Każdego wieczora pytała o tatusia, chciała, żeby poczytał jej bajkę.

Podniosłam rękę i dotknęłam skroni, gdzie właśnie rodził się ból.

– Boli cię głowa? – zapytała Fig. – Poczekaj...

Poszła do łazienki i przyniosła mi tabletkę aspiryny.

– Jak długo to trwało? – rzuciła, nalewając mi wody do szklanki.

– Ponad rok – odparłam i połknęłam tabletkę. – Tamta nie wiedziała, że Darius jest żonaty. Potrafił wszystko odseparować...

– Skąd to wszystko wiesz? Ona kłamie.

Rozumiałam, dlaczego ludzie tak myśleli. Tę drugą kobietę zazwyczaj obwiniano mocniej niż zdradzającego.

Te kobiety niczego nie były mi winne. Może postąpiły niewłaściwie, jednak to Darius przyrzekał mi wierność.

– Zadzwoiłam do niej – przyznałam. – Płakała. Wszystko mi opowiedziała.

Napisałam do niej wiadomość na Facebooku po wyszukaniu jej nazwiska (Darius niechętnie mi je zdradził). Od razu odesłała mi swój numer telefonu. Kiedy odebrała, głos jej się łamał i przez kilka pierwszych minut wspólnie płakałyśmy. „Tak mi przykro – mówiła. – Może i miałam takie przeczucie, że jego historyjka się nie klei, ale chyba nie chciałam poznać prawdy. Byłam głupia”. Powiedział jej, że się rozwiódł, a ponieważ nie mogła go obserwować na żadnych serwisach społecznościowych, skąd miała się dowiedzieć prawdy?

– Jesteś za bardzo ufna, Jolene – powiedziała cicho Fig.

– To nie ona przysięgała mi wierność, Fig – odparłam – tylko Darius. Gdyby nawet rzuciła się na niego, wiedząc, że jest żonaty, nie miałoby to dla mnie znaczenia. To jego obowiązkiem było odmówić, chronić nasz związek i trzymać kutasa w spodniach.

Fig pokiwała głową bez przekonania.

– Boże, jak mogłam być taka głupia? Tyle wieczorów spędzanych w gabinecie... Myślałam, że nasze problemy wynikały z mojego zapracowania, że poświęcałam mu za mało uwagi.

– Nie pasowaliście do siebie – oznajmiła Fig. – Nie zrozum mnie źle, on zrobił coś obrzydliwego. Jak można oszukiwać kogoś przez tak długi czas? Nie rozumiem, dlaczego to zrobił. – A potem dodała: – Trzeba przyznać, że potrafił zachować pokerową twarz.

Zakręciło mi się w głowie. Czy ona go właśnie broniła? I co ja słyszałam w jej głosie? Czyżby... radość? Zrobiło mi się niedobrze. Niepotrzebnie tu przyszłam. Zawsze tak to się kończyło: najpierw stwierdzałam, że ubzdurałam sobie te wszystkie rzeczy o Fig, ale gdy tylko znalazłam się w jej towarzystwie, miałam

ochotę uciekać.

– Nie mogę uwierzyć, że wyjechał i nigdy już nie wróci – powiedziała.

Co ty nie powiesz. Ja mam dokładnie tak samo. Tylko że ja byłam jego żoną. I oczekiwałam, że rozdzieli nas dopiero śmierć.

Rozejrzałam się po kuchni, szukając jakiejś wskazówki, jakiegoś potwierdzenia swoich przeczuć.

– George jest w domu? – zapytałam. – Przepraszam, nie przyszło mi do głowy, że możecie być zajęci...

Machnęła tylko ręką.

– Wyprowadził się. Dwa tygodnie temu.

Teraz to ja byłam zszokowana.

– Dlaczego? O Boże, przepraszam. Zapomnij o tym pytaniu, to nie moja sprawa. Pokręciła głową.

– Daj spokój. Po prostu nam się nie układało. Nie kochamy się.

George kochał Fig. Łatwo dało się to zauważyć, w jego spojrzeniu i cierpliwości, jaką do niej miał. Zgadzał się na wszystko, czego chciała. Często było mi go żal. Ignorowała go, wręcz udawała, że nie istnieje.

– Muszę jechać odebrać Mercy ze szkoły – rzuciłam, wstając. Gdybym się pośpieszyła, mogłabym jeszcze trochę popłakać. Spojrzałam na stertę chusteczek zostawionych na blacie, jednak Fig zebrała je, zanim ja zdążyłam to zrobić.

– Zostaw. Idź – powiedziała. – Wieczorem przyniosę obiad, żebyś nie musiała się martwić gotowaniem.

Uśmiechnęłam się i wyszłam z kuchni do ogrodu. Obie miałyśmy łzy w oczach przy uścisku na pożegnanie.

Poranki spędzałam przy komputerze. Powinnam pisać książkę o miłości, jednak nie byłam do końca pewna, co mi właściwie z tego wyjdzie. Palce nie chciały wbijać klawiszy, lecz pisanie było moim obowiązkiem... moim życiem. Parłam do przodu, wystukując słowa, w które nie wierzyłam, tworząc postacie, które nie istniały: mężczyzn walczących o kobiety, mężczyzn mówiących to, co trzeba. Czy wszyscy faceci to tchórze? Czy znałam jakichś odważnych? Przyjaciółki zachęcały mnie, mówiąc, żebym pisała o takiej miłości, jakiej bym pragnęła.

W południe Ryan napisał do mnie wiadomość, pytając, jak mi idzie. Nie powiedziałam mu o niczym, nawet słowa. Ciągle myślałam, że mam życie jak w bajce.

„Dobrze. Pisałam cały ranek”.

„A jak Ci się układa z Dariusem?”

Jak on to robił? Zawsze odzywał się do mnie, kiedy siedziałam w kącie zwinięta w kłębek, klóciłam się z kimś albo czułam się jak najsamotniejszy człowiek na świecie. Zupełnie jakby łączyła nas nić, a Ryan czuł na drugim końcu, gdy ją szarpię. Zmrużyłam oczy i sięgnęłam odruchowo po kubek kawy, którego nie było. Czy nie zaparzyłam całego dzbanka? Ryan nigdy nie pytał wprost o Dariusa. Wspominałam mu o nim czasami, jednak generalnie trzymaliśmy się z dala od spraw osobistych. Dlaczego właściwie wprowadziliśmy taką zasadę? Może nie lubiliśmy słuchać o takich rzeczach.

„Wszystko w porządku” – odpisałam.

Nie podobało mi się, że go okłamuję. Jeśli ktokolwiek mógł mi teraz coś poradzić, to właśnie Ryan.

„Naprawdę?”

Długo wpatrywałam się w te słowa. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

„O co Ci chodzi, Ryan?”

Sekundę później mój telefon się rozdzwonił. Zobaczyłam numer Ryana na wyświetlaczu i przeszedł mnie dreszcz. Nigdy nie dzwonił do siebie. Nawet nie pamiętałam, jak brzmi jego głos. Pomyślałam, żeby nie odebrać, ale przecież dopiero co pisaliśmy do siebie SMS-y, więc od razu będzie wiedział, że ściemnam.

– Halo?

Gdzie jest ten przeklęty kubek?

– Cześć. – Jego głos był seksowny. Schowałam twarz w zgięciu łokcia. – Odkąd

to do siebie dzwoniemy?

– Od teraz. Jak się czujesz?

– Tak samo jak dwie minuty temu, kiedy pisaliśmy do siebie. – Roześmiał się, a ja poczułam chęć, by usiąść w kącie i kołysać się w przód i tył. Co się z tobą dzieje, Jolene? – Nic mi nie jest. – Usłyszałam smutek w swoim tonie i spróbowałam go przegonić. – Wszystko po staremu.

– Wcale nie.

– Ja tak brzmię normalnie – odparłam. – Taka już jestem.

Gdyby tylko głos mi się nie załamał na ostatnim słowie... Ryan wgrzył się w ten smutek jak pieprzony buldog.

– Co on ci zrobił? – zapytał.

Powiedziałam mu. Na koniec zrobiło się tak cicho, że aż sprawdziłam, czy przypadkiem się nie chcący nie rozłączyłam.

– Halo?

– Jestem, jestem. Chcesz wiedzieć, co o tym myślę?

– Tak – odparłam i zaczęłam płakać. Jego głęboki głos, ta pełna troski chrypka sprawiała, że chciało mi się beczeć.

– Wiele obiecał, i to komuś, komu naprawdę należała się szczerść. W twoim związku brakowało porozumienia. Nie mam pojęcia, jaka była tego przyczyna, jednak Darius wiedział, że akurat w tym momencie życia bardzo potrzebowałam kogoś, na kim możesz polegać. Jak widać był zbyt samolubny, żeby dotrzymać danego słowa.

O cholera. Po prostu się rozryczałam, a przecież rozmawiałam z facetem, który właściwie był powodem tego, że w ogóle dowiedziałam się o zdradzie Dariusza.

– Naprawdę muszę ci coś powiedzieć – oznajmił, kiedy się już trochę uspokoiłam. – W zeszłym tygodniu przydarzyło mi się coś przedziwnego.

– Przedziwnego? Dzwonisz, żeby powiedzieć mi o czymś dziwnym?

– No tak. To dotyczy też ciebie.

– Mnie?

– Tak. Zawsze chodzi o ciebie.

O MÓJ BOŻE, CO ON MIAŁ NA MYŚLI? CO ON MIAŁ NA MYŚLI?

– Zamieniam się w słuch.

Usłyszałam, jak przekłada telefon z jednego ramienia na drugie. Zastanawiałam się, czym ma zajęte ręce.

– Dostałem maila. Nadawca nie miał zbyt wiarygodnego adresu: wink1986. Gdzieś tam jeszcze był myślnik czy coś.

– Dobra... – Usłyszałam jakieś syczenie, a potem metal skrobiący o metal. Ryan gotował.

– Trochę mi z tym głupio – przyznał. – Poczekaj chwilę. – Kiedy znowu się odezwał, syczenie ustało, a jego głos brzmiał wyraźniej. – Do maila załączone były filmiki. Ich bohaterem był twój mąż.

– Darius? O jakich filmikach mówimy?

Ryan chrząknął.

– Pornograficznych.

Krew uderzyła mi do głowy. Zacisnęłam powieki i pokręciłam głową, chociaż nikt przecież mnie nie widział.

Nie, nie, nie, nie, nie.

– Posłuchaj, mogę ci je oczywiście wysłać, ale nie jestem pewien, czy powinnaś je oglądać. Nie wiem też, dlaczego ktoś wysłał je akurat mnie ani skąd wziął mój adres.

– A skąd wiesz, że to on?

– To on.

– Dobra. Wyślij mi je.

– Czy na pewno...

– Wyślij.

Rozłączyłam się, zanim zdążył powiedzieć coś więcej. Potem weszłam na wszystkie profile Ryana w serwisach społecznościowych, żeby sprawdzić, czy wpisał gdzieś swój adres e-mail. Wpisał. Tylko kto mógłby chcieć, by obejrzał te filmiki? Kto by mógł w ten sposób coś zyskać? Z pewnością nie Darius.

Chwilę później otrzymałam powiadomienie, że niejaki Ryan21 wysłał mi maila. Najpierw nalałam sobie drinka, a potem otworzyłam wiadomość. Dołączone były do niej trzy pliki. List nie miał tytułu.

Kliknęłam pierwszy filmik. Darius – nie było co do tego wątpliwości – siedział tyłem na sedesie w zapasowej łazience, dało się zobaczyć tylko dolną część jego twarzy. Skupiłam wzrok na jego penisie, który znajdował się pośrodku kadru. Darius poruszał ustami. Najwyraźniej coś mówił, więc podkręciłam głośność.

– Masz najpiękniejszą cipkę.

Najpiękniejszą cipkę. O Chryste.

Na następnym filmiku się masturbował. Zamknęłam okienko, zanim skończył. Nie mogłam tego obejrzeć. W ostatnim mówił do jakiejś dziewczyny, Nicoli albo jeszcze innej. Znowu zrobiłam głośniej. Pocierał kutasa ręką, przygryzając dolną wargę.

– Ona wyszła, przyjdź – powiedział. – Nie mogę się doczekać, kiedy znowu w ciebie wejdem.

Wiedziałam, że to do tego zmierza. Wszystko na to wskazywało. Darius mnie zdradzał. Złamał przysięgę, jaką złożył, decydując się na zawód terapeuty, więc



dłaczego miałby uszanować świętość naszego domu? Nie istniały żadne granice, nie miał żadnych zahamowań. Wykorzystywał kobiety, taki już był. Kto mi to wysłał? Kto chciał, żebym to zobaczyła? I dlaczego wciągnął w to Ryana?

## Pięćdziesiąt Mona dziwka

Na początku czerwca dostałam wiadomość od George'a. Chciał spotkać się ze mną na kawę. Gapiłam się przez kilka minut na SMS-a, nie mogąc pojąć, skąd miał mój numer telefonu. Nie przypominałam sobie, bym mu go kiedyś podawała. Niechętnie się zgodziłam. Byłam zajęta. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Nie spotkałam się z żadnym z nich, odkąd wydarzyła się ta sprawa z Dariusem. Wszystkie zasłony zaciągnięte, samochód schowany w garażu – jakby z jakiegoś powodu nagle zaczęli się ukrywać. Nie obchodziło mnie to. I tak musiałam się odgradzić od wszelkich dram. Umówionego dnia rozpadał się deszcz. Założyłam kalosze i płaszcz przeciwdeszczowy i ruszyłam piechotą do małej kawiarni o wdzięcznej nazwie Tin Pin. Dotarłam na miejsce przed George'em, więc zapłaciłam za herbatę i zaniósłam ją do odrapanego stolika w kącie. Ktoś wyrył tu napis „Mona to dziwka”. Zamieszałam herbatę i wbiłam wzrok w napis. Kolejny przykład na to, jak popieprzone jest postrzeganie kobiet w społeczeństwie. Wszyscy faceci sypiający z Mona Lisą byli w porządku, tylko ją się pociągało do odpowiedzialności. Wyciągnęłam scyzoryk, który nosiłam w torebce, i wyryłam dopisek: „Jak każdy, kto ją przeleciał”.

Jedna z baristek zobaczyła to i powiedziała:

– Proszę tego nie robić.

– Już było zrobione, ja tylko naprawiam – odparłam. Kobieta przewróciła oczami i wróciła za bar.

Nie mam nic do wolności słowa. Tylko nie piszcie mi tu, cholera, bzdur.

Kilka minut później do kawiarni wszedł George, cały mokry. Pomachałam do niego zza stolika Mony i wysunęłam dla niego krzesło.

– Cześć – rzucił, ściągając płaszcz.

Poszedł kupić sobie coś do picia, podczas gdy ja kończyłam swoją herbatę. Kiedy wrócił z kawą, wydawał się zmęczony. A może on zawsze na takiego wyglądał? Jak często w ogóle go widywałam? Żył właściwie jak pustelnik. Od czasu do czasu pomachaliśmy do siebie, gdy akurat wracał do domu, a ja siedziałam w ogrodzie.

– Fig i Darius mieli romans – oznajmił.

Herbata podeszła mi do gardła. Złapałam się za brzuch i opadłam na oparcie krzesła.

– Powiedz coś – rzucił George. – Boże, to jest takie popieprzone. – Przeczesał

palcami swoje i tak rozczochrane włosy, wierząc się na siedzeniu jak małe dziecko. Widziałam, że czyta wydrapany napis, podczas gdy sama szukałam odpowiednich słów.

Co niby miałam powiedzieć? Czy te rewelacje były dla mnie w ogóle zaskakujące? Tak, właściwie to tak.

– Do kurwy nędzy. Chyba sobie jaja ze mnie robisz.

Najwyraźniej poczuł ulgę, gdy w końcu się odezwałam.

– Nie, nie robię. Niestety.

– Kiedy? Jak?

– Pod twoją nieobecność. Mówiła, że idzie pobiegać albo kupić coś w sklepie. Nie wiem. Znajdowali sposoby. Tak już jest z takimi ludźmi, prawda? Zawsze znajdują jakiś sposób.

W głowie mi się kręciło, nie potrafiłam na niczym skupić wzroku. W moim domu. Dariusz zdradzał mnie w moim własnym domu. W którym pozwoliłam mu mieszkać. Do którego się nie dokładał, podczas gdy jego długi rosły, a pacjentki występowały przeciwko niemu w sądzie. Przez ostatnie miesiące szukałam jakiegoś sposobu, by poradzić sobie z tym wszystkim, by przebaczyć mu i spalić tę gorycz, która próbowała zająć mi serce. Nie pozwolę, by ktoś jego pokroju odebrał mi nadzieję. Ale to – to było coś zupełnie innego. Dariusz przyniósł to gównno ze sobą do domu, do bezpiecznego miejsca, które przygotowałam dla mojego dziecka. I ona, ta kobieta. Zignorowałam wszystkie ostrzeżenia, odłożyłam na bok książkę, moją córkę, moich przyjaciół, żeby... pomóc jej. Na jakim świecie my żyjemy, że ludzie, którzy mieli nas kochać, okazują się największymi zdrajcami? Popatrzyłam na George'a. Był wychudzony, zmizerniały. I ciągle się nerwowo wiercił. Zaciął się przy goleniu. Na jego brodzie zostało trochę zaschniętej krwi.

– Kiedy się dowiedziałeś? W którym miesiącu?

– W marcu zeszłego roku.

Wzdrygnęłam się. Wprowadzili się do domu obok zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

– Pojechałam wtedy do Phoenix, żeby odwiedzić ojca w szpitalu – powiedziałam cicho. – Czy to wtedy...?

– Wtedy ich przyłapałam – odparł George. Potarł dłonią twarz. – Zobaczyłem jego imię na wyświetlaczu komórki żony. Wydało mi się dziwne, że pisze do niej tak późno w nocy.

– A kiedy zajrzałeś, co zobaczyłeś?

Pokręcił głową, nie odrywając wzroku od stolika. Jak źle musiało być, skoro nie chciał mi o tym powiedzieć? To znaczy, chyba wiedziałam, jak źle, prawda?

Przecież widziałam zdjęcia na telefonie Dariusza. Części ciała Fig mogły znajdować się pośród tych, które ujrzałam tamtego feralnego wieczora. Dariusz nie lubił oglądać twarzy. Nie chciał patrzeć na osobę, nie chciał traktować ich jak ludzi. Ile razy pisałam w swoich książkach o „ból przesywającym serce”? Czy kiedykolwiek wcześniej naprawdę go czułam? Nie, z pewnością nie. Najgorsza rzecz na świecie.

– Ja pojechałam odwiedzić umierającego ojca, a oni się w tym czasie pieprzyli? Odesłał córkę do mojej matki, a potem ujeżdżał tę sukę w moim domu?

George już w ogóle na mnie nie patrzył. Gapił się w przestrzeń. Byłam na niego wściekła – gdyby powiedział mi wtedy, że ich przyłapał, od razu skonfrontowałabym się z Dariuszem, zostawiłabym go. Byłabym już w połowie procesu dochodzenia do siebie, zamiast siedzieć tu i zrywać strup ze świeżej rany, pozostając bez odpowiedzi. George okazał się takim samym tchórzem jak oni wszyscy. Było mi go żal wyłącznie dlatego, że zakochał się w kimś takim jak Fig i został ofiarą tej pijawki. Kiedy wyrzuciłam Dariusza z domu, zachwyciłam się jej empatią. Myślałam, że cierpiała za mnie – ze mną. Jasne. Ta suka po prostu dowiedziała się, że Dariusz zdradzał też ją. Oplakiwała samą siebie.

– A ty wciąż chcesz z nią być, prawda? Przyłapałeś ją na zdradzie, ale zostałeś. Nikomu nie powiedziałeś. Po prostu zaszyłeś się w domu i postanowiłeś to naprawić.

– To nie takie proste – odparł. – Ona miała myśli samobójcze.

– Ach, tak! Widziałeś ją przy torach kolejowych czy może dla ciebie ma coś specjalnego? – Gapił się na mnie, nie rozumiejąc. – Naprawdę nie przyszło ci nigdy do głowy, że ona udaje, żeby odwrócić twoją uwagę? Manipulowała tobą.

– To nie takie proste – powtórzył.

– Nie, idioto, to jest proste. Twoje *ego* cierpi, bo ona cię nie chce. Wykorzystała cię, George. Nie będziesz się czuł lepiej, próbując przekonać samego siebie, że ona nadal cię pragnie. Boże, jesteś kompletnym kretynem. – Wstałam nagle, aż zaskrzypiało moje krzesło. – Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze, George? Obawiam się, że muszę wyjść, bo inaczej nie zdołam się powstrzymać i dostaniesz ode mnie w twarz.

Podniósł na mnie wzrok zaskoczony. Pomyślałam, że zaraz się roześmieje.

– To chyba już wszystko – rzucił.

Chwyciłam torebkę i ruszyłam w stronę drzwi. Wtedy jednak przypomniało mi się coś jeszcze.

– A tak przy okazji, George, śmierdzisz jak mój pieprzony były mąż. Tej wody kolońskiej, którą dla ciebie kupiła, używa też Dariusz.

Zbladł.

- Powiedziała, że znalazła ją w Nordstromie.
- Nie sprzedają tego gówna w Nordstromie. Znalazła ją u mojego męża.

## Pięćdziesiąt jeden PTSD

Matka dała mi na imię Jolene ze względu na piosenkę Dolly Parton o tym samym tytule. Dolly mogła użyć innego. Mogłam być Darlene, Cailene albo Arlene. Zamiast tego jestem Jolene, bo właśnie tak wybrała Dolly po tym, jak jakaś ruda kasjerka w banku flirtowała z jej mężem na jej oczach. Wyobraźcie to sobie, ktoś próbuje ukraść wam męża, a wy zmieniacie to w sztukę i jeszcze zarabiacie na tym całkiem niezły grosz. Ta kobieta ma więcej niż duże cycki, wiecie? Podoba mi się.

Miałam kiedyś jedną z tych koleżanek, które są zbyt naiwne, żeby dostrzec prawdę. Mój Boże, jaka ona była frustrująca. Wszystko działo się pod jej pieprzonym nosem, a była ślepa jak kura. Nigdy bym nie pomyślała, że sama znajdę się w takiej sytuacji, zwłaszcza że potrafiłam tak łatwo dostrzec to u innych. Hipokryzja ludzkiej natury. Starłam się szukać w ludziach tego, co najlepsze. Zakochałam się w idealnej wersji człowieka, a potem nagle zmieniałam się w małpkę, która nic nie widzi, nic nie słyszy... Ludzie nie zawsze wybierają, kim mają się stać. Tak się stało w przypadku Fig. Tak mi się wydaje. Uczyłam się. Powoli, lecz nieubłaganie, niczym pociągi Fig, jechałam w stronę stacji Prawda. Teraz widziałam prawdziwe oblicze ludzi. Na przykład ojciec Mercy to osioł. Szkoda tylko, że nie miał takich kudłatych uszu. Podobałyby mi się. Zamiast tego pokazał nam wielkie „pieprzcie się” i zniknął z naszego życia. Nie bałam się bycia samotną matką. Właściwie po jego odejściu poczułam ulgę, że nie będę musiała robić czegoś tak ważnego z takim idiotą. Dlatego czekałam na rozwiązanie i pisałam książki. I zanim moja ciąża stała się widoczna, nagle pojawił się Darius, kolega z przeszłości, który powiedział wszystko to, co należało powiedzieć, i zrobił wszystko to, co należało zrobić. Zanęcił, zarzucił wędkę, a ja złapałam się na haczyk i pozwoliłam mu włożyć pierścionek na mój spuchnięty palec. A kiedy urodziła się Mercy, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że Darius zakochał się w małej. Była nasza. Ostatecznie okazało się jednak, że jej nie kochał, prawda? A przynajmniej nie tak mocno, jak samego siebie. Darius nikogo nie kochał bardziej niż siebie. Może nie miał wpływu na swoją naturę, za to miał wpływ na swoje uczynki. A *ona* okazała się równie obrzydliwa, co on. Uwielbiała grać w gierki, sprawdzać, jak daleko może się posunąć. Wcale nie chorowała na raka, wcale nie myślała o samobójstwie. Wykorzystywała te dwie rzeczy, żeby zyskać władzę nad reakcjami ludzi. Była tym, kim chciałeś, żeby była.

Pewnego dnia, wczesnej jesieni następnego roku, siedziałam właśnie w domu

i próbowałam zabić trochę czasu przed porą odebrania Mercy z przedszkola. Ostatnio tak wyglądało moje życie – szukałam różnych rozrywek, podczas gdy moja czteroletnia córka jadła herbatniczki w kształcie rybek i uczyła się rymowanek. Po śmierci mojego taty przestała pytać o Dariusza. Aż do tamtej chwili nie widziała mnie płaczącej i zupełnie jakby zrozumiała różnicę między sytuacją, kiedy ktoś jest zmuszony odejść, a sytuacją, gdy ktoś sam odchodzi.

Tak czy inaczej, łąziłam z pokoju do pokoju, wycierając kurz z książek, przestawiając meble, czując się zupełnie bezużytecznie, bo nie pracowałam nad kolejną książką. I wtedy ktoś zapukał do drzwi. Uznałam, że nie mam ochoty się z nikim widzieć, a jeśli to kurier z paczką, to zostawi ją przed wejściem. Jednak pukanie stawało się coraz bardziej namolne i w końcu ruszyłam do drzwi, ciągle dzierżąc ścierkę do kurzu. Wyjrzałam przez judasza. Na progu stała Fig w czarnej czapce bejsbolówce. Wyglądała niezdrowo, na twarzy widać było zmarszczki, ubrania na niej wisiały. Intuicja podpowiadała mi, żeby nie otwierać drzwi, jednak wygrała ciekawość – Fig musiała już wiedzieć, że wiem.

Kiedy otworzyłam drzwi, jej twarz zmieniła wyraz. Pierwsze słowa, jakie usłyszałam, wypadły gwałtownie z jej ust. Nie wiedziałam, czy jest wściekła, czy zrozpaczona.

– Przepraszam, dobra? Nie boję się tego powiedzieć. Przepraszam.

– Za co przepraszasz? – zapytałam. Może przyszła moja kolej, by uderzyć ją w twarz, zwyzywać i powiedzieć, co naprawdę myślę, ale jak zwykle dałam się wciągnąć w jej szaleństwo. Chciałam wiedzieć, jak ona to wszystko sobie poukładała.

– Za to, co zrobiłam. To nie ja, to nie w moim stylu. – Zaczął się jej łamać głos, jednak szukałam w jej oczach łez i ich nie znalazłam. Wyznała mi kiedyś, że zanim wyprowadziła się do Waszyngtonu z George’em, miała romans z facetem z jej rodzinnego miasteczka. Czyli to jednak było w jej stylu. Pierwsze kłamstwo.

– Nikt oprócz Dariusza nie chciał ze mną rozmawiać. Czułam się taka samotna... a George... sama wiesz, jaki on jest. Zupełnie mnie nie wspierał.

– Ja z tobą rozmawiałam. Ja cię wspierałam.

Było mi jej żal. Tak rozpaczliwie pragnęła być kimś innym. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i wyobrażałam sobie, że właśnie się wycofuje, obmyśla nową taktykę. Spojrzałam na nią wtedy, naprawdę się jej przyjrzałam. Zobaczyłam ją nie taką, jaką chciałam ją widzieć, szukając tylko dobrych stron. Fig zawsze się przyglądała, oceniała, mówiła różne rzeczy, żeby zbadać reakcję. Jeśli ktoś był serdeczny, i ona była serdeczna. Jeśli ktoś działał na rzecz ochrony środowiska, ona też się tym interesowała. Spotkaliśmy się kiedyś z nią i George’em, opowiadałam im o różnych dziwnych chorobach, na które cierpiałam w ciągu ostatnich lat.

Bardzo mi współczuła, a potem sama zaczęła mówić o świńskiej grypie i o tym, jak ciężko ją przechodziła. Wierzyłam jej, dopóki George nie skrzywił się i nie zapytał: „A kiedy chorowałaś na świńską grypę?”. „No, pamiętasz przecież... po tamtym rejsie. Całe tygodnie nie wstawałam z łóżka...”, powiedziała wtedy Fig, ale George tylko kręcił głową. „Nie, nie pamiętam. A chyba bym czegoś takiego nie zapomniał”. Darius śmiał się z tego w drodze do domu. „Myślisz, że ona wie, kiedy kłamie? Czy w jej głowie to wszystko prawda?”

Spojrzałam na nią teraz, kiedy próbowała wywołać we mnie współczucie. To zawsze potrafiła najlepiej, prawda? Chora, wrażliwa, samotna, przygnębiona – co tylko działało.

– George mnie bił – oznajmiła. – Nie chciałam się nikomu przyznać, że się go boję. – Wyobraziłam sobie George’a: nieśmiałego, uprzejmego, poniewieranego przez żonę. Nie wydawało mi się, by potrafił być agresywny, ale kto wie? Fig potrafiła wyciągnąć z ludzi to, co najgorsze. – Nie pozwolił mi powiedzieć ci o wszystkim. Groził mi.

– Czym?

– Co?

– Czym ci groził? – Czekałam na jej odpowiedź, nawet na nią liczyłam. Gdybym usłyszała coś prawdopodobnego, może... Co takiego?

Uśmiechnęłam się. Jaki był w tym sens? Nawet gdybym powiedziała jej wszystko, co mi leżało na wątrobie, ona i tak by mnie nie posłuchała. Fig pod tym względem przypominała Dariusza, oni myśleli tylko o sobie.

– Nie pamiętam – rzuciła szybko. – Wydaje mi się, że mam zespół stresu pourazowego.

– Masz PTSD? Od czego?

– Przez to wszystko, co się wydarzyło. Nie pamiętam – powtórzyła.

Ile to już kłamstw? Straciłam rachubę.

– Mogłaś się pieprzyć z kimś obcym. Kochałam Dariusza.

– Wiem. Ciągle o tym myślę. – Gapiła się na swoje buty. Unikała mojego wzroku.

– Zakochałaś się w nim?

Podniosła gwałtownie głowę, a potem się roześmiała.

– Nie – oznajmiła zdecydowanie. Nie traktowała tego poważnie, jednak to wyznanie zabolowało mnie bardziej niż wszystkie inne jej słowa.

– O wiele lepiej byłoby, gdybyś powiedziała, że tak – odparłam cicho. Zaczynałam czuć bolesne ukłucie w sercu. – Czyli skrzywdziłaś mnie, skrzywdziłaś moje dziecko, skrzywdziłaś George’a, a wszystko to dla seksu? Dla ciebie to nie miało żadnego znaczenia.



– To znaczy, kochałam go, oczywiście, jak przyjaciela – zapewniła szybko. – Byliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi. On już wcześniej cię zdradzał, Jolene. Nie byłam jedyna.

– Wtedy o tym nie wiedziałaś. Nie możesz się tym tłumaczyć. Niczym się nie możesz tłumaczyć.

– Wcale się nie tłumaczę! Przyszłam cię przeprosić!

– Twoje przyjście tutaj nie ma nic wspólnego z tym, że ludzie dowiedzieli się o tym, co zrobiłaś? Na przykład pisarki, dla których projektowałaś strony internetowe?

Udała szok.

– Nie! Jak możesz tak mówić?

– Mogę powiedzieć o tobie mnóstwo rzeczy, Fig. Dlaczego nie przyszłaś do mnie wcześniej? Dariusz wyprowadził się prawie rok temu.

– Mówiłam już, że George praktycznie mnie uwięził. Już wiele razy chciałam z tobą porozmawiać. I to, co powiedziałaś o wodzie kolońskiej, to nieprawda. Jestem szalona, ale nie aż tak.

– Kochałam cię, Fig. Bardzo. Skrzywdziłaś kogoś, kto cię naprawdę kochał. Twój strażnik więzienny, George, albo mój mąż, który cię wykorzystał, by się na mnie zemścić, oni cię nie kochali. Ja cię kochałam za to, jaka jesteś.

– Obiecałaś, że nigdy mnie nie zostawisz. – Wtedy to zrozumiałam. To ona. To ona wysłała tamte nagrania do Ryana. Ona była Wink1986.

– Skąd wzięłaś te filmiki? Te z masturbującym się Dariusem? – Wyczytałam odpowiedź z jej twarzy, z tego wysiłku, z jakim zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę, czy nie.

– Wysłał je do mnie. Myślałam, że będzie ci łatwiej, jeśli dostaniesz je od Ryana, i że to was zbliży do siebie.

O mój Boże. Jak mogłam tego nie zauważyć? Oczywiście, że to Fig była kobietą, do której zwracał się na nagraniu, to jej kazał przyjść pod moją nieobecność. Schowałam twarz w dłoniach, próbując opanować gniew.

– Bawiłaś się w swatkę, wykorzystując obrzydliwe nagrania mojego męża? Czy ty masz w ogóle pojęcie, jakie to szaleństwo?

– Chciałam pomóc – powiedziała szybko. Wyraźnie zbladła. – Nie wiedziałam, że już się wyprowadził. Chciałam, żebyś zobaczyła, jaki jest naprawdę.

Naszła mnie ogromna ochota, by wydrapać jej oczy i z całej siły spoliczkować. Ta suka naprawdę wierzyła w to, co mówi. Pieprzona psycholka.

– Chciałaś pomóc wyłącznie sobie – rzuciłam. – Pragnęłaś Dariusa i starałaś się mnie pozbyć. Dlatego nagle zerwałaś z George'em. Nawet jeśli nie wiedziałaś, że Dariusz już się wyprowadził, byłaś pewna, że zrobi to po tym, jak wysłałaś tamte

nagrania.

Kręciła głową, lecz zupełnie bez przekonania. Jasny gwint, to był zwrot akcji w prawdziwym życiu.

– Moja terapeutka powiedziała, że nie jestem socjopatką. Pytałam. Jej zdaniem potrafię czuć szczerą żal i troskę.

Chciało mi się śmiać. Dariusz był terapeutą, a przy tym zupełnym socjopatą.

– Cóż, każdy psycholog ci powie, że socjopaci i psychopaci potrafią zmylić każdego, nawet ich. Nie jesteś socjopatką, Fig. Jesteś psychopatką. To różnica.

Zamrugnęła zdziwiona.

– Twoje koleżanki są wredne. Widzę, co wypisują w sieci. Rozmawiałam nawet o tym z prawnikiem. To się nazywa cyberbullying.

– Wow, świetnie potrafisz zmienić temat. Naprawdę chcesz nazywać kogoś wrednym? Ty jesteś najwredniejsza ze wszystkich, Fig. Jeśli moje koleżanki są złe, to nie bez powodu.

– Zostały oślepienie – powiedziała piskliwym głosem. – Wszyscy dokoła ciebie są oślepieni. Ale ja wiem. Ja wiem, jaka jesteś naprawdę. Nie należę do tych twoich fanów.

– Co proszę?

– Wszyscy cię kochają – warknęła. – Jesteś tylko człowiekiem, a wszyscy mają cię za jakieś bóstwo. Wielbią cię, a przecież jesteś taka sama jak my wszyscy. To absurd. Jesteś tylko człowiekiem!

– Kogo ty próbujesz przekonać?

Zamarła.

– Przepraszam, że nie mam w sobie genu wielbiciela, jak one wszystkie.

Postąpiłam krok w jej stronę.

– Masz coś znacznie gorszego, Fig. – Jej chude ramiona nagle się podniosły, a oczy patrzyły prosto na mnie. – Ty masz gen psycholki. Możesz kupować wszystkie moje ciuchy, jeść w tych samych restauracjach, pryskać się moimi perfumami, nawet pieprzyć mojego męża, ale na koniec dnia wciąż będziesz tylko sobą. A to absolutnie najgorsza kara, jaką potrafię sobie wyobrazić. Jesteś zwyczajną, zropaną, nieszczęśliwą sobą.

Wydawała się zszokowana. Na jej miejscu chyba też bym była. Przez ostatnie lata byłam dla niej lepszą przyjaciółką niż dla kogokolwiek innego. Fig nie była przyzwyczajona do takich ostrych słów z mojej strony.

– Nie zasługujesz na Mercy – powiedziała. – Ukradłaś mi ją.

Z początku uznałam, że źle ją usłyszałam. Miała zaciśnięte zęby, na jej twarzy wyszły plamy. Mówiła o mojej córce czy może o litości[8]? Ukradłam ją? O mój Boże. Ona mówiła o mojej córce. Wciąż szukałam słów, próbując to jakoś pojąć,

kiedy Fig znowu się odezwała.

– Jesteś złym człowiekiem. Trzymasz ją z dala od ojca, żeby mu dokuczyć. Darius był dla niej dobry. Nie masz prawa.

Patrzyłam na jej zaciśnięte pięści, nie dowierzając. Ona naprawdę nie miała o niczym pojęcia.

– Niesamowite, Fig. Sięgnęłaś dna. Po tym wszystkim, co on ci zrobił, ty go nadal bronisz. Nie wiem, czy powinnam czuć wstręt, czy się śmiać.

– On jest jej ojcem – upierała się.

– Nie, właściwie to nie jest.

Wzdrygnęła się i odwróciła na chwilę wzrok, ale zaraz znowu na mnie popatrzyła, jakby chciała się upewnić, czy przypadkiem sobie z niej nie żartuję.

– Wpuściłam Dariusza do naszego życia, tak samo jak ciebie. Żadne z was na to nie zasługiwało. A już na pewno nie na Mercy. I żadne z was już nigdy nawet nie zbliży się do mojej córki. Rozumiesz?

– Wariatka. Dlatego ukrywasz się pod pseudonimem. Żeby nikt nie zobaczył, jaka jesteś naprawdę.

Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer, nie spuszczając Fig z oka.

– Odejdź, bo zadzwonię na policję.

Bez słowa obróciła się na pięcie i szybko odeszła. Doskonała scena ucieczki; gnało ją poczucie winy. Patrzyłam, jak znika w swoim domu, i wyobrażałam sobie, że zamyka drzwi na klucz z przerażeniem malującym się na twarzy. Co teraz zrobi? Pomyślałam o torach kolejowych i serce zabiło mi szybciej. Co, jeśli Fig przyjdzie do głowy coś głupiego? Czy byłam dla niej zbyt okrutna? Nie wiedziałam, co począć, do kogo zadzwonić. Fig potrzebowała...

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać ten potok myśli. Fig Coxbury przestała być moim problemem. Musiałam odpuścić. Musiałam odpuścić.

Kiedy pojawiła się policja, trzęsłam się tak bardzo, że policjant przykrył mnie kocykiem. Czułam się słaba, żałosna. Nie chciałam reagować w ten sposób. Normalnie jestem silną kobietą, jednak ostatni rok nie był dla mnie łatwy. Wciąż czułam żal. Niemniej w kółko powtarzałam w myślach jej słowa: „Ukradłaś mi ją”.

Mówiła kiedyś o poronieniach i problemach z zajściem w ciążę. Czyżby złościła się na mnie, że urodziłam dziecko, którego ona tak bardzo pragnęła? Czy to możliwe, by uważała Mercy za swoją córkę? Nie ulega wątpliwości, że w pewnym momencie straciła rozum, załamała się. Nie rozumiałam. I jakim cudem tak długo ukrywała swoje uczucia? Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. A przynajmniej w mojej głowie. Przez tyle czasu pieprzyłam się z jednym swoim wrogiem, a drugiego próbowałam uratować. Moje życie zmieniło się w prawdziwy cyrk.

– Chcę złożyć podanie o zakaz zbliżania się – powiedziałam nagle policjantowi.  
Pokiwał głową, jakby to rozumiał.

– Dobrze, możemy pani w tym pomóc – odparł.

– Chodzi o dwoje ludzi. Dwoje popierdolonych ludzi.

## Pięćdziesiąt dwa Rozdział pierwszy

W sierpniu wystawiłam dom na sprzedaż. Dla zachowania prywatności poprosiłam, by nie stawiano na posesji zwyczajowego znaku i żeby oferty nie upubliczniać, a jedynie informować o niej klientów agentów nieruchomości, którzy mieli konkretnie taki dom na myśli. Pierwsza para, która przyszła go obejrzeć, złożyła ofertę w ciągu tygodnia. Świeżo upieczeni Broyerowie oficjalnie dobili targu miesiąc później. Umówiłam ekipę przeprowadzkową na czwartkowy wieczór, bo wiedziałam, że wtedy Fig wyjeżdża spotkać się z siostrą. Nie czułam smutku, raczej ulgę. Kiedyś kochałam ten dom, jednak później stał się dla mnie miejscem, w którym zdradzał mnie mąż, pieprząc sąsiadkę i wysyłając zdjęcia swojego kutasa z łazienki na parterze do kolejnych kilku kobiet. Za dużo złych wspomnień. Chciałam, żebyśmy z Mercy zaczęły wszystko od nowa.

Kupiłam piętrowy dom na cichym osiedlu za granicami Seattle, niebieskoszary z dużym gankiem. Miałyśmy tam bardzo dużo przestrzeni i piękny widok na ośnieżone szczyty Gór Kaskadowych. Na osiedlu panowały cisza i spokój, inaczej niż w mieście. Może nie było to moje wyobrażenie o idealnym życiu, jednak Mercy wydawała się szczęśliwa – już pierwszego dnia zaprzyjaźniła się z siedmiorgiem dzieci z okolicy. Spotykałyśmy się z innymi rodzicami, grillowałyśmy i jadłyśmy pianki z ogniska. Na zakupy jeździłyśmy samochodem, bo było zbyt daleko na spacer. Życie tutaj płynęło spokojne i nudno. Nie podobało mi się, dopóki nie przypomniałam sobie, kogo miałam kiedyś za sąsiadkę.

Nie minęły nawet dwa miesiące, kiedy jeden z domów na mojej ulicy został wystawiony na sprzedaż. Ceglany parterowy budynek z niebieskimi drzwiami i dużym ogrodem. Szkoda, bo mieszkająca tam para miała córeczkę w wieku Mercy. Pewnego dnia wyprowadzałyśmy naszego nowego psa, husky o imieniu Sherbet, kiedy zatrzymałam się, by wziąć ulotkę z ofertą sprzedaży. Zrobiłam to z czystej ciekawości. Byłam ciekawa, jakie mieli w środku udogodnienia i jak wyglądał ogród z tyłu. Ulotka przez jakiś czas leżała u nas na ganku, potem Mercy zrobiła z niej samolocik, a na koniec kartka dorobiła się kilku śladów od kawy na kuchennym stole. Wyrzuciłam ją kilka tygodni przed tym, jak sprzedano dom. Dopiero parę tygodni później zobaczyłam przed wejściem samochód przeprowadzkowy, a mężczyźni w granatowych kombinezonach wnosili do środka meble. Nic sobie z tego nie robiłam, dopóki nie minął kolejny miesiąc, a ja właśnie biegłam do samochodu przez deszcz. Na ganku zobaczyłam jakiś ruch, więc

odwróciłam głowę w tamtym kierunku. Pod daszkiem stała kobieta i patrzyła w moją stronę. Podniosła rękę do ust i zaciągnęła się papierosem. Nie od razu ją rozpoznałam, włosy miała dłuższe – niemal tak długie jak moje – i przybrała trochę na wadze.

Powinłam poczuć więcej – może nawet gniew lub strach. Minął miesiąc, odkąd zakaz zbliżania się wygasł. Nie marnowałam czasu. Stałam, ociekając deszczem, moja biała koszula całkiem przemokła, i gapiłam się z fascynacją na Fig Coxbury. Nie miałam wątpliwości, że paliła moją ulubioną markę papierosów, a pachniała moimi ulubionymi perfumami. Dom urządziła rzeczami, które kiedyś wybrałam do swojego i o których myślała, że kupiła je pierwsza. A gdyby ktoś uznał to za dziwne, że znowu kupiła dom tak blisko mojego, przewróciłaby oczami, mówiąc: „Proszę cię, kupiłam go, bo mi się spodobał. Idealna okolica, idealny metraż. Przypadek! To nie miało nic wspólnego z Jolene Avery. To psychopatka i narcyz”. Ja jednak znałam prawdę... wszyscy znaleźliśmy prawdę. Nawet Fig. Co robić? Życie jest dziwne, a ludzie to wariaci. Trzeba starać się wyciągnąć z niego jak najwięcej, a potem umrzeć. Życie można sobie wydzierać, przeciwiczyć albo przegrać na konsoli. Ja postanowiłam całe spędzić na pisaniu.

Usiadłam przy biurku i wyjrzałam przez okno na ogród. Moje palce zawisły w powietrzu nad klawiaturą. Aż mnie swędziało, żeby pisać, jednak nie miałam pojęcia, od czego zacząć. Nie mówiłam o rzeczach, które widzę, ale je widziałam. Pomyślałam o Michale Aniele, twórcy fresków w kaplicy Sykstyńskiej. Byłam tam kiedyś i stałam cicho pod jednym z cudów świata z zadartą głową i otwartym umysłem. Nasz przewodnik powiedział, że Michał Anioł znany był ze swojego wybuchowego charakteru, a raz w czasie bójki ktoś złamał mu nos. Przezywano go „la Terriblita”, czyli „ten okropny”. W czasie trwającego cztery lata zlecenia, które zaowocowało jedną z najsłynniejszych prac znanych ludzkości, musiał stawić czoła krytyce ze względu na przedstawianą na fresku goliznę. Przekonywał, że ludzkie ciało jest piękne i takim stworzył je Bóg. Największym krytykiem Michała Anioła był Biagio da Cesena, papieski mistrz ceremonii, który poszedł do papieża w nadziei, że uda mu się zatrzymać prace nad freskami. Jednak papież, miłośnik sztuki, wspólnie z Michałem Aniołem sprzeciwili się Biagio. To jednak nie koniec. Artysta umieścił podobiznę Biagio w swoim dziele.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam tę historię od nauczycielki w szkole średniej, która właśnie opowiadała o zemście poprzez sztukę, pomyślałam, że Michał Anioł postąpił głupio, wyróżniając w ten sposób swojego wroga – umieścił go w wiekopomnym dziele. Czy nie lepiej byłoby go zignorować, pozwolić mu zostać zapomnianym przez historię, jak na to zasługiwał jako słabeusz, który poległ w swojej krucjacie przeciwko freskom z kaplicy Sykstyńskiej? Powiedziałam

to swojej nauczycielce, a ona się roześmiała, a potem kazała przyjrzeć się podobiznie Biagio na fresku. Od razu po szkole ruszyłam do biblioteki i w zakurzonym kącie zaczęłam przeglądać błyszczące kartki albumów w poszukiwaniu Biagio. Znalazłam go i zaśmiałam się w głos, aż bibliotekarka musiała mnie uciszać. Upozowany na Minosa, mitologicznego króla piekła, Biagio otrzymał od Michała Anioła ośle uszy i węża owiniętego wokół tułowia. I właśnie ten wąż był najlepszy: wgryzał się w maleńkiego penisa mężczyzny. Pomyślałam o tysiącach ludzi każdego roku odbywających pielgrzymki do kaplicy Sykstyńskiej, z których każdy oglądał wroga twórcy najsłynniejszych fresków świata. Przedstawionego jako gołego osła. Rozumiałam już, dlaczego Michał Anioł wybrał taki sposób zemsty. To coś o wiele trwalszego niż podbite oko, prawda? Mogę uczynić cię częścią czegoś wielkiego i pięknego, lecz sportretuję cię tak brzydką, jaka jesteś naprawdę.

Położyłam palce na klawiaturze, a w mojej głowie już tworzyły się pierwsze zdania. Właśnie to planowałam od samego początku. Może nie do końca. Jednak odkąd zobaczyłam prawdziwe oblicze Fig Coxbury, wiedziałam, że w jej oczach kryje się historia. Była mrocznym chaosem, który przedzierał się za światło. Oszustką. Przejechała się na tym. Patrzyłam, jak niszczy moje życie, jednak to nie poszło na nic. Napiszę o tym, zawrę całą opowieść – o Fig, Dariusie, George’u... nawet Ryanie. Nikt nie uwierzy, że to się naprawdę wydarzyło, ponieważ w realnym życiu nie dzieją się rzeczy aż tak szalone. Oczami wyobraźni już widziałam recenzje, których autorzy narzekają na przerysowaną postać Fig. Roześmiałam się w głos. Oczywiście będą porównywać książkę do klasyka, *Sublokatorki*. Takie historie nie dzieją się tylko w filmach. Jedna przydarzyła się mnie i mojej córce. Przydarzyła się i złamała mi serce. Musiałam powiedzieć światu o Fig. Fig i jej pustym, zazdrosnym sercu. Fig, która nawet zdradzając, pozostaje ofiarą. Fig, która krzywdzi ludzi, bo nienawidzi samej siebie. A co napiszę o sobie, pisarce? Dziewczynie, która kochała psychopatkę i socjopatę? Zawsze podobało mi się imię Tarryn...

## Podziękowania

Lori Sabin, Serce Operacji  
Amy Holloway, Wszechwiedząca  
Serena Knautz, Południowa Gangsterka  
Jenn Sterling, Mająca Wszystko Gdzieś  
Colleen Hoover, Yoda  
Claribel Contreras, Dająca  
Beth Ehemann, Śmietanka  
Christine Brae, Obecność  
Jovana Shirley, Edytorka  
Kristy Garner, Sarkastyczna Dręczycielka  
Traci Finlay, Wredota  
Rebecca Donovan, Lojalna  
Murphy Rae Hopkins, Dziewczyna z Okładki  
Cynthia Capshaw, Matka  
Simone Schneider, Opiekunka  
Christine Estevez, Wspierająca  
Lyndsay Matteo, Władczyni Brokatu  
Shannon Wylie, Ekspertka  
Melissa Perea, Chrześcijanka  
Andrea Miles, Pani Logika  
Kathleen Tucker, Dorosła  
Luisa Hansen, Terapeutka  
Joshua Norman, Zbawiciel  
Tata



- [1] Fragment piosenki Whitney Houston (wszystkie przypisy od tłumaczki).
- [2] Dick w języku angielskim znaczy tyle co dupek, ale jest też zdrobnieniem imienia Richard.
- [3] Księżyc, czyli po angielsku *moon* – tak brzmi drugie imię dziewczynki.
- [4] Postać grana przez Bridgesa w filmie *Big Lebowski*.
- [5] Doktor Seuss to Theodor Seuss Geisel, znany amerykański autor książek dla dzieci.
- [6] Imię dziewczynki w języku angielskim oznacza łaskę.
- [7] Biedny ja, potrzebuję cię. Niemądre, wiem o tym. Mądre czy nie, nie potrafię bez ciebie żyć.
- [8] Słowo *mercy* w języku angielskim oznacza także litość.

## Bad Mommy

Copyright © by Tarryn Fisher 2016

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2017

Copyright © for the translation by Agnieszka Brodzik 2017

Redakcja – Marta Pustuła

Korekta – Aneta Wieczorek

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografia na okładce – Reilika Landen/Arcangel Images

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.




Wydanie I, Kraków 2017

ISBN EPUB: 978-83-6583-648-9

ISBN MOBI: 978-83-6583-647-2


 [wsqn.pl](http://wsqn.pl)

 WydawnictwoSQN


 wydawnictwosqn


 SQNPublishing

 wydawnictwosqn

 WydawnictwoSQN

 Sprzedaż internetowa [labetiga.pl](http://labetiga.pl)

 E-booki

 Zrównoważona gospodarka leśna

 Sic dilabitur aetas

## **NAJBARDZIEJ BRUTALNA PRAWDA TO TA O NAS SAMYCH.**

Margo nie jest jak inne nastolatki. Dziewczyna trzyma się na uboczu, dni spędza w samotności. Wszystko się zmienia, kiedy poznaje Judaha – starszego chłopaka z sąsiedztwa. Gdy w okolicy ginie siedmioletnia dziewczynka, Margo i Judah rozpoczynają prywatne śledztwo.  
„Oko za oko. Krzywda za krzywdę. Ból za ból”.



**WCIĄGAJĄCA POWIEŚĆ O DORASTANIU,  
WALCE O PRZETRWANIE I POSZUKIWANIU SIEBIE.**

**Szukaj w dobrych księgarniach**



**[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)**

## **SIŁA MIŁOŚCI, CENA NIENAWIŚCI I DROGA DO ODKUPIENIA**

Młody Palestyńczyk – Ahmad – żyje ze świadomością, że nie jest w stanie wygrać z logiką okrutnej wojny. Najgorsza jest obawa o bliskich. W dwunaste urodziny staje twarzą w twarz z najgorszymi widmami. Siostra traci życie, ojciec z jego winy trafia do więzienia, izraelskie wojsko konfiskuje dom, a ukochany brat pała żądzą zemsty, która prowadzi tylko do zguby.



**OPOWIEŚĆ O RODZINIE, MIŁOŚCI, PRZYJAŹNI I KONFLIKCIE  
WYNISZCZAJĄCYM KRAINĘ DRZEW MIGDAŁOWYCH.**

**Szukaj w dobrych księgarniach**



**[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)**

## **WIELOBARWNY I ZASKAKUJĄCY KALEJDOSKOP LUDZKICH ŻYCIORYSÓW**

Tadeusz ginie na wojnie, ale nie umiera cały. Bożena, jego daleka krewna, zostaje światowej sławy modelką, nigdy jednak nie przestaje uciekać przed samą sobą. Ludwik, jej ojciec, co rano budzi się, nie wiedząc, kim jest, a jednak próbuje być kimś. Kolejne życiorysy przeplatają się coraz gęściej, tworząc niepokojącą mozaikę radości, tęsknot i lęków.



**WYJĄTKOWA KSIĄŻKA O ODMIENNOŚCI,  
OSAMOTNIENIU I POTRZEBIE MIŁOŚCI.**

**Szukaj w dobrych księgarniach**



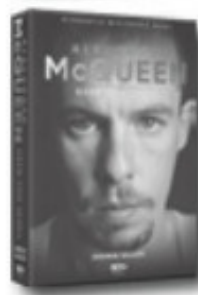
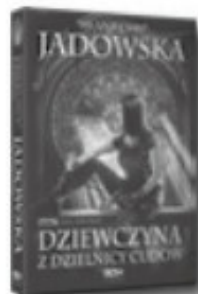
[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)

# SQL

WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

Bądź na bieżąco, śledź nas na:

-  WydawnictwoSQL
  -  SQNPublishing
  -  wydawnictwosqn
  -  wydawnictwosqn
  -  WydawnictwoSQL
- [www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)



44